





**NOWA BIBLIOTEKA ROMANTYCZNA**

pod redakcją Marty Zielińskiej

# **MAGNETYZM**

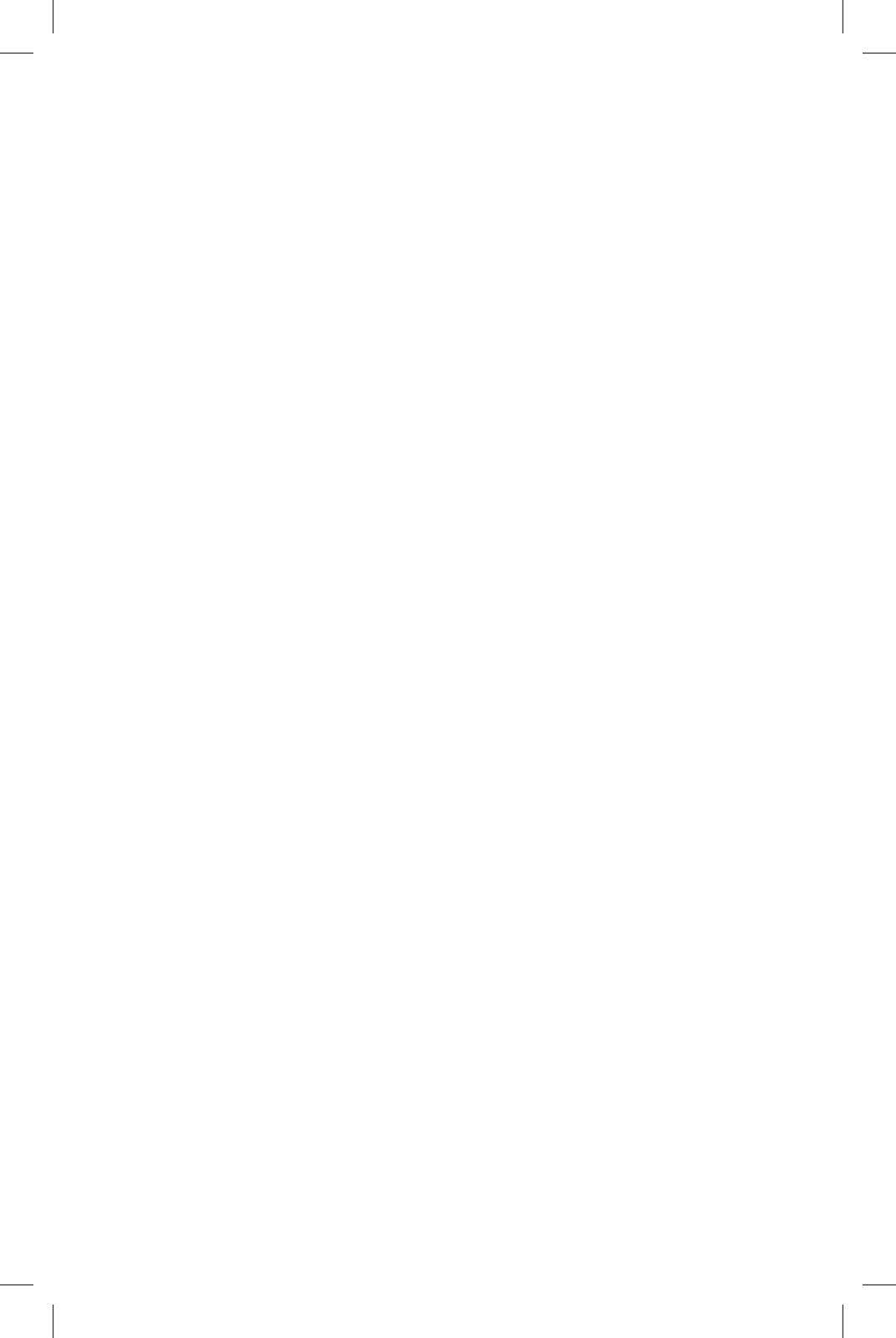




Katarzyna Czebot

# MAGNETYZM

**IBL** INSTYTUT BADAŃ  
LITERACKICH PAN  
WYDAWNICTWO  
WARSZAWA 2016



## Spis treści

<b>WSTĘP</b>	<b>15</b>
<b>Płyn i wpływ. Czy możliwa jest historia magnetyzmu zwierzęcego?</b>	<b>17</b>
· Dlaczego „zwierzęcy”?	19
· Histeryczna pianistka	22
· Niewidzialna komunikacja	27
· Sen czuwający	36
· Urzeczenie/urzeczwienie	45
· Rzeczpospolita duchów	53
· Historia błędu	61
· Bibliografia	68
· Przewodnik po antologii	71
<b>Definicje</b>	<b>73</b>
· Franz Anton Mesmer	77
· Wiktor Feliks Szokalski	78
· Aleksander Fredro	79
· Jan Baudouin de Courtenay	80
· Joseph Philippe François Deleuze	81
· Ignacy Emmanuel Lachnicki	82
· Christoph Wilhelm Friedrich Hufeland	83
· Margaret Fuller	84
· Piotr Semenenko	85
· Zygmunt Krasiński	86
· Wincenty Korotyński	87
· Ludwik Sauvan	88
· Józef Frank	89
· Allan Kardec	90
· Augustin René Bellanger	91

<b>Źródła</b>	<b>93</b>
· Pobudzenia dające się zasadnie określić jako magnetyczne	95
· Pokazywali ją i zmuszali do udawania paroksyzmów i ślepoty	101
· Widok tej ceremonii medycznej	108
· Było to prawdziwe piekło konwulsji	114
· Nic dziwnego, że zmysły rozpalają się	118
· Wystarczy, że myślę w jego obecności, a on mnie słyszy i odpowiada	122
<b>Republika wiedzy</b>	<b>127</b>
· Dar przyrodzenia wszystkim ludziom wspólny	129
· Objawienie się własności uzdrawiającej w pasterzu owiec	132
· Obrona uczonych babulek	136
· Przełamać szkodliwe monopolium	140
<b>Przypadki</b>	<b>149</b>
· Chłopiec prosto z wioski do miasta na usługi wzięty	152
· Włościanin hrabiego Rozwadowskiego	153
· Młoda niewiasta lat 19 mająca, nazwiskiem Kurniewiczowa	154
· P. Ignacy Bohdanowicz, zecer w drukarni uniwersyteckiej wileńskiej	155
· P. Jan Daniłowicz, prowizor mojej apteki	156
· Dwudziestoletnia niewiasta podległa ciągłej niemocy	157
· Anna Łakisowna, lat 16 mająca	158
· Pewna niewiasta z Wilna, lat 22 mająca	159
<b>Instrukcje</b>	<b>163</b>
· W celu wprowadzenia się w związek	166
· Pociągi ręki są trojaki	167
· Magnetyzuje się drzewo tym sposobem	169
· Tym sposobem się baket robi	171
· Woda tak się magnetyzuje	173
· Gdy chory dobrze snem magnetycznym umorzony zostanie	175

<b>Skutki</b>	<b>177</b>
· Skutek ogólny: powiększenie czynności żywotnej	180
· Stan pierwszy: uczucie przyjemne dobrego bytu	181
· Stan wtóry: powieki sklejąją niejako jedna na drugą	182
· Stan trzeci: sen magnetyczny	183
· Stan czwarty: budzi się zmysł wewnętrzny	184
· Stan piąty: jasne widzenie ( <i>clairvoyance</i> )	187
· Stan szósty: zachwycenie ( <i>extase</i> )	190
<b>Zapytania</b>	<b>193</b>
· Czy śpisz?	196
· Jak długo spać będziesz?	197
· Czy chorujesz?	198
· Od czego ciebie rzuciło?	199
· Jakie sobie prócz magnetyzmu przepisujesz lekarstwa?	201
· Cóż mam teraz robić?	202
· Czy sam się przebudzisz?	203
<b>Mistyfikacje</b>	<b>205</b>
· Jak za magnetyzmu sprawą skończy się paroksyzm żwawo	207
· Sympatycka w magnetyzm wierzy podczas niebytności męża	214
· Nowe doświadczenie magnetyczne	219
· Muszę pana uwiadomić, że przy magnetycznej operacji rozmawiać trzeba	221
· Jako lekarza obwołano go w Wiedniu za szarlatana i partacza	227
<b>Dalsze zapytania</b>	<b>235</b>
· A któż to taki ten umiłowany?	237
· Ty mnie lubisz, prawda?	242
· Czy pod tym nazwiskiem zasłynę kiedyś w świecie?	247
· Czy wciąż śpisz?	254
<b>Teorie</b>	<b>259</b>
· Myśl może się przenosić przez undulacje	261
· Przestępcza falanga „wytwórców zdarzeń”	267
· Świetliste ciało wprawia w wibrację kosmiczny eter	269

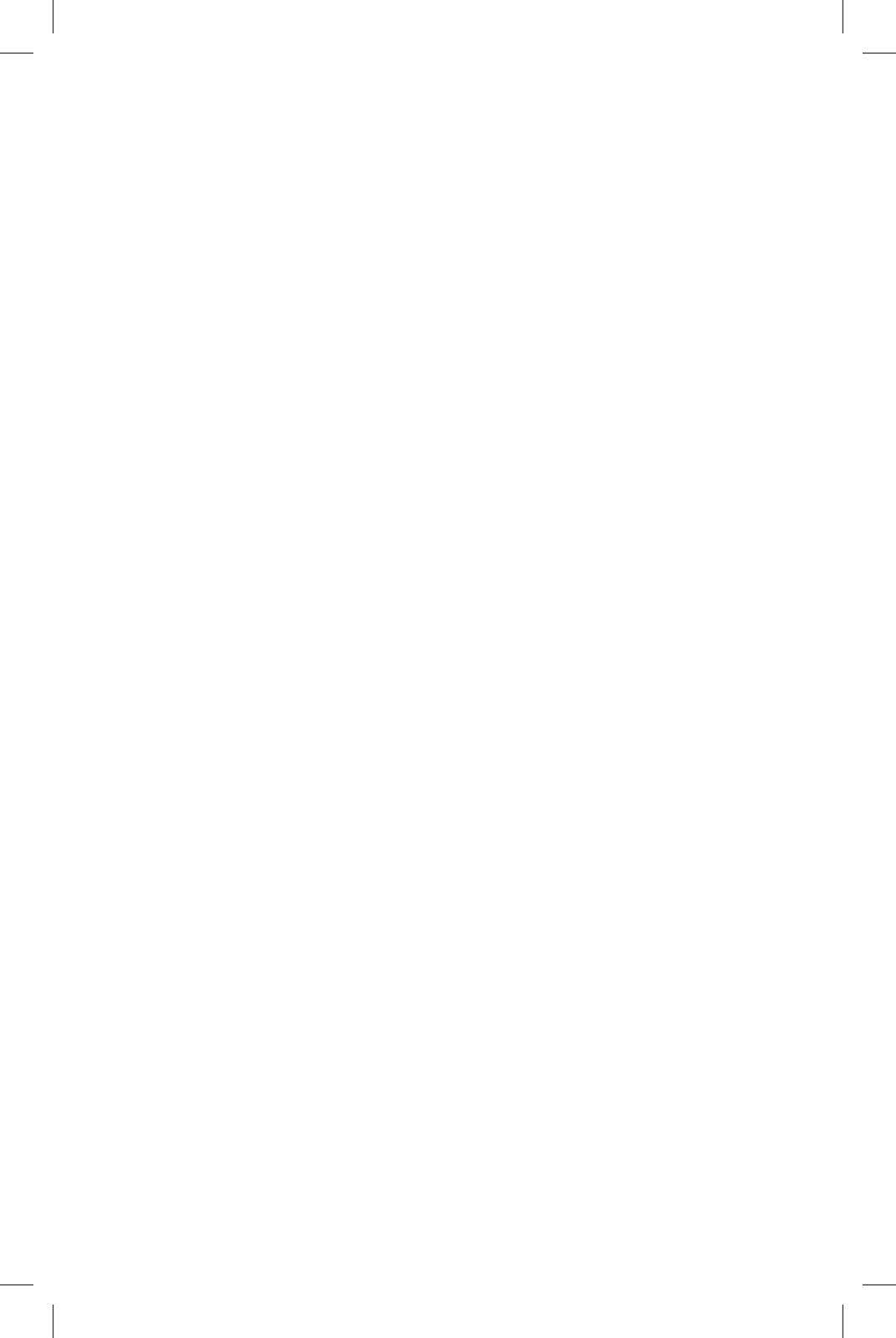
· Osłabić ciało, by zbadać duszę	271
· Uwaga do przedmiotu obcą mocą przybita	275
<b>Płyn i wpływ</b>	<b>279</b>
· Nośnikiem wpływu jest powszechnie rozlany fluid	282
· Płyn tak czysty i dobroczynny, ochroniciel od nieporządku	283
· Wyrabianie się i krążenie	284
· Skupianie i zagęszczenie	285
· Mój fluid określi ruch jego fluidu	286
· Wiedza, czy któryś z tych fluidów istnieje, jest zupełnie zbędna	287
· Płyn jest wyrażeniem metaforycznym	288
· To nie żaden płyn, lecz moralny wpływ	289
· Wola śpiącego czuwającego jest w niejaki sposób poddana	290
· Wywierać wpływ stały na przedmiot bardzo oddalony	291
· Magnetyzera wola wlewa się w duszę magnetyzowanego	292
· Zaszczepiamy w umyśle pacjenta pewne idee	293
<b>Nowi Prometeusze</b>	<b>295</b>
· Mesmer	297
· Baltazar Charbonneau	299
· Doktor Szmitian	301
· Magnetyzer Ragazzoni	303
· Andrzej Towiański	305
· Cavaliere Cipolla	308
<b>„Potężne oko”</b>	<b>311</b>
· Patrząc w jego wzrok, wierzyłem w głos syreny	314
· Spojrzenie odurza, chwytając za uwagę	315
· Wpadał w stan militarnego somnambulizmu	317
· Na wskroś okiem przebiję, w głowie utkwię na wieki	321
· Uzbrojony w wolę, tę elektryczność intelektualną	322

<b>Wola mocy</b>	<b>323</b>
· Życie sztuczne siłą cudowną wywołane	325
· Urządźmy w naszym kotle osobliwą kuchnię	327
· Chodzi o bezwzględne panowanie nad duchowym pierwiastkiem życia	330
<b>Oddane ciała</b>	<b>333</b>
· Somnambulista staje się jednym z naszych organów	336
· Duch jej wychodził spod jej władzy	337
· Jak lalki na sprężynach wykonywają rozmaite poruszenia	338
· Nastroiwszy magnetyzowanego instrument	339
· Była jakby maszyną śpiewającą	340
· Wkrótce pacjentka wydaje z siebie przenikliwy krzyk	341
· Kobiety są podobne do strun instrumentu	342
<b>Przestrogi</b>	<b>343</b>
· Gorsze jest opętanie magnetyczne aniżeli opętanie diabelskie	345
· W stanie magnetycznym dusza ludzka staje się duszą zwierzęcą	351
· Szatan wysiła się w nerwach i magnetyzmie	356
<b>Podwójne życie</b>	<b>361</b>
· Homo duplex!	363
· Te dwa stany tak sobie obce	366
· Rozdziwienie strony świadomej a bezświadomej człowieka	370
· Wewnętrzna walka toczona przez moje dwie połowy	374
<b>W magnetycznym związku</b>	<b>377</b>
· Nie mogła oprzeć się chęci zobaczenia mnie	379
· Teraz już wiem, przez kogo jestem tak zaczarowany...	385
<b>Wywoływanie Delfiny Potockiej</b>	<b>389</b>
· Pokaż mi się, Dyalu!	392
· Staję się cały camera obscura	393

· Każę temu, co stanowi zewnętrzny kształt mój, oderwać się ode mnie	394
· Magnetyzm niczym innym, tylko wyrazem zmysłowym woli	395
· Nasze Ja żyją w ciągłym działaniu i oddziaływaniu między sobą	397
· Potęga ściągnięcia do siebie miejsc i form kochanych	399
· Zdało mi się, że widzę, ale widzę oczyma	400
<b>Powinowactwa i pociągi</b>	<b>403</b>
· Miłość jest skutkiem atrakcji powszechnej	405
· Jest jedna i ta sama płciowość kosmiczna	407
· Człowieku! Imię twoje ziemia!	410
<b>Widzenia Fryderyki Hauffe</b>	<b>415</b>
· Przyjazd do Weisenberg	419
· Obraz tej pani	420
· Stosunki jej z kruszcami	421
· Działanie wody	422
· Jej stosunki z roślinami	424
· Jej stosunki z materią zwierzęcą	425
· Widzenie samej siebie	427
· Czułość Jasnowidzącej w podzieleniu cierpień chorujących	428
· Mowa, czyli język wewnętrzny	429
· Niektóre objawienia Jasnowidzącej dotyczące widzenia duchów	431
· Wydarzone fakta w Weisenberg. Wydarzenie szóste	433
· Wydarzenie dwudzieste	434
· Ostatnie dni życia i zgon Jasnowidzącej	436
<b>Wirujące stoliki</b>	<b>439</b>
· Duchy zaczynają objawiać się przez pukanie	441
· Jakby ziemia obracała się wokół stołowej nogi	443
· Stół porywał ze sobą do odczowego krążenia	447
<b>Widma rewolucji</b>	<b>451</b>
· Apokaliptyczne podrzuty historii	453



· Objawić republikanom istnienie duszy	458
· Spirytyzm niszczy przesady	461
· Mówiła o obowiązku wobec siebie i sióstr	466
<b>Chronologiczny spis utworów</b>	<b>469</b>
<b>Spis ilustracji</b>	<b>475</b>
<b>Ilustracje</b>	<b>481</b>



# WSTĘP



## **PŁYN I WPŁYW**

Czy możliwa jest historia  
magnetyzmu zwierzęcego?



## Dlaczego „zwierzęcy”?

Pełna nazwa zjawiska, którego teorię sformułował Franz Anton Mesmer (1734–1815), brzmiała „magnétisme animal”. Na polski przetłumaczona jako „magnetyzm zwierzęcy” może wydawać się dziś dość niejasna. Jej drugi człon jednak wywoływał nieporozumienia od samego początku. W wersji francuskiej – również, chociaż w jej przypadku ich źródłem była raczej – nieobecna w polskim odpowiedniku – dwuznaczność terminu „animal”, z której Francuzi zresztą robili sobie niekiedy żarty. Na karykaturze z końca XVIII wieku, opatrzonej podpisem „Les effets du magnétisme... animal” Mesmer i jego zwolennicy zostają przedstawieni jako psy. Wbiegając pod nogi przechodniom, uniemożliwiają im poruszanie się po ulicy. To pewnie też za ich sprawą osioł zrzucił z grzbietu mężczyznę, który leży teraz pod jego kopytami, a w ślad za jeźdźcem spada na ziemię wypełniony kosz. Rycina – obrazując chaos, jaki horda psów wprowadza w przestrzeń miasta – sugerowała, że nowa nauka propaguje barbarzyńskie praktyki. Tymczasem słowo „animal” miało w zamierzeniu Mesmera doprecyzować, że chodzi o procesy zachodzące w świecie organizmów żywych. W ten sposób chciał on jasno odgraniczyć magnetyzm zwierzęcy od magnetyzmu kruszcowego; zaznaczyć, że jego doktryna dotyczy nie metali, lecz materii ożywionej. Francuskie „animal” bowiem na ogół jest używane w dwóch znaczeniach<sup>1</sup> i o ile pierwsze łączy się z pojęciem instynktu (przeciwstawianego intelektowi) i – jako antonim „duchowego” – wyraża czystą fizyczność, o tyle w drugim pobrzmiewa silnie etymologia związana z łacińskim terminem „anima” (dusza), od którego pochodzi francuski czasownik „animer” (ożywiać). Drugie znaczenie „animal” wyłania się więc w opozycji

---

<sup>1</sup> Definicje, jakie podaje słownik francuskiego XVIII i XIX wieku, nie odbiegają zasadniczo od współczesnych. <http://www.cnrtl.fr/definition/animal> (data dostępu: 1.09.2016).

do roślin i minerałów. Polski wyraz „zwierzęcy”, którego etymologię Aleksander Brückner wiąże jedynie z pojęciem „dziki”, jest tej dwoistości zupełnie pozbawiony. Jego sens metaforyczny, tożsamy z bestialskim, sugeruje brak duszy. W efekcie dla polskich odbiorców karykatura magnetycznych efektów może wydawać się przygnębiająco płaska.

Pierwszy człon nazwy „magnetyzm zwierzęcy”, stosunkowo jaśniejszy, również budził (i pewnie nadal budzi) wątpliwości. W 1815 roku autor rozprawy poświęconej teorii Mesmera przekonywał, że wszystkie jej nieszczęścia (o których potem) wynikają z niewłaściwie dobranej nazwy: „Magnes nie ma nic wspólnego z magnetyzmem [...]”<sup>2</sup>. Sąd ten – należy jednak uściślić – nie do końca jest zgodny z prawdą. Cytuję go, ponieważ w wieku XIX nie był on wcale odosobniony. Mało kto już wtedy pamiętał, że Mesmer na początku swojej praktyki korzystał z namagnesowanych metali, które przeciągał wzdłuż ciał pacjentów. Skąd zaczerpnął ten osobliwy pomysł?

Podstawowym założeniem magnetyzmu zwierzęcego jest istnienie – pomiędzy ciałami niebieskimi i organizmami żywymi – wzajemnego wpływu. Za jego nośnik uznawał Mesmer „powszechnie rozlany fluid, nieznoszący żadnej próżni i o nadzwyczajnej przenikliwości”<sup>3</sup>. Płyn ten, przypominający nawiasem mówiąc pod wieloma względami eter Newtona, nie posiada właściwości fizykalnych, podlega jednak prawom mechaniki. Jego przypyły i odpływy można wzmacniać, osłabiać, a także kierować w określoną stronę. To właśnie możliwość przyciągania bądź odpychania fluidu staje się fundamentem praktyki lekarskiej, polegającej na przywracaniu harmonii w krążeniu płynu, którego równowaga stanowi nową definicję zdrowia.

Zarys teorii magnetyzmu zwierzęcego można znaleźć w pracy doktorskiej Mesmera. Zatytułowana *De influxu planetarium in*

---

2 Cytuję tu anonimowy przekład dzieła hrabiego de Redera, zamieszczony w „Pamiętniku Magnetycznym Wileńskim” 1817, nr 6, s. 113.

3 Franz Anton Mesmer, *Mémoire sur la découverte du magnétisme animal...*, Chez P. Fr. Didot le jeune, Geneve-Paris 1779, s. 74.



*hominem* i obroniona w 1766 roku na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Wiedeńskiego, traktowała o wpływie planet na funkcjonowanie organizmu ludzkiego. Choć Mesmer nie ukrywał swoich inspiracji tekstami astrologów, to jednak odcinał się od nich tam, gdzie oddziaływanie ciał niebieskich ujmował jako fizykalną siłę, dającą się opisać językiem nauk przyrodniczych. Wysuwając hipotezę, że i w atmosferze, i w ludzkim ciele istnieją prądy na wzór tych w oceanie, pisał o „powszechnej grawitacji”. W jej efekcie żywe organizmy harmonizują się z planem astralnym, „nie w sposób jednostajny i monotony, lecz jako instrument muzyczny, wyposażony w kilka strun i ton, który jest dokładnym rezonansem danego tonu”<sup>4</sup>.

Dlatego właśnie pierwsze sesje Mesmera z pacjentami polegały na przeciąganiu wzdłuż ich ciał namagnesowanych metali, a z czasem także innych materiałów, takich jak szkło, drewno, skóra, jedwab. W 1774 roku jednak wprowadza fundamentalną zmianę do swojego modelu terapii. Spostrzegłszy, że jego ciało może również zachowywać się jak magnes, zaczyna przywracać równowagę fluidu, dotykając bezpośrednio chorego lub zbliżając do niego ręce. Nowa metoda przynosi sukcesy i Mesmer nabiera z czasem pewności, że to ciało lekarza stanowi najlepszy magnes do nakierowywania i regulowania fluidu. Wprawdzie niekiedy korzysta on z różnych pomocy, takich jak lustra, które odbijają magnetyczny płyn, czy żelazne pręty, wzmagające jego przepływ, ale jednocześnie odnotowuje, że efekty przynosi też magnesowanie pacjentów na odległość. W 1777 roku Mesmer ma już na koncie wiele uzdrowień i w niektórych kręgach cieszy się renomą ekscentrycznego, lecz skutecznego medyka. Podejmuje się wówczas leczenia osiemnastoletniej dziewczyny, która okaże się jego najważniejszą pacjentką i zarazem poważnym zagrożeniem dla jego kariery.

---

<sup>4</sup> *Mesmerism: a translation of the original scientific and medical writings of F.A. Mesmer*, przeł. G. Bloch, W. Kaufman, Los Altos, Calif. 1980, s. 19.

## Histeryczna pianistka

Niefortunne tłumaczenie terminu „animal” nie jest jedynym przykładem trudności z zadamowianiem się magnetyzmu zwierzęcego w języku polskim. W XIX-wiecznych rodzimych publikacjach na ten temat roi się z jednej strony od neologizmów, niektórych zresztą bardzo pomysłowych, z drugiej – od kalek z francuskiego. Jednym z kłopotliwych pojęć był na początku termin „crise”. Wydaje się, że jeszcze w latach dwudziestych XIX wieku jego polski odpowiednik, czyli „kryzys”, nie był w powszechnym użyciu<sup>5</sup>. Jan Baudouin de Courtenay, autor trzech książek poświęconych magnetyzmowi, w dwóch pierwszych tomach z reguły używa formy „crises” (wyróżniając ją – jako termin obcojęzyczny – kursywą). Konieczność posługiwania się niepolską terminologią najwyraźniej mu jednak przeszkadza, bo z czasem porzuca kursywę i eksperymenty z fleksją<sup>6</sup> i zaczyna posługiwać się słowem „kryza”, kalką o tyle niezręczną, że w ówczesnej polszczyźnie słowo to już funkcjonuje i oznacza to samo co dziś: marszczony kołnierz.

Baudouinowska „kryza” stanowi w teorii Mesmera jedno z podstawowych pojęć. Można je przetłumaczyć jako „kryzys”, choć użyte przeze mnie wcześniej słowo „wstrząs” w wielu kontekstach byłoby równie adekwatne. Kryzys, rozumiany jako przełomowy, najcięższy moment w chorobie, u magnetyzowanych pacjentów

---

5 Nie zawiera go słownik Lindego z 1808 roku. Jest on już jednak obecny w *Słowniku Wileńskim* z 1861.

6 Polegają one na mieszanii języków i końcówek tak, by zgrać je z polskim zdaniem. „Crises”, które Baudouin de Courtenay używa jako mianownika (albo biernika) liczby mnogiej, w pojedynczej przybiera u niego formę (wziętą już z łaciny) „crisis”. „Wpaść w kryzys” z kolei to u niego „wpaść w *crisim*”. W jego trzeciej książce pojawia się już dzisiejsze słowo „kryzys”, któremu towarzyszy, zgodnie z ówczesną gramatyką, przymiotnik w rodzaju żeńskim („magnetyczna”). Jan Baudouin de Courtenay, *Dokończenie mesmeryzmu, czyli cała tajemnica magnetyzmu zwierzęcego odkryta...*, N. Glücksberg, Warszawa 1821, s. 18.

przejawiał się bowiem najczęściej atakiem konwulsji, spazmami lub omdleniem. Mesmer uważał tego rodzaju stany za niezbędne w leczeniu większości przypadłości, warunek skutecznej terapii. Jak wyjaśnia Baudouin de Courtenay, kryzys to „wysilenie natury, czyli żyjącego ciała, w celu uprzątnienia przyczyn każdej choroby”<sup>7</sup>. Do tego konieczne jest nadwyręzenie bolesnych części ciała, doprowadzenie do „natężenia natury”<sup>8</sup>. Baudouin tłumaczy następnie, dlaczego najlepszym sposobem na wywołanie kryzysu jest magnetyzm zwierzęcy. Przelewanie w chorych fluidu („niewidzialnego ognia”, mówiąc jego słowami) ożywia nerwy, czyniąc je drażliwymi, te zaś, jeśli są osłabione, powodują wstrząs. Oczywiście zarówno Mesmer, jak i jego uczniowie dostrzegali niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą silny atak konwulsji bądź spazmów. Kryzys, przyznaje Baudouin, jeśli jest zbyt mocny, to sprawia, że w chorym utrzymuje się „wymuszona sprężystość”, która uniemożliwia włóknom oddziaływanie na siebie i skutkuje ich nieczynnością. Zarazem jednak „dobrze obliczony” wstrząs, niezbyt silny, ale też niezbyt słaby, przynosi choremu „przyjemne uczucia ulżenia, a szczególnie gdy pomierne następują wypróżnienia”<sup>9</sup>.

Gdy w 1777 roku do Mesmera zgłaszają się rodzice osiemnastoletniej Marii Theresy Paradis, dziewczyna jest na granicy wyczerpania; przeszedłszy niedawno pierwszy atak delirium i manii, przeczuwa u siebie nadchodzące szaleństwo. Niewidoma od trzeciego roku życia, cierpi dodatkowo na ostre skurcze mięśni wokół oczu. Towarzyszą temu symptomy historyczne, wymioty i niedrożność śledziony. Przed Mesmerem Marię Theresę leczył bez powodzenia

---

7 Jan Baudouin de Courtenay, *Rzut oka na mesmeryzm czyli systemat wzajemnych wpływów i skutków: objaśniający teorię, praktykę magnetyzmu zwierzęcego...*, Druk. S. Dąbrowskiego, Warszawa 1820, s. 18.

8 Jan Baudouin de Courtenay, *Głębsze uważanie mesmeryzmu, czyli część teorii praktycznej magnetyzmu zwierzęcego, opartej na fizyce Mesmerowskiej czyli systemacie wzajemnych wpływów ciał świat składających: z krótkim rysem sztuki lekarskiej i jej zawodności, oraz z odpowiedzią na zarzuty przeciwko magnetyzmowi*, nakładem autora, Warszawa 1821, s. 74.

9 Ibidem, s. 70.

jego kolega, doktor Anton von Störck, skierowany do niej przez samą cesarową, która kilka lat wcześniej, będąc pod ogromnym wrażeniem koncertu, jaki jedenastoletnia wówczas dziewczynka zagrała na wiedeńskim dworze, przeznaczyła dla niej stałą pensję. Od tej pory Maria Theresa, wykształcona przez najwybitniejszych wiedeńskich muzyków, nie tylko w śpiewie, grze na pianinie i organach, ale również w dziedzinie kompozycji, zaczęła regularnie występować, zdobywając coraz większe uznanie publiczności. Mesmer, zastępując Störcka, proponuje, by chora przeprowadziła się do jego domu, w którym prowadzi od niedawna rodzaj kliniki. Oprócz Marii Theresy przebywają tam wówczas dwie inne pacjentki, również cierpiące na symptomy hysterii. Rodzice wyrażają zgodę i Mesmer rozpoczyna leczenie, podczas którego oprócz normalnych zabiegów poświęca wiele czasu, wyjaśniając chorej, na czym polega terapia. Zaufanie, jakie dzięki temu zyskuje, stanowi zresztą, z dzisiejszej perspektywy, ważny moment w pradziejach psychoterapii.

Dalszy ciąg historii leczenia Marii Theresy Paradis obejmuje przede wszystkim starcia, jakie mają miejsce między Mesmerem a ojcem dziewczyny, wspieranym przez matkę i dwóch członków Wydziału Medycznego Uniwersytetu Wiedeńskiego. A przynajmniej tylko z tych starć zachowały się jakiegokolwiek świadectwa. Paradoks polega na tym, że spór wybucha w momencie, gdy stan Marii Theresy znacząco się poprawia. Nie tylko ustępują jej bolesne skurcze mięśni, ale również – czego chyba nikt się nie spodziewał – zaczyna ona stopniowo odzyskiwać wzrok. Joseph Anton Paradis najpierw składa pisemne oświadczenie, w którym na dwudziestu trzech stronach relacjonuje poprawę zdrowia u córki oraz składa Mesmerowi niezliczone wyrazy uznania i wdzięczności, potem jednak wycofuje się z tego stanowiska i dołączając do dwóch lekarzy, którzy zakwestionowali sukces terapii magnetycznej, żąda, by Maria Theresa wróciła do domu. Gdy dziewczyna odmawia, Paradis postanawia zabrać ją wbrew jej woli. W towarzystwie żony nachodzi Mesmera, a kiedy na jego wrzaski córka reaguje historycznym atakiem, wtedy jej matka ciska nią o ścianę. Scenę

tę opisuje Mesmer w swoich wspomnieniach, w których przede wszystkim broni się przed – postawionymi mu już po awanturze w klinice – zarzutami o seksualne nadużycia w relacji z pacjentką i w których owo oświadczenie Josepha Antona Paradis zamieszcza jako przypis.

Wersja Marii Theresy nie istnieje. Jak pisze Elizabeth Bronfen, autorka zbioru błyskotliwych studiów poświęconych hysterii, o położeniu dziewczyny można jedynie wnioskować, przyglądając się linii granicznej wyznaczającej spór między mężczyznami. „Rozdarta między dwoma ojcowskimi pragnieniami, niemającymi ostatecznie nic wspólnego z traumatyczną wiedzą przetwarzaną przez nią w historycznych symptomach, Maria Theresa znalazła się w psychicznym impasie”<sup>10</sup>.

Bronfen, konfrontując się z milczeniem młodej pianistki, śledzi mowę jej ciała. Regularne zawroty głowy, na jakie zaczyna cierpieć Maria Theresa, gdy odzykuje wzrok (dość zrozumiałe po latach spędzonych bez wizualnych bodźców), można rozumieć jako reakcję na przymus negocjowania swojej pozycji wobec męskich autorytetów. Odgrywając do tej pory przede wszystkim rolę córki, spełniając przy okazji ambicje ojca uważającego się za jej impresario, postawiona w nowej sytuacji musi zdać egzamin jako pacjentka, swoim ozdrowieniem nie tylko przynosząc osobistą satysfakcję uczonemu, ale także dostarczając dowodu na skuteczność jego kontrowersyjnej metody leczenia. Należy tu dodać, że w zabiegach ojca Marii Theresy o to, by córka przerwała terapię i wróciła do domu, można się dopatrywać cynicznych pobudek. Paradis mógł się obawiać, że po odzyskaniu wzroku dziewczyna nie będzie już budzić takiego podziwu jako pianistka i że najprawdopodobniej przestanie wówczas również napływać pensja od cesarzowej. Ale fakt, że Maria Theresa po burdnie urządzonej przez rodziców w klinice Mesmera dostaje na powrót wszystkich przypadłości

---

<sup>10</sup> Elisabeth Bronfen, *The knotted subject: hysteria and its discontents*, Princeton University Press, Princeton, N. J. 1998, s. 134.

i przestaje znów widzieć, można też rozpatrywać w kategoriach jej protestu, wyartykułowanego tak, jak pozwalały na to sztywne normy mieszczańskiej społeczności. Bronfen, przyznając, że histeryczne ciało Marii Theresy, będąc spektaklem dla rodziny, odgrywa przede wszystkim chorobę, na którą cierpi rodzina, nie wyklucza jednak, że pianistce mogły podczas rekonwalescencji towarzyszyć podobne obawy jak te żywione najprawdopodobniej przez ojca. Miała ona ku temu własne powody: jej gra na fortepianie zaczęła się pogarszać, gdy podczas występów musiała nagle skonfrontować się z nieoglądaną dotąd publicznością. Widok przyglądających się jej ludzi rozpraszał ją i sprawiał, że się denerwowała.

Bronfen przekonuje, że to właśnie rodzaj dziwnej zależności między nerwowymi zaburzeniami zopresjonowanej córki a jej sukcesem jako artystki odróżnia pacjentkę Mesmera od histeryczek z drugiej połowy XIX wieku. Podczas gdy dla tamtych „histeria miała być językiem wybieranym, by zaświadczać o niemożności przedostania się do sfery publicznej”<sup>11</sup>, Marii Theresie niewyleczone symptomy otworzyły drzwi do najślawniejszych salonów i sal koncertowych XVIII-wiecznej Europy. W 1784 roku przyjeżdża zresztą do Paryża, gdzie od kilku lat mieszka Mesmer, który zaraz po awanturze z Paradisami musiał, zniesławiony i upokorzony, uciekać z Wiednia. Bronfen, puentując tym spotkaniem historię ich relacji, nawiązuje do *Czarodziejskiego fletu* Mozarta. Marii Theresie, wystawiającej na pokaz swoją zażyłość ze światem ciemności, udaje się do uporządkowanej przestrzeni salonu wprowadzić dźwięki nocy. Tak oto histeria rozbija spójność mieszczańskiego świata. W biografii Marii Theresy Bronfen dostrzega niedający jej spokoju przekaz, że „histeryczny symptom może być bardziej uwłasnowalniający niż jego wyleczenie”<sup>12</sup>.

---

<sup>11</sup> Ibidem, s. 138.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 137.

## Niewidzialna komunikacja

Do Paryża Mesmer przyjeżdża w 1778 roku. Szybko zyskuje dużą popularność. W jego teorii nie zachodzą żadne poważniejsze zmiany, w praktyce jednak pojawia się pewna istotna nowość. Mesmer, nie mogąc sprostać liczbie zainteresowanych pacjentów(-ek), zaczyna organizować terapie grupowe. Umożliwia je nowy wynalazek, jakim jest baket (fr. *baquet*) – wanna wypełniona metalowymi opłótkami, z której wychodzą żelazne pręty. Pacjenci, usadowieni wokół naczynia, trzymają je w rękach, pobierając przez nie życiodajny fluid.

Bakety szybko stają się ważną częścią paryskiego życia społecznego. Wiktor Feliks Szokalski korzystanie z nich porównuje do bywania w teatrze: „Zamawiano sobie naprzód wannę na oznaczoną godzinę, potem szukano znajomych, mówiąc im: »Mam dziś wannę« tak, jak się dziś mówi: »Mam łóżę w teatrze, i proszę was ze sobą«”<sup>13</sup>. Choć polski okulista, który w latach 1861–1863 wyda pracę poświęconą snom i halucynacjom, pisze te słowa z niewątpliwą ironią, w jego stwierdzeniu jednak jest wiele racji. Mesmerowi po przyjeździe do Paryża udało się w niewiarygodnym tempie przekształcić swoją naukę w rodzaj mody, samemu zaś – stać się znaną osobistością. Mieszkająca wówczas w stolicy słynna portrecistka, Marie-Louise-Élisabeth Vigée-Lebrun w swoich wspomnieniach zanotuje: „Ponieważ bez przerwy słyszałam o słynnym szarlatanem, zażądałam – by móc samej ocenić to kuglarstwo – wziąć raz udział w tym, co nazywał on swoimi »seansami«”<sup>14</sup>. Jak pisze Robert Darnton, autor znakomitej książki poświęconej radykalnym prądom w magnezyzmie oraz jego związkom z ideami rewolucji francuskiej, „o mesmeryzmie debatowano na akademiach, w salonach

---

<sup>13</sup> Wiktor Feliks Szokalski, *Fantazyjne objawy zmysłowe*, t. 2, *Senne marzenia*, Księgarnia D.E. Friedleina, Kraków 1863, s. 412.

<sup>14</sup> Louise-Élisabeth Vigée-Lebrun, *Souvenirs de Madame Vigée Le Brun*, Libraire de H. Fournier, Paris 1835, s. 312.

i kawiarniach. W jego sprawie prowadziła śledztwo policja, mecenat nad nim gotowa była objąć królowa, drwiono z niego wielokrotnie na scenie, parodiowano w popularnych piosenkach i na karykaturach. Praktykowany był on w tajnych stowarzyszeniach przypominających loże masońskie i propagowany w zalewie broszur i książek<sup>15</sup>. Magnetyzm zwierzęcy współcześni Mesmerowi Francuzi porównywali do epidemii<sup>16</sup>. „Mężczyźni, kobiety, dzieci, wszyscy są [w niego] uwikłani, wszyscy mesmeryzują”<sup>17</sup> – pisała jedna z najpopularniejszych wówczas gazet „Mémoires secrets”. Darnton, który swoją książkę opiera niemal wyłącznie na materiałach źródłowych, w tym w znacznej mierze na dokumentach życia codziennego, twierdzi, że nie tylko w „Mémoires secrets”, ale również w „Journal de Paris” w latach 1783–1784, czyli okresie najsilniejszej mody na obydwie czasopisma, to mesmeryzmowi właśnie poświęcano najwięcej miejsca<sup>18</sup>.

W świetle tych faktów trudno nie postawić pytania, skąd właściwie brała się niezwykła popularność teorii Mesmera. Na błyskawiczne tempo jego kariery w Paryżu złożyło się kilka czynników. Po pierwsze, magnetyzm zwierzęcy wpisal się niewątpliwie w przednowoczesną tendencję do konstruowania prostych teorii sprowadzających skomplikowane zjawiska do jednej reguły bądź ich niewielkiego zestawu. „Do momentu, w którym Lavoisier położył fundamenty pod nowoczesną chemię, uczeni zwykle sądzili, że wszystkie procesy życiowe można wyjaśnić za pomocą kilku zasad”<sup>19</sup>. W przypadku magnetyzmu kluczem do zrozumienia wszechświata było oczywiście funkcjonowanie fluidu. Przez analogię do oceanicznych prądów zyskiwało ono walor odwiecznego i niezmiennego prawa przyrody, życie człowieka zaś – ukazane jako

---

15 Robert Darnton, *Mesmerism and the End of the Enlightenment in France*, Harvard University Press, Cambridge–Massachusetts 1968, s. 40–41.

16 Ibidem, s. 40.

17 Ibidem, s. 40.

18 Ibidem, s. 40.

19 Ibidem, s. 12.



proste odbicie jego działania – dało się objaśnić bez odwoływania się do anatomicznych czy fizjologicznych odstępstw jednostkowego ciała. Warto tu zaznaczyć, że wiara w istnienie niewidzialnego płynu, jakkolwiek osobliwa wydawałaby się w świetle współczesnej nauki, nie była pod koniec XVIII wieku niczym nadzwyczajnym. Wielu uczonych epoki poprzedzającej Mesmera posługiwało się pojęciem fluidu, od Newtona poczynając, na Lineuszu kończąc.

Dużą rolę w budowaniu pozycji Mesmera odegrało też bez wątpienia połączenie w jego praktyce aspektu terapeutycznego z możliwością socjalizowania się, które tak zjadliwie podsumował Szokalski. Mesmer zapewniał swoim pacjentkom i pacjentom poczucie uczestnictwa w ważnym i pełnym emocjonujących momentów wydarzeniu towarzyskim. Z licznych źródeł wiadomo, że wystrój pomieszczenia, w którym przyjmował chorych, w niczym nie przypominał wnętrza szpitalnych. Na ścianach znajdowały się tajemnicze astrologiczne dekoracje, podłogi pokryte były ciężkimi dywanami, okna zasłonięte storami nieprzepuszczającymi światła dziennego, w tle rozlegała się subtelna muzyka, wykonywana bądź na skrzypcach, bądź na szklanej harmonice, instrumencie, który we Francji rozpowszechnił właśnie Mesmer. Angielski lekarz, John Grive, opisując w liście paryski dom Mesmera, przekonywał, że podczas seansów nigdy nie było tam mniej niż dwieście osób<sup>20</sup>. Było to więc huczne przyjęcie. I na dodatek – bardzo eleganckie, bo bywalczyńnie i bywalcy seansów pochodzili przeważnie z arystokracji i stanowili paryską śmietankę towarzyską. W materiałach źródłowych można wprawdzie natrafić na informację o bakecie przeznaczonym dla ubogich, umieszczonym w osobnej, mniej okazałej sali, wiele jednak wskazuje na to, że był on używany niezbyt często, a powodem była zapewne troska Mesmera o komfort snobistycznych pacjentów z elity. Z czasem udało mu się pogodzić pragnienie schlebienia jej gustom z aspiracją do miana

---

<sup>20</sup> Henri F. Ellenberger, *The discovery of the unconscious: the history and evolution of dynamic psychiatry*, Fontana Press, London 1994, s. 63.

dobrodzieja ludzkości. Z myślą o ubogich chorych Mesmer namagnetyzował stojące przed jego posesją drzewo. Biedni leczyli się, trzymając w rękach poprzeciągane od jego pnia liny. W ten sposób pozostawali na zewnątrz, by nie razić oczu mesmeryzowanej arystokracji.

Pozostaje jeszcze trzecia przyczyna, która być może nie odegrała aż tak istotnej roli za życia Mesmera, zdecydowała jednak, jak się zdaje, o popularności magnetyzmu po jego śmierci. Chodzi o, charakterystyczną dla całego wieku XIX, fascynację niewidzialną komunikacją. Odkrycie przez Alessandra Voltę elektryczności w 1800 roku, skonstruowanie magnetycznego telegrafu przez Samuela F. B. Morse'a w 1837 roku, wynalazek dagerotypu, który w 1839 roku ogłasza Louis Jacques Mandé Daguerre – to wszystko sprawiało, że ludzie niekoniecznie posiadający przyrodnicze wykształcenie czuli, że są otoczeni przez niewidzialne siły; tajemnicze, ale dające się zarazem zbadać, zmierzyć i ująć w wiele twardych praw. Nie do końca zgadzam się z Darntonem, kiedy pisze on, że „w swoich pierwszych fazach mesmeryzm wyrażał oświeceniową wiarę w rozum, doprowadzoną do skrajności; oświecenie chodzące samopas, które później miało wywołać ruch w kierunku przeciwnej skrajności, jaką okazał się romantyzm”<sup>21</sup>. Sugeruje on bowiem, że romantycy byli skłonni zainteresować się magnetyzmem dopiero wtedy, gdy ten wyzbył się swoich aspiracji do bycia nauką. Rzeczywiście magnetyzm od lat siedemdziesiątych XVIII wieku do pierwszych dekad wieku XIX przeszedł długą drogę i między innymi wyodrębniły się w nim formy okultystyczne czy mistycyzujące, z których w drugiej połowie stulecia zrodzi się spirytyzm. Jednak pomyłką byłoby widzieć w niewątpliwej fascynacji romantyków teorią Mesmera jedynie wyraz ich wiary w świat nadprzyrodzony, wymykający się tak zmysłom, jak i rozumowi; ich celebrację zjawisk, wobec których człowiek staje bezradny, zagubiony, pozbawiony jakichkolwiek drogowskazów i języka opisu. Stosunek romantyków

21 Robert Darnton, *Mesmerism and the End of the Enlightenment in France*, op. cit., s. 39.

do poznania naukowego wcale nie był tożsamy z jednoznaczną wrogością. Johann Wolfgang Goethe przecież pisał: „Nigdzie nie chciano przyznać, że nauka rozwinęła się z poezji, nie zastanawiano się, że po przemianie czasów mogłyby się one spotkać ponownie ku obustronnemu pożytkowi, na wyższym szczeblu”<sup>22</sup>. W XIX wieku poezja i nauka w pewnym sensie spotykają się, zaczyna je bowiem łączyć ta sama pasja – opisać niewidzialne. Znaleźć język, w którym będzie można przedstawić ukryte przed wzrokiem siły, czy to będzie pole magnetyczne, elektryczność, czy wola, miłość lub duchy zmarłych. Chemik Joseph Priestley, przystępując do opisu teorii elektryczności, stwierdzał: „Aby pojąć sposób, w jaki niewidzialny czynnik wytwarza niemal nieskończoną różnorodność widzialnych skutków, należy pozostawić pełną swobodę wyobraźni. Ponieważ czynnik jest niewidzialny, każdy uczony ma całkowitą wolność i może robić, co mu się tylko podoba”<sup>23</sup>. Czy zdanie to (cytowane zresztą przez Darntona) nie przypomina romantycznych haseł artystycznej wolności?

Romantyczna fascynacja tym, co niewidzialne, wykraczała poza „sprawy ducha”. Wymownego przykładu dostarcza tu poezja Słowackiego, w której elektryczność stanowi jedno z najczęściej powracających pojęć i wcale nie sprowadza się do literackiego ozdobnika, lecz naprowadza na owe tajemne siły działające w świecie materii. Poeta wcale nie odrzuca języka nauki. Przeciwnie. I nie tyle sięga po niego w razie wyczerpania zasobów poetyckich, ile uważa po prostu za swój. W pierwszej połowie XIX wieku poznanie naukowe wcale nie było jasno odgraniczone od alternatywnych form zdobywania wiedzy o świecie. Słusznie zauważa autorka

---

<sup>22</sup> Johann Wolfgang Goethe, *Schriften zur Morphologie. Schicksal der Druckschrift*; cyt. za: Ewa Kochanowska, *Romantyczna literatura wobec nauki. „Henryk Ofterdingen” Novalisa i „Genезis z Ducha” Słowackiego*, Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wyd. Oświatowe, Wrocław 2002, s. 12.

<sup>23</sup> Joseph Priestley, *The History and Present State of Electricity with Original Experiments*, Printed for C. Bathurst, T. Lowndes, J. Rivington, J. Johnson, S. Crowder, G. Robinson i in., London 1775, t. 2, s. 16.

książki o związkach między literaturą romantyczną a nauką, że Mickiewiczowskie przeciwstawienie szkiełka i oka wierze i czuciu tworzy fałszywy obraz jego czasów, zupełnie nie oddając ówczesnych sposobów doświadczania rzeczywistości i modeli komunikowania tego doświadczenia<sup>24</sup>. Znakomitych przykładów bliskości myślenia magicznego i naukowego dostarczają materiały związane z dagerotypem. Kilkakrotnie wspomina o nim w swoich listach na przykład Krasieński, wyraźnie traktując go zarówno jako naukowy wynalazek, jak i rodzaj cudownego objawienia się nieodgadnionej natury<sup>25</sup>. Tego rodzaju sprzężenie epistemologii i języków obecne jest nie tylko w świadectwach amatorów, występuje ono również w artykułach popularnonaukowych oraz wypowiedziach samych ekspertów. William Henry Fox Talbot, odkrywca jednej z najstarszych metod fotograficznych – kalotypii, podsumowuje ją następująco: „Mam wrażenie, że zjawisko, które pokrótce przedstawiłem,

24 Ewa Kochanowska, *Romantyczna literatura wobec nauki. „Henryk Ofterdingen” Novalisa i „Genezis z Ducha” Słowackiego*, op. cit. Na temat złożonych i nieuwzględnianych na ogół w polskiej literaturze przedmiotu związków między kulturą romantyczną a nauką i techniką zob. również: Małgorzata Litwinowicz-Droździel, *Indukcje i przepływy. Michael Faraday: mikrostudium o romantycznej nauce*, „Wiek XIX. Rocznik im. Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2015, t. 8.

25 Modele XIX-wiecznej recepcji fotografii, funkcjonującej na pograniczu magii i nauki rekonstruuje Małgorzata Maria Grąbczewska w artykule *Miscellanea photographica. Narodziny języka fotografii*, „Teksty Drugie” 2013, nr 4. To przenikanie się dwóch języków w najwcześniejszej fazie dyskursu fotografii zyskuje przewrotne dopowiedzenie w zjawisku fotografii spirytystycznej, która staje się popularną praktyką w Stanach w latach sześćdziesiątych XIX wieku, a w Europie mniej więcej dekadę później. Utrwalone na metalowej płytce zjawy będące po prostu pozostałością po poprzednim naświetleniu (powtarzano je czasem wielokrotnie, aż do uzyskania zadowolającego rezultatu, myjąc oczywiście płytki między kolejnymi ekspozycjami, ale nie zawsze udawało się to zrobić dokładnie) odnowiły fascynację procesem fotograficznym rozumianym jako tworzenie przestrzeni, w której przemówić może sama natura, zostawiając swój świetlisty, tajemniczy ślad. Obecne w idei fotografii spirytystycznej sprzeczności i napięcia rekonstruuje w artykule, w którym omawiam również listy Krasieńskiego do Delfiny Potockiej, starając się uchwycić zarys innego projektu romantycznej podmiotowości. Katarzyna Czczot, *Światło i czułość. Jak się kocha w epoce dagerotypu?*, „Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej” 2015, nr 10, <http://pismowidok.org/index.php/one/article/view/277/566> (data dostępu: 6.II.2016).

nosi w sobie cząstkę Cudowności. [...] Ale czym jest Natura, jeśli nie wielkim obszarem cudów, które wymykają się naszemu rozumieniu?”<sup>26</sup>.

Kraśiński nie tylko w uwagach o dagerotypie dawał wyraz swojej fascynacji niewidzialnymi siłami. Stanowiły one jeden z jego ukochanych tematów, do którego powracał wielokrotnie przy różnych okazjach, przybierając najrozmaitsze tony. Z poniższego fragmentu jasno wynika, że na romantyczne zainteresowanie magnetyzmem złożyły się również pasje naukowe, wraz z ich oświeceniowym bagażem:

Myśl i materia razem połączone (a gdzież są nie razem połączone?) są duchem, w jednych istotach jedno, w drugich drugie przeważa, stąd wszystkie nieskończone kształty duchów! W ciałach np. martwych materia tylko zrazu się objawia nam, jednak w nich jest to niewidome, niedotykalne, jednak działa, a ta myśl ich zowie się ich siłą. Kto kiedy siłę widział, kto siły w naturze się dotknął? Kto okiem zmierzył, kto palce położył na atrakcji, na sile ciężkości, na elektrycznej sile, na magnetycznej itd., itd.? Tylko skutki ich widzimy, tak jak w człowieku tylko skutki woli i myśli, i żądz jego, więc i w ciałach jest duch, złożony z siły niewidzialnej i z objawu widzialnego.<sup>27</sup>

Dla uzupełnienia warto dodać, że podczas gdy romantyczni poeci dawali wyraz oświeceniowym ideałom, współcześni im naukowcy zdradzali się z romantycznymi ciągotami. Wybitny badacz niewidzialności, Michael Faraday, chcąc podkreślić rangę doświadczenia w nauce, konstatował: „Wszystko to jest snem. Zbadaj to jednak za pomocą kilku eksperymentów. Nic nie jest zbyt cudowne, by nie mogło być prawdą, o ile pozostaje zgodne z prawami natury. W takiej sytuacji eksperyment jest najlepszym sposobem, aby o tej

<sup>26</sup> Cyt. za: Małgorzata Maria Grąbczewska, *Miscellanea photographica...*, op. cit., s. 13–14.

<sup>27</sup> Zygmunt Kraśiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, t. 2, s. 339–340.

zgodności się przekonać<sup>28</sup>. Zapewne to właśnie przeświadczenie skłoniło Faradaya, by w 1853 roku przeprowadzić serię doświadczeń mających na celu znalezienie przyczyny zjawisk zachodzących podczas seansów spirytystycznych. Nie on jeden podchodził zresztą do komunikacji z duchami zmarłych w sposób racjonalny i analityczny. Trudno chyba o lepsze podsumowanie wątku przenikania się nauki i mistycyzmu niż bon mot założyciela europejskiego spirytyzmu, Allana Kardeca: „Spirytyzm albo będzie naukowy, albo nie będzie go wcale”. Hasło to, które wydaje się dziś efektywnym paradoksem, stanowiło kwintesencję tendencji obecnych w epoce. Gdy Kardec je formułował, w użyciu był już przyrząd do komunikacji z powracającymi zmarłymi, którego nazwa stanowi kolejną wymowną ilustrację harmonijnego współistnienia mistycznych wierzeń i nauk ścisłych. Brzmiała ona „duchowy telegraf”.

Magnetyzm rozkwita więc w romantyzmie na rozmaite sposoby, których liczba i różnorodność zdecydowanie wykracza poza formułę antyracjonalistycznego zwrotu. Poza dominujące wyobrażenia na temat epoki wykracza również liczba jego wyznawców, zwolenników czy tych, których jedynie ciekawiły zjawiska, opisywane jednocześnie w coraz to nowszych pracach naukowych i popularnej prasie. Dziś mało kto, poza wąskim gronem znawców tematu, zdaje sobie sprawę, jak ogromny był zasięg epidemii magnetyzmu. Zwykle pamięta się, że jego efektami interesował się Ernst Theodor Amadeus Hoffmann i Edgar Allan Poe. Tymczasem ślady lektur poświęconych mesmeryzmowi można znaleźć u niemal wszystkich pisarzy XIX stulecia. Niektórzy piszą o nim wprost, jak Honoré de Balzac, Alexandre Dumas, Théophile Gautier, Friedrich Schiller, Achim von Arnim, Percy Bysshe Shelley, Charles Dickens czy Nathaniel Hawthorne (by wymienić jedynie garstkę nazwisk pisarzy pierwszej połowy stulecia). Inni odnoszą się do niego nie bezpośrednio, ale w sposób niepozostawiający wątpliwości co

---

28 *The Philosopher's Tree. Michael Faraday's Life and Work in His Own Words*, red. P. Day, Institute of Physics Publishing, London 1999, s. 126.

do źródła inspiracji. Zainteresowanie magnetyzmem przejawia się w – tak charakterystycznych dla literatury romantycznej – opisach stanów somnambulicznych, przebywania na pograniczu jawy i snu, umożliwiającego dotarcie do utajonych rejonów psychiki. Niebezpośrednie nawiązania do mesmeryzmu zawierają również teksty rozwijające dwa kolejne wielkie tematy epoki, jakie stanowią miłość romantyczna, porównywana do magnetycznego snu, i obcowanie ze zmarłymi, możliwe dzięki mediumicznym somnambulistkom. Z polskich romantyków magnetyzmem najbardziej chyba interesował się Zygmunt Krasiński, ale w listach wspomina o nim również Adam Mickiewicz, a Juliusz Słowacki rysuje w swoim raptularzu wykresy mające unaocznic relacje między magnetyzmem, elektrycznością, wolą i duchem. Magnetyzm praktykowali Antoni Malczewski i Tomasz Zan, od strony psychologii analizował go Ludwik Sztyrmer, kpili z niego Aleksander Fredro i Józef Ignacy Kraszewski, potępiał – między innymi Andrzej Towiański. Dalsza wyliczanka mija się chyba z celem, muszę jednak dla porządku dodać, że fascynacja magnetyzmem w równym stopniu co w literaturze zostawiła ślad w filozofii. O mesmeryzmie napomyka Georg Wilhelm Friedrich Hegel w *Fenomenologii ducha*; Johann Gottlieb Fichte prowadzi dziennik, w którym notuje obserwacje poczynione w klinice berlińskiego magnetysty Karla Christiana Wolfarta; Arthur Schopenhauer zaś poświęca magnetyzmowi osobną rozprawę, traktując go jako ilustrację – centralnej dla jego filozofii – teorii woli.

To dzięki mesmeryzmowi również zostaje w wieku XIX wyartykułowany temat, który okaże się zasadniczy dla kultury europejskiej następnego stulecia. Chodzi o utajone sfery psychiki – ideę będącą pomostem między magnetyzmem a psychoanalizą.

## Sen czuwający

Henri Ellenberger „królewską drogą do nieświadomości” nazywa hipnotyzm, który można uznać za współczesną nazwę magnetyzmu zwierzęcego<sup>29</sup>. Stan półuśpienia, rodzaj transu obserwował u swoich pacjentek i pacjentów już Mesmer. Nie przywiązywał do niego jednak dużej wagi, traktując go jako jeden z wielu objawów kryzysu i kładąc największy nacisk na najgwałtowniejsze i zarazem najbardziej spektakularne reakcje, a więc konwulsje, wymioty, spazmy. Przesunięcia akcentów dokonał jego uczeń – margrabia Armand Marie Jacques Chastenet de Puységur (1751–1825). W 1784 roku, magnetyzując jednego z chłopów w swoim majątku, Victora Race, cierpiącego na zapalenie płuc i gorączkę, wywołał w nim sen, w którym jednakże chory słyszał słowa magnetyzera, odpowiadał na jego pytania, a także stawał się bardzo podatny na sugestie. Puységur, charakteryzując ten stan, używa niekiedy Mesmerowskiego pojęcia „kryzysu”, stosuje go jednak wymiennie z takimi określeniami, jak „sen magnetyczny” czy „magnetyczny somnambulizm”. To właśnie one będą stanowić podstawowe terminy przyszłego słownika magnetyzmu zwierzęcego. Wśród polskich adeptów nauki Mesmera najbardziej popularny stanie się zwrot „sen czuwający”, czasami zastępowany „sno-czuwaniem”.

Puységur wymienia pięć cech, jakie posiada magnetyczny somnambulizm. Wprowadzona w niego osoba po pierwsze – znajduje się w odmiennym stanie świadomości, na pograniczu jawy i snu; po drugie – nawiązuje szczególną relację z magnetyzerem (Francuzi będą używać określenia „en rapport” – znów sprawiającego kłopoty polskim tłumaczom, bo oznaczającego nie tylko związek dwóch osób, ale również rodzaj zgodności, harmonii); po

---

29 Henri F. Ellenberger, *The discovery of the unconscious: the history and evolution of dynamic psychiatry*, op. cit., s. 112.



trzecie – jest podatna na sugestie; po czwarte – po przebudzeniu nie pamięta niczego, co ją spotkało podczas snu. Wreszcie piąta cecha – w magnetyczny sen zapada się na skutek działania drugiej osoby, w czym różni się on od lunatyzmu. Rola magnetyzera sięga jednak dalej niż samo wywołanie u kogoś odmiennego stanu – pozostaje on jedyną osobą, na którą reaguje zamagnetyzowana osoba, głucha i ślepa na wszelkie pozostałe bodźce. Do podziału więc na somnambulików naturalnych i sztucznych Puységur dorzuca rozróżnienie na somnambulików niezależnych i podporządkowanych.

Sno-czuwanie jako centralny punkt magnetycznej kuracji zaczęło poważnie konkurować z Mesmerowskim kryzysem objawiającym się w drgawkach i spazmach. Cytowany już Szokalski dostrzega w dokonaniach markiza inaugurację nowej epoki w historii magnetyzmu. Wraz z nią kończy się według Szokalskiego okres mesmeryczny i zaczyna hipnotyczny. Przejście od jednego do drugiego podsumowuje on następująco:

W pierwszym mieliśmy rozdrażnienie kurczowe i z konwulsyjnymi napadami; przy nich objawiały się poty, wypróżnienia kiszek, którym przez użycie rozwalniających lekarstw dopomagano, a na ostatek sen w skutku zmordowania z marzeniami egzaltowanymi a często lubieżnymi. W drugim okresie mieliśmy ukojenie, spokojne zaśnięcie, a następnie egzaltację umysłu i somnambulizm, a przy nim w wyższych stopniach rozwoju zjawiać się może ekstaza i ów stan dziwny, któryśmy sennym czuwaniem nazwali. Rozmaitość ta objawów była widocznym skutkiem różnicy w sposobie magnetyzowania. Rozstrajanie nerwów przez przejmującą harmoniki melodię, rozłechtanie zmysłów przez dotykanie ciała oraz wyzywającą mimikę, urozmaicone magnetyzera spojrzenie, a mianowicie podsycany po pęd naśladowania konwulsji, zdarzonych przy wanience lub umyślnie udawanych, zupełnie inny wpływ wywierać musi, jak spokojne i przenikliwe wpatrywanie się w człowieka, cichość, gest mistyczny monotony z dala pokazywany, zimna powaga magnetyzera, a na koniec skupienie wyłączne na niego całej

uwagi magnetyzowanego przez narzucone mu odgraniczenie od wszelkich ubocznych wrażeń.<sup>30</sup>

Szokalski, jeden z pionierów polskiej psychologii, niezbyt cenił, jak widać, Mesmera. Dlatego tam, gdzie tylko mógł, podkreślał kontrast między praktyką wiedeńskiego lekarza, wprost w innym miejscu nazwanego szarlatanem, a leczeniem zaproponowanym przez Puységura: „tam istne jakieś diabelskie opętanie, tu jakby niebiańskie zachwycenie, robiące z człowieka jakąś wyższą istotę, pełną wzniesłego uniesienia, przepowiadającą przyszłość, widzącą z daleka, sądzącą z niesłychaną nieraz przenikliwością o przeszłości i teraźniejszości, oraz rozwijającą niezwykłą wiedzę”<sup>31</sup>. Diabelski Mesmer wywoływał zwierzęcą egzaltację ruchów, anielski Puységur powoduje egzaltację umysłu, polegającą na „ślepych posłuszeństwie” wobec magnetyzera<sup>32</sup>.

Wiara w „niesłychaną przenikliwość” somnambulika i jego dostęp do ukrytych prawd dziwnie nie współgra z radykalnie antymistyczną narracją *Fantazji...*, na przemian lekarsko zimną i bezlitośnie kpiącą, nieuznającą żadnych „tajemnic natury”. Gdy jednak Szokalski definiuje sno-czuwanie jako stan wyższej świadomości, wskazuje on na decydujące przemieszczenie, które dokonało się za sprawą Puységura. Metodą leczenia bowiem nie stał się sam sen magnetyczny (choć o jego dobroczynnych skutkach również pisano), lecz rozmowa, którą – będąc w tym stanie – pacjent prowadzi z lekarzem. Puységur i jego uczniowie wierzyli, że sztuczny somnambulik zyskuje wgląd we własny organizm. Widząc za pomocą szóstego zmysłu swoje wewnętrzne narządy, chory jest w stanie sam postawić sobie diagnozę, a także dobrać środki lecznicze. Wraz z odkryciem Puységura wykształca się – zarówno w literaturze pięknej, jak i medycznej – nowy gatunek. To rozmowa ze śpiąco-czuwającym. Jej celem jest nie tylko dotarcie do

30 Wiktor Feliks Szokalski, *Fantazyjne objawy zmysłowe*, t. 2, *Senne marzenia*, op. cit., s. 425.

31 Ibidem, s. 421.

32 Ibidem, s. 420.

wiedzy o funkcjonowaniu organów wewnętrznych. Pośród tematów dialogu obok fizycznych szybko pojawiają się metafizyczne. Somanbulicy prawią o śmierci, życiu pozagrobowym, Bogu, budowie kosmosu, duchach.

Śpiący czuwający nie tylko nie pamiętają na jawie tego, co robili i mówili w magnetycznym śnie, ale pogrążając się w nim, zaczynają się zachowywać inaczej, jakby zyskiwali nową tożsamość. Puységur ze zdumieniem obserwuje przemianę, którą przechodzi Race. „Gdy znajduje się on w stanie magnetycznym, nie jest już *prostakim* wieśniakiem, [...] lecz istotą, której nie umiem nazwać”<sup>33</sup>. Śpiąco-czuwający okazują umiejętności, o które ich nigdy nie podejrzewano: „Słyszałem gadające osoby proste we śnie magnetycznym, które odpowiadały tak rozsądnie, że nie można było znaleźć słowa próżnego, kiedy po skończonym śnie magnetycznym sposób ich tłumaczenia się był dosyć niezgrabny i niejasny”<sup>34</sup>. Joseph Philippe François Deleuze, zaliczany – wraz z Mesmerem i Puységurem – do założycielskiej trójcy nowej nauki, pisze wręcz o „dwóch oddzielnych istotach”, jakimi są śpiący czuwający i człowiek obudzony. Pomiędzy nimi, jak pokazuje Deleuze, nie tylko istnieją różnice w zachowaniu, ale często dochodzi również do konfliktu wartości.

Wyłonienie się dwóch oddzielnych trybów istnienia wyznacza nastanie nowego paradygmatu w historii szaleństwa. W kulturze europejskiej pojęcie obłądu funkcjonowało na przestrzeni wieków bardzo różnie. Epokę przed narodzinami psychoanalizy jednak można zasadniczo podzielić na dwa okresy. Do xvi wieku zaburzenia umysłowe przypisywano działaniu sił zewnętrznych – zwykle nadnaturalnych. Rozumowanie, zgodnie z którym człowiek szalony był natchniony przez Boga lub opętany przez diabła, Adam

---

<sup>33</sup> Armand Marie Jacques Chastenet de Puységur, *Mémoires pour servir à l'histoire et à l'établissement du magnétisme animal*, 1784 [b.m.], s. 25 (podkreślenia – K. Cz.).

<sup>34</sup> L. C., *Do wydawców Pamiętnika Magnetycznego*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1816, s. 23.

Crabtree nazywa paradygmatem ingerencji [*intrusion paradigm*]<sup>35</sup>. Od XVI wieku to już nie duchy i demony postrzega się jako źródło zaburzeń świadomości, lecz nieprawidłowości w anatomii bądź fizjologii, w związku z czym egzorcystę zastępuje medyk. Tak nastaje paradygmat organiczny. Nie zakwestionuje go sam Mesmer. Crabtree przypomina w tym kontekście, jak we wczesnym okresie swojej działalności wiecieńczyk gwałtownie odcinał się od poglądów głoszonych przez Johanna Josepha Gassnera, katolickiego księdza, który w latach siedemdziesiątych XVIII wieku zdobył nie małą sławę, uzdrawiając chorych za pomocą egzorcyzmów. Mesmer miał szansę na własne oczy zobaczyć jego praktyki, a widząc, że egzorcyzmy również skutkują konwulsjami, dołożył on wielu starań, by wykazać odmienny charakter własnych metod. Crabtree więc nie bez racji nazywa Mesmera prototypowym orędownikiem organicznych teorii. Alternatywą dla nich okazał się paradygmat, który badacz określa za pomocą pojęcia odmiennej świadomości. Jego narodziny można datować właśnie od spotkania Puységura z Victorem Race. Zjawisko snu czuwającego nasunęło podejrzenie, że w człowieku istnieje druga świadomość, różna od tej, którą posługuje się on na co dzień.

Ta druga świadomość w niektórych wypadkach ujawniała cechy osobowości nietypowe dla przebudzonego „ja”; dotyczyło to gustu, sądów, zdolności umysłowych. Druga świadomość miała własny łańcuch wspomnień, w którym istniała ciągłość między jednym a drugim epizodem magnetycznego snu, ale który był oddzielony od zwyczajnej świadomości barierą pamięci, a odmiennosc tych dwóch świadomości bywała na tyle duża, jak gdyby, mówiąc słowami Puységura, należały do „dwóch oddzielnych istot”.<sup>36</sup>

---

35 Adam Crabtree, *From Mesmer to Freud: magnetic sleep and the roots of psychological healing*, Yale University Press, New Haven–London 1993, s. 86–87.

36 *Ibidem*, s. 87–88.

Tak oto magnetyzm zwierzęcy stał się podglebiem dla teorii nieświadomości<sup>37</sup>. Narzędziem jej zgłębiania pozostanie zresztą przez jakiś czas hipnoza, którą Freud posługiwał się przecież w pierwszych latach swojej praktyki, nauczycywszy się tej techniki od Martina Charcota, stosującego ją podczas swoich otwartych wykładów do wywoływania u swoich pacjentek ataków hysterii.

W okresie przed narodzinami psychoanalizy sen magnetyczny był przedmiotem licznych spekulacji i nie zawsze ujmowano go jako „niebiańskie zachwycenie”. W wielu pracach przypisywano mu właściwości dokładnie odwrotne. Józef Kremer, który uchodzi za jednego z pierwszych polskich myślicieli zajmujących się „beźświadomą stroną duszy”, postrzegał sen magnetyczny jako wynik „utracenia samoistności, pogrążenia się w naturze, a zatem zestąpienia w sferę instynktu zwierzęcego”<sup>38</sup>. „W lunatyzmie również jak i w jasnowidzeniu człowiek traci panowanie nad sobą i nad światem zmysłowym”<sup>39</sup> – pisał. Bronisław Trentowski ujmował rzecz podobnie, utrzymując, że „człowiek, znajdujący się w stanie magnetycznym, ogołoccon jest, przynajmniej w chwilach paroksyzmu, z rozumu, rozsądku i umysłu”<sup>40</sup>. U niego także sztuczny somnambulizm zyskiwał cechy instynktu zwierzęcego. Istoty pogrążone w tym stanie „nie kierują same sobą, lecz moc powszechnego żywota wiedzie je na swym pasku!”<sup>41</sup> – przekonywał. Obserwacje Kremera i Trentowskiego, jakkolwiek notowane w formie przestrogi, wydają się znacznie bliższe koncepcjom sformułowanym

---

37 Prefreudowskim koncepcjom nieświadomości poświęcona jest książka Lancelota Law Whyte, *The Unconscious before Freud*, Basic Books, New York 1960. Polskie prace z tego zakresu omawia Bartłomiej Dobroczyński, *Idea nieświadomości w polskiej myśli psychologicznej przed Freudem*, TAIWPN Universitas, Kraków 2005.

38 Józef Kremer, *Wykład systematyczny filozofii obejmujący wszystkie jej części w zarysie*, t. 11: *Rzecz o naturze i o duchu ludzkim*, J. Zawadzki, Wilno 1852, s. 393.

39 Ibidem, s. 389.

40 Bronisław Trentowski, *Demonomania czyli Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci*, Drukarnia i Księgarnia Nowa, Poznań 1844, s. 232.

41 Ibidem, s. 230.

na gruncie psychoanalizy niż opisy „niebiańskiego zachwycenia”. Utrata kontroli nad sobą, roztopienie się w naturze odpowiada Freudowskiej koncepcji nieświadomości jako sfery, w której do głosu dochodzą – uwolnione spod nadzoru superego – popędy. Ujawnia się tu więc paradoksalny zwrot, jaki dokonał się w dziejach doktryny Mesmera: im bardziej magnetyzm zbliżał się do języka współczesnej psychologii, tym bardziej stawał się zwierzęcy...

Na marginesie wywodu Szokalskiego przywołanego w tej części wypada dla porządku uczynić jeszcze drobną uwagę. Termin „hipnotyczny” użyty na określenie działalności Puysegura jest oczywiście anachronizmem. Pojęcie hipnotyzmu wprowadza James Braid w 1843 roku w swojej publikacji pt. *Neurypnology, or, The rationale of nervous sleep considered in relation with animal magnetism. Illustrated by numerous cases of its successful application in the relief and cure of disease*. Książka ta jest efektem badań, które Braid rozpoczął po obejrzeniu występu Charles’a Lafontaine’a, szwajcarskiego magnetyzera, słynącego z wprowadzania osób z publiczności w rodzaj transu na tyle silnego, że stawały się one zupełnie obojętne na zadawany im ból. Podczas pokazu Lafontaine’a jeden z ochotników z widowni trzymał w rękach przewody podłączone do baterii. Stałym elementem jego programu było nadpalanie za hipnotyzowanym widzom palców, wbijanie w ich ciała szpilek, dawanie im do wdychania amoniaku. Braid, absolwent medycyny na Uniwersytecie w Edynburgu, na pokaz Lafontaine’a poszedł pełen sceptycyzmu, przekonany, że popisy magnetyzerów są albo efektem zmywy, albo zręczną iluzją; występ utwierdził go w tym sądzie. Kilka dni później jednak uprzytomnił sobie pewien szczegół dotyczący zachowania mesmeryzowanych osób, na tyle intrygujący, że zdecydował się obejrzeć spektakl Lafontaine’a ponownie. Upewnił się wówczas, że tym, co łączyło wszystkich uczestników eksperymentu, była niemożność otworzenia oczu. Doszedłszy do wniosku, że efekty magnetyzmu mają związek wyłącznie z fizycznym i psychicznym stanem osoby wprowadzonej w rodzaj letargu

(a nie z krążeniem fluidu czy wolą magnetyzera), przeprowadził na swoim przyjacielu, jego żonie oraz jednym ze swoich służących serię doświadczeń. Pozwoliły mu one postawić tezę, że mesmeryzm polega na „zaburzeniu funkcji ośrodków mózgowo-rdzeniowych, a także układu oddechowego, mięśniowego i krążenia, wywołanym [...] przez unieruchomione spojrzenie, całkowite rozluźnienie ciała, skupienie uwagi i przytłumiony oddech”<sup>42</sup>. Opisuując magnetyczny sen w kategoriach neurofizjologicznych, Braid odcinał się nie tylko od jego wszelkich mistycznych wykładni, ale również od wciąż żywej wiary we fluid. Aby dokonać ostatecznego zerwania z dawną tradycją, proponuje on dla określenia zjawisk wywołanych utkwionym spojrzeniem używać nazwy „hipnotyzm”, którą tworzy w nawiązaniu do greckiego *hypnos* oznaczającego sen. W liście opublikowanym w „Lancecie” wyjaśniał, że w nowej terminologii chodzi o to, by „pozbyć się błędnej teorii magnetycznego fluidu lub ezoterycznego wpływu ze wszystkich opisów, których przedmiotem jest sen”. I dodawał: „wyraźnie napisałem, że hipnotyzm nie rości sobie żadnych pretensji do wywoływania zjawisk, które nie byłyby w całości do pogodzenia z ugruntowanymi prawami fizjologii i psychologii”<sup>43</sup>. Egzorcyzmy Braida niewiele dały. Ledwo trzasnęło wieko trumny z magnetyzmem zwierzęcym, uśmierconym przez – zwiastujące nową epokę – pojęcie hipnozy, rozległ się chichot spirytyzmu, stojącego nad grobem nauki Mesmera ze swoją okultystyczną tradycją i wiarą w duchy, żywą jak chyba

42 James Braid, *Neurypnology, or, The rationale of nervous sleep, considered in relation with animal magnetism: illustrated by numerous cases of its successful application in the relief and cure of disease*, John Churchill; Edinburgh: Adam & Charles Black, London 1843, s. 19.

43 James Braid, *Mr. Braid on Hypnotism: To the Editor of The Lancet*, „Lancet”, May 1845. Aby zachować ścisłość, należy tu dodać, że wiele lat przed Braidem pojawiały się próby wprowadzenia nowego nazewnictwa. Jedną z nich podjął między innymi Hénin de Cuvillers, któremu zależało na bogatej terminologii umożliwiającej wyodrębnienie różnych rodzajów magnetycznego stanu. Pośród 654 wyrazów zaproponowanych przez Cuvillersa znajduje się oddzielna i bardzo liczna grupa słów zaczynających się od przedrostka „hypn-”. Zob. Adam Crabtree, *From Mesmer to Freud: magnetic sleep and the roots of psychological healing*, op. cit., s. 158.

nigdy dotąd<sup>44</sup>. Psychoanaliza, trzeba pamiętać, jest tylko jednym z dalszych ciągów historii nauki Mesmera. Inny ciąg dalszy tworzą wirujące stoliki, przy których osoby obdarzone mediumicznymi zdolnościami mówią głosami zmarłych i pokrywają się ektoplazmą. Do widm i ociekającego ciała medium jeszcze powrócę.

---

44 Otwarcie bram akademii dla nauki Mesmera i jej zagnieżdżenie się w dyskursie medycznym jest niemal jednoczesne z początkiem mody na wywoływanie duchów: *Neurypnology...* Braidy ukazuje się w 1843 roku, za datę narodzin spirytyzmu zaś uchodzi 1848 rok. To wówczas na farmie Hydesville siostry Fox nawiązują kontakt z duchem zamordowanego i pochowanego w piwnicy wędrownego handlarza.



## Urzeczenie/urzeczenie

W *Powinowactwach z wyboru* Goethego jedną z epizodycznych postaci jest angielski lord, który odwiedza Szarlottę mieszkającą już wówczas tylko z Otylią. Zafascynowany związkami między zjawiskami nieorganicznymi i organicznymi, najpierw przeprowadza na Otylii serię doświadczeń, dowodząc, że jej migreny łączą się z bliskością określonych minerałów. Potem zaś deklaruje chęć uleczenia jej z uciążliwych bóli, robiąc przy tym zastrzeżenie, że chora musi zaufać jego kuracji. Otylia nie odpowiada od razu, jej niezdecydowane milczenie przerywa jednak Szarlotta: „szybko zorientowawszy się, o co idzie, odrzuciła tę życzliwą propozycję, nie chcąc dopuścić w swym otoczeniu do praktyk, których się zawsze bardzo lękała”<sup>45</sup>. Zważywszy na eksperymenty, jakie lord przeprowadza z metalami, i jego wiarę we wzajemne oddziaływanie na siebie zjawisk organicznych i nieorganicznych, można przypuszczać, że proponowaną kuracją jest magnetyzm zwierzęcy. Powstaje wówczas pytanie, czego lęka się Szarlotta.

Najbardziej oczywiste wyjaśnienie jej obaw stanowi, rzecz jasna, erotyczna aura, jaka spowija magnetyzm od samego początku i towarzyszy mu przez długie lata. Wyrażna w opisach paryskich seansów Mesmera, które wydobywały podobieństwo między kryzysem a seksualnym aktem, nie znika wraz z tym, jak w procesie leczenia zasadniczą rolę zaczyna odgrywać magnetyczny sen. Źródłem erotycznych konotacji staje się wówczas więź między magnetyzerem a obiektem jego działań. Możliwość wystąpienia seksualnego pociągu dostrzegali zresztą również ci, którzy byli przekonani o leczniczym działaniu magnetyzmu. Dopuszczał ją już Puysegur. Przekonywał on jednak, że erotyzmowi można zapobiec,

---

<sup>45</sup> Johann Wolfgang Goethe, *Powinowactwa z wyboru*, przeł. W. Markowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1978, s. 255.

przestrzegając pacjentki tak, by te mogły kontrolować swoje uczucia. Podobny sąd sformułował jego uczeń, Deleuze:

Nie ulega wątpliwości, że magnetyzm wprowadzając określonego rodzaju stosunek między magnetyzerem a magnetyzowanym albo przez częste obcowanie, albo zaufanie, albo też naturę samego medium, może spowodować różnego typu trudności podczas stosowania go zwłaszcza w odniesieniu do osób różnych płci; wystarczy jednak być uprzedzonym o takiej ewentualności, żeby do tego nie doszło. Matka nigdy nie wyraziłaby zgody na zahipnotyzowanie córki przez młodego mężczyznę, gdyby nie oceniała wysoko jego moralności i delikatności. Młoda kobieta nie zgodzi się też na magnetyzowanie przez trzydziestoletniego mężczyznę, chyba że będzie się to odbywało zawsze w obecności męża. Z drugiej strony mężczyzna, który wie, że praktykowanie magnetyzmu jest świętą służbą, będzie zawsze wystrzegał się tego wszystkiego, co może wzbudzić w nim całkiem inne uczucia niż pragnienie wyleczenia lub ulżenia istocie, która cierpi. Przedsięwzięcie on wszystkie środki ostrożności, aby nigdy nie znaleźć się w sytuacji dla niego kompromitującej.<sup>46</sup>

Jednocześnie zauważano, że dla skutecznego leczenia pewien rodzaj zażyłości między magnetyzerem a jego pacjentką(-em) jest nie tyle wskazany, ile niezbędny. Deleuze nazywa ten afekt „czułym przywiązaniem” i stanowczo odróżnia go od namiętności, którą należy przewyciężyć. Léon Chertok i Raymond de Saussure właśnie w spostrzeżeniach na temat emocjonalnej więzi między lekarzem a pacjentem – noszącej znamiona relacji z obiektem – widzą ważne sygnały zapowiadające narodziny psychoanalizy.

Wśród magnetyzerów, którzy moc uzdrawiającą przypisywali wzajemnym uczuciom między terapeutą a chorym, ciekawą postacią jest Charles de Villers (1767–1815), autor dzieła mieszczącego się

---

<sup>46</sup> Joseph Philippe François Deleuze, *Histoire critique du magnétisme animal*, t. 1, Mame, Paris 1813, s. 203–204. Cytuję tłumaczenie Artura Kowaliszyna za: Léon Chertok, Raymond de Saussure, *Rewolucja psychoterapeutyczna: od Mesmera do Freuda*, przeł. A. Kowaliszyn, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988, s. 37–38.

na pograniczu powieści i teoretycznego traktatu. *Le magnétiseur amoureux* (Zakochany magnetyzer)<sup>47</sup> przedstawia losy lekarza palającego miłością do swojej pacjentki, córki właściciela posiadłości, w której osadzona jest akcja, analizując jednocześnie problem współwystępowania dwóch afektów, które stanowią tu namiętność do kobiety i serdeczność, jaką lekarz powinien przejawiać w stosunku do chorej. Villers nie wdaje się w rozpalające wówczas wyobraźnię uczonych spory na temat magnetycznego fluidu, o którym nawet nie napomyka. Jego koncepcja magnetyzmu ekspozuje pracę dokonującą się w duszy. Villers w relacji między lekarzem a chorym szczególny nacisk kładzie na dwa procesy: identyfikacji i inspiracji. W toku pierwszego rodzi się wzajemne zaufanie, istotą drugiego jest otwarcie się pacjenta(-ki) na dobroczynny wpływ magnetyzera. Bez obustronnego zaangażowania, wzajemnej tkliwości, przywiązania, uleczenie nie jest zdaniem Villersa możliwe. Chertok i de Saussure w tym autorze, uchodzącym raczej za kontrowersyjną postać, będącą ponadto bohaterem swoistego skandalu, skłonni są widzieć poprzednika tak istotnych autorów psychoterapeutycznych teorii, jak Ambroise-Auguste Liébeault, Pierre Janet, Josef Breuer czy Freud.

Analizowane w naukowej literaturze poświęconej magnetyzmowi zjawisko „czułego przywiązania” już pod koniec XVIII wieku zaczyna funkcjonować w innym obiegu. Mnożą się wówczas karykatury mesmerycznych praktyk mające wyraźny seksualny podtekst; działalności wiedeńskiego lekarza nie oszczędza również bulwarowy teatr, na którego deskach rozbrzmiewają prześmiewcze piosenki, śpiewane potem na paryskich ulicach. Z wpływem kolejnych dekad ów satyryczny impuls zostaje zrównoważony przez ton serio. Magnetyczne uwiedzenie stanowi częsty motyw w literaturze grozy, w której otoczony jest, właściwą powieściom gotyckim, aurą tajemniczości. Przejmują go też, rzecz jasna, romantyczne narracje

---

47 Charles de Villers, *Le magnétiseur amoureux, par un membre de la société harmonique du régiment de Metz*, [b.w.], Geneva (Besançon) 1787.

miłosne. A jeśli eksponują one nie tyle miłość, ile właśnie uwiedzenie, jego ofiarą niemal z reguły padają kobiety. To w niemałej mierze za sprawą magnetyzmu XIX-wieczna literatura europejska pełna jest bezbronnych, biernych bohaterek, jakby pozbawionych wolnej woli, sprawiających wrażenie, że za ich postępowaniem stoi zewnętrzna, nieznaną siłą. Już nie tylko w gabinecie lekarza pojawia się groźba uwiedzenia, czai się ona wszędzie, nawet w salonie rodzinnego domu. Fantazję o miłosnym obezwładnieniu rozwija E. T. A. Hoffmann w opowiadaniu *Magnetyzer. Zdarzenie z życia rodzinnego*. Jego główny bohater, Otmar, łączy rolę lekarza-magnetyzera i mężczyzny pragnącego zdobyć miłość siostry swojego przyjaciela. Otmar najprawdopodobniej sam doprowadza Marię do choroby, którą ta w liście do przyjaciółki określi jako „niepojętą”: „Ulegałam jak gdyby przemianom, które zawiesił zły czarodziej nade mną. [...] Jażń moją trawiła gwałtownie wewnętrzna nieznaną mi siłą”<sup>48</sup>. Następnie zaś, korzystając ze swojej pozycji lekarza, która umożliwia mu spędzanie długich godzin przy łóżku chorej, kieruje jej myśli na siebie, zaszczepiając w niej dziwną fascynację. Wyraża się ona przede wszystkim w – niezrozumiałej dla samej Marii – potrzebie uległości wobec swojego lekarza. Otmarowi nie udaje się jej uwieść, ale sprawia, że ta nie może żyć inaczej niż pod jego kontrolą. Gdy stojąc przed ołtarzem, Maria ma przysiąc posłuszeństwo innemu mężczyźnie, pada martwa na posadzkę. A zatem choć Olimpia z *Piaskuna* nie zostaje ofiarą tego rodzaju uwiedzenia, sama raczej – jako piękna lalka udająca kobietę – uwodząc Nataniela, to jednak właśnie ją należałoby uznać za bohaterkę blisko spokrewnioną z Marią. W utożsamieniu kobiety urzeczzonej z kobietą urzeczowioną ma u Hoffmanna udział nie tylko technika, wytwarzająca niesamowite automaty, ale i magnetyzm. Na gruncie fantazji o magnetycznym uwiedzeniu rodzą się metafory uprzedmiotawiające kobiety: ich ciała bywają przedstawiane jako

---

<sup>48</sup> E. T. A. Hoffmann, *Magnetyzer. Zdarzenie z życia rodzinnego*, przeł. J. Ficowski, w: idem, *Opowieści fantastyczne*, wyboru dokonał W. Kopaliniński, Czytelnik, Warszawa 1959, s. 74.

marionetki, lalki, automaty. Trzeba przyznać, że to dość ironiczny punkt dojścia dla historii pojęcia, które miało odsyłać do duszy.

Urzeczenie, które tożsame jest z urzeczowieniem, trzeba czytać w perspektywie genderowej. W figurze tej dochodzi do głosu wyobrażenie kobiecego ciała jako bezwładnej masy, pozostawionej do dyspozycji męskiego twórcy, wprawiającego je w ruch jak mechaniczną zabawkę. Elaine Showalter dowodzi, że obrazy magnetyzera i jego pacjentki przynależą do tej samej „ikonograficznej konwencji” co „wampir i jego ofiara, Charcot i jego histeryczka, więzienny lekarz i jego sufrażystka”<sup>49</sup>. Męska władza przejawia się tutaj w pozbawieniu kobiety możliwości działania. Zwampiryzowane, zahipnotyzowane, zagnęzione ciało, sterowane przez uczynnego bądź artystę, zostaje odczłowieczone, przypominając z jednej strony bezwolne zwłoki, z drugiej – maszynę bądź kukiełkę. Ta fantazja, która kulminuje w opublikowanej w 1894 roku powieści *Trilby* George’a du Mauriera, opisującego kobietę-instrument, maszynę śpiewającą, ilustruje zarazem fundamentalne dla XIX-wiecznej kultury europejskiej przesunięcie w myśleniu o podmiocie i jego relacji ze światem wewnętrznym. O ile wcześniej władzę nad jednostką mogły przejmować jedynie nadprzyrodzone siły, na ogół czyniąc ją narzędziem bądź to w ręku Boga, bądź szatana, o tyle wraz z odkryciem hipnozy władza ta zaczyna się jawić jako dostępna również dla człowieka, lekarza, ale też wybitnej osobowości, wyposażonej w magiczne, nie do końca zbadane moce. Sylwetka demonicznego magnetyzera jest paradygmatyczną postacią tamtej epoki. Bywa wcieleniem uwodziciela, ale pojawia się także tam, gdzie celem jest „rząd dusz”<sup>50</sup>. Do magnetyzera porównywano Napoleona, Andrzeja Towiańskiego, Mickiewicza. Pisano też o magnetycznym wpływie literatury i muzyki. Przy czym warto pamiętać, że ten niemal od początku cechowała dwuznaczność, związana z napięciem między

49 Elaine Showalter, *The Female Malady: Women, Madness, and English Culture, 1830–1980*, Pantheon–New York 1985, s. 207.

50 Na temat figury „potężnego oka” w twórczości Mickiewicza zob. Waław Borowy, *Potężne oko Mickiewicza*, w: idem, *Kamienne rękawiczki*, Instytut Literacki, Warszawa 1932.

sztuką wysoką a kulturą popularną. Hipnotyczna lektura nie zawsze odnosiła się do dzieł uznawanych za kanon, jej przedmiotem bywały sprzedawane przez wędrownych handlarzy powieści grozy i romanse. Ofiarą właśnie tego rodzaju lekceważonej i poniżanej literatury padnie pani Bovary, urzeczona nie przez kochanka, lecz przez miłość jako taką, urzeczowiona w swoim pragnieniu, by stać się jej obiektem.

Puységur, widząc łatwość, z jaką zamagnetyzowanej osobie można „zaszczepić” pewne idee, doszedł do wniosku, że staje się ona „częścią magnetyzera”<sup>51</sup>, przedłużeniem jego woli, jego drugim ciałem, nad którym panuje on w tym samym stopniu co nad własnym. Podmiot zamagnetyzowany, spełniając życzenia magnetyzera, nie wie, że wykonuje polecenia kogoś innego, jest przekonany, że działa zgodnie z własną, nieprzymuszoną wolą. Nic więc dziwnego, że koncepcja ta, tworząc jeden z bardziej sugestywnych obrazów kultury XIX wieku<sup>52</sup>, pozostaje żywa w kolejnym stuleciu, gdy z jednej strony za sprawą psychoanalizy ugruntowuje się przekonanie o niezdolności człowieka do zgłębienia rzeczywistych pobudek swojego postępowania, których część pozostanie dla niego zawsze niedostępna, niezrozumiała, niejasna, i gdy z drugiej strony, wraz z namysłem nad rolą otoczenia w kształtowaniu indywidualnych wyborów, rodzi się koncepcja człowieka tłumy. W *Lunatykach* Hermanna Brocha nie ma już magnetyzera, somnambuliczny stan tożsamy jest z funkcjonowaniem w rzeczywistości społecznej. Franz Kafka również swoich urzędników – błądzących po

51 Armand Marie Jacques Chastenet de Puységur, *Suite des Mémoires pour servir à l'histoire et l'établissement du magnétisme animal*, [b.w.], London 1785, s. 17.

52 Motyw ten pojawia się na kartach prozy Hoffmanna, Hawthorne'a i Henry'ego Jamesa, dla których temat zjawisk nadprzyrodzonych umożliwił ponowne obmapowanie formalnych granic prozy i zachęcał do eksperymentów z ich przesuwaniami. Urzeczenie/urzeczowienie oraz hipnotyczna zbrodnia były jednak w tym czasie ważnym wątkiem w niezliczonych i zapomnianych dziś raczej powieściach, będących poprzedniczkami współczesnych narracji sensoryjnych. Wybrane z nich, stanowiące zapewne garstkę tej literatury, omawia Henri Ellenberger, *The discovery of the unconscious: the history and evolution of dynamic psychiatry*, op. cit., s. 158–170.

korytarzach biura, zamkniętych w świecie sztywnych procedur, gotowych formularzy, równych rubryk – przedstawia, jakby byli w hipnotycznym śnie. Miejsce hipnozy w xx-wiecznym myśleniu o zachowaniu mas wykracza poza ramy tego studium. Warto jednak napomknąć, że XIX-wieczne porównanie przywódcy do magnetyzera powraca w rozważaniach na temat faszyzmu. Nawiązuje do niego Thomas Mann w noweli *Mario i czarodziej*, w której występ demonicznego sztukmistrza stanowi zapowiedź rządów Mussoliniego. Mann jednak w swojej próbie objaśnienia faszyzmu odcina się od wizji oczarowanego tłumu, niezdolnego do racjonalnego myślenia, porwanego euforią bądź nienawiścią i ślepo wykonującego rozkazy charyzmatycznego wodza. Znamienne, że metalowa różdżka, będąca atrybutem Mesmera, zostaje u niego zastąpiona przez szpicrutę. Faszystowski wódz zna różne sztuczki przyciągające publiczność, ale ujarzmia ją nie dzięki zręczności czy urokowi, lecz wywołując w niej strach.

„Lokalem, w którym *cavalière* miał się zaprezentować, była sala, która w pełnym sezonie służyła do zmieniających się co tydzień przedstawień kinowych”<sup>53</sup>. Trudno o bardziej wymowną lokalizację. Teatralny charakter sztuczek Cipolli stanowi w noweli Manna umowną ramę; z różnych opracowań bowiem wiadomo, że medium, któremu przypisywano hipnotyczny wpływ na masy, było kino. O analogii między seansem filmowym a seansem hipnotycznym pisał już Victor Klemperer. Mogła ona jego zdaniem służyć za wyjaśnienie zaskakującej popularności, jaką u wczesnych twórców filmowych cieszyły się wątki związane z hipnozą. Patrząc na nie z dzisiejszej perspektywy, można je rzeczywiście traktować w terminach metaobrazu, sposobu, w jaki kino konstruowało wypowiedź na temat własnego medium. Stefan Andriopoulos w książce poświęconej motywowi hipnotycznej zbrodni pokazuje, że jej filmowe obrazy przechowują XIX-wieczne wyobrażenia dotyczące

53 Tomasz Mann, *Mario i czarodziej*, przeł. L. Staff, w: idem, *Wybór nowel i esejów*, oprac. N. Honsza, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 290.

władzy posiadanej przez magnetyzera. Analizując między innymi *Gabinet doktora Caligari*, *Dr Mabuse*, a także powieści Franza Kafki czy Hermanna Brocha, umieszcza je w kontekście xx-wiecznych koncepcji podmiotowości. Ujęcia magnetycznego wpływu, których przedłużeniem jest idea posthipnotycznej sugestii, łączy zdaniem badacza ten sam zespół wyobrażeń, który obecny jest w myśleniu o podmiocie powoływanym do życia w akcie interpelacji (Louis Althusser), wtórnym wobec praktyk dyskursywnych (Michel Foucault) czy widzianym jako efekt performatywnych powtórzeń (Judith Butler)<sup>54</sup>.

W centrum xx- i XXI-wiecznych narracji o urzeczeniu/urzeczowieniu nie stoi już demoniczny magnetyzer. Jego funkcję pełni – rozsiąta w tekstach kultury i stanowiąca spoiwo zasad społecznej komunikacji – mieszczańska ideologia; mit, jakby powiedział Roland Barthes, który tropieniu podstępnych sposobów oddziaływania niewinnych na pozór obrazów poświęcił osobną książkę<sup>55</sup>. Wraz z rozwojem kapitalizmu urzeczony/urzeczowiony podmiot coraz rzadziej zyskuje ponadprzeciętne zdolności; nie zastyga w kataleptycznym mostku ani nie wygina się w łuk. Nie popełnia też zbrodni i nie umiera z miłości. Jest jednym z milionów konsumentów, którzy wierzą, że nabywając kolejne towary i usługi, oznaki prestiżu i władzy, „stają się sobą”.

---

54 Stefan Andriopoulos, *Possessed: hypnotic crimes, corporate fiction, and the invention of cinema*, University of Chicago Press, Chicago 2008.

55 Roland Barthes, *Mitologie*, przeł. A. Dziadek, wstęp K. Kłosiński, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.



## Rzeczpospolita duchów

W zestawieniu metod Mesmera i Puységura uderza, jak różny był charakter ich relacji z pacjent(k)ami, jeśli je rozpatrywać klasowo. Oto syn gajowego zarobkujący leczeniem z nerwic bajecznie bogatych arystokratek(-ów) przyjmuje do siebie na naukę pochodzącego z jednego z najstarszych francuskich rodów markiza, który, suto zapłaciwszy za lekcje, zaczyna nieść pomoc chłopom ze swego majątku, w ramach działalności dobroczynnej. Odmienne pozycje społeczne Mesmera i Puységura, których nazwiska odsyłają nie tylko do dwóch modeli terapii, ale również dwóch osobnych ciągów wyobrażeń na temat ludzkiego ciała, relacji człowieka ze światem i innymi ludźmi, znamionują punkt, gdzie zaczyna się jeszcze inna historia magnetyzmu, biegnąca tym razem równoległe do wydarzeń rewolucji francuskiej i haitańskiej oraz przemian, do jakich doprowadziły europejskie i północnoamerykańskie ruchy emancypacyjne. W poprzedniej części opisałam paradoks, jakim było to, że teoria, która wychodziła od twierdzenia o wpływie wywieranym na ludzi przez planety, minerały i inne organizmy żywe, przekształciła się w sen o potędze człowieka, apologię jego wolnej woli i fantazję o absolutnej władzy, jaką magnetyzm pozwala przejąć nie tylko nad drugą osobą, czy pewną społecznością, ale również naturą. W tej części chcę się zająć powstaniem przeciw władzy, tj. związkami magnetyzmu z radykalną filozofią społeczną i XIX-wiecznymi ruchami lewicowymi. Na jego historię widzianą w tej perspektywie składa się rozpad feudalnej struktury społecznej, walka z niewolnictwem, ruch na rzecz praw kobiet.

Henri Ellenberger o różnicy, jaka zachodziła w reakcjach magnetyzowanych pacjentów(-ek) Mesmera z jednej strony i Puységura z drugiej (tej, którą Szokalski określił jako przejście od „diabelskiego opętania” do „niebiańskiego zachwycenia”), pisze przede wszystkim w kategoriach klasowych. Jego zdaniem to one

dostarczają najbardziej przekonującej odpowiedzi na pytanie, dlaczego te same zabiegi skutkowały czasem gwałtownym atakiem drgawek, a kiedy indziej łagodnym letargiem: „Gdy Puységur leczył swoich poddanych, wywoływał magnetyczny sen, zjawisko wyrażające relację autorytetu i podwładnego, między arystokratycznym właścicielem majątku a chłopem-niewolnikiem”<sup>56</sup>. Ellenberger zwraca również uwagę, że w stanie magnetycznym Victor Race zachowywał się inaczej niż na jawie. Tę odmienność sprowadza jednak do większej oglady, bardziej wyszukanego języka, błyskotliwych odpowiedzi, interpretując ją jako „utożsamienie z wyższą klasą społeczną”<sup>57</sup>. By wzmocnić swoją tezę, cytuje zdanie Wilhelma Mühlmanna, że „duchy, które opętują jednostkę w podbitym kraju, zwykle mówią w języku opresorów”<sup>58</sup>.

Argumentacja Ellenbergera<sup>59</sup> nastrocza wątpliwości. Po pierwsze, niezbyt przekonująca wydaje się jego teza o identyfikacji chorego z należącym do klasy wyższej magnetyzerem. Być może trafna w stosunku do innych XVIII- i XIX-wiecznych opisów przypadku, nie znajduje ona uzasadnienia we fragmencie opisującym sen magnetyczny Race’a. Puységur, owszem, zanotuje, że jego pacjent przestaje być „prostackim wieśniakiem”, ale opatrzy tę uwagę wyrazem bezradności: Race staje się „istotą, której nie umiem nazwać”. Po drugie, zacytowanemu zdaniu Mühlmanna, które miało do tej relacji dorzucać konkluzję w postaci pewnego uniwersalnego prawa, Ellenberger sam przeczy, gdy w poprzednim rozdziale skreśla w paru

56 Henri Ellenberger, *The discovery of the unconscious: the history and evolution of dynamic psychiatry*, Fontana Press, London 1994, s. 245.

57 Ibidem, s. 190.

58 Ibidem.

59 Jest ona – nawiasem mówiąc – trochę niekonsekwentna, bo charakteryzując stosunek Victora Race’a do Puységura jako „połączenie szacunku i poufałości”, autor dostrzega w leczeniu wieśniaka aspekt „terapii kierowanej przez pacjenta” (s. 189). O zażyłej relacji między markizem a wieśniakiem przekonuje Ellenbergera nie tyle sporządzony przez magnetyzera opis przypadku, ile fakt, że rodzina Race’ów służyła w majątku Buzancy przez wiele wieków. By swoją tezę uwiarygodnić, Ellenberger obudowuje ją sielankową niemal wizją harmonii, w jakiej miałyby żyć przed rewolucją francuską arystokracja z chłopstwem.

zdaniach biografię starszego brata Puységura, Antoine'a Hyacinthe de Chastenet, propagującego magnetyzm we francuskiej kolonii San Domingo<sup>60</sup>. Baketów zaczęli tam używać zarówno biali koloniści, jak i czarni niewolnicy. U tych ostatnich zaś magnetyzm połączył się z agitacją przeciw francuskiej dominacji. Podobno po tym, jak na wyspie wybuchła rewolucja i w efekcie zwycięstwa niewolników powstała republika Haiti, Mesmer nawet chełpił się, że było w tym dużo jego zasługi<sup>61</sup>.

Jakim zatem językiem przemawiają duchy wstępujące w uciśnianych i zniewolonych?

Do pewnego stopnia próbuje na to pytanie odpowiedzieć przywoływany już Robert Darnton. Jego książka poświęcona jest niepokornym uczniom Mesmera, którzy najpierw – przekonani o konieczności szerzenia nowej nauki – nakłaniają go do założenia Towarzystw Powszechnej Harmonii, mających kształcić kolejnych magnetyzerów, a z czasem, widząc, że upór mistrza co do wysokości składki powoduje, że gromadzą one niemal wyłącznie arystokrację i bogatą burżuazję, oskarżają go o zdradę ideałów i odcinają się, tworząc tzw. grupę Kornmanna. Okres jej największej aktywności przypada na lata 1787–1789. W chwili formowania się należą zaś do niej Nicolas Bergasse, Jean-Jacques Duval d'Éprémesnil, Marie Joseph Lafayette i Adrien Duport. W licznych broszurach zarzucają oni Mesmerowi, że – zamiast propagować swoją naukę ku pożytkowi ludzkości – zaczął z niej przede wszystkim czerpać finansowy zysk. Jednocześnie, wolni od dogmatyzmu mistrza, rozwijają społeczne i polityczne wątki magnetyzmu. W ukształtowaniu się tych przekonań zasadniczą rolę odgrywa konflikt między Mesmerem a akademią, której wieloletnie usiłowania zdeprecjonowania teorii wiedeńskiego lekarza potraktowane zostają jako przejaw despotyzmu. Z tyranią oficjalnej nauki walczy zajadłe

60 Najmłodszy – Jacques Maxime de Chastenet Puységur (1755–1848) był również oficerem w wojsku i posługiwał się magnetyzmem, by leczyć swoich żołnierzy.

61 Zob. Karol K. Weaver, *Medical Revolutionaries: The Enslaved Healers of Eighteenth-Century Saint-Domingue*, University of Illinois Press, Urbana and Chicago 2006.

między innymi Jacques-Pierre Brissot, który w swoich pismach rozwijał myśl, że nauka powinna być idealną republiką, „wolną od despotów, arystokratów, elektorów”<sup>62</sup>. Przekonywał również, że rządowi takiemu jak francuskiakademia służy do „kontrolowania opinii publicznej, tłamszenia nowych prawd nauki, krótko mówiąc, funkcjonuje jako »nowa podpora dla jego despotyzmu«”<sup>63</sup>. Śledząc biografie członków grupy Kornmanna, ich pisma, metamorfozy języka, Darnton pokazuje, jak założenia Mesmera zostały przeniesione w obręb teorii społecznej wyrastającej z ducha kontraktu Jeana-Jacques’a Rousseau, a sprzeciw wobec akademickiego dogmatyzmu zyskuje przełożenie na opór wobec przemocy państwa i klasowego społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że w niektórych z analizowanych przez badacza biografii działalność niepokornego ucznia Mesmera łączy się z rolą rewolucjonisty. W Polsce debata na temat magnetyzmu również nabiera znaczenia politycznego. Tak właśnie widzieć by należało spór, jaki prowadzą zwolennicy Mesmera z lekarzami. W pismach Jana Baudoina de Courtenay czy Ignacego Lachnickiego pojawiają się te same co u Francuzów zarzuty. Akademików oskarża się o to, że chcąc utrzymać monopol na sztukę leczenia, kierują się wyłącznie myślą o własnym zysku. Polscy magnetyzerzy, krzewiąc nową naukę, angażują się jednocześnie w obronę niewykształconych uzdrowicieli – wiejskich znachorek i zielarek.

Epidemia magnetyzmu, dotykająca w XVIII wieku przede wszystkim arystokrację, z czasem zagarnia kolejne kręgi. Ci spośród ubogich, którym nie udało się doświadczyć jego cudów pod drzewem w Paryżu czy Buzancy, mają coraz więcej okazji, by oglądać je na prowizorycznych scenach sklepanych na użytek występów wędrownych sztukmistrzów. Tak właśnie magnetyzm dociera na drugą stronę Atlantyku, gdzie popularyzuje go Charles Poyen St. Sauveur, absolwent paryskiej medycyny. Do Stanów

62 Cyt. za: Robert Darnton, *Mesmerism and the End of the Enlightenment in France*, op. cit., s. 91.

63 *Ibidem*, s. 92.

Zjednoczonych przybywa on w 1836 roku i niemal natychmiast rusza w trasę z wykładami, którym towarzyszą demonstracje, jak wprowadzać w sen magnetyczny. Za sprawą efektownych występów Poyena z mesmeryzmem zaczynają eksperymentować przeciętni Amerykanie. Wśród nich jest krawiec z Poughkeepsie, William Levingston, który w 1843 roku magnetyzuje Andrew Jacksona Davisa. Ten, doznawszy w somnambulicznym stanie duchowego objawienia, tworzy na gruncie medycznej doktryny, zrodzonej w klimacie oświecenia, zręby nowej religii – spirytyzmu<sup>64</sup>. Same publikacje Davisa nigdy jednak nie przyciągnęłyby tylu wyznawców, gdyby nie wydarzenia na farmie Hydesville i działalność mediumicznych siostr Margaret i Catherine Fox. To właśnie córki prostego kowala, mieszkające z rodzicami na farmie nastolatki, są pomysłodawczyniami i organizatorkami pierwszych seansów z duchami. Ich niskie pochodzenie okaże się ważnym elementem założycielskiego mitu nowej religii, dla której charakterystycznym rysem będzie między innymi przekonanie, że do stanu kapłaństwa najbliższym jest ubogim i niewykształconym.

W drugiej połowie XIX wieku magnetyzm w swojej nowej odsłonie, jaką jest spirytyzm, dociera do niemal wszystkich klas społecznych, włączając te najniższe. Gdy moda na wywoływanie duchów ogarnia Warszawę, wykazuje ona również demokratyczną tendencję, wkraczając zarówno do eleganckich salonów, jak i suterren zamieszkiwanych przez klasę pracującą. Jeden z obserwatorów nowych zwyczajów w stolicy nie kryje zresztą niepokoju, jaki budzi w nim zagoszczenie pod dachami robotników rozrywki należącej niegdyś wyłącznie do szlachetnie urodzonych:

Wszystkie istoty zamieszkujące w 12 cyrkułach Warszawy obdarzone rękami (warunek *sine qua non*) położyły je na stołach. Uczniowie rzucili kajety, szewcy kopyta, modystki nożyczki, literatki książki, pisarze pióra, zecerowie czcionki, kucharki rondle,

---

64 Zob. Adam Crabtree, *From Mesmer to Freud: magnetic sleep and the roots of psychological healing*, Yale University Press, New Haven–London 1993, s. 218–232.

mamki niemowlęta i pokładli ręce na stołach. Jeszcze z początku dopóki tylko stoły mahoniowe i palisandrowe miały wyłączny przywilej kręcenia się, niebezpieczeństwo było mniejsze, gdyż przy stołach tak kosztownych tylko zamożniejsi a więc mający więcej czasu do stracenia próżnować mogą; ale kiedy teraz i nasi poczciwcy z jesionu, topoli, brzozy i olchy poszły za modą i zaczęły się kręcić w najlepsze, czego sam nieraz świadkiem byłem, trudno wyrachować do czego to nas doprowadzić może.<sup>65</sup>

Obecny w tej relacji klasistowski lęk (który podzielał, nawiasem mówiąc, Krasiński, dając temu wyraz w dołączonej do jednego z listów rozprawce o magnetyzmie) okaże się uzasadniony. Spirytyzm, który wydostał się poza mury domu państwa Fox dzięki entuzjazmowi małżeństwa abolicjonistów, Isaaca i Amy Post, docierając do najodleglejszych zakątków kraju przez siatkę ich znomych działaczek i działaczy, nigdy nie wyrzekł się tych związków z ruchami nawołującymi do społecznych reform. Równościowe ideały towarzyszą także wkraczaniu nowej wiary na kontynent europejski. Postępowe tendencje wyraźne są w uchodzącej za katechizm spirytyzmu *Księżde duchów* Allana Kardeca. Nowa religia, piętnując ucisk i nierówności, odsłania tu swój potencjał do przekształcania się w ruch społeczny.

Ann Braude, autorka książki *Radical Spirits: Spiritualism and Women's Rights in Nineteenth-Century America*, dowodzi, że amerykański spirytyzm nie sprowadzał ludzi pochodzących z niższych warstw, niewykształconych do roli wyznawców, lecz otwierał przed nimi również furtkę do ról przywódczych i kapłańskich. Kariera siostr Fox jest tylko jednym z licznych przykładów na to, jak nowa religia sprzyjała rozchwianiu społecznej struktury. Braude, ukazując korzenie spirytyzmu, podkreśla znaczenie doktryny wewnętrznego światła, którą spirytyści przejęli od kwakrów. Zakładała ona, że – by dociec prawdy – nie ma potrzeby odwoływania się

65 F. Horain, *Stoły wędrujące: szkic pół-naukowy i pół-humorystyczny*, A. Nowolecki, Warszawa 1853, s. 29–31.

do zewnętrznych autorytetów. Badaczka proponuje spojrzeć na wiarę w komunikację z duchami zmarłych nie tyle jako na rebelię przeciwko śmierci, ile bunt przeciw autorytetom. Przekonanie, że dostęp do prawdy wszystkie jednostki mają w tym samym stopniu, sprawiło, że spirytyzm przez cały wiek XIX przyciągał społecznych i politycznych radykałów<sup>66</sup>. Przyszań znaleźli tu abolicjoniści, socjaliści, a także rzecznicy reformy małżeństwa, praw dzieci, wolności religijnej, wegetarianizmu. Spirytyzm stał się też, jak pisze Braude, najważniejszą platformą walki o prawa kobiet. Książka *Radical Spirits* pokazuje nie tylko, że wszyscy spirytyści popierali ruch sufrażystowski, ale że była to wówczas jedyna religia, w której kobiety miały status równy mężczyznom w obrębie ideologii, polityki i praktyki.

Jeden z rozdziałów *Radical Spirits* poświęcony jest fenomenowi publicznych wykładów pogrążonych w transie kobiet mediumicznych (*trance-speakers*). Opiswane przez Braude kariery spirytystek, które dzięki komunikatom otrzymywanym od duchów zdobywały prawo wstępu na mównicę, były możliwe między innymi dzięki temu, że adeptci nowej wiary podzielali – tak wyraźne w podręcznikach magnetyzmu – przekonanie, że kobiety mają delikatniejsze nerwy. Właściwość ta czyniła je bardziej wyczulonymi na obecność duchów. U spirytystów jednak, inaczej niż u zwolenników magnetyzmu, pogląd o większej drażliwości kobiet nie służył umocnieniu tradycyjnych ról płciowych. Przeciwnie, kobiety pełniące funkcję pośredniczek między światem umarłych a światem żywych zyskiwały status religijnych przywódczyń. „Mediumizm pozwalał kobietom odrzucić ograniczenia dotyczące społecznej roli kobiet bez kwestionowania akceptowanych idei co do kobiecej natury”<sup>67</sup> – zauważa Braude. Publiczne występy spirytystek, w pewnym sensie bezprecedensowe w historii zachodniej kultury ze względu na obowiązujące w chrześcijaństwie prawo zabraniające kobietom

---

66 Ann Braude, *Radical Spirits*, op. cit., s. 57.

67 Ibidem, s. 83.

zabierać głos na zgromadzeniach wspólnot religijnych<sup>68</sup>, badaczka proponuje potraktować szerzej niż jedynie jako postępową tendencję w obrębie pojedynczego wyznania. Biografie mediumicznych oratorek umieszcza ona w kontekście postulatów formułowanych w tym samym czasie przez pierwsze pokolenie emancypantek. Spirytyzm, przekonuje Braude, miał ogromny udział w zwiększeniu widzialności zabierających publicznie głos kobiet i zachwianiu przekonaniem, że kobiety nie nadają się do pełnienia publicznych funkcji. Wkład mediumizmu w rozwój ruchu emancypacyjnego potrafiły zresztą docenić same feministki. Kiedy w 1871 roku na krajowym zjeździe Paulina Wright Davis dokonywała podsumowania kampanii na rzecz praw kobiet, pośród ważnych dla niej postaci wymieniła tylko jedno nazwisko osoby niezwiązanej formalnie z ruchem i bezpośrednio z nim niekojarzonej. Była to słynna mediumiczna oratorka, Cora Hatch, która przemawiała na dużych zgromadzeniach częściej niż jakakolwiek inna kobieta<sup>69</sup>.

Znaczenia tej historii o związkach spirytyzmu i feminizmu nie sposób przecenić. Skreślone przez Braude sylwetki mediumicznych oratorek stanowią arcyważne uzupełnienie prac, które temat obecnych w doktrynie magnetyzmu założeń dotyczących płci rozwijają w duchu cytowanej Elaine Showalter. Bezwolnym, sterowanym męską ręką somnambuliczkom przeciwstawione zostają charyzmatyczne mówczynie i religijne mentorki<sup>70</sup>. W miejsce urzeczonych/urzeczowionych kobiet pojawiają się kobiety obdarzone darem urzekania tłumów.

---

68 Wywodzono je z listu do Koryntian („Niech niewiasty na zgromadzeniach milczą, bo nie pozwala się im mówić”, 1 Kor 15, 34–36).

69 Ann Braude, *Radical Spirits*, op. cit., s. 96.

70 Napięcie między somnambuliczką, będącą narzędziem w rękach magnetyzera, a feministką, posługującą się magnetyzmem do swoich celów, określa losy jednej z głównych bohaterek *Bostończyków* Henry’ego Jamesa.



## Historia błędu

We wstępie do angielskiego wydania raportu sporządzonego przez dziewięćosobową komisję, powołaną w 1784 roku przez Ludwika XVI do zbadania magnetyzmu zwierzęcego (dokumentu, który na długie lata zamknął Mesmerowi drogę do akademii), można znaleźć prowokującą uwagę:

Być może, wzięwszy wszystko pod uwagę, historia błędów ludzkości jest bardziej wartościowa i ciekawsza niż historia jej odkryć. Prawda jest jednolita i wąska; istnieje stale i jako bierny instynkt duszy nie wydaje się wymagać tak wiele twórczej energii, by ją napotkać. Błąd natomiast jest nieskończenie zróżnicowany; nie posiada realności, lecz jest czystym wytworem umysłu, który go wynajduje. Na tym polu dusza ma wystarczająco dużo przestrzeni, by się rozwijać, by okazać wszystkie swoje nieograniczone możliwości i wszystkie swoje piękne i frapujące wybryki i niedorzeczności.<sup>71</sup>

Błędem nazwana tu zostaje koncepcja magnetycznego fluidu, którego przyływy i odpływy podawano jako przyczyny funkcjonowania ludzkiego organizmu. Brak empirycznych dowodów na jego istnienie przesuwają go w domenę fikcji, mających jednak – tak jak odkrycia naukowe – swoją historię.

1775 – wynalezienie błędu: Mesmer publikuje swój list do Johanna Christopha Unzera d'Altona, będący dziś najstarszym pisanym źródłem, w którym pojawia się pojęcie magnetyzmu zwierzęcego.

We współczesnych opracowaniach magnetyzm zwierzęcy często bywa określany jako pseudonauka. Termin ten, lokując system Mesmera w pobliżu magicznych wierzeń, iluzjonistycznych

---

<sup>71</sup> *Report of Dr. Benjamin Franklin, and other commissioners, charged by the King of France, with the examination of the animal magnetism, as now practised at Paris, 1785*, J. Johnson, London 1785, s. xvii.

sztuczek, stanowi też rodzaj linii granicznej, okalającej teren „dzisiejszego stanu wiedzy”. Jego wyznaczenie ułatwia zmiana terminologii. Za przejście od pseudonauki do nauki uważa się zwykle przejście od magnetyzmu do hipnotyzmu. Czy rzeczywiście wraz z koncepcją Braidy dokonuje się zmiana paradygmatu?

Na to pytanie nie sposób odpowiedzieć twierdząco. Dzieje magnetyzmu zwierzęcego, nie dając się sprowadzić do prostej strzałki postępu, są przykładem przenikania się bardzo różnych sposobów ujmowania świata. W pewnym sensie stanowią one nienapisany rozdział *Struktury rewolucji naukowych* Thomasa Kuhna, który przecież we wstępie wyrażał żal, że koncentrując się na zjawisku zmiany paradygmatu naukowego, nie poświęcił wystarczająco dużo miejsca sytuacji współistnienia kilku naraz<sup>72</sup>. Warto w tym kontekście przypomnieć o wydarzeniach, jakie stały za wprowadzeniem pojęcia, które miało unaukować magnetyzm. Trudno bowiem nie zgodzić się z autorami *Hypnosis. A Brief History* (Krótkiej historii hipnozy), Judith Pintar i Stevenem Jay Lynn, że „bez Charles’a Lafontaine’a James Braid mógł nigdy nie ukuć terminu »hipnoza«”<sup>73</sup>. Estradowy magnetyzer zresztą nieraz jeszcze odegra rolę akuszerki nauki. Sigmund Freud po raz pierwszy zetknął się z hipnozą podczas występu Carla Hansena. Głównym punktem jego programu był kateleptyczny mostek, czyli ułożenie ciała zahipnotyzowanej osoby między dwoma oparciami krzesła, głową na jednym, a stopami – na drugim. Do badań nad alternatywnymi stanami umysłu Hansen zainspirował ponadto znanego seksuologa, Richarda von Krafft-Ebinga. Słusznie puentują Pintar i Lynn, że „choć wielu XIX-wiecznych lekarzy praktykujących hipnozę szydziło ze scenicznych pokazów hipnozy i zbywało działalność niefachowców jako kontrproduktywne wobec naukowego postępu, to w historycznej

---

72 Thomas Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, przeł. H. Ostromęcka, posł. przeł. J. Nowotniak, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2009, s. 13.

73 Judith Pintar, Steven Jay Lynn, *Hypnosis. A Brief History*, Wiley-Blackwell, Chichester, UK; Malden, MA 2008.

retrospektywie ich ocena wydaje się obłudna<sup>74</sup>. W przeznaczonych dla szerokiej widowni inscenizacjach hipnozy, a także jej obrazach w literaturze popularnej Pintar i Lynn proponują zobaczyć „świadełstwo złożonej, problematycznej i owocnej relacji między naukowym dociekaniem a światem społecznym, w którym nauka jest nieuchronnie osadzona”<sup>75</sup>.

**1784** – Puységur magnetyzuje Victora Race’a; odbywa się premiera wodewilu *Les Docteurs Modernes*, będącej satyrą na Mesmera i jego uczniów; ukazują się raporty dwóch komisji powołanych przez Ludwika XVI do zbadania magnetyzmu zwierzęcego, obydwa orzekają, że fluid nie istnieje, a przyczyny zjawisk magnetycznych leżą w „dotykaniu, wyobraźni i imitacji”; skonstruowane przez Edmunda Cartwrighta parowe krosno rewolucjonizuje tkactwo; Kant ogłasza rozprawę *Co to jest oświecenie?*

Historia magnetyzmu zwierzęcego nie kończy się wraz z tym, jak jego zjawiska zostają opisane w terminach neurofizjologii. Z pewnej perspektywy dokonania Braida stanowią w niej mało znaczący epizod. Fakt, że jego koncepcja posiadała już wówczas walor dowiedzionej naukowo prawdy, nie odgrywa tu żadnej roli. Magnetyzm zdążył do połowy XIX wieku zawładnąć wyobraźnią nie tylko uczonych czy artystów, ale całych społeczeństw, nie zważając na wiek, płeć i klasę. Stał się wszechobecny. Naukowe odkrycie Braida wchłonęła w siebie rozciągnięta nad światem sieć obrazów, pojęć, fabuł, metafor. Kłopoty z pisaniem historii magnetyzmu płyną przecież stąd, że z idei zrodzonej na gruncie medycyny przekształcił się on z czasem w rodzaj czytelnego i uniwersalnego kodu; stał się językiem, w którym można było adekwatnie opisać doświadczenie religijne, relacje międzyludzkie, popęd seksualny, zjawiska polityczne. W tym sensie rzeczywiście sytuował się on na przeciwległym biegunie do jednowymiarowej prawdy; był błędem nieskończenie zróżnicowanym, bo żył życiem społeczeństw, wraz z nimi wybuchał,

---

74 Ibidem, s. 180.

75 Ibidem.

stygl, chorował i wracał do zdrowia. Odzwierciedlał codzienny, jednostajny rytm i rejestrował wszelkie wybryki i nedorzeczności.

**1790** – umiera Benjamin Franklin; Mozart komponuje *Così fan tutte*; ukazują się *Zaślubiny nieba z piekłem* Williama Blake'a i *Wołanie o prawa kobiety* Mary Wollstonecraft.

**1791** – na San Domingo wybucha rewolucja; Aloysii Galvani publikuje rozprawę *De viribus electricitatis in motu musculari*, zawierającą opis elektrycznej stymulacji nerwów żaby; ukazuje się pamflet Jeana-Paula Marata *Les charlatans modernes; ou Lettres sur le charlatanisme académique*, w którym w poczet szarlatanów zostaje zaliczony Mesmer.

Czy historia magnetyzmu zwierzęcego jest możliwa? Większość poświęconych mu opracowań próbuje wyznaczyć jej bieg, posuwając się wzdłuż granic wytyczonych przez określoną dyscyplinę, czyniąc ją częścią historii medycyny (Adam Crabtree<sup>76</sup>), literatury (Maria Tatar<sup>77</sup>), ruchów społecznych (Robert Darnton<sup>78</sup>), sztuk wizualnych (Stefan Andriopoulos<sup>79</sup>), praktyk scenicznych (Amy Lehman<sup>80</sup>). Tymczasem magnetyzm stawia opór takim ujęciom. To język, który się nie specjalizuje, nie wybrzydza, nie ma oporów, nie chowa uraz. Bez trudu odnajdzie się w każdym gatunku, każdym rejestrze, każdym przesłaniu. Urzeczenie/urzeczenie jest w XIX wieku tematem zarówno traktatów medycznych, jak i dzieł literackich. Książka Villersa, łącząca cechy powieści i naukowej rozprawy, nie stanowi, wbrew pozorom, tekstu wyjątkowego. Zamieszczane w podręcznikach magnetyzowania opisy przypadków

76 Adam Crabtree, *From Mesmer to Freud: magnetic sleep and the roots of psychological healing*, op. cit. W tym i kolejnych nawiasach podaję przykładowe prace. Ich liczba jest znacznie większa. Wybrane tytuły zamieszczam w bibliografii.

77 Maria Tatar, *Spellbound: studies on mesmerism and literature*, Princeton University Press, Princeton, N. J. 1978.

78 Robert Darnton, *Mesmerism and the End of the Enlightenment in France*, op. cit.

79 Stefan Andriopoulos, *Possessed: hypnotic crimes, corporate fiction, and the invention of Cinema*, op. cit.

80 Amy Lehman, *Victorian Women and the Theatre of Trance: Mediums, Spiritualists and Mesmerists in Performance*, McFarland & Co., Jefferson, N. C. 2009.

i sprawozdania z przebiegu kuracji, mając u podstaw założenie o konieczności nawiązania bliskiej relacji między chorym a lekarzem, nieuchronnie nabierają cech narracji miłosnej. W podobny sposób wędruje formuła obowiązująca w zapisach rozmów z osobami pogrążonymi w magnetycznym śnie. Publikowane przez lekarzy jako ilustracja nowego modelu diagnostyki, dostarczają formy, z którą chętnie zaczyna eksperymentować literatura. Magnetyczne tropy przemieszczają się swobodnie między medycyną, poezją, dokumentem osobistym, filozofią, publicystyką, satyrą. Garść wziętych z brzegu przykładów: sprawcza moc spojrzenia, człowiek podwójny, człowiek-automat, martwe ciało ożywiane tajemną iskrą, przenikanie zmysłami przez powierzchnie, mechaniczne ruchy w rytm hipnotycznej muzyki, trans ukazywany jako zezwierzęcenie.

**1816** – na skutek erupcji wulkanu Tambora i przedostania się do górnych warstw atmosfery ogromnych ilości popiołu wulkanicznego na półkuli północnej dochodzi do radykalnego obniżenia temperatury, rok ten przechodzi do historii jako „lato, którego nigdy nie było”; George Byron, Mary Wollstonecraft, Percy Bysshe Shelley i John Polidori spędzają je razem w Willi Diodati nad Jeziorem Genewskim, a owocem tych deszczowych dni, podczas których opowiadają sobie oni zmyślane historie, będą literackie portrety Victora Frankensteinia i lorda Ruthvena, postaci spokrewnionych z demonicznymi magnetyzernami; ukazują się *Opowieści nocne Hoffmanna*, zawierające między innymi opowiadanie *Piaskun*; wychodzi pierwszy numer „Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego”.

**1839** – Louis Jacques Daguerre ogłasza wynalazek dagerotypu; Zygmunt Krasiński pisze swój pierwszy list do Delfiny Potockiej, otwierając wieloletnią korespondencję, uznaną przez Jana Kotta za najpiękniejszą powieść miłosną polskiego romantyzmu; ukazuje się praca Johna Wilsona *Trials of Animal Magnetism on the Brute Creation* poświęcona magnetycznym eksperymentom na zwierzętach.

Pojęcia płynu i wpływu wytyczają puls tej historii błędu. Tworzoną przez nie parę należy rozumieć wielorako. Nie tylko jako magnetyczny fluid, w który wierzył Mesmer, i hipnotyczną sugestię,

której teorię rozwijał Braid. Płyn i wpływ wyznaczają dwa bieguny, pomiędzy którymi oscyluje magnetyzm jako antropologia i teoria społeczna. U podstaw wiary we fluid leży przekonanie, że każdy byt stanowi część większej całości, że może ją współtworzyć, lecz poddając się jej oddziaływaniu. Przesunięcie akcentów na wpływ rozumiany jako sprawdzian dla woli narzucanej otoczeniu znacząco deformuje tę relację. Człowiek staje się centrum wszechświata, który odtąd stanowi przede wszystkim teren jego podboju. Ideał harmonii, kooperacji ustępuje miejsca rywalizacji i walce o władzę. Ale historia magnetyzmu nie jest historią tej ponurej metamorfozy. Nie sprowadza się ona do triumfalnego pochodu teorii wpływu, apologii wolnej woli, podporządkowywania sobie natury i do jednoczesnego zanikania fluidycznej wizji energii, której niewyczerpywalne źródło znajduje się w przestrzeni pomiędzy oddziałującymi na siebie ciałami. Czy to w postaci ektoplazmy, czy w powszechnym prawie atrakcji, które rządzić by miało wedle Charles'a Fouriera również światem społecznym, czy w ruchach ekologicznych, przejmujących wiele założeń z romantycznej filozofii natury, wizją płynnego kosmosu jako przestrzeni bezustannego stawania się wciąż powraca.

**1848** – na farmie Hydesville rozlegają się tajemnicze stuki, za pomocą których dwunastoletnia Kathie i piętnastoletnia Margaret Fox nawiązują kontakt z duchem zamordowanego domokrażcy; w Seneca Falls odbywa się Zjazd Kobiet, uważany za narodziny amerykańskiego feminizmu; Karol Marks i Fryderyk Engels publikują *Manifest komunistyczny*.

**1857** – drukiem ukazuje się *Pani Bovary* Gustave'a Flauberta, *Avatar* Théophile'a Gautiera i *Księga duchów* Allana Kardeca.

**1895** – odbywa się pierwsza publiczna projekcja filmu nakręconego kinematografem braci Auguste'a i Louisa Lumière; ukazują się studia nad histerią napisane wspólnie przez Sigmunda Freuda i Josefa Breuera.

Obroty planet mogą oznaczać przewroty społeczne. Oddanie głosu duchom może wywołać widma rewolucji. Wyciek ektoplazmy

może okazać się komunią. Historia magnetyzmu nie posuwała się jednym torem, lecz pączkowała, obrastając nieregularnymi bulwami, które wypuszczały kolejne; pleniła się po obcych terenach. Pozostawione przez niego ślady nie tworzą spójnej, jednolitej całości. Z niezliczonych tytułów, urywków, cytatów wyłania się często znany wzór, lecz topos udziela tu zawsze schronienia wybrykom i niedorzecznościom.

## Bibliografia

- Andriopoulos Stefan, *Possessed: hypnotic crimes, corporate fiction, and the invention of cinema*, University of Chicago Press, Chicago 2008.
- Borowy Waclaw, *Dziady, magnetyzm i teozofia. Potężne oko Mickiewicza*, w: idem, *Kamienne rękawiczki*, Instytut Literacki, Warszawa 1932.
- Braude Ann, *Radical Spirits: Spiritualism and Women's Rights in Nineteenth-Century America*, Indiana University Press, Bloomington 2001.
- Bronfen Elisabeth, *The knotted subject: hysteria and its discontents*, Princeton University Press, Princeton, N. J. 1998.
- Chertok Léon, Raymond de Saussure, *Rewolucja psychoterapeutyczna: od Mesmera do Freuda*, przeł. A. Kowaliszyn, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988.
- Crabtree Adam, *From Mesmer to Freud: magnetic sleep and the roots of psychological healing*, Yale University Press, New Haven–London 1993.
- Czczot Katarzyna, *Nieswoim głosem. Widmo spirytyzmu krąży nad feminizmem*, „Teksty Drugie” 2016, nr 1.
- Darnton Robert, *Mesmerism and the End of the Enlightenment in France*, Harvard University Press, Cambridge–Massachusetts 1968.
- Dernałowicz Maria, *Antoni Malczewski*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1967.
- Didi-Huberman Georges, *Invention de l'hystérie: Charcot et l'icographie photographique de la Salpêtrière*, Macula, Paris 1982.
- Dobroczyński Bartłomiej, *Idea nieświadomości w polskiej myśli psychologicznej przed Freudem*, TAİWPN Universitas, Kraków 2005.
- Ellenberger Henri F., *The discovery of the unconscious: the history and evolution of dynamic psychiatry*, Fontana Press, London 1994.





- Faflak Joel, *Romantic psychoanalysis: the burden of the mystery*, State University of New York Press, Albany 2008.
- Gauld Alan, *A history of hypnotism*, Cambridge University Press, Cambridge–New York 1992.
- Joczowa Maria, hasło *Magnetyzm*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórze i A. Kowalczykowej, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991.
- Kaplan Fred, „*The Mesmeric Mania*”: *The Early Victorians and Animal Magnetism*, „*Journal of the History of Ideas*” 1974, nr 35 (4).
- Kontou Tatiana, *Spiritualism and Women’s Writing From the Fin de Siècle to the Neo-Victorian*, Palgrave Macmillan, Houndmills, Basingstoke, Hampshire; New York 2009.
- Lehman Amy, *Victorian Women and the Theatre of Trance: Mediums, Spiritualists and mesmerists in performance*, McFarland & Co., Jefferson, N. C. 2009.
- Manson Deborah, „*The Trance of the Ecstatica*”: *Margaret Fuller, Animal Magnetism, and the Transcendent Female Body*, „*Literature and Medicine*” 2006, Vol. 25, No 2.
- Pintar Judith, Lynn Steven Jay, *Hypnosis. A Brief History*, Wiley-Blackwell, Chichester, UK; Malden, MA 2008.
- Postlethwaite Diana, *Mothering and Mesmerism in the Life of Harriet Martineau*, „*Signs*”, Vol. 14, No. 3 (Spring, 1989), s. 583–609.
- Przybylski Ryszard, *Wstęp*, w: Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, oprac. R. Przybylski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1958.
- Rymkiewicz Jarosław Marek, *Baket*, Aneks Publishers, Londyn 1989.
- Rzepka Charles J., *Re-collecting Spontaneous Overflows: Romantic Passions, the Sublime, and Mesmerism*, <https://www.rc.umd.edu/praxis/passions/rzepka/rzp.html>.
- Sconce Jeffrey, *Haunted media: electronic presence from telegraphy to television*, Duke University Press, Durham, London 2000.
- Segel Harold B., *Animal Magnetism in Polish Romantic Literature*, „*The Polish Review*” 1962, 7 (3), s. 16–39.


- Showalter Elaine, *The Female Malady: Women, Madness, and English Culture, 1830–1980*, Pantheon, New York 1985.
- Płonka-Syroka Bożena, *Mesmeryzm: od astrologii do bioenergoterapii*, Oficyna Wydawnicza „Arboretum”, Wrocław 1994.
- Płonka-Syroka Bożena, *Recepcja doktryn medycznych przełomu XVIII i XIX wieku w polskich ośrodkach akademickich w latach 1784–1863*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław [etc.] 1990.
- Płonka-Syroka Bożena, *Oświecenie i Romantyzm: dwie przestrzenie kultury, dwa modele medycyny*, „Medycyna i Okolice” 2006, t. I.
- Tatar Maria, *Spellbound: studies on mesmerism and literature*, Princeton University Press, Princeton, N. J. 1978.
- Topolewski Jarosław, *Magnetyczne początki*, „Res Publica Nowa” 2000, nr 3.
- Topolewski Jarosław, *Skandal na rynku*, „Kresy” 1998, nr 2.
- Weisberg Barbara, *Talking to the Dead*, Harper Collins, New York 2004.
- Willis Martin, *Mesmerists, monsters, and machines: science fiction and the cultures of science in the nineteenth century*, Kent State University Press, Kent, Ohio 2006.
- Willis Martin, Wynne Catherine, *Victorian literary mesmerism*, Rodopi, Amsterdam–New York 2006.
- Winn Ralph B., *Dictionary of hypnosis*, Philosophical Library, New York 1965.
- Winter Alison, *Mesmerized: Powers of Mind in Victorian Britain*, University of Chicago Press, Chicago 1998.

## Przewodnik po antologii

Fragmety zawarte w antologii zaczerpnięte zostały z utworów literackich, rozpraw naukowych i filozoficznych, prasy, prywatnej korespondencji. Najstarszy tekst pochodzi z 1775 roku (list Mesmera do Johanna Christopha Unzera d'Altona, który ukazał się w przeglądzie wydawanym przez adresata), najmłodszy – z 1930 roku (nowela Tomasza Manna *Mario i czarodziej*). Zgromadzeniu w jednym miejscu wyimków z tak różnorodnych gatunkowo i odległych czasowo źródeł przyświecała idea stworzenia katalogu obrazów i tropów, charakterystycznych dla języka, w który z czasem przekształciła się doktryna Mesmera. Nie wszystkie więc z zamieszczonych tu tekstów mają za swój temat magnetyzm w znaczeniu nadanym mu przez twórcę tego pojęcia. Niektóre fragmenty zostały włączone na zasadzie powidoków, by zobrazować związki, w jakie magnetyzm wchodzi z innymi ważnymi tematami epoki, i unaoczyć różnego rodzaju wpływy, jakie wywarł na kulturę europejską. Formuła katalogu czy też atlasu zadecydowała o kompozycji książki. Nie obowiązuje w niej ani klucz chronologiczny, ani gatunkowy, a niektóre źródła pojawiają się tu kilkakrotnie, tworząc różne konstelacje i pełniąc odmienne funkcje.

Tytuły wszystkich fragmentów pochodzą ode mnie. Stanowi je zazwyczaj fraza (bądź parafraza) zaczerpnięta z tekstu. Dokładny adres bibliograficzny znajduje się na dole każdego fragmentu pod . Ponieważ taki układ nagłówków utrudnia wyszukiwanie tekstów po nazwisku autorki/autora, na końcu antologii zamieszczony został chronologiczny spis źródeł z odsyłaczami do poszczególnych wyimków figurujących w książce. Oprócz adresu bibliograficznego większości fragmentów towarzyszy krótki komentarz pod . Nie zostały nim opatrzone krótkie urywki, które albo pochodzą z jednego źródła (*Instrukcje, Skutki, Wywoływanie Delfiny, Widzenia Fryderyki Hauffe*), albo tworzą pewien ciąg – anaforyczny (*Przypadki,*

*Zapytania*), wariantywny (*Potężne oko, Oddane ciała*) bądź oparty na kontrapunkcie (*Definicje, Płyn i wpływ*). W przypadku tych krótkich fragmentów komentarz – pisany kursywą – znajduje się na początku rozdziału.

Antologię można czytać po kolei. Ale na samym dole każdego fragmentu pod  zamieściłam podpowiedzi dotyczące innego ciągu dalszego. Służąc nakreśleniu mapy, unaoczniają one nielinearny charakter magnetycznej narracji. Strzałki te mogą odsyłać do fragmentów tego samego źródła bądź do innych tekstów podejmujących pokrewny wątek lub posługujących się analogicznym tropem.

Niektóre fragmenty z obcojęzycznych źródeł zostały przełożone specjalnie dla tej edycji. Nazwisko tłumacza/tłumaczki w takich wypadkach umieszczam po kropce poprzedzonej numerami stron.

# Definicije



Niemiecki lekarz, Christoph Wilhelm Friedrich Hufeland (1762–1836) uważał początkowo Mesmera za szarlatana. Kiedy w 1812 roku przewodniczył berlińskiej komisji powołanej do zbadania magnetyzmu zwierzęcego, był przekonany, że wyda ona wyrok negatywny. Stało się inaczej: wysłany do Mesmera Karl Christian Wolfart wrócił od niego jako gorący stronnik jego teorii, do której udało mu się następnie przekonać pozostałych członków komisji i ta ostatecznie potwierdziła lecznicze walory magnetyzmu. Hufeland nie pozbył się wprawdzie wszystkich obiekcji, kwestionował między innymi istnienie fluidu jako czynnika sprawczego w kuracji, nie negował już jednak naukowego charakteru tej doktryny. W 1817 roku dopadły go kolejne wątpliwości: „Nie możemy tego przed sobą utaić, że postawieni jesteśmy nad przepaścią i na niebezpiecznych rozstajnych drogach. Z jednej strony grozi nam niebezpieczeństwo pogrążenia się w nocy ciemnego czarodziejstwa. Wszystko, co do tego należy, czarnoksiężstwo, sympatia, amulety, przepowiadania, zjawienia duchów, zwierciadła czarodziejskie, cudowne leki, wszystko to wyraża jedno słowo „magnetyzm” i wszystko to w sobie zamyka. Z drugiej strony znajdujemy się przed wschodem nowej jutrzeńki dla umiejętności i ludzkości, przed nowym odkryciem, przechodzącym odkrycia wszystkie dotąd uczynione, a które obiecuje nam klucz do najgłębszych tajemnic przyrodzenia, a przez to zupełnie nowy świat nam otwiera”. Przedmiotem rozterek stało się samo słowo „magnetyzm”, w którym Hufeland dostrzegł niebezpieczny ładunek. Obawy związane z samym pojęciem i tym, jak bywa definiowane, nie gasną z upływem czasu. W 1841 roku Zygmunt Krasiński zwierza się Delfinie Potockiej: „Chciałbym inny wyraz znaleźć, bo magnetyzm tak mi przypomina wszystkich doktorów głupich tego świata i ślamazarnie somnambulki, i Kisielewowej bezrozum, i Śniadeckich dawne żarty. I Czackiego Aleksandra śmieszne próby, i pana Józefa Krasińskiego głębokie bufonady, że mnie zraża i obraża, chciałbym takie słowo na

*to mieć, które by już oznaczało potęgę, ale duchowi oddaną w zarząd, a zatem słowo to byłoby idealniejszym!". Pragnienie, by znaleźć „inny wyraz”, nie daje spokoju szkockiemu chirurgowi Jamesowi Braidowi. W 1843 roku wydaje on książkę, w której proponuje, by termin „magnetyzm” zastąpić pojęciem hipnozy.*



## Franz Anton Mesmer

[Magnetyzm] to właściwa ciałom podatność na działanie powszechnie rozlanego fluidu, który otacza wszystko, co istnieje, i który służy do utrzymywania równowagi wszystkich funkcji żywotnych.



---

Franz Anton Mesmer, *Catéchisme du magnétisme animal*, w: Jean-Jacques Paulet, *L'antimagnétisme ou origine, progrès, décadence, renouvellement et réfutation du magnétisme animal*, Londres 1784, s. 113. Przeł. K. Czczot.



Nośnikiem wpływu jest powszechnie rozlany fluid ▶ 282  
Pobudzenia dające się zasadnie określić jako magnetyczne ▶ 95  
Skutek ogólny: powiększenie czynności żywotnej ▶ 180

## Wiktor Feliks Szokalski

Magnetyzm [...] jest nieładem wtrąconym w całe nasze umysłowe gospodarstwo, przez zatonięcie uwagą w hipnotyzującym przedmiocie żyjącym, który trzymając nas na uwięzi, może przez gest i słowo rozdrażnić czynność umysłową naszą, ujarzmić ją i despotycznie nią władać.



Wiktor Feliks Szokalski, *Fantazyjne objawy zmysłowe*, t. 2, *Senne marzenia*, Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków 1863, s. 395.



Uwaga do przedmiotu obcą mocą przybita ► 275

## Aleksander Fredro

Magnetyzm, mówią, jest to wolna władza,  
Co z ciała w ciało zdroj życia wprowadza.

---



Aleksander Fredro, *Śluby panięskie*, oprac. M. Ingot, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983, s. 131.



Wola śpiącego czuwającego jest w niejaki sposób poddana ▶ 290  
Magnetyzera wola wlewa się w duszę magnetyzowanego ▶ 292  
Na wskroś okiem przebiję, w głowie utkwię na wieki ▶ 321

## Jan Baudouin de Courtenay

[W] magnetyzmie zwierzęcym upatrywać należy nową lekarską naukę, czyli sztukę odwrócenia i uleczenia wszelkich chorób.

---



Jan Baudouin de Courtenay, *Rzut oka na mesmeryzm czyli systemat wzajemnych wpływów i skutków: objaśniający teorię, praktykę magnetyzmu zwierzęcego*, Druk. S. Dąbrowskiego, Warszawa 1820, s. 14.



Dar przyrodzenia wszystkim ludziom wspólny ▶ 129

Przełamać szkodliwe monopolium ▶ 140

## Joseph Philippe François Deleuze

Magnetyzm [...] jest przedłużeniem – posiadanej przez wszystkie istoty żyjące – władzy działania na te z własnych organów, które podlegają woli.



Joseph Philippe François Deleuze, *Instruction pratique du magnétisme animal*, Dentu, Paris 1825, s. 9. Przeł. K. Czczot.



Mój fluid określi ruch jego fluidu ▶ 286

## Ignacy Emmanuel Lachnicki

Magnetyzm zwierzęcy [jest] płynem, który się rządzi prawami fizycznymi, właściwymi wszystkim innym płynom nadlotnym skupienia promienistego.



Ignacy Emmanuel Lachnicki, *Doświadczenie magnetyczne z prętem metalowym*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1816, nr 1, s. 17.



Skupianie i zagęszczenie ▶ 285

## Christoph Wilhelm Friedrich Hufeland

Magnetyzm [...] jest [...] jeszcze ukrytą organizacyjną siłą, nową w życiu bytność mającą i w żyjących tylko jestestwach okazującą się czynnością i oddziaływaniem.



---

Magnetyzm przez C. W. Hufelanda, Królewsko-Pruskiego radcę stanu, kawalera orderu orła czerwonego 2. klasy, rzeczywistego, nadwornego lekarza, profesora medycyny w uniwersytecie Berlińskim i t. d., „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1818, nr 9, s. 35.



Myśl może się przenosić przez undulacje ► 261

## Margaret Fuller

Najszersza definicja magnetyzmu zwierzęcego to środki, za pomocą których jedna istota może wpływać na drugą i przekazywać jej swoją myśl, niezależnie od zwykłych organów, z całkowitością i precyzją rzadko przez nie osiąganymi.



Margaret Fuller, *The new science, or the philosophy of mesmerism or animal magnetism*, w tejsze: *Life Without and Life Within; or, Reviews, Narratives, Essays, and Poems*, red. A. B. Fuller, Brown, Taggard, and Chase, Boston 1859, s. 170. Przeł. K. Czczot.



Wystarczy, że myślę w jego obecności, a on mnie słyszy i odpowiada ▶ 122  
Nasze Ja żyją w ciągłym działaniu i oddziaływaniu między sobą ▶ 397



## Piotr Semenenko

Magnetyzm nic innego nie jest; jedno opętaniem jednego człowieka przez drugiego.

---



Piotr Semenenko, *O magnetyzmie nauka X. Piotra Semeneki miana dnia 9 lutego 1850 roku w kościele Matki Bożej Wniebowziętej*, Sagnier i Bray, Paris 1850, s. 21.



Gorsze jest opętanie magnetyczne aniżeli opętanie diabelskie ▶ 345  
Spojrzenie odurza, chwytając za uwagę ▶ 315  
Duch jej wychodził spod jej władzy ▶ 337

## Zygmunt Krasiński

Magnetyzm jest siłą ducha, nieschwytaną jeszcze, ale przychodzącą do siebie, która nam roztworzy państwo umarłych.

---



Zygmunt Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, t. 1, s. 518.



Duchy zaczynają objawiać się przez pukanie ▶ 441

Niektóre objawienia Jasnowidzącej dotyczące widzenia duchów ▶ 431

Czy wciąż śpisz? ▶ 254

## Wincenty Korotyński

Magnetyzm zwierzęcy [...] jeżeli nie bywa udaniem [...] jest po prostu zboczeniem umysłu, chorobą wymagającą rychłej pomocy lekarskiej.



Wincenty Korotyński, *Duchownicy i tajemnice ich nauki, wyczerpnięte z procesu Dra Horsta przez Wincentego Korotyńskiego*, J. M. Neumarka, Warszawa 1866, s. 53.



Rozdwojenie strony świadomej a bezświadomej człowieka ▶ 370

## Ludwik Sauvan

Magnetyzm [...] dlatego, iż jest chorobą, domyślać się można, że jest lekarstwem.



Ludwik Sauvan [L. S.], *Niektóre uwagi nad magnetyzmem zwierzęcym*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1817, nr 6, s. 119.



Oslabić ciało, by zbadać duszę ▶ 271

## Józef Frank

Magnetyzm zwierzęcy jest zjawiskiem patologicznym o niezmiernie doniosłym znaczeniu.

---



Joseph Frank, *Pamiętniki dra Józefa Franka*, t. 3, z fr. przeł., wstępem i uwagami opatrzył W. Zahorski, Tow. Udziałowe „Kurier Litewski”, Wilno 1913, s. 146.



Pewna niewiasta z Wilna, lat 22 mająca ▶ 159

## Allan Kardec

Magnetyzm jest sternikiem do nowej umiejętności, którą trochę później poznacie lepiej.

---



Allan Kardec, *Księga duchów zawierająca zasady nauki duchowniczej o nieśmiertelności duszy, o naturze duchów i ich stosunkach z ludźmi: podług wiadomości udzielonych kilku pośrednikom przez duchy wyższe*, zebr. i uporządkował A. Kardec, [brak autora przekładu], F. Głodziński, Lwów 1879, s. 201 (przekład poprawiony przez K. Czeczot).



Spirytyzm niszczy przesady ▶ 461

## Augustin René Bellanger

Magnetyzm zwierzęcy jest tylko wypadkiem naszej nieświadomości.

---



Augustin René Bellanger, *Historia analityczna krytyczna, filozoficzna i lekarska magnetyzmu zwierzęcego*, przeł. L. Chodakowski, „Tygodnik Lekarski” 1854, nr 37, s. 293.

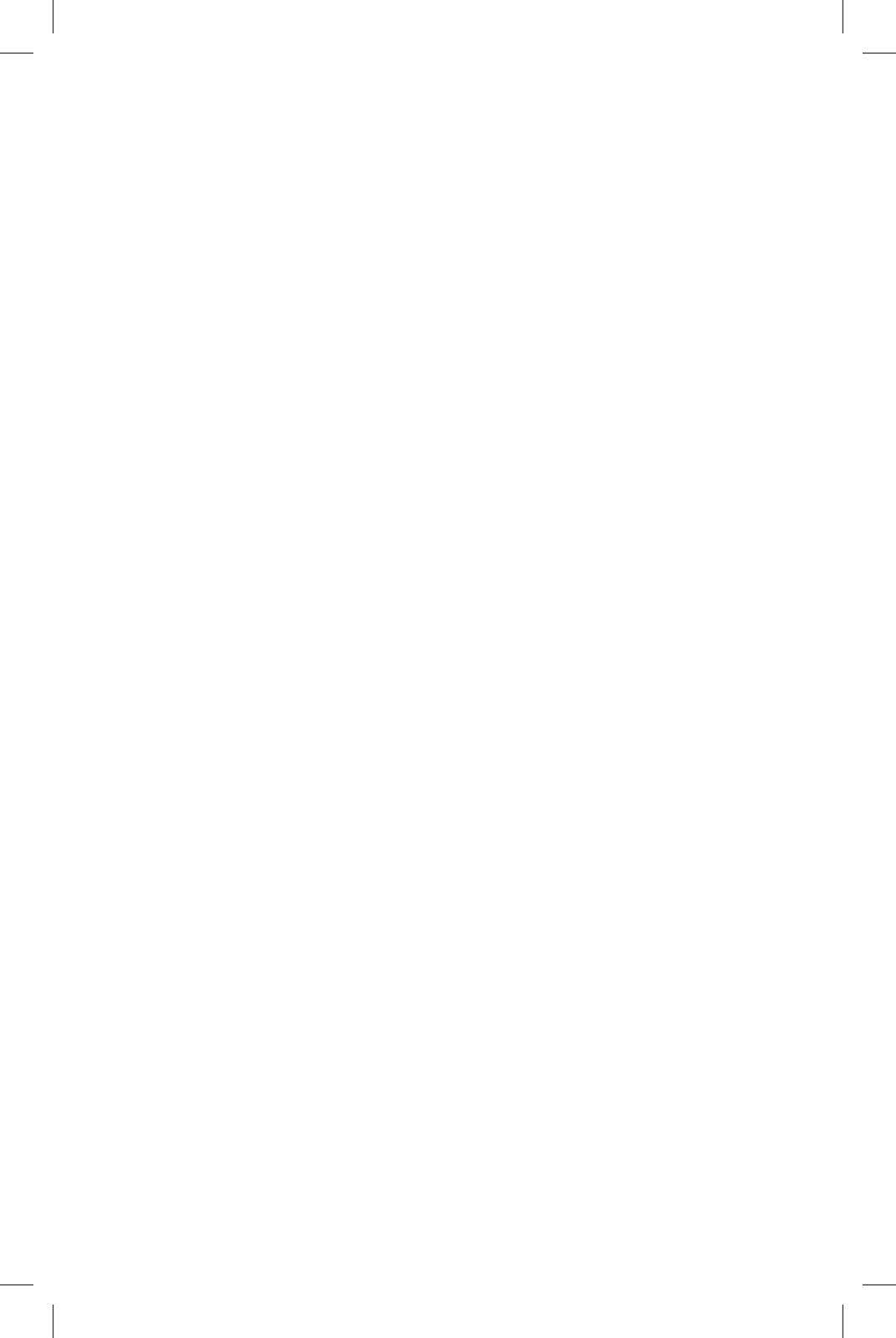


Czy wciąż śpisz? ▶ 254





## Źródła



## Pobudzenia dające się zasadnie określić jako magnetyczne

W roku 1766 [...] opublikowałem broszurę dotyczącą wpływu, jaki planety, a zwłaszcza Słońce, Księżyc i Ziemia, mają na ciało ludzkie. W broszurze tej próbowałem udowodnić, jak te wielkie ciała niebieskie oddziałują na nasz glob w ogólności, a szczególnie na części nań się składające, w sposób ten sam, w jaki, zgodnie z systemem Newtona, ciężą one wzajemnie ku sobie i niczym ogromne magnesy, a w tej mierze zwłaszcza Słońce, przyciągają jedne drugie na mocy swych oddaleń i wzajemnych pozycji, zwalniając, to znów przyspieszając swój ruch, naciągając linie swych orbit i zaburzając zadany układ poruszeń. Mam zamiar wykazać, że Słońce i Księżyc w konsekwencji ich wzajemnego położenia, jak również ich usytuowania względem Ziemi i ich wzajemnych dystansów oddziałując na fale mórz i całej atmosfery, wywołują w ciele ludzkim efekt dokładnie analogiczny. Stwierdziłem i to, że siła przyciągania tych sfer wnika głęboko w najintymniejsze nasze części konstytutywne, zarówno stałe, jak i płynne, i bezpośrednio wpływa na nerwy, i wywołuje w nich pobudzenia dające się zasadnie określić jako magnetyczne. Ową własność ciała, która czyni je wrażliwym na powszechne przyciąganie (*attraction universelle*), nazwałem *gravitatem* albo *Magnetismum animale*.

Aby jaśniej wyłożyć swój system, przytoczyłem szereg obserwacji dotyczących chorób okresowych (*periodique*). Zachęcałem lekarzy, aby uwzględniali wśród odległych przyczyn chorób i ich wyleczeń wpływ tego zwierzęcego magnetyzmu, nalegałem, aby stał się on bezpośrednim przedmiotem ich badań oraz obiecałem, że i ja będę prowadzić podobną praktykę. Ostatnio, w roku 1774 lub 1775, nadarzyła mi się sposobność, aby poczynić odkrycia potwierdzające moją teorię, które, chociaż spotkały się z indyferencją ze strony lekarzy, komunikuję Panu tutaj ze szczerą przyjemnością.

Pewna młoda osoba płci żeńskiej, w wieku lat dwudziestu ośmiu, mieszkająca w tym samym domu, co ja, a od dziecka zdradzająca oznaki słabego typu nerwów, przed dwoma laty zaczęła cierpieć z powodu strasznych nerwowych konwulsji. Miewała histeryczne gorączki, do których sporadycznie dołączały się uporczywe wymioty, zapalenia różnych organów trawiennych, retencje moczu, ostre bóle zębów, uszu, to maniakalne, to melancholijne urojenia, opistotonus<sup>1</sup>, lipotymia<sup>2</sup>, ataki ślepoty, duszności, kilkudniowe paraliże i inne dolegliwości. Chcąc im przeciwdziałać, zastosowałem szereg ogólnie uznanych remediów, ale jedynie moja wytężona czujność niepozwalająca ani na chwilę stracić dziewczyny z oczu umożliwiła mi oddalić śmiertelne zagrożenie, w którego cieniu tak często się znajdowała, i po trzech lub czterech tygodniach przywrócić jej względny spokój, nie uzyskując jednak pełnego wyzdrowienia, objawy bowiem po pewnym czasie pojawiały się na nowo.

W ciągu całego tego czasu rozwijałem jednocześnie moją teorię, dochodząc do momentu, w którym potrafiłem przewidzieć nawroty, ich odmiany oraz ich rozwój i trwanie. Zaplanowałem w końcu wzbudzić w ciele chorej coś w rodzaju sztucznej fali, za pomocą magnesu. Obwieściłem mój plan panu wielebnemu ojcu Hell<sup>3</sup>, astronomowi jej cesarsko-królewskiej wysokości, on zaś zaaprobował go i obiecał mi swą pomoc. Skonstruował następnie, z magnetycznej stali, którą wynalazł był przed czternastoma laty, specjalne elementy dające się łatwo i wygodnie nakładać na korpus. Po ostatnim, lipcowym nawrocie choroby do nóg chorej przytwierdziłem dwa szersze magnesy, jeden zaś, w kształcie serca,

---

1 *Opistotonus* – skurcz mięśni karku i grzbietu, powodujący wygięcie głowy i tułowia ku tyłowi, występujący m.in. w tężcu i zapaleniu opon mózgowych.

2 Lipotymia – bezwład członków.

3 Maximilian Hell (1720–1792) – jezuita, astronom i matematyk, profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego oraz dyrektor tamtejszego obserwatorium. Hell interesował się również kuracją magnesami. Ideę, że powinny być one w kształcie organu poddawanego leczeniu (a więc ideę zgodną z założeniami magii sympatycznej), Mesmer przejmie właśnie od niego.

umieściłem na jej piersi. Zaraz odczuła ona ból, *palący i rozdzierający*<sup>4</sup>, przechodzący od nóg do grzebienia kości biodrowej, gdzie łączył się z podobnym bólem, który z jednej strony schodził od przytwierdzonego na klatce piersiowej magnesu i, z drugiej strony, wschodził w stronę głowy i tam kulminował. Ból ten, rozchodząc się, wzbudzał we wszystkich stawach piekące jak ogień gorąco. Ten magnetyczny *wapor (vapeur)* zdawał się raz rozchodzić po różnych członkach, to znów gwałtownie koncentrować w jednym miejscu. Przestraszeni tym zjawiskiem chora i jej bliscy chcieli przerwać doświadczenie, ja jednak nalegałem, a nawet dołożyłem kolejne magnesy przy dolnych kończynach chorej; uczuła wtedy nagle zejście bóli męczących górne partie jej ciała.

Przemieszczanie się bólu trwało całą noc, towarzyszyło mu obfite pocenie się obszarów, które przy ostatnim ataku paroksyzmu pozostawały sparaliżowane. W końcu, krok za krokiem, ustąpiły wszelkie objawy, a chora, uleczona z dolegliwości, przestała także reagować na działanie magnesu. Zdarzyło jej się od tamtego czasu kilka nawrotów, zostały one jednak unieszkodliwione natychmiast i z łatwością. Zaistnienie nawrotów przypisywałbym osłabieniu chorej i przewlekłemu charakterowi choroby. Doradziłem jej wreszcie, aby zawsze nosiła przy sobie jakiś magnes, i od tego czasu jej samopoczucie się polepszyło, a siły wzrosły.

Podczas tej kuracji miałem okazję poczynić kilka bardzo interesujących eksperymentów. Ustaliłem nawet dokładne reguły decydujące, w jakim przypadku, na jakie części ciała, w jakiej ilości, na jak długo i przy jakich środkach ostrożności stosować należy magnes. Poinformowałem o tych odkryciach ojca Hella oraz kilku lekarzy. Spośród wielu bardzo zaskakujących obserwacji, które zdołałem poczynić, przywołałam tu tylko kilka odnotowanych w obecności ojca Hella i innych szacownych osób.

Odkryłem, że materia magnetyczna (*matiere magnétique*) jest rzeczą identycznej niemal natury, co płyn elektryczny (*fluide*

---

<sup>4</sup> Wszystkie kursywy pochodzą od autora.

*électrique*) i że w ten sam sposób przemieszcza się w środowisku ciał przewodzących, których zbiór nie zawęży się wyłącznie do stali. Udało mi się namagnesować papier, chleb, węgiel, jedwab, skórę, kamienie, szkło, wodę, różne metale, drewno, ludzi, psy – jednym słowem wszystko, czego dotknąłem – do tego stopnia, że substancje te wywoływały na ciele chorej efekty takie same jak magnes. Wypełniłem butelki materią magnetyczną w ten sam sposób, jak robi się to z płynem elektrycznym. Wynałazłem dwie metody natychmiastowej amplifikacji magnetyczności do tego stopnia, że zamiast palącego i rozdzierającego bólu, towarzyszącego zazwyczaj zastosowaniu magnezu, chora odczuwała bolesne wstrząsy, powtarzające się prędko i miarowo, jak w przypadku porażenia elektrycznego, i które dając się odczuć w stawach rąk, szyi, a na koniec w głowie, stawały się bardziej żywe niż odległe. Zauważyłem też, że nie wszyscy ludzie w równym stopniu podatni są na magnes: pośród dziesięciu zgromadzonych osób znalazła się jedna, która nie poddała się oddziaływaniu magnetyczności i całkiem zaburzyła jej przepływ; to samo stwierdziłem zresztą w odniesieniu do psów. Z drugiej strony, była też wśród nich osoba tak wrażliwa na magnetyzację, że na dziesięć kroków nie mogła zbliżyć się do chorej, nie wywołując u niej przy tym dotkliwych bóli.

Udawało mi się też, bez żadnej bezpośredniej komunikacji, pozostając w oddaleniu o jakie osiem do dziesięciu kroków, do tego chowając się za kimś innym lub nawet za ścianą, wzbudzać w dowolnej części ciała chorej dotkliwe wstrząsy i bóle tak silne, jakby ktoś uderzał ją za pomocą żelaznego pręta.

Za pomocą magnetyzmu uregulowałem cykl miesięczny chorej oraz wyleczyłem hemoroidy, ustąpiły też inne nieregularności wynikające z tych dolegliwości. Uleczyłem w ten sam sposób krwioplucie, paraliż wywołany przez apopleksję, drgawki następujące po atakach złości oraz wszelkie napady hipochondrii, konwulsji i hysterii. Próbuje teraz osiągnąć podobny rezultat w przypadkach epilepsji, melancholii, manii i nawracającej gorączki. Jeśli chodzi o ból towarzyszący magnetyzacji – jest on zmienny, raz

przeszywający, raz palący, to ostry, to znów podobny do wstrząsów elektrycznych etc.

Przy tym we wszystkich przypadkach odnotowywałem, że podatność na magnetyzm ustawała wraz z wyleczeniem choroby. Nie sądzę, aby magnes posiadał jakąś specyficzną własność, dzięki której oddziaływałby na nerwy; zakładam jedynie, zgodnie z zasadami mojej teorii, że materiał magnetyczny, dzięki swej wyjątkowej (*extremal*) subtelności i naturze analogicznej do fluidu nerwowego umożliwia przywrócenie zaburzonego ruchu tego ostatniego do naturalnego biegu, nazywanego przeze mnie harmonią nerwów.

Sama natura wrażeń zmysłowych (*sensations*) będących niczym innym jak odczuwaniem różnic w proporcjach, jak również wszystko, co powiedziałem powyżej, tłumaczy, dlaczego jedynie w częściach, których harmonia została zaburzona, odczuć możemy wpływ magnesów, czy to naturalnych, czy sztucznych, chociaż w obszarze ich oddziaływań znajdujemy się stale.



Franz Anton Mesmer, *Lettre de M. Mesmer, Docteur en Médecine à Vienne, à M. Unzer, Docteur en Médecine, sur l'usage médicinal de l'Aimant*, w: Jean-Jacques Paulet, *L'antimagnétisme ou origine, progrès, décadence, renouvellement et réfutation du magnétisme animal*, Londres 1784, s. 49–58. Przeł. J. Brzeziński. List pierwszy raz opublikowany 26 stycznia 1775 (jako *Schreiben über die Magnetkur von Herrn. A. Mesmer, Doktor der Arzneygellihrtheit, an einen auswärtigen Arzt*) w przeglądzie wydawanym przez adresata, Johanna Christopha Unzera d'Altona „Neuer gelehrter Mercurius”.



Pacjentka, której kurację opisuje w tym liście Mesmer, to Francisca („Franzl”) Oesterline. W trakcie trwania terapii dotarła do niego wiadomość o osiągnięciach jezuitę, Maximilliana Hella, profesora astronomii na wiedeńskim uniwersytecie. Hellowi udało się wyleczyć skurcze żołądka za pomocą żelaznych magnesów. Mesmer zaczął je stosować w kuracji Oesterlin 28 lipca 1774 roku i wraz z tym stan jej zdrowia zaczął się poprawiać. Hell, dowiedziawszy się o sukcesie Mesmera, opublikował rozprawę, w której opisał przebieg terapii i jej skuteczność przypisał korzystnemu

działaniu swoich magnesów. Jego relacja ukazała się w kilku niemieckojęzycznych gazetach lokalnych. Swój list do Johanna Christopha Unzera d'Altona Mesmer napisał niejako w odpowiedzi na rozprawę Hella, niezadowolony, że to na jezuitę, a nie niego spłynął cały splendor. Unzer, lekarz, poeta, nauczyciel, wydawca przeglądu „Neuer gelehrter Mercurius”, opublikował go 26 stycznia 1775 (jako *Schreiben über die Magnetkur von Herrn. A. Mesmer, Doktor der Arzneygellhrtheit, an einen auswlrtingen Arzt*). List ten jest najstarszym pisanym źródłem, w którym pojawia się pojęcie magnetyzmu zwierzęcego. Dlatego datę jego powstania uważa się często za narodziny doktryny.



Mesmer ► 297



## Pokazywali ją i zmuszali do udawania paroksyzmów i ślepoty

Po powrocie do Wiednia powziąłem zamiar nieprzedsiębrania niczego do końca roku i byłbym w nim wytrwał, gdyby moi przyjaciele jednomyślnie nie sprzeciwili się tej decyzji. Ich nalegania, ale i własne moje pragnienie, aby zatriumfowała prawda, wzbudziły we mnie nadzieję osiągnięcia tego za sprawą nowych sukcesów, najlepiej zaś poprzez jakieś efektowne wyleczenie. Z myślą o tym, poza innymi chorymi, zająłem się także panną Paradis, mającą lat osiemnaście, której rodzice byli dobrze znani. Także i ona była znana, zwłaszcza jej wysokości królowej cesarzowej, której dobroci zawdzięczała rentę, będąc zupełnie ślepą od wieku lat czterech. Chodzi przy tym o całkowite zaniewidzenie (*amaurosis*), ze skurczami gałek ocznych. Chora padała też ofiarą melancholii, której towarzyszyły zatwardzenia w śledzionie i wątrobie, często prowadzące do ataków delirium i obłądu, tak że była ona przekonana, iż straciła zmysły.

[...]

Ojciec i matka panny Paradis, świadkowie jej wyleczenia i postępów, jakie czyniła w swoim używaniu wzroku, pośpieszyli rozgłosić wieść o zdarzeniu i o tym, jak bardzo są z tego powodu szczęśliwi. Zaraz po czym tłumy runęły na mój dom, by się o tym upewnić i każdy, po poddaniu chorej swego rodzaju testowi, wycofywał się pełen podziwu i prawił mi największe pochlebstwa.

Po powtarzającym się naleganiu pana Paradis przyszło do mnie dwóch uniwersyteckich rektorów, w oficjalnej delegacji, którzy po przebadaniu młodej damy publicznie dołączyli swoje świadectwo do tego, jakie złożyli inni, także temu się przyglądający. Pan de Störck, jeden z tych, którzy już wcześniej znali dziewczynę, a mówiąc dokładniej – od dziesięciu lat jej lekarz, próbujący zresztą swej sztuki bez jakiegokolwiek powodzenia, zadowolony pogratiulował

mi na widok rezultatów tej interesującej kuracji i wyznał swój żal, że tak długo zwlekał z uznaniem – jak powiedział – doniosłości mojego odkrycia. Kilku innych lekarzy poszło za przykładem wspomnianych zwierzchników i każdy w swoim imieniu złożył hołd prawdzie.

[...]

Kolejnym doktorem, który przyszedł do mnie zaspokoić swoją ciekawość, był pan Barth, profesor anatomii oczu, znawca ich chorób, specjalista od katarakty. Przyznał on, i to dwukrotnie, że panna Paradis cieszyła się zdolnością widzenia. A jednak kierowany zawiścią miał czelność publicznie oświadczyć, że dziewczyna pozostaje niewidoma i że sam się o tym upewnił. Oparł on swoje twierdzenie na fakcie, że nie znała ona lub myliła nazwy pokazywanych jej przedmiotów. Odpowiedziano mu zewsząd, że on z kolei pomylił nieuchronną niezdolność tych, którzy nie widzieli od urodzenia lub bardzo wczesnego wieku, z niewiedzą niewidomych operowanych na kataraktę. Jak – zapytano go – człowiek pańskiej profesji może popełniać tak oczywistą pomyłkę? On jednak zapierał się w swym błędzie, a jego bezczelność znajdowała odpowiedź na wszystko. Śliczną rispostą była opinia jakiegoś tysiąca świadków, którzy potwierdzili wyleczenie i w końcu już tylko on podtrzymywał przeciwny osąd. Dołączył w ten sposób do pana Ingenhousz, inokulatora<sup>5</sup>, o którym mówiłem.

Tym dwóm osobistościom, które z początku przez osoby uczciwe i rozsądne brane były za dziwaków, udało się wysnuć intrygę, mającą na celu usunięcie panny Paradis spod mojej opieki, wówczas gdy jej oczy były jeszcze w niedoskonałym stanie, co uniemożliwić miało zaprezentowanie chorej Jej Wysokości w należytej kondycji i nieodwracalnie uwierzytelnić występne oszustwo. Próbowano więc rozognić pana Paradis i wzbudzano w nim

---

<sup>5</sup> Doktor Jan Ingenhousz pod cesarskim patronatem zajmował się w Wiedniu szczepieniami na ospę.

strach, że renta jego córki zostanie cofnięta, podobnie jak wiele innych korzyści wcześniej mu zapowiedzianych. W efekcie zaczął istotnie żądać powrotu córki. Ona jednak dała wyraz swojej niechęci i lękowi, że uleczenie może nie być całkowite; wtórowała jej zresztą matka. Wywierane naciski przerodziły się w sprzeczkę, która wywołała dawne paroksyzmy i doprowadziła do nieszczęśliwego nawrotu choroby. Nie miało to jednak wpływu na stan oczu chorej, który stale się poprawiał. Kiedy jej ojciec zobaczył, że ma się lepiej, wciąż podżegiwany będąc przez intrygantów, jął ponawiać swe zabiegi: rozgorączkowany żądał powrotu córki i zmuszał swoją żonę, by robiła to samo. Panienska opierała się, z tych samych powodów, co wcześniej. Jej matka, która dotychczas ją w tym wspierała i przepraszała za ojca chorej, a swojego męża, 29 sierpnia przyszła oznajmić mi, że zamierza zabrać jednak córkę, i to bezzwłocznie. Przyznałem, że to ona rozporządza losem córki, ale jeśli miejsce będą miały kolejne wypadki, nie będzie już mogła liczyć na moją opiekę.

Słowa te zostały posłyszane przez dziewczynę, która tak się nimi przejęła, że dostała paroksyzmu. Przyszedł jej z pomocą hrabia Pellegrini, jeden z moich pacjentów. Matka, która usłyszała jej krzyki, opuściła mnie pośpiesznie i wyrwała swoją córkę z rąk hrabiego, mówiąc: „Nieszczęsna, ty też jesteś w zмовie z ludźmi tego domu!”. Następnie wściekła chwyciła ją za głowę i cisnęła nią o ścianę. Natychmiast wszystkie przypadłości tej biedaczki pojawiły się na powrót. Pośpieszyłem jej na ratunek, ale matka, nadal sina z wściekłości, rzuciła się, by mnie powstrzymać, wciąż miotając we mnie obelgami. Odsunąłem ją z pomocą kilku moich bliskich i przystąpiłem do dziewczyny, by się nią zająć. Gdy jej doglądałem, usłyszałem jeszcze bardziej rozżłoszczone okrzyki i powtarzające się próby otwierania i zamykania drzwi mojego pokoju. To był pan Paradis, który, zawiadomiony przez kogoś ze służby swej żony, wtargnął do mojego domu z szablą w ręku. Natarł na drzwi pokoju, w którym byłem, mój służący strzegł ich jednak i walecznie odpędzał napastnika. Szaleniec został w końcu

rozbrojony i opuścił mój dom, rzucając tysiąc przekleństw na mnie i moją rodzinę, podczas gdy jego żona zasłała, ale przyszedłem z potrzebną jej pomocą i mogła odjechać kilka godzin później. Jej nieszczęśliwa córka dostała jednak wymiotów, paroksyzmów i ataków furii, które wzmagał najłżejszy hałas, zwłaszcza odgłos dzwonka. Popadła nawet na nowo w swoją dawną ślepotę, na skutek siły wymierzonego jej przez matkę ciosu, co dało mi powody do obaw o stan jej mózgu.

[...]

Następnego dnia dowiedziałem się, że pan Paradis, usiłując zamaskować swoje ekscesy, rozsiewał na mój temat najzłośliwsze insynuacje, mając stale na względzie wycofanie swojej córki i posłużenie się jej stanem, by dowieść niebezpiecznej natury moich metod. Dostałem rzeczywiście, poprzez pana Osta, sądowego lekarza, pisemny rozkaz od pana de Störcka<sup>6</sup>, piastującego stanowisko lekarza naczelnego, podpisany 2 maja 1777 w Schoenbrunn, który wzywał mnie, bym *zaprzestał oszustw* (to jego własne wyrażenie) i przywrócił pannę Paradis na łono rodziny, jeśli tylko uważam, że da się to zrobić bez niebezpieczeństwa. [...] Odpowiedziałem [...] na to bezmyślne żądanie, że pacjentka nie może zostać przemieszczona bez ogromnego ryzyka zgonu.

Groźba śmierci panny Paradis zrobiła niewątpliwie wrażenie na jej ojcu i kazała mu się zastanowić. Postarał się nawet o pośrednictwo dwóch szanowanych osób, które miały nakłonić mnie do dalszej opieki nad jego córką. Powiedziałem mu, że zrobię to, pod warunkiem że ani on, ani jego żona już nigdy więcej nie pojawią się w moim domu. Moje leczenie doprawdy przeszło wszelkie oczekiwanie i dziewięć dni wystarczyło, by całkowicie wyciszyć paroksyzmy i położyć kres zaburzeniom; ślepotą jednak utrzymywała się.

---

6 Doktor Anton von Störck – wykładowca Mesmera podczas studiów, dziekan wiedeńskiego wydziału medycyny, osobisty lekarz cesarzowej.

Piętnastodniowa terapia wyleczyła także ślepotę i oczy chorej wróciły do stanu sprzed incydentu. Do tego okresu dodałem kolejne piętnaście dni zabiegów poprawiających i odbudowujących jej zdrowie. Mój dom znów obległa wtedy grupa ciekawskich, chcących upewnić się o wyzdrowieniu, i każdy z osobna składał mi dowody swojego uznania; niektórzy czynili to nawet na piśmie. Pan Paradis, uwiadomiony o dobrym zdrowiu swojej córki przez pana Osta – który na swoje żądanie i przy moim przyzwoleniu śledził postępy leczenia – napisał do mojej żony list, w którym dziękował za jej matczyną troskę. Złożył te podziękowania również mnie, prosząc, abym wraz ze słowami uznania przyjął także przeprosiny za to, do czego doszło. Kończąc list, wyraził życzenie przysłania mu z powrotem córki, aby mogła cieszyć się dobrodziejstwami wiejskiego powietrza. Zapewnił, że odeśle ją do mnie na kontynuację leczenia, kiedy tylko uznam to za niezbędne, ufając, że zechcę jeszcze sprawować nad nią opiekę. Uwierzyłem w jego dobrą wolę i zwróciłem mu córkę ósmego czerwca. Następnego dnia dowiedziałem się, że jej rodzina rozpowiada, jakoby panna była nadal ślepa i miewała konwulsje. Pokazywali ją zatem i zmuszali do udawania paroksyzmów i ślepoty! Wzbudziło to sprzeciw części osób, które przekonały się o czymś przeciwnym, ale podejrzani intryganci, używający pana Paradis jako swojego narzędzia, podsycali kłamstwo i starali się je uwiarygodnić. Nie mogłem powstrzymać jego rozpleniania się, nawet gdy dostarczałem tak znakomitych świadectw, jak należące do pana de Spielmanna, dworskiego doradcy Jej Wysokości i naczelnika kancelarii stanu, lub doradców Jej Wysokości, pana Molitora i pana Umlauera, bądź lekarza Jej Wysokości, Boulangera, Heufelda, barona Colnbacha i pana Webera, którzy sami, niezależnie od innych, niemal codziennie i z powodzeniem naśladowali moją metodę.

[...]

Jest zatem łatwo pojąć, że zaciekłość, z jaką moi przeciwnicy starali się mi zaszkodzić, i niewdzięczność rodziny, której tak się przysłużyłem, były dla mnie wyjątkowo dotkliwe.

[...]

Przybywszy do Paryża w lutym 1778, zacząłem rozkoszować się odpoczynkiem i oddawać pochłaniającym kontaktom z uczonymi i lekarzami stolicy. By odwzajemnić okazywaną mi życzliwość i uprzejmość, dałem się w końcu nakłonić do zaspokojenia ich ciekawości i opowiedziałem im o swoim systemie.



Franz Anton Mesmer, *Mémoire sur la découverte du magnétisme animal...*, Chez P. Fr. Didot le jeune, Geneve–Paris 1779, s. 39–70. Przeł. J. Brzeziński.



Rozprawę tę Mesmer napisał za namową Charles'a D'Esлона, lekarza i członka paryskiego Wydziału Medycyny, jedynej z francuskich instytucji lekarskiego establishmentu, której uznania autor doktryny magnetyzmu nie próbował jeszcze zdobyć, zignorowany przez Akademię Nauk i Towarzystwo Medyczne (do niedawna jeszcze Królewskie Towarzystwo Medyczne). D'Eslon był pod ogromnym wrażeniem osiągnięć Mesmera, zgłosił się do niego jako uczeń i jednocześnie opowiadał o jego metodzie członkom Wydziału. W końcu jeden z lekarzy zaproponował, by Mesmer przedstawił zainteresowanym uczonym swoją teorię. *Mémoire sur la découverte...* zawiera skróconą historię początków magnetyzmu zwierzęcego i zwięzłą prezentację jego głównych założeń. Mesmer przedstawia tu między innymi swoją definicję choroby – jako zaburzenia harmonii w krążeniu fluidu w organizmie chorego i koncepcję terapii – jako przywrócenia równowagi przez odpowiednie nakierowanie przepływu. Oprócz relacji z kuracji Marii Theresy von Paradis (a także wcześniejszej wiedeńskiej pacjentki Mesmera, Franciski Oesterline) *Mémoire...* zawiera dwadzieścia siedem tez, stanowiących podstawowe zasady magnetyzmu zwierzęcego. Na końcu zaś zamieszczony jest appendix, na który składa się zeznanie ojca Marii Theresy.

Dwunastu członków Wydziału Medycyny, którzy wysłuchali wystąpienia Mesmera, stwierdza po ożywionej dyskusji, że jego doktryna wymaga głębszego zbadania i postanawia wydelegować trzech lekarzy, by obserwowali go przy pracy. Ujrzawszy kilka imponujących uzdrowień, nie są oni jednak w stanie stwierdzić, że ich przyczyną jest magnetyzm. Poproszeni przez Mesmera o oficjalną opinię wycofują się z przedsięwzięcia. Wkrótce potem D'Eslon publikuje swoją pierwszą rozprawę na temat magnetyzmu zwierzęcego (*Observations sur le magnétisme animal*, Paris 1780). Nie wzbudza to aprobaty wśród jego kolegów akademików. 18 września 1780 roku podczas walnego zgromadzenia Wydział Medycyny potępia magnetyzm zwierzęcy i udziela nagany D'Eslonowi za sprzyjanie szarlatanowi i narażanie na szwank dobrego imienia instytucji. D'Eslon nie przestaje jednak popierać Mesmera. W 1782 roku otrzymuje drugą naganę, wkrótce potem trzecią, w efekcie czego zostaje skreślony z listy pracowników naukowych wydziałów lekarskich.



Nic dziwnego, że zmysły rozpalają się ▶ 118

Mowa, czyli język wewnętrzny ▶ 429

Mówiła o obowiązku wobec siebie i sióstr ▶ 466

## Widok tej ceremonii medycznej

Na niebie pogodnym i czystym pojawiły się pierwsze gwiazdy, kiedy pani de la Motte, wystrojona jak elegantka, roztaczając pozory bogactwa, zajechała dorożką – a pani Klotylda wybrała możliwie nową – na plac Vendôme<sup>7</sup> i zatrzymała się przed okazałym domem jarzącym się światłami okien na całej długości fasady.

Był to dom doktora Mesmera. Stało przed nim kilka powozów, a dalej w błocie tłoczyły się dwie lub trzy setki gapiów oczekujących na przybycie chorych lub wyjście uzdrowionych. Chorzy, poważnie bogaci i utytułowani, przyjeżdżali w herbowych powozach i dawali się wysadzać i wnosić lokajom, a widok tych niezwykłych tobołów owiniętych w futra czy atlasowe salopy niemałą był pociechą dla wygłodniałych i półnagich nieszczęśników, którzy czatowali u drzwi na oczywisty dowód, że Bóg stwarza ludzi chorych lub zdrowych, nie zaglądając do drzewa genealogicznego<sup>8</sup>.

Gdy który z tych chorych o wybladłej cerze i bezwładnych członkach zniknął w drzwiach wejściowych, wśród obecnych rozchodził się szmer. Ów tłum, ciekawy i bystry, który tłoczył się u wejścia na bale i pod portykami teatrów, co było jedyną dla niego rozrywką, widywał często tę całą, chciwą rozrywek arystokrację. Rzadko też zdarzało się, by nie rozpoznał takiego to a takiego

---

7 Dom na placu Vendôme był pierwszą paryską siedzibą Mesmera. Wprowadził się tam w lutym 1778 i już w maju tego samego roku musiał ze względu na dużą ilość pacjentów zmienić mieszkanie, które okazało się zbyt małe. Przeprowadził się wówczas do położonego pod Paryżem Créteil. W sierpniu wrócił jednak do stolicy i tym razem swoją klinikę urządził w Hôtel Bullion przy ulicy Coq-Héron. Poza wnętrzami mieszkalnymi, biurem i salami przyjęć dysponował tam również pomieszczeniami dla pacjentów wymagających dłuższego pobytu.

8 Rzeczywiście większość pacjentów(-ek) Mesmera należała do arystokracji. Przyjmował on jednak także ubogich, dla których przeznaczał mniej wykwintną salę. Z myślą o ubogich Mesmer magnetyzował również pobliskie drzewo, nakazując chorym, by trzymali przywiązane do jego gałęzi liny lub dotykali pnia. Dzięki temu oni też doświadczali przepływu zbawiennego fluidu.



księcia ze sparaliżowaną ręką lub nogą, czy jakiegoś marszałka polnego, któremu nogi odmawiały posłuszeństwa, nie tyle na skutek przebytych trudów wojennych, co wskutek chwalebnych niebezpieczeństw, związanych z postojami u dam z Opery lub Włoskiej Komедii.

I ta oto kobieta, jak kiedyś damy rzymskie wynoszone po obiedzie przez Tesalijczyków, omdlewająca na rękach hajduków, niesiona z głową opadłą i zmętniałym wzrokiem, wyczerpana nerwowo czy też osłabiona nadużyciami i bezsennością, kobieta, której nie mogli wyleczyć ani przywrócić do życia modni szarlatani, ani też tędzy aniołowie, o których tyle cudów potrafiłaby opowiedzieć pani Dugazon, przybywała domagać się od cebrzyka Mesmera tego, czego na próżno szukała gdzie indziej.

Proszę nie przypuszczać, że przesadzamy tutaj w opisie spódnia obyczajów. Trzeba stwierdzić, że w owym czasie toczyły się zapasy pomiędzy damami dworu i panienkami z teatru. Te odbierały damom z wielkiego świata ich mężów i kochanków, tamte na sposób bretoński wykradały chórzystkom ich towarzyszy i kuzynów. Niektóre z tych pań były równie znane jak mężczyźni i nazwiska ich krążyły wśród tłumu tak samo głośno, ale większość, a były na pewno między nimi i osoby znane z dość skandalicznego trybu życia, uniknęła tego wieczoru publicznego rozgłosu, przybywając do Mesmera w atlasowych maseczkach.

[...]

Pani de la Motte [...] udała się [...] śpiesznie do sali, gdzie gromadzili się chorzy.

Apartment ten, przepraszamy naszych czytelników, zasługuje na szczegółowy opis. Składały się nań dwie duże sale.

Minąwszy przedpokoje i okazawszy portierom potrzebne dokumenty, wchodziło się do sali, której okna hermetycznie zamknięte nie przepuszczały powietrza, światła ani hałasu. W środku sali pod pajakiem, w którym świece paliły się słabym zamierającym płomieniem, stała obszerna kadz z pokrywą. W formie jej nie było

nic wytwornego. Nie miała ozdób, a żadna draperia nie osłaniała jej metalowych boków. Tę właśnie kadź nazywano cebrzykiem Mesmera<sup>9</sup>.

Naczynie wypełnione było roztworem siarki, którego wyziewy koncentrowały się pod pokrywą i wypełniały butelki ułożone metodycznie w głębi i skierowane w różne strony. Wynikało z tego krzyżowanie się tajemniczych prądów, które miały przynieść chorym uzdrowienie. Do pokrywy przylutowany był pierścień żelazny, a do niego przywiązana długa lina.

Dwudziestu do trzydziestu chorych siedziało na fotelach dookoła kadzi. Mężczyźni i kobiety razem, bladzi i osłabieni, obojętni, poważni lub niespokojni oczekiwali na wynik doświadczenia. Lokaj, trzymając w ręku koniec owej liny, oplątywał nią ciało chorego, niby węże grupę Laokoona, tak że wszyscy, jakby złączeni jednym łańcuchem, odczuwali jednocześnie działanie elektryczności nagromadzonej w cebrzyku. Ponadto, żeby nie przerwać prądów zwierzęcych przenoszonych i przekształcanych w każdym organizmie, chorzy, na polecenie doktora, stykali się ze sobą ramionami, łokciami bądźz stopami i w ten sposób czerpali nieprzerwane ciepło i moce ożywcze ze zbawczego naczynia. Na koniec każdy brał w rękę pręt żelazny osadzony w pokrywie cebrzyka i pręt ten, bezpośredni przewodnik zbawiennych mesmerowskich fluidów, kierował ku piersiom, sercu lub głowie, właściwemu siedlisku choroby. Widok tej ceremonii medycznej był naprawdę ciekawy i nic dziwnego, że do tego stopnia intrygował paryżan.

Gdy seans rozpoczął się, salę napełniło łagodne ciepło, a pod jego dobroczynnym działaniem rozluźniały się powoli napięte tkanki pacjentów. Stopniowo temperatura podnosiła się, a nagrzane powietrze zaczynało krążyć po sali, nasycając ją wonią delikatną i rozkoszną, działającą dziwnie usypiająco na najbardziej opornych. Po chwili rozległy się melodyjne dźwięki muzyki. Czyste,

---

9 „Cebrzyk” (w oryginale: „baquet”) tłumaczono zazwyczaj jako „baket”. Była to wanna, w której magnetyzerzy przechowywali magnetyczny fluid. Więcej na ten temat zob. *Tym sposobem się baket robi*.

wibrujące i przenikające do nerwów tony niewidzialnych instrumentów łały się na głowy zebranych niby deszcz kwiatów. W tej atmosferze błogości początkowe zdziwienie ustępowało miejsca wyraźnej fizycznej rozkoszy. Duch poddawał się również, występował z kryjówki, w której chronił się przed cierpieniami ciała i rozprzestrzeniając się swobodny i radosny po całym organizmie, zwyciężał ostatecznie materię.

A teraz kilka słów o aktorach.

Dzielili się oni na dwie kategorie. Jedni, naprawdę chorzy, nie troszczyli się zbyt o tak zwany szacunek ludzki, ową granicę obyczaju, bardzo poważaną przez ludzi średniego stanu, ale zawsze przekraczaną przez bardzo wielkich albo bardzo małych. Chorzy przychodzili się leczyć i całym sercem chcieli ten cel osiągnąć. Inni sceptyczni lub po prostu ciekawi, nie dotknięci żadną dolegliwością, cisnęli się do domu Mesmera tak, jakby szli do teatru. Przychodzili bądź dla skosztowania wrażeń, których doznaje się w sąsiedztwie zaczarowanej kadzi, bądź dla studiowania systemu, bądź najzwyczajniej dla przyjrzenia się chorym.

Pomiędzy pierwszymi, zagorzałymi zwolennikami Mesmera zwracała uwagę młoda kobieta, ładna i dobrze zbudowana, ale ubrana dość dziwacznie.

Poddając się działaniu fluidów, sama najsilniejsze ich dawki aplikowała sobie za pomocą pręta na głowę i żołądek. Jakby w ogólnym omdleniu gałki jej pięknych oczu wywracały się do tyłu, a ręce drżały nerwowo, co oznaczało początek transu. Głowa jej opadła bezwładnie na oparcie fotela i widzowie mogli przyjrzeć się jej białemu czołu, rozedrganym ustom oraz pięknej szyi zabarwianej i odbarwianej kolejnym przyplływem i odpływem krwi.

Młodą tę kobietę obserwowało natarczywie i ze zdziwieniem sporo osób. Kilka z nich, pochylając ku sobie głowy, wymieniało szeptem jakieś spostrzeżenia, co podsycalo jeszcze zainteresowanie ciekawskich. Jedną z tych ostatnich była pani de la Motte. Prawie niewidoczna za filarem, gdzie się przezornie umiesciła, czy obawiając się, że ją poznają, czy nie dbając o to, trzymała w ręku maseczkę,

którą nosiła na ulicy, i pilnie przyglądała się wszystkiemu. Ale ze wszystkiego, co widziała, rzeczą najgodniejszą uwagi wydała jej się twarz młodej kobiety elektryzowanej mesmerowskimi prądami. Wpatrzona w nią, jak przykuta, nie ruszała się z miejsca ogarnięta jednym pragnieniem – widzieć i wiedzieć.

– Och – szepnęła, nie spuszczać z oczu pięknej pacjentki – to niewątpliwie owa dama z dobroczynności, która była wówczas u mnie i która stała się przyczyną względów okazywanych mi przez pana de Rohan.

Pewna, że się nie myli, i niezmiernie uradowana, że przypadek sprawił to, czego nie mogły dokazać poszukiwania, przysunęła się bliżej, ale w tejże chwili młoda kobieta, jakby dostała ataku konwulsji, wykrzywiła twarz, zamknęła oczy i poczęła bić rękami powietrze. Ręce te nie wydawały się pani de la Motte ani tak kształtne i delikatne, ani tak śnieżno białe jak te, które podziwiała przed kilkoma dniami.

Pozostali chorzy poszli wkrótce za przykładem młodej towarzyski, poczęli wdychać, szeptać, mamrotać, krzyżeć, trząść się i wykonywać nieopanowane ruchy; wpadli w stan, który mistrz ich nazywał kryzysem. Nagle i nie wiadomo skąd pojawił się w środku sali jakiś mężczyzna o wyglądzie poważnym i inteligentnym, ubrany na fioletowo, co dodawało jeszcze niesamowitości jego raptownemu ukazaniu się. W rękę trzymał długą pałeczkę niby różdżkę czarodziejską. Na dany przez niego znak drzwi otworzyły się i kilkunastu krzepkich pachółków wbiegło do sali. Chwytając z ręcznie chorych, którzy zaczęli już tracić równowagę na krzesłach, poprzenosili ich błyskawicznie do sąsiedniego pokoju.



Alexandre Dumas, *Naszynnik królowej*, przeł. L. Rogalski, J. Glücksberg, Warszawa 1849.



*Naszynnik królowej* to druga z kolei część tetralogii Alexandre'a Dumasa (1802–1870) pt. *Pamiętniki lekarza*. Powieść, zanim wyszła w wersji

książkowej, ukazywała się – między lutym 1849 a styczniem 1850 – w odcinkach w dzienniku „La Presse”. Pozostałe części cyklu to: *Kawaler de Maison-Rouge* (1845), *Józef Balsamo* (1846–1849); *Anioł Pitou* (1850–1851) i *Hrabina de Charny* (1853). *Naszyjnik królowej* jest przetworzoną historią „afery naszyjnikowej”, skandalu, który poważnie osłabił autorytet Marii Antoniny i, jak twierdzą niektórzy historycy, przyczynił się pośrednio do wybuchu rewolucji. W powieści Dumasa wizerunkowi królowej szkodzi dodatkowo plotka o jej rzekomym uczestnictwie w seansie Mesmera. W rzeczywistości to nie Maria Antonina pojawiła się w domu wiedeńskiego uzdrowiciela, lecz pokojówka Nicole Legay, której bliźniacze podobieństwo do królowej zostaje wykorzystane przez autorów intrygi. Mesmera Dumas przedstawia jako postać antagoniczną wobec twórcy innej, podbijającej wówczas paryskie salony doktryny, spirytualisty Saint-Martina. W domu na placu Vendôme, jak pisze, „gromadził się cały świat rozkoszy zmysłowych, cały elegantski materializm degenerującego się narodu”.



Tym sposobem się baket robi ▶ 171

Mesmer ▶ 297

Kobiety są podobne do strun instrumentu ▶ 342

Jak lalki na sprężynach wykonywają rozmaite poruszenia ▶ 338

## Było to prawdziwe piekło konwulsji

Dom, który stanowił świątynię tej nowej i cudownej nauki, napelniony był trójnogami greckimi i wazonami kwiatów, skąd się rozchodziły najprzyjemniejsze wonie, tu pierwsza zmysłów ułuda. Błade światło posępnego dnia zwiększając tajemniczość, konieczne nakazywało marzyć, a rozmowa cichym głosem, pogłądanie na siebie z ciekawością, tym bardziej zwiększały tę siłę uroku. W sali wielkiej znajdowała się skrzynia z drzewa dębowego 4–5 stóp średnicy mająca, na stopę głęboka, wiekiem na 2 stopy obszernym zamknięta, zagłębiała się zaś w drugiej skrzyni zwanej *baquet*. W głębi umieszczone butelki były porozstawiane w kształcie promieni zestrzelających się w ten sposób, że szyjki butelek były skierowane do środka skrzyni. Inne butelki położone w przeciwnym kierunku czyli w formie promieni rozrzucających, a wszystkie napelnione wodą, pozatykane i zamagnetyzowane. Jeżeli porozrzucano wiele związków butelek, to naówczas machina znajdowała się w wysokim ciśnieniu. Skrzynia zawierała wodę, w której się obmywały butelki, niekiedy zaś wrzucano w wodę szkło potłuczone lub opiłki żelazne. Wieko opatrzone było dwoma otworami dla przejścia prętów żelaznych zagiętych, ruchomych i mniej więcej długich, aby nimi można było swobodnie kierować i w miarę potrzeby zastosować do różnych okolic ciała chorych. Z zawiasy wieka dosyć długa wychodziła lina, z której nie robiąc zawiązki chorzy otaczali słabe swoje członki. Chorzy zaś zbliżali się do siebie, dotykając się wzajemnie ramionami, rękami, kolanami i nogami. Pomocnicy magnetyzerów utrzymywali bakietę żelazną, którą dotykali spóźniających się na posiedzenie, lub też niepojętnych.

Mesmer, jak twierdzą, miał być pełen zadziwiającej pewności i odwagi; wszystkie swe myśli oddawał językiem malowniczym, pełnym pięknych wyrażen germańskich największy efekt sprawiających. Posiadał w wysokim stopniu muzykę, grał na fortepianie,

zachwycające wydobywał tony z harmoniki, z instrumentu na ówczas prawie zupełnie nowego i mało znanego.

Gdy baket, trójnogi i butelki zaczęły się pokładać, pacjenci wkrótce w tak nazwaną *crisis* wstępowali. Kobiety z zamkniętymi oczami doświadczały poziewań, a będąc zagrożone sufokacją, nie mogły utrzymać się na nogach. Na próżno dźwięki harmoniki, fortepianu, śpiewy, dawały się słyszeć, albowiem muzyka zdawała się tylko powiększać konwulsje chorych. Wybuchy śmiechów sardonicznych, bolesne westchnienia, potoki łez i płacze wznosiły się ze wszystkich stron ciała, zwiły się w ruchy tetaniczne, oddech stawał się chrapliwym, słowem zjawiska najbardziej zastraszające objawiały się. Na koniec aktorowie sceny tak niezwykle pozbawieni zmysłów, szaleni, biegli jedni ku drugim, cieszyli się, ściskali z radością lub odpychali ze wstrętem. Było to, jak mówią, prawdziwe piekło konwulsji<sup>10</sup>. Najbardziej zaś szalonych przenoszono do sali tak zwanych kryz, w których kobiety, doświadczając przykrego ściskania w gardle, uderzały głowami o ściany wywatowane, albo się taczały po podłodze zasłanej poduszkami.

Pośród tej drgającej zgrai Mesmer w ubiorze lila przechadzał się, rozciągając na mniej cierpiących magiczną baketę, zatrzymywał się zaś przed najwięcej wzruszonymi, wlepił swoje spojrzenia w ich oczy lub trzymał ręce ich złożone w swoich tak, aby 4 palec i palec wielki były naprzeciw siebie, a to dla zrobienia tak zwanego związku. Działał zaś albo ruchem z oddalenia, to jest z rękami

---

<sup>10</sup> Określenia „piekło konwulsji” w odniesieniu do magnetycznych praktyk jako pierwszy użył, zdaje się, Armand Marie Jacques de Chastenet de Puységur. Był on jednak na tyle lojalnym uczniem Mesmera, że, jakkolwiek przeciwny wywoływaniu u chorych gwałtownego kryzysu, nie krytykował poczynań samego mistrza, lecz z dezaprobatą wyrażał się o jego uczniach. Przekonywał, że to oni wprowadzili zwyczaj urządzania osobnych pomieszczeń dla pacjentów przechodzących atak, które zdaniem Puységura zasługują właśnie na miano „piekła konwulsji” i które „nigdy nie powinny być istnieć”. Tego rodzaju „kryzysowych sal”, twierdzi Puységur, Mesmer nigdy nie miał. Czasami rzeczywiście, gdy chorych było zbyt wielu, umieszczał on niektórych z nich w odrębnych pokojach, ale po to, by w tym czasie, kiedy on sam nie mógł im poświęcić uwagi, nikt inny ich nie dotykał (Puységur 1784).

otwartemi i palcami odchylonymi, czyli tak zwanym *wielkim prądem* albo też krzyżując i rozkładając ramionami z nadzwyczajną szybkością, co się nazywało *pociągami oznaczonymi* (*passes en définitive*). Zdarzało się, że często gest magnetyzera z lekka dotykając artykulacji wywoływał nagle z chorego światło błyszczące, podobne do tych, jakie się spostrzega wskutek następstwa dni bardzo gorących.

Zjawisko to napawało strachem kobiety, które zadyszane z rozczochranymi włosami biegly gromadnie za krokami Mesmera, a cudotwórca przerażony i zachwiany w swej mocy cofał się przed gwiazdą świecącego płynu<sup>11</sup>.

Czyż podobna, aby kobiety tyle skłonne do wrażeń, delikatne i ruchliwe, mogły się były oprzeć działaniu tylu wpływów wicherzących? Jakim sposobem słabe ich głowy nie mogły dostać zawrotu? Jakże mogły zachować spokojność zmysłów i serca w takim piekle? Alboż niewiadomo, że częstokroć dosyć jest lekkiego wzruszenia, jednej błahej przyczyny, jednego nic, aby zerwać i zniweczyć w kobiecie równowagę sił moralnych, przekształcić czułość i sprawić zaburzenia najbardziej wydatne? Jedne wpadają w letarg skutkiem pojedynczego zapachu, drugie doświadczają konwulsji na widok błahego owadu; prosta niespodzianka, lekka przeciwność już są nieraz dostateczne, aby sprawić zaburzenie we wszystkich sprawach życia kobiety. Ale są też i kobiety męską uposażone konstytucją, które się mogą opierać i najwięcej wicherzącym wpływom, i widziano niektóre z nich będące zupełnie obojętnymi na najwięcej burzliwych posiedzeniach Mesmera. Mężczyźni po większej części bywali nieczułymi na działanie wszystkich podobnych uroków, i robią tu słuszną uwagę, że wszyscy ci, którzy się odznaczali siłą rozumu, energią charakteru, poważnym kierunkiem swych nauk, naśmiewali się bezkarnie z władzy cudotwórcy. I rzeczywiście, mogło to mieć miejsce, zachodzi bowiem pewien naturalny związek

---

<sup>11</sup> Zjawisko to nie było nigdy skutkiem magnetyzmu ani płynu magnetycznego, był to widocznie wynik elektryczny.



pomiędzy wrażeniami odebranymi a energią przyczyn wzruszenia, jest to prawo, które rządzi wszystkimi czynnościami nerwowymi; gdyby Mesmer mógł nakazać płynowi magnetycznemu wytryskiwać z końca swych palców, gdyby go mógł zbierać w bakety, butelki, szklanki, etc. i podług swej woli kierować prądami, bez wątpienia skutki mogłyby być rozmaite, w miarę pobudzalności indywidualnej, ale by się były okazały mniej więcej wyraźnie na wszystkich ludziach. Gdyby magnetyzm był wynikiem działacza gatunkowego, spostrzegano by w nim to, co się widzieć daje w doświadczeniach elektrycznych. Elektryczność w miarę osób działa bardzo rozmaicie; od tego samego prądu jeden odbiera zaledwie lekkie przyjemne wstrząśnienie, kiedy drugi jest jakby rażony piorunem i odbiera cios, co łamie jego siły, ale na każdym mniej więcej odbija się pewien skutek.



Augustin-René Bellanger, *Historia analityczna krytyczna, filozoficzna i lekarska magnetyzmu zwierzęcego*, przeł. L. Chodakowski, „Tygodnik Lekarski” 1854, nr 39, s. 309–311.



Artykuł, drukowany w częściach w numerach 35–52, stanowi przekład fragmentów książki Augustina-René Bellangera *Le magnétisme: vérités et chimères de cette science occulte*, Guilhermet, Paris 1854.



Tym sposobem się baket robi ▶ 171

Kobiety są podobne do strun instrumentu ▶ 342

## Nic dziwnego, że zmysły rozpalają się

Członkowie komisji powołanej przez króla do zbadania magnetyzmu zwierzęcego podczas formułowania wniosków, które mają być przedstawione Jej Wysokości i opinii publicznej, doszli do przekonania, że do ich obowiązków należało zatajenie jednej szczególnej obserwacji, wierząc, że nie powinna być ona rozgłaszana. Nie przemilczeli jej jednakże przez ministrem Jej Wysokości, który nakazał im sporządzenie notatki przeznaczonej tylko dla jego osoby.

Ważna obserwacja, którą pominęliśmy<sup>12</sup>, dotyczy moralności.

[...]

To zawsze mężczyźni magnetyzują kobiety. Relacja pomiędzy nimi jest relacją pacjenta i lekarza, ale lekarz pozostaje mężczyzną. Niezależnie od stanu choroby, nie pozbawia nas ona płci i nie skrywa przed wpływami drugiej osoby. Choroba może osłabić to działanie, ale nie może ich zniszczyć.

Poza tym większość kobiet, która poddaje się magnetycznej kuracji, nie jest naprawdę chora. Wiele z nich robi to z braku zajęcia lub dla rozrywki. Inne, które cierpią na pewne dolegliwości, zachowują świeżość i siłę. Ich zmysły są nienaruszone. Mają wystarczająco dużo wdzięku, by działał on na lekarza, i wystarczająco dużo zdrowia, by lekarz działał na nie. Niebezpieczeństwo więc jest obustronne. Długotrwała bliskość, niezbędne dotknięcia, przekazywanie sobie ciepła, zawstydzone spojrzenia to znane naturze drogi i środki, jakie od wieków przygotowuje ona, by umożliwić przekazywanie sobie wrażeń i uczuć. Mężczyzna, który magnetyzuje, trzyma zazwyczaj kolana kobiety pomiędzy swoimi. W efekcie zarówno jej kolana, jak i dolne partie ciała stykają się z ciałem lekarza. Swoją rękę kładzie on na podżebrze chorej, a czasem na jajniki.

---

<sup>12</sup> W oficjalnym raporcie sporządzanym na zlecenie Ludwika xv1 i ogłoszonym publicznie.

Dotyk wywierany jest więc w kilku miejscach jednocześnie i w sąsiedztwie najwrażliwszych części ciała. Często mężczyzna, przyłożywszy już lewą rękę, prawą przeciąga na pośladki kobiety. Ruchy lekarza i chorej sprawiają, że pochylają się oni ku sobie, by sprzyjać temu podwójnemu dotykaniu. Ich ciała znajdują się tak blisko siebie, jak to tylko możliwe; jedna twarz prawie dotyka drugiej, ich oddechy łączą się. Zaczynają oni dzielić wszystkie fizyczne doznania. Wzajemne przyciąganie płci musi wówczas działać z całą mocą. Nie ma nic nadzwyczajnego w tym, że budzą się zmysły. Jednocześnie wyobraźnia wprowadza zamęt do całej maszyny, zawiesza osąd, usypia czujność. Kobiety mogą nie zdawać sobie sprawy z tego, co doświadczają, mogą nie wiedzieć, w jakim stanie się znajdują.

Członkowie komisji medycznej obecni przy tej scenie i baczni na proces leczenia starannie zapisywali, co się działo. Kiedy zbliża się ten rodzaj kryzysu, twarz zaczyna stopniowo płonąć, oczy stają się błyszczące – to niezawodny sygnał, którym natura obwieszcza pożądanie. Kobieta spuszcza głowę, podnosi rękę do czoła i oczu, by je zasłonić – to zwykła skromność stoi na straży niewiedzy i nakazuje jej się ukryć. Tymczasem atak postępuje dalej i jej wzrok staje się mętny: to jednoznaczny sygnał całkowitego zaburzenia zmysłów. To zaburzenie może pozostać niezauważone przez osobę, która go doświadczają, ale nie umknie ono uwadze obserwującego lekarza. Jak tylko znak ten się pojawi, powieki stają się wilgotne, oddech krótki i przerywany; pierś unosi się i opada gwałtownie. Następują pośpieszne i niespodziewane ruchy kończyn albo całego ciała. U żwawych i wrażliwych kobiet ostatnim stadium, słodkim kresem emocji są drgawki. Potem następuje wyczerpanie, przynębnienie, rodzaj uspienia zmysłów, które jest niezbędnym odpowiednikiem po silnym pobudzeniu.

Jakkolwiek niezwykły może wydawać się ten atak konwulsji komuś z zewnątrz, to jednak nie ma on w sobie nic bolesnego, a doświadczającym go osobom jawi się on jako zupełnie naturalny. Dowodzi tego fakt, że jak tylko on ustaje, nie pozostawia żadnych przykrych śladów. Wspomnienie ataku nie jest nieprzyjemne,

kobiety czują się po nim lepiej i nie czują niechęci na myśl o kolejnym. Ponieważ doświadczane emocje są załączkiem afektów i skłonności, można domyślić się, dlaczego ten, kto magnetyzuje, wzbudza takie przywiązanie; przywiązanie, które u kobiet będzie wyraźniejsze i żywsze niż u mężczyzn, jako że praktyki magnetyczne są powierzane wyłącznie mężczyznom. Wiele kobiet w ogóle nie doświadcza tych skutków, inne nie wiedzą, jakie są ich przyczyny. Im bardziej są przyzwoite, tym mniej są skłonne do podejrzeń. Zapewnia się, że niektóre kobiety zorientowały się i zrezygnowały z leczenia magnetycznego. Jednak te, które pozostają w nieświadomości, należy ostrzec.

Magnetyzm może być wyłącznie zagrożeniem dla obywateli. Oferując wyleczenie chorób, które wymagają długiej kuracji, wzbudza on przyjemne i niezapomniane emocje, których żałujemy i staramy się je znaleźć na nowo, ponieważ stanowią one dla nas naturalny urok i przyczyniają się realnie do naszego szczęścia. Moralnie jednak są one naganne i tym bardziej niebezpieczne, że mogą łatwo przerodzić się w słodki nałóg. Stany doświadczane niemal publicznie, pośród innych kobiet, które wydają się ich również doznawać, nie przedstawiają nic alarmującego. Pozostajemy w nich, wracamy i dostrzegamy niebezpieczeństwo, kiedy jest już za późno. Wystawione na to ryzyko, silne kobiety oddalają się; słabe mogą uciepieć moralnie i stracić zdrowie.



J.-S. Bailly, *Rapport secret présenté au ministre et signé par la Commission précédente*, w: *Histoire académique du magnétisme animal: accompagnée de notes et de remarques critiques...*, pod red. Claude'a Burdin i Frédérica Dubois, J.-B. Baillière, Paris 1841, s. 93-100. Raport sporządzony w 1784, pierwszy raz ukazał się drukiem w 1800. Przeł. K. Czeczot.



W 1784 roku Ludwik XVI powołał komisję do zbadania magnetyzmu zwierzęcego. Przewodniczył jej Benjamin Franklin, a zasiadało w niej czterech (nie licząc Franklina) członków Akademii Nauk (m.in. chemik Antoine

Lavoisier i astronom Jean Sylvain Bailly, który pełnił funkcję sekretarza oraz czterech członków Wydziału Medycyny (wśród nich Joseph-Ignace Guillotin). Miała ona ocenić naukową wartość doktryny Mesmera. Swoje prace rozpoczęła 12 marca. Niecały miesiąc później, 5 kwietnia król powołał drugą komisję, której powierzył zadanie zbadania przydatności magnetyzmu zwierzęcego w leczeniu chorób. Jej skład stanowili członkowie Królewskiego Towarzystwa Medycznego. Ponieważ Mesmer odmówił współpracy z obiema komisjami, badały one metody, obserwując działania Charles'a D'Eslona, niegdysiejszego członka Wydziału Medycyny, usuniętego za praktykowanie magnetyzmu. W sporządzonych na końcu raportach wyjaśniono to jednak argumentem, że D'Eslon w swojej praktyce kierował się zasadami sformułowanymi w dwudziestu siedmiu tezach Mesmera. Obydwie komisje zakwestionowały lecznicze właściwości magnetyzmu, negując również istnienie fluidu. W raporcie pierwszej komisji, nazywanym od nazwiska jej sekretarza Raportem Bailly'ego, za prawdziwe przyczyny zjawisk przypisywanych magnetyzmowi uznano „dotykanie, wyobraźnię i imitację”. Ta sama komisja podjęła decyzję o sporządzeniu osobnego dokumentu poświęconego kwestiom obyczajowym. Raport był przeznaczony jedynie do wglądu króla. Po raz pierwszy ukazał się on drukiem w 1800 roku w *Le conservateur... de N. François (de Neufchateau)*.



W celu wprowadzenia się w związek ▶ 166

Pociągi ręki są trojaki ▶ 167

Nie mogła oprzeć się chęci zobaczenia mnie ▶ 379

**Wystarczy, że myślę w jego obecności,  
a on mnie słyszy i odpowiada**

Te drobne powodzenia skłoniły mnie do podjęcia próby opieki nad wieśniakiem, człowiekiem dwudziestotrzyletnim, złożonym od czterech dni chorobą zapalenia płuc, z kluciem w prawej piersi i krwistym kaszlem: poszedłem więc odwiedzić go w zeszyły czwartek, czwartego dnia tego miesiąca o godzinie ósmej wieczorem; gorączka dopiero co osłabła. Podniosłem go i zacząłem magnetyzować. Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem, że nie minęło pół kwadransu, a człowiek ten *zasnął*<sup>13</sup> spokojnie w moich ramionach, bez konwulsji ani bólu! Wywołałem kryzys, co przyniosło mu zawroty głowy: dużo mówił, bardzo zaaferowany swoimi sprawami. Gdy uznałem, że jego myśli zaczęły wpływać na niego nieodpowiednio, zatrzymałem go i próbowałem zaszczyć mu bardziej radosne idee. Nie musiałem bardzo się w tym celu wysilać; ujrzałem go zadowolonego, przekonanego, że otrzymuje nagrodę, tańczy na zabawie, itd. *Zaszczepiłem w nim te myśli* i w ten sposób zmusiłem do poruszania się na krześle, jak gdyby tańczył na świeżym powietrzu, a śpiewając (*mentalnie*) sprawiłem, że powtarzał za mną wszystko na głos. W ten sposób wywołałem w chorym nadmierną *potliwość* trwającą począwszy od tego dnia. Po godzinie kryzysu uspokoiłem go i wyszedłem z pokoju. Dano mu pić i przyniesiono mu chleb oraz bulion, sprawiłem, że od tego wieczora zaczął nawet jeść zupę, co od pięciu dni było niemożliwe. Przez całą noc odpoczywał, a następnego dnia, nie mając już w pamięci mojej wieczornej wizyty, doszedł do pełni zdrowia. Zaaplikowałem mu *dwa kryzysy* w środę, a w czwartek z zadowoleniem ujrzałem go o poranku z lekkim jedynie dreszczem; każdego dnia kazałem mu moczyć nogi w wodzie przez trzy godziny i wywoływałem *dwa kryzysy*. Dziś, w sobotę, dreszcze były jeszcze krótsze niż zwykle, jego apetyt się utrzymuje,

---

<sup>13</sup> Wszystkie kursywy pochodzą od autora.

noce ma spokojne, a gorączka występuje mu na wargi. Wreszcie cieszę się, widząc go w lepszym stanie, i oczekuję, że w ciągu trzech dni podejmie z powrotem swoje zwyczajowe zajęcia.

[...]

To dzięki temu prostemu człowiekowi, wieśniakowi, mężczyźnie dużemu i postawnemu, dwudziestotrzyletniemu, aktualnie osłabionemu przez chorobę, a raczej przez zmartwienie, i przez to właśnie podatnemu na wpływy Natury; to dzięki temu człowiekowi, jak mówię, uczę się i rozjaśniam swój umysł. Gdy znajduje się on w stanie magnetycznym, nie jest już *prostakim* wieśniakiem, który ledwie potrafi odpowiedzieć zdaniem, lecz istotą, której nie umiem nazwać: nie muszę do niego mówić; wystarczy, że myślę w jego obecności, a on mnie słyszy i odpowiada. Gdy ktoś wejdzie do jego pokoju, dostrzega go, jeśli *ja tego chcę*, rozmawia z nim, mówi mu rzeczy, które *ja chcę*, żeby powiedział, nie zawsze wszak te, które mu *dyktuję*, lecz takie, które są zgodne z prawdą. Gdy chce powiedzieć coś, co uważam za nieodpowiednie, wówczas *zatrzymuję jego myśli, jego zdania* w pół słowa i *zmieniam je* całkowicie. Uważa pan zapewne, że człowiek ten nie mógłby nie okazać szczególnej wdzięczności za opiekę, jaką otrzymał od Madame de P\*\*\* i ode mnie; nigdy w swym zwyczajnym stanie nie byłby do tego zdolny. Gdy tylko jednak znajdzie się w *stanie magnetycznym*, jego serce się otwiera, chciałby, jak mówi, aby można je było faktycznie otworzyć i zobaczyć, jak bardzo wypełnione jest przyjaźnią i wdzięcznością. Nie mogliśmy powstrzymać łez podziwu i tkliwości, słysząc, jak głos Natury wypowiada się z taką szczerością; chętnie utrzymuję go w tym nastrojeniu, ponieważ ożywiające go uczucie może być dlań jedynie ozdrowieńcze. Wreszcie, mój panie, mówiąc w skrócie, zobaczysz, że człowiek ten dotknięty jest wewnętrznym smutkiem, którego powodem jest mieszkająca z nim siostra, kwestionująca jego część spadku po matce: siostra ta jest najzłośliwszym człowiekiem w miasteczku; wywołuje w nim gniew od rana do wieczora. Dowiedziałem się tego wszystkiego z jego własnych ust, choć on

wcale tego nie pamięta. Staralem się zaszczepić w nim pocieszającą myśl, by ulżył swym cierpieniom, przyjrzał się swoim problemom i rozwiązał je. Tego ranka przyszła do niego kobieta, w momencie gdy magnetyzowałem; chciałem, aby ta znajdowała się tam i aby darzyła go przyjaźnią. Przywitał się z nią, po czym: – „Andzeliiko (mówi do niej), czy mogę prosić cię, byś zrobiła mi wielką przyjemność? – Z chęcią (prosiłem, aby kobieta ta odpowiadała tak dokładnie, jak gdyby znajdował się w zwyczajnym stanie). – Pan jest dla mnie dobry; odwiedza mnie, opiekuje się moim zdrowiem; dobrze wie, jakie mam zmartwienia. – Tak, dobrze wie i będzie się starał im zaradzić. – Ach! Co za dobroć!... Jak wiesz, Andzeliiko, to moja siostra jest ich powodem. – Cierpliwości, wkrótce się one skończą. Andzeliiko? – Tak? – Chciałbym pokazać coś panu: czy mogłabyś przynieść to, bo ja sam nie zdobyłbym się na taką swobodę. – Cóż to jest? – Znajdziesz to w mojej szafie, w odpowiedniej szufladzie, pod dużą stertą papieru zwiniętego w ten sposób (pokazuje miejsce); to darowizna tego domu, którą sporządziła moja matka, aby wynagrodzić mi trudy opieki nad nią w jej starszym wieku”. Andzeliika przeszukuje szafę, znajduje odpowiedni pergamin i pokazując mu go, pyta, czy to właśnie chciał mi pokazać (należy zauważyć, że miał on cały czas zamknięte oczy, o co zawsze *dbam* w trakcie kryzysów, aby nie męczył wzroku). Odpowiada, że tak; nakazuje jej zachować wszystko w tajemnicy przed siostrą, która z pewnością spaliłaby ten dokument, gdyby tylko dostała go w swoje ręce, i znów prosi ją o jego przyniesienie itd. Odbieram tę darowiznę z rąk kobiety i nim zdążę schować ją do kieszeni, widzę, jak twarz tego mężczyzny przybiera wyraz błogi i pełen radości. Wyszedłem potem ostrożnie i od tamtej pory nie powiedziałem mu jeszcze, co wówczas zrobił<sup>14</sup>.

---

14 Następnego dnia, widząc go o wiele bardziej chorym niż dzień wcześniej i pogrążonym w okropnym smutku, przypuszczając też, że przyczyną tego stanu były jego rozterki związane z darowizną, której na próżno szukał w swojej szafie przez cały dzień, powiedziałem mu, co z nią zrobił: radość związana z tą wiadomością oraz dwie godziny w stanie magnetycznym całkiem poprawiły jego samopoczucie.



Nie będę, mój drogi panie, formułował żadnych refleksji na temat tego, co właśnie przeczytałeś, ponieważ pojawią się one w twym umyśle same i w obfitości. Oto człowiek *zmuszony* do oddania mi dokumentu, najcenniejszego przedmiotu, jaki posiada, i to dlatego, że *zdecydowanie pragnąłem* użyć wszelkich środków, aby uczynić go szczęśliwym. To on sam dostarczył mi tych środków; jak wiesz bowiem, akt sporządzony przez matkę czyni pełnomocnikiem jej syna tego, kto dysponuje dokumentem. Nie wiem, czy *można chcieć zła równie silnie* jak dobra. – Jeśli tak jest, czyż nie powinniśmy obawiać się, że *magnetyzm zwierzęcy* trafi do rąk *ludzi niegodziwych*?

[...]

Rozwiązanie tej kwestii: wiedza, czy *można chcieć zła równie silnie jak dobra*, nie została mi jeszcze dana.



Armand Marie Jacques Chastenet de Puységur, *Mémoires pour servir à l'histoire et à l'établissement du magnétisme animal*, 1784 (brak informacji o miejscu wydania), s. 20–28. Przeł. P. Mościcki.



Markiz Armand Marie Jacques de Chastenet de Puységur (1751–1825) był oficerem artylerii, członkiem starej arystokratycznej rodziny, badaczem amatorem i pasjonatem doświadczeń naukowych, które przeprowadzał w domowym laboratorium. Miał dwóch młodszych braci i, co ciekawe, obaj podzielali jego zainteresowanie magnetyzmem. Najmłodszy – Jacques Maxime de Chastenet Puységur (1755–1848) leczył magnetyzmem żołnierzy z podległej mu jednostki, a Antoine Hyacinthe de Chastenet (1752–1809) propagował magnetyzm we francuskiej kolonii San Domingo. Armand, który odziedziczył rozległą posiadłość Buzancy niedaleko Soissons, przeprowadzał na początku eksperymenty związane z elektrycznością. Usłyszawszy o działalności Mesmera, pojechał do Paryża, by zostać jego uczniem, a po powrocie do domu zajął się leczeniem różnych dolegliwości, na które cierpieli jego chłopscy poddani. Wśród nich znajdował się Victor Race. Na podstawie jego przypadku Puységur nabrał przekonania, że podstawą magnetycznej terapii nie jest – zalecany przez Mesmera – gwałtowny,

często połączony z drgawkami kryzys, lecz łagodne przesilenie, jakie przynosi stan nazywany przez niego magnetycznym snem, który uznać można za odpowiednik hipnozy. Kuracja Race'a stanowi początek „drugiej fali” magnetyzmu. Jej wyróżnikiem nie jest wyłącznie uprzywilejowanie stanów somnambulicznych. Wraz z nimi wyłania się koncepcja drugiego „ja”; „ja” nocnego, ukrytego przed dziennym. Stąd zostaje już tylko krok do teorii nieświadomości i psychoanalizy.



Chłopiec prosto z wioski do miasta na usługi wzięty ▶ 152

Czy pod tym nazwiskiem zasłynę kiedyś w świecie? ▶ 347

Te dwa stany tak sobie obce ▶ 366

# Republika wiedzy



## Dar przyrodzenia wszystkim ludziom wspólny

W dziele pod napisem *Materia medycyna, czyli nauka o sposobie skutkowania środków lekarskich*, przez Jana Bogumira Freyera D. M. i Ch. i Prof. zwyczajnego materii medycynej, tudzież formularza i patologii szczególnej w wydziale lekarskim Uniwerystetu Królewsko-warszawskiego itd. itd. w Warszawie 1817 Tom drugi, na stron. 558, § 603 pomieszczony jest magnetyzm zwierzęcy między środki lekarskie. Autor, stosownie do dzieła o magnetyzmie p[ana] Kluge<sup>1</sup>, przebiega pokrótce sposoby magnetyzowania i rozmaite stany zjawień magnetycznych, wylicza choroby, w jakich magnetyzm może być skutecznie użyty, oraz kończy na zdaniu następnym: „Ten w swoim rodzaju jedyny i dzielny sposób leczenia, jedynie dla ciekawości [...] używany być nie powinien, a dla szkodliwych z nadużycia jego mogących skutków, życzyć by wypadało, aby wiedza o nim, jako własność istotnie uczonych i moralnych osób, przed ciekawą publicznością była raczej ukrywana, niż w dziennikach upowszechniana”. Nie wchodząc w ostateczny cel i pobudki tego życzenia, niech nam wolno będzie, nad przytoczonym zdaniem, uwag kilka uczynić. Nikt o tym nie wątpi, że każdej rzeczy, choćby najzbawienniejszej, nadużyć można: tak np. tego samego noża, którym dla ubogiego kawał chleba okraja miłosierny człowiek, złośliwych i zepsutych obyczajów użyje na odebranie życia; nikt jednak nie żąda, ażeby noże tylko uprzywilejowanej jakiej klasie ludzi powierzone były. Nadużycia pochodzić mogące z magnetyzmu nie są tak wielkie, jak niektórzy zdają się wmawiać od tej pory, gdy uporczywe zaprzeczanie jego bytności i skutkom leczącym nie mogło już znaleźć przekonania u powszechności. Dążenie zaś do

---

<sup>1</sup> Carl Alexander Ferdinand Kluge (1782–1844) – profesor położnictwa i chirurgii na Uniwersytecie Berlińskim, autor *Versuch einer Darstellung des animalischen Magnetismus, als Heilmittel* (pierwsze wydanie 1811), najbardziej poczytnej książki z wczesnych niemieckich prac na temat magnetyzmu.

wyłącznego zawłaszczenia magnetyzmu, żadną miarą do skutku nie dojdzie: owszem życzeniem jest p. Deleuze i innych, ażeby magnetyzm, jako dar przyrodzenia wszystkim ludziom wspólny, od wszystkich też zarówno był używany na pożytek cierpiącej ludzkości. Na koniec wiadomo jest, że nie tylko w kraju naszym wychodzą pisma periodyczne poświęcone magnetyzmowi, ale też w Niemczech i Francji. Próżno więc szanowny autor powstaje na to i żąda rzeczy niepodobnych.



[Anonim], *Zdanie o magnetyzmie i odpowiedź na nie*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1818, nr 9, s. 32–34.



Postulat równego dostępu do wiedzy, jaki formułuje anonimowy autor tego króciutkiego tekstu, może wydawać się wspólny dla wszystkich zwolenników magnetyzmu, którego historia tak mocno jest naznaczona wieloletnią walką ze środowiskiem akademickim. Walka ta niewątpliwie stanowi ważny komponent ewolucji doktryny Mesmera: wielu spośród jego uczniów w bardzo wrogim tonie wypowiadało się na temat monopolu, jaki ustanowili dyplomowani lekarze. W ich pogardzie dla medycyny alternatywnej magnetyzerzy widzieli strach przed utratą przywilejów, próżność, chęć zysku (zob. *Przełamać szkodliwe monopolium*). Trzeba jednak pamiętać, że ten nacisk na demokratyzację wiedzy nie towarzyszył magnetyzmowi od samego początku. Sam Mesmer, mimo wielokrotnie składanych deklaracji, że jego wyłącznym celem jest dobro ludzkości, wcale nie przejawiał skłonności do bezinteresownego dzielenia się swoją nauką. Przeciwnie, odmową wyjawienia ostatecznych sekretów swojej doktryny posługiwał się jak kartą przetargową w rozrywkach zarówno z bardziej niepokornymi uczniami, jak i przedstawiciel(k)ami władzy, od której oczekiwał okazałej finansowej gratyfikacji. Kiedy w 1781 roku Maria Antonina za pośrednictwem rządowych notabli zaproponowała mu dwadzieścia tysięcy liwrów pensji i kolejne dziesięć tysięcy na założenie kliniki, stawiając jednak warunek, że przyjmie do siebie na naukę trzech wyznaczonych przez nią uczniów, Mesmer odmówił, pisząc do królowej wyniosły list o „surowości swoich zasad”. W liście tym oskarżał ją również o niedostateczną hojność i wprost

dawał do zrozumienia, że godziwym wynagrodzeniem jego trudów byłyby dopiero wiejska posiadłość. Trudno ocenić, na ile to pieniądze mogły zdecydować o odmowie współpracy z francuskim rządem. Bez wątpienia Mesmer przywiązywał do nich dużą wagę (co nie przeszkadzało mu pretendować zarazem do miana dobrodzieja ludzkości), w tym jednak przypadku większe znaczenie wydaje się mieć warunek, by jego nauka wydostała się poza grono wtajemniczonych. O tym, że w końcu tak się stało, zdecydowały z jednej strony względy finansowe rzecz jasna, z drugiej obawa przed schizmą, której namiastki Mesmer zaznał, gdy jeden z jego najwierniejszych uczniów Charles D'Eslon podczas letniego pobytu mistrza w Spa rozpoczął w Paryżu własną praktykę. W ten sposób w 1783 roku powstało Towarzystwo Powszechnej Harmonii (Société de l'Harmonie Universelle). Jego założycielem był Nicolas Bergasse, filozof i prawnik z zamożnej lyońskiej rodziny, od wiosny 1781 roku regularny uczestnik seansów w Hôtel Bullion. Wymógł on na Mesmerze, że za cenę 2400 ludwików ten wyjawia sekrety swojej doktryny dwunastu uczniom, którzy zapoznawszy się z nimi, będą mogli szerzyć magnetyzm dalej „ku pożytkowi ludzkości”. Towarzystwo harmonii stanowiło, wedle słów Henri Ellenbergera, „dziwną mieszaninę handlowego przedsiębiorstwa, prywatnej szkoły i loży masońskiej” (Ellenberger). Wkrótce posiadało ono filie w kilkunastu francuskich miastach.



Objawić republikanom istnienie duszy ▶ 458

Spirytyzm niszczy przesady ▶ 461

## Objawienie się własności uzdrawiającej w pasterzu owiec

Pytaliście się mnie, panowie, jako bliżej mieszkającego przy Darewie, co bym sądził o Antośku dziwnym lekarzu i czy nie mam jakiej pewnej wiadomości o nadzwyczajnie szczęśliwych jego uzdrowieniach lub przeciwnie. Odpowiadam: jeśli wierzyć powieściom ludzi rozsądnych, wypadkom naocznym, świadectwom ludzi godnych wiary; zdaje się być rzeczą do przekonania, że ten człowiek istotnie pomaga. Jeżeli zastanowić się nad opowiadaniem o jednymże zdarzeniu różnie powtarzanymi, z przydatkami kłamstw niesłychanych osłabia się wiara, i na te czyny, dziwacznie rozsiewane, wypada patrzeć jak na kuglarstwa prostych ludzigraszów, których cała spekulacja kończy się na kieszeniach ludzi ciemnych i łatwowiernych. Jeżeli zwrócić uwagę na gwałtowne objawienie się tej własności uzdrawiającej w chłopcu prostym, pasterzu owiec Pana Czarkowskiego, bez żadnej nauki, nawet bez umiejętności nazwania ziół to tym bardziej w wątpliwość wpaść trzeba, skąd te skutki w leczeniu chorób za pośrednictwem rad jego pochodzą. Nie znając siebie za dostatecznego sędziego w rzeczach moją naukę i moje pojęcie przechodzących, prostą wam zrobię narrację zdarzenia w moim domu.

Roku 1815 włosianin Nalibocki nazwiskiem Karol Szemet, człowiek czterdziestoletni, dostał na wierzchu lewego uda narośl wielkości orzecha włoskiego, która w roku 1816 wzrosła do wielkości głowy kapuścianej, tak dalece, że stawszy się niesposobnym do robót gospodarskich, żądał ode mnie zaradzenia i pomocy. Cyrulik, którego w domu utrzymuję, po obejrzeniu tego ogromnego guza osądził go być rakiem; a dla pewności przekonania się o swoim wniosku radził, ażebym posłał z nim tego chorego do bliskiego miasta powiatowego, gdzie się znajduje trzech lekarzów, a między nimi operator<sup>2</sup>. Różne były zdania tych panów: jeden osądził

---

<sup>2</sup> Operator – chirurg.



to być rakiem i operować radził; drugi uznał to być tumorem, nie radził opeacji jako niebezpiecznej i był zdania, iżby uleczenie tego dobrej matce naturze zostawić: trzeci twierdził, że to jest gatunek niebezpiecznego skrofoulu, który operować wtedy potrzeba, gdy lepiej wyjdzie na wierzch: gdyż nazbyt jest głęboko, co dowodzą żyły sine i czerwone na powierzchni guza widoczne; zawsze przeprawiając operację trudną i mało skuteczną, za którą by mogła nastąpić i amputacja nogi. Że się to działo roku przeszłego w marcu, człowiek ten powróciwszy tylko z pewnością niebezpieczeństwa i kalectwa, ile jeszcze mógł, krzątał się około gospodarstwa, cierpiąc bóle najnieznośniejsze. Około wielkiejnocy, czy to z nabrania materii, czyli z rozdrażnienia sprawionego przez tarcie odzieży grubej, powierzchnia narośli otworzyła się, a w końcu otwór zrobił się obwodu tak wielki, jak była narośl. Ogniłe mięso wypadło kawałami; smród zarażał chatę. Biedny człowiek w okropnych cierpieniach daje mi wiedzieć o swoim stanie i prosi, ażebym go posłał do Antośka. W tak smutnym razie, nie mając innej mu do dania rady, wyprawiłem go zaraz po wielkiejnocy. Obejrzał chorego ten mniemamy lekarz; zdecydował, że to nie jest rak prawdziwy. Dał plastr ze świeżego łoju świeczkowego i kilka korzonków, które kazał zgnieść, mieszać z tym plastrem i przykładać, upewniając, że lubo ten plastr rany nie zagoi, przyniesie jednak ulgę do czasu, nim narosną zioła skuteczniejsze. Odprawiony chory do domu, odebrał radę przyjechać do zielonych świątek. Powróciwszy, wyznał przede mną, że miał ulgę w bolach; lubo orać nie mógł, drobniejsze jednak roboty około domu, chociaż z przykrym dokuczaniem, odbywał. Po zielonych świątkach kazałem mu jechać do Antośka, który obejrawszy ranę, dał tenże sam plastr z korzonkami i tabakerkę z proszkiem zielonym z jakiegoś ziela miałko utartym, którym, co dzień biorąc jak szczyptę tabaki, kazał posypywać ranę i na to przykładać plastr, uręczając, że więcej nie będzie miał potrzeby powracania do niego po radę, i uprzedzając, iżby się chory nie lękał, że z materią i kosteczki małe z zepsutej już kości udowej wypływać będą: że póki te do szcztetu nie wyjdą, rana zagoić

się nie może. Nie przyjął żadnego daru, ani pieniędzy nie wziął za radę, prócz małej do prochu flaszeczki z huty Nalibockiej. Karol Szemet, zachowując ściśle przepis Antośka, tak nagle postępował do zdrowia, iż w sierpniu mógł orać, a w jesieni zupełnie mu się noga zagoiła; a stąd zaledwie pozostał znak biedy, którą tak długo cierpiał. Ciekawy może się z większym przekonaniem wywiedzieć u samego pacjenta i u całej wsi blisko ze sta dymów złożonej, w jakim stanie widziano i kto go uleczył. Mówiono mi, że Antosiek ma księgę, w której rozpisują się wszyscy przez niego uleczeni. I ja tam rozpiszę się za mojego Karola Szemeta, bo na nim przekonałem się, że Antosiek ma znajomość w leczeniu czy to raków, czy tumorów, czy skrofułów, czyli jak tamten rodzaj boleści będą raczyli nazywać uczeni lekarze, którzy gdy we trzech prawdziwego nazwiska temu złemu nie dobrali, jakże chcieć, abym to ja umiał nazwać? Macie tedy, panowie, opowiedzenie wierne wypadku, na który patrzałem. O reszcie z powieści w inszych zdarzeniach, bardzo z sobą niezgodnych, twierdzić nie mogąc, radziłbym, ażeby dla dobra ludzkości panowie lekarze i aptekarze, odłożywszy na bok ducha stronnictwa i miłości własnej, nie postrachami, nie zakazami, nie więzieniem, nie prześladowaniem, ale z umysłem prawdziwej filozofii i miłości bliźniego, w sposobie najłagodniejszym przypatrując się przepisom tego nadzwyczajnego lekarza i one uważnie rozbierając, porównywali swoje dogmata z jego praktykami i dostrzegali, azali czego nie uronili z obszernych swoich wiadomości o skutkach roślin i płodów krajowych, których on używa i którymi pomaga.



---

Michał Paszkowski, *Do wydawców Pamiętnika Magnetycznego*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1817, nr 6, s. 82–86.



Antośko Golec, poddany W. Czarkowskiego, właściciela folwarku Derewa w powiecie nowogrodzkim, stał się w 1816 roku obiektem dużego zainteresowania ze względu na przypisywane mu umiejętności lecznicze. Gdy do jego wsi zaczęli się zjeżdżać chorzy z odległych stron, o Antośku,

siedemnastoletnim wówczas chłopcu, zaczęła pisać prasa, nie tylko lokalna. Rząd Grodzieński Gubernski wyznaczył wówczas komisję do przeprowadzenia śledztwa, czy Antoško pod pozorem leczenia nie wyłudza od ludzi pieniędzy. Nie wykrywszy żadnych oszustw i nadużyć oraz stwierdziwszy zarazem, że przepisywane przez Antoška zioła są nieszkodliwe, komisja przypomniała jednak prawo krajowe, które na praktykę lekarską zezwala jedynie osobom z dyplomem uniwersyteckim. Imię Antoška stało się wkrótce hasłem wywoławczym w sporze między zwolennikami i przeciwnikami magnetyzmu. Przywołuje je w skierowanym do lekarzy apelu Jan Baudouin de Courtenay, z wykształcenia również lekarz, który podejmując się nawrócenia na magnetyzm opornych kolegów, chce z jednej strony zaznaczyć solidarność z pasterzem-uzdrowicielem, z drugiej użyć swego autorytetu (zob. *Przelamać szkodliwe monopolium*). W „Wiadomościach Brukowych” szydzono: „Antosiek wskroś człowieka przeglądał, [...] patrzył przez skórę, mięsa i kości na wątrobę, nerki, śledzionę, mózg i serce [...]. Powiadają nawet, że ile razy na głowę albo raczej mózg swoich pacjentów obrócił, wstrzymać się nie mógł od śmiechu, i aż się kładł na ziemię, tak tam coś pociesznego widział” (artykuł przedrukowany w „Gazecie Warszawskiej” 1819, nr 6). W odpowiedzi na ten tekst ukazuje się *Obrona uczonych babulek*.



Przyjazd do Weisenberg ▶ 419

Jej stosunki z roślinami ▶ 424

Człowieku! Imię twoje ziemia! ▶ 410

## Obrona uczonych babulek

[...] wolę na korzyść tych upośledzonych babulek przytoczyć anekdotę i zdanie jednego z najsławniejszych doktorów i profesorów w Europie, Hufelanda, jako oczywisty świadek. Przejeżdżając przez Berlin do Paryża, odwiedziłem tego sławnego uczonego dla oddania mu jego sztuki przedłużenia życia ludzkiego, na polski język przez mego przyjaciela przełożonej. Podczas tej wizyty wpada jakiś młody człowiek zapierzony, na którego twarzy malowały się zawiść i zemsta, i bez względu na przytomność nieznanego rzeczy wyniosłym tonem: „Donoszę Panu Profesorowi o nowej dla Kolegium naszego hańbie, wszak to ta zuchwała akuszerka L. uleczyła na spazmatyczną chorobę Hrabinię Polską, od lat trzech tu się leczącą, a która nam za konsultacje, wprawdzie bezskutecznie odbyte, tak hojnie płaciła. Cóż to dalej będzie, jeżeli podobnym bezprawiom tamy nie założymy? Wszakże my tylko mamy prawo wyłączne leczenia, a od Rządu władzę sobie daną karania bab i szarlatanów, gdy się odważą kogo leczyć, a ta baba już drugą spazmatyczkę uleczyła! – Stój panie kolego, rzeczy Hufeland, ten krok bardziej by jeszcze dowiódł niedoskonałości sztuki naszej; sami winni jesteśmy, że się ta Dama do baby udała, kiedyśmy ją po doświadczeniu lekarstw najdzielniejszych, heroicznym, antispasmodycznym i zmacniających, za nieuleczalną uznali; ale wiesz co, panie kolego, idź do owej akuszerki szczęśliwszej od nas w leczeniu waporycznych; zaprzyjaźnij się z nią i ofiaruj jej 50 do 100 talarów, a niech odkryje swój sposób leczenia, dla zubożenia naszej sztuki i dla dobra ludzkości. Wszak nie raz przytaczałem w moich prelekcjach, na których i Waćpan bywałeś, że sztuka nasza wielce się zubożyła od bab różne sekreta przez podanie posiadających, od szarlatanów i empiryków, od dzikich ludzi, a nawet i od zwierząt nierozumnych. – Już ja wiem po części, powie ów lekarz, jak tę uleczyła Damę, bom się od panny jej pod ręką dowiedział. Nie dawała jej

lekarstw, tylko długie letnie kąpiele, jakąś wodę z kurczenia, serwatkę i fermentacje zmiekczejące na żywot, że chora z początku pływała na powierzchni wody, a później w niej coś pękało z szelstem. – Rozumiem, odpowie poważnie Hufeland, uleczyła ją *à la Pomme*, podług nowego sposobu, któregośmy przez pychę dotychczas nie przyjęli; ale cuda, które w leczeniu chorób waporycznych ten sławny mąż czyni, o niezawodności onego przekonywają mnie coraz bardziej, że te słabości w płci obojej (sromota sztuki lekarskiej) nie pochodzą z osłabienia, lecz ze skurczenia lub wyciągnięcia włókien nerwowych przez mocne lekarstwa, a najbardziej laksujące, z owego delikatnego płynu lipkiego, który *gluten*<sup>3</sup>, czyli *mucus*<sup>4</sup>, nazywamy, ogołoconych; a zatem owe słabości nie znacznijących, lecz rozwalniających i łagodzących lekarstw wymagają”. Na tym skończyła się wizyta, a ja szanownego pożegnałem Filozofa.

Wymowny i krotochwilny pisarzu, niech ci ta anegdota, za której prawdziwość ręczę, za małą służy lekcję, żebyś o babulkach wyszydzonych lepsze miał wyobrażenie, jako o ich użyteczności, bo sam się przekonasz, gdy ci wiek dojrzały więcej da doświadczenia, że te babulki są ośmiu części rodu ludzkiego naturalnymi lekarkami, a postępując w ich obronie z przekonania, powiedzieć muszę, że lekarze i akuszerowie doktoryzowani tak bardzo chęć by się nie powinni.

Zajmując się babieniem<sup>5</sup> najprzyzwoitsze i najnaturalniejsze działanie babom odebrali, a zawsze w celu zysku. O *auri sacra fames!* bo gdzieby się babka żyjąca bez zbytków i pieszo chodząca parą dukatami kontentowała, tam pan akuszer, a tym bardziej gdy *laureatus*, nabawiwszy strachem położnicę swymi forcepsami i innymi narzędziami zgrozę sprawującymi, od 12 nawet do 300 czerwonych złotych bierze, czego oczywistym byłem świadkiem.

---

<sup>3</sup> Gluten – klej roślinny.

<sup>4</sup> *Mucus* (łac.) – śluz zwierzęcy.

<sup>5</sup> Babienie – dogłądanie połogów.

[...]

Idąc dalej w obronie moich babulek, śmiało powiedzieć mogę, że swymi prostymi lekarstwami od wieków przez tradycję sobie podanymi (bo ten sam początek ma medycyna) tyle położnicom i innym chorym zaszkodzić nie mogą, jak lekarze mieszaniną aptecznych lekarstw często wbrew sobie przeciwnych; a szczególnie gdy chorób nie znają, bo *repugnante natura omnia sunt irrita*, jak mówi błogosławiony starzec.



[Anonim], *Obrona uczonych babulek, przeciwko piśmku wyciągnionemu z Wileńskich brukowych wiadomości, umieszczonemu w Gazecie Warszawskiej pod Nr. 6 z motto: mundus vult decipi*, „Pamiętnik Warszawski”, kwiecień 1819, s. 439–445.



Przedrukowany w „Gazecie Warszawskiej” artykuł z „Wiadomości Brukowych”, na który odpowiada autor *Obrony...*, w szyderczym tonie zdaje sprawę z krzewienia się domorosłych uzdrowicieli, takich jak opisywano w „Pamiętniku Magnetycznym Wileńskim” Antośko (zob. *Objawienie się własności uzdrawiającej w pasterzu owiec*). Autor, przyrównując wiarę we własne możliwości żywioną przez „doktorów bez mózgu i nauki” do praktyk wiejskich znachorek i zielarek, niegdyś posądzanych o konszachty z diabłem i palonych na stosie, określa ją jako „babski zmysł”. Następnie maluje wizję przyszłości, w której „powyrastają Antośki jak grzyby, i stąpić bez nadeptania niepojętego doktora nie będzie można.

Wtenczas to wybaczcie choroby wszystkie a wszystkie; żadna się więcej w Litwie nie ostoi; ród nasz nieśmiertelnym zostanie; upadną wspaniałe kondukta; uschnie z podzwonnego intrata, a my, bez mozołu, bez uczenia się, (bo tego, prawdę mówiąc, nie lubimy) co do jednego doktorami będziemy. Wtenczas... co za piękna przyszłość!... cała Europa, owszem cały świat chory do nas wędrować będzie; a my... nuż im głowy okładają, to grochem, to kapustą, to ciecierzycą, to botwinką, itd. itd. Oh! jakaż to niezrównana chwała! jakie korzyści!”. Na *Obronę uczonych babulek* odpowie z kolei Jędrzej Śniadecki. Artykuł najpierw opublikowany w „Tygodniku

Polskim” (1819, nr 22) przedrukował „Tygodnik Wileński” (1819, t. 7, nr 141). Śniadecki kreśli w nim fikcyjną scenę przedstawiającą posiedzenie zakonu smorgońskiego, którego nazwa pochodzi od białoruskiego miasta Smorgonie, gdzie uczono tańczyć niedźwiedzie (w szkole będącej synonimem zakładu naukowego, odpowiedzialnego za kształcenie niegrzecznych i źle wychowanych uczniów) i który pracuje nad „rozszerzeniem ciemności, zabobonu i wszelkiego rodzaju przesądów”. Podczas zgromadzenia zabiera głos wielki kanclerz. Autora *Obrony...* nazywa doktorem Babą, jego artykuł zaś traktuje jako nieocenioną przysługę oddaną zakonowi. Z uznaniem odnotowuje nową metodę szerzenia przesądów, jaką jest mówienie w imieniu oświecenia i „językiem używanym przez jego apostołów przyjaciół”.



Pewna niewiasta z Wilna, lat 22 mająca ▶ 159

Przyjazd do Weisenberg ▶ 419

Mówiła o obowiązku wobec siebie i sióstr ▶ 466

## Przełamać szkodliwe monopolium

Do klasy braci leczących,  
*Sapientissimi, eruditissimi, charissimi Collegae Fratres!*<sup>6</sup>

Wszak nie zaprzeczycie, że jesteście synami Eskulapiusza, a magnetyści tym prędzej pierwotnymi są dziećmi tegoż bożka; *ergo* jesteście bracia i do zaszczytów i następstw jego równe mamy prawo. Za cóż tedy młodsi bracia tyle okazują odrazy i zawiści do starszych?... Magnetyzm zaiste dawniejszy jest od sztuki lekarskiej, bo władza wrodzona każdemu wprzód użytą być musiała niż sztuka długim dopiero doświadczeniem nabyta [...].

Przetrząście, Mości Panowie, pyłem wieków skurzone dzieje sztuki waszej, której wielu nie zna genealogii i o nią nie dba, a przekonacie się, że z początku w świątyniach Eskulapiusza, Serapisa i innych bożków leczono tylko choroby powierzchowne różnymi topikami, a wewnętrzne obrządkami religijnymi, które nic innego nie były, jak wykonanie tajemnic magnetyzmu tłuszczu ukrywanych; bo się na inkubacjach<sup>7</sup>, czyli na somnambulizmie chorych

---

6 *Sapientissimi...* (łac.) – Najmądrzejsi, najbardziej pojętni, najbardziej szczodrzy Koledzy Bracia!

7 Inkubacja (med.) – wejście pierwiastka chorobliwego do ciała. W tym kontekście jednak odnosi się do praktyki znanej w starożytnej Grecji i oznacza spędzenie nocy w podziemiach świątyni Asklepiosa (*abaton*). Jak podaje Carl Alfred Meier, był to najważniejszy element terapii, jakiej poddawali się przybywający do świątyni chorzy. Pacjent ubierany był w specjalną togę ozdobioną fioletowymi lampasami, niekiedy nakładano mu na głowę koronę. Podczas nocy chory mógł mieć prorocze sny, wizje i zjawy. Wśród widziadeł częsta była postać Asklepiosa. Czasem przekazywał on choremu wskazówki, udzielane też niekiedy przez innych bogów lub kapłanów. Uzdrowienie miało miejsce nie tylko na skutek wypełnienia nakazów zawartych w snach proroczych – właściwości terapeutyczne miał sen jako taki. Podobny pogląd wyrażał uczeń Mesmera, Dietrich Georg Kieser: „tam, gdzie wewnętrzne poczucie choroby zostanie ucieleśnione, wyrażone w symbolach, może nastąpić uleczenie”.



kończyły, a te sprawujące *crises* tychże leczyły; toż samo się dzieje i z terazniejszymi somnambulami.

Skoro chorzy do świątyni przybywali, niżsi kapłani odprawiali nad nimi tajemnicze obrządki, potem następowały różne próby; czasem inicjacje tajemnic magnetycznych po złożonej przysiędze, nieodkrywania ich każdemu; obowiązywali niektórych do surowej diety, a nawet ostrych postów; często chorych w świętych obmywano lub kąpano w źródłach.

Węże przyuczone wychodziły z kryjówek, lizały chorych i delikatnie uszy im szczypały. Zręczniejsi mówcy zapalali chorych wyobraźnię przesadzonym, czyli zmyślnym opowiadaniem cudów Bożka, nim ich przypuszczono do radzenia się wyroczeni; a pewne rąk pociągi złączone z mistycznymi obrządkami przysposobiwały duszę do snów prorockich lub przyjęcia wyroczeni.

Tego wprawdzie nie czynią nasi magnetyści, lecz kierując wolą płyn magnetyczno-elektryczny, rozwijają zmysł wewnętrzny i duszę sno-czujnych w zachwycenie wprowadzają. Zjawiał się tam czasem sam bożek osobiście, a może i który z kapłanów jego grał rolę. Była to *fraus pia*<sup>8</sup>. Bywały zdarzenia, że swych łącał kapłanów, jak twierdzą dzieje: *Olitores istos nesicre per quos meatus fluctio sit educenda*<sup>9</sup>. Nie bierzcie, panowie koledzy, tej przymówki do siebie. Na koniec dawał się słyszeć głos przerywany, częstokroć ani szkoldliwy, ani pomocny. Ci Asklepiady<sup>10</sup>, czyli kapłani Eskulapiusza, nie zaniedbywali także środków istotnie leczących z doświadczenia na pewne choroby skutecznymi uznanych.

Blisko tych miejsc bożkowi poświęconych znajdowały się wody termalne i mineralne, które niemało do uleczenia chorych się przykładały, jak teraz nasze wody zawołane. My zaś używamy magnetyzowanej, czyli płynem życia nasyconej, która sama ma własność uleczenia chorób chronicznych, jak wielorakie przekonywają doświadczenia. [...]

8 *Fraus pia* (łac.) – pobożne oszustwo.

9 *Olitores istos nesicre...* (łac.) – Ogrodnicy nie wiedzą, jak przebiega wzrost roślin.

10 Asklepiadzi – w mitologii greckiej potomkowie Asklepiosa, lekarze i uzdrowiciele.

Muszę tu przytoczyć chwalebny zwyczaj Asklepiadów ich mądrość i chęć doskonalenia sztuki dowodzący. Zwykli oni byli wyręć na kamieniu ważne odkrycia w przygotowaniu lekarstw i uleczeniu rzadszych chorób. Ten zwyczaj szczęśliwie miał skutki. My również z największą dokładnością zapisujemy zjawienia magnetyczne i jakie tym płynem żywota choroby uleczone zostały, a dlatego magnetyzm olbrzymim już postępuje krokiem. Gdybyć i owi wielcy praktycy, co od dwudziestu do trzydziestu chorych objeżdżają, a przeto ciągłego ich traktowania spamiętać nie mogą, to samo czynili, ileżby przeto ich sztuka wydoskonalac się mogła! A łatwo by im przyszło z obfitego i nieustannego żniwa trzymać sekretarzków do zapisywania ich dzienników, w celu komunikowania Collegio lub Publiczności złych i dobrych ich leczenia skutków. Ten by był jedyny sposób doskonalenia sztuki życiem obywateli dysponującej; lecz niestety nie chęć doskonalenia, ale chęć zysku mają na celu. Magnetyzm zaś opierający się na trzech wielkich natury prawach, smutnemu jeszcze wystawiony losowi, być od zuchwałej przemocy znieważonym i za kuglarstwo mianym! Przeto odwołuję się do Sądu światlejszej Publiczności, czy ta władza, co pewne ma zasady, czy ta sztuka, co się na zawodnych wspiera dogmatach, jest kuglarstwem?

[...]

Jakąż bowiem chroniczną i niepoznaną chorobę przytoczyć można, w której by się zgodzono bądź co do jej natury, bądź co do sposobu jej leczenia? Owe naradzania się, owe wahania się, owe co moment odmienianie recept nie są dowodem niepewności praw, podług których o niej sądzić zwykła. Któryż światły nie zadrży z samej obawy, żeby się nie dostał pod Sąd jej samowolny, a ten nie wydał wyroku śmierci opartego na opiniach arbitralnych, niezgodnego z prawdziwym tekstem praw natury; a potem porzucają chorego tejsze naturze, wyczerpawszy wprzód jej siły i mniemane środki jej sztuki. Czemuż przynajmniej nie zaczynacie od tego, na czym kończycie! Darować wam jeszcze nie można P. P. Koledzy, że się przekonac nie chcecie, iż tylko sama natura, nie wasze działają lekarstwa;

że tajemnica jej ekonomii wam jest ukrytą i że pewnych nie macie prawideł dopomożenia lub jej wzmocnienia, a przeto częstokroć bardziej szkodzicie, niż ratujecie. Szanując jako Brat sławę waszą, zabójstw zadawać wam nie chcę, których jednak sami widoczne znajdujecie lica. [...]

Macieź tedy prawo na starszych Braci miotać obelgi? Oni nie, jak wy, macają, ale głaszczą i samym głaskaniem odkrywają chorób siedlisko, więc bezpośrednio na nie działając, przy natężeniu woli sprawują *crises* i tym sposobem naturalnym leczą choroby. [...]

Próżnie owych heroicznych, bądź z chemii, bądź z roślin jadowitych lub odurzających używacie lekarstw, które gdy ich natura przyswoić ani uwierzyć nie może, istotną się stają trucizną. Magnetyści zaś jedno tylko mają lekarstwo, tak proste i z łona natury czerpane, które dla rozróżnienia od waszych mniemanych heroicznych, bohaterskim nazwę, a tym jest płyn życia magnetyczny. [...] Leczy ten bohater pewniej niż wasz rycerz, a co jeszcze bardziej zadziwić powinno, że i duszę zachwyca, wynosząc ją nad sferę śmiertelnym przeznaczoną, utwarzając somnambulizm, którego całą waszą sztuką udzielać nie potraficie. Poznali już niektórzy z waszych kolegów, jaką korzyść dla sztuki z jasnowidztwa ciągnąć mogą; tworzą sobie Sybille leczące, za których radą i instynktem szczęśliwie swych leczą pacjentów [...].

Zbliź się tedy młodsza siostrzyczko do starszego brata i podaj mu rękę, a przy pomocy jego cudów dokazywać będziesz. Nie gniewajcież się na jasnowidze ani na nas, co je do tego zachwyconego i nadludzkiego doprowadzamy stanu. Mało wam czynią uszczerbku; pozwólcie, niech i ubodzy bezinteresownych, a nie zawodzących mają lekarzy dla samej ludzkości uleczających. Próżnie i wy, zazdrośni fizyczkowie obcy wyższej fizyce mesmerowskiej, aptekom zakazujecie ich proste wydawać lekarstwa; dobroczynniejsza od was ziemia wszędzie je wydaje. [...]

Przekonać się też powinniście, Mości Panowie Koledzy, żem dosyć obeznany w medycynie, bo już lat przeszło sześćdziesiąt, nie dla zysku, lecz dla miłości nauk jej wysłedzam prawdy, lecz niestety!

Mało ich dotąd znalazłem; przeto mi waszego koleżeństwa odmówić z słusnością nie możecie; ani mnie uważać jako Antośka lub Augustynka, w sztuce nie biegłych. Jako wychowany w Szkołach Hypokrata i Mesmera, mógłbym już być kilka razy pozyskać doktorat, gdybym był chciał korzystać ze sztuki, którą między pewnymi za zwodniczą uznałem. Ale jakąż by mi się korzyść stąd zawiązała? Czyliż kawałek pergaminu, często podłością, protekcją lub metalem uzyskany, więcej by mi udzielił nauki i istotnej zalety? Niechże się tedy P. P. Laureati tak bardzo z tej formalności nie trudzą, wszak sami są przekonani, że przez nią więcej nie nabyli pewności w swej sztuce, i niech dlatego nie przywiązują wagi do monopolium danego sobie w mniej oświeconym wieku, gdy jeszcze rządzący w tej mylniej byli opinii, że doktor, ni to bożek jaki, ni natura sama leczy. Coraz szerząca się oświata aż nadto myślących przekonała, że nic bardziej nie zastanowiło<sup>11</sup> postępu medycyny jak to monopolium (i wszystkie już jako społeczności szkodliwe w konstytucyjnych rządach są wywołane). Jeżeli mu zaprzeczacie, czytajcie Van Helmonta *de Ortus medicinae, de Inscitia medentum et de fallacia medicamentorum*<sup>12</sup>

11 Zastanawiać – zahamowywać, wstrzymywać, tamować.

12 Jan Baptista van Helmont (1580[1579]–1644) – flamandzki lekarz, filozof, mistyk, chemik, który zapoczątkował naukę o gazach. W 1621 roku opublikował traktat o magnetycznym leczeniu ran. Rozwija w nim koncepcję Paracelsusa, który zasadniczą rolę w procesie uzdrowienia przypisywał magnetycznemu fluidowi, będącemu emanacją gwiazd i planet. Van Helmont wierzył nie tylko w to, że ludzie podlegają wpływowi magnetycznego fluidu, ale również, że sami wywierają wpływ na inne ciała za sprawą wytwarzanych przez siebie magnetycznych pól. Uczniowie Mesmera, tacy jak J. Ph. F. Deleuze, powoływali się na niego, pisząc o znaczeniu woli w procesie magnetyzowania. Teorią van Helmonta zafascynowany był również Zygmunt Krasziński, którego – w przeciwieństwie do Deleuze’a – nie raził okultystyczny słownik uczonego i który w liście do Delfiny cytował fragment jego pism poświęcony magicznej sile: „leży [ona] ukryta we wnętrzu człowieka, śpi i bytuje jakby upojona i snem zdjęta w nas. Poszła w sen przez grzechy, ale nazad obudzoną być musi, bo we wnętrzu naszym, w duszy naszej głębiach żyje królestwo Boże; i trwa, i bytuje tu ukryta siła zależąca na tym, że duch ludzki może przez skinienie i słowo działać i drugim duchom to działanie udzielać, i w przestrzeni, nie dbając o odległość, to swoje działanie rozsiewać”. Dzieło *Ortus medicinae, id est Initia physicae inaudita*, które poleca Baudouin, zostało wydane pośmiertnie przez syna uczonego, Franciscusa Mercuriusa van Helmonta w 1648 roku.

tudzież *Baglivi*<sup>13</sup>, *Harvey*<sup>14</sup> i innych waszych i moich nauczycieli, a o tej się przekonacie prawdzie. Bo mógłż jedna klasa wyłączny leczenia przywilej mająca tę sztukę wydoskonalic? Kiedy koło założenia jej pierwszych zasad wszystkie pracowały, jak świadczą wiekopomne w świątyniach pogańskich tablice? Za cóż każdy, którego natura do ratowania bliźniego przeznaczyła (jak nas o tym władza magnetyczna przekonywa), w tej winnicy nie ma pracować, a mianowicie: gdy do tego zna na wylot i siłę, i próżność medycyny.

Macie, Mości Panowie, tak obszerne pole wstawienia się, czerpicie z trzech Królestw środki medyczne; pozwólcieź mi mój czerpać z jednego niebieskiego, które waszym nie jest; a jeśli nie przestaniecie miotać obelg na magnetyzm dla osydzienia i przytłumienia go, ja na obronę jego wzruszę wszystkie w mocy mojej sprężyny. *Flactere si nequeo Medicos Acheronta movebo*<sup>15</sup>. Naprzód wydam mego *Anti medicum* [...].

Gdy i to ich nie ułagodzi, tyle narobię somnambulek i jasnowidzów, że za ich radą i przy pomocy mego dzielnego baketu instynktem jasnowidztw zmocnionego zwęzę praktykę uboższych, nawet gdy nie pozwolą ekspediować recept mych jasnowidztw przeze mnie podpisanych, sam dla nich preparata robić będę, a na tym apteki szkodować będę. Zważcie tedy, Mości Panowie, jakiegoście ze mnie zrobili przeciwnika, którego, jako dzielną broń w rękę mającego, menażować<sup>16</sup> by należało i raczej się zbliżyć do niego, dla celu jednego, do którego z nim dążycie, lubo wy mylną, a on niebłędliwą drogą.

13 Giorgio Baglivi (1668–1707) – włoski lekarz, z pochodzenia Ormianin, który zakwestionował dominującą w jego czasach teorię humoralną, twierdząc, że o dobrym funkcjonowaniu organów decydują nie płyny, lecz jego części stałe. Prowadził ciągły spór z lekarzami, którym zarzucał, że przywiązują małą wagę do obserwacji klinicznej.

14 William Harvey (1578–1657) – anatom i fizjolog, który jako pierwszy opisał prawidłowo krążenie krwi, pokazując, że żyły i tętnice stanowią układ zamknięty, a serce działa jak pompa ssąco-tłocząca.

15 *Flactere si nequeo...* – Jeśli nie nakłonię lekarzy, poruszę piekło. Parafraza wersetu z Eneidy Wergiliusza.

16 Menażować – strzec, czuwać nad czymś.

Wy leczyć, czyli raczej natura ziemskimi lekarstw, mnie także nieobcymi, ja zaś płynem ciał niebieskich i własnym takie lecę choroby, jakich sztuka wasza pokonać nie zdoła; *ergo et ego medicus sum*, i przywiązany brat i sługa najniższy.

J. Baudouin de Courtenay  
Praktykujący Mesmeryzm,  
czyli władzę leczenia bez lekarstw



Jan Baudouin de Courtenay, *Dokończenie mesmeryzmu, czyli cała tajemnica magnetyzmu zwierzęcego odkryta...*, N. Glücksberg, Warszawa 1821, s. v–xxi.



Jan Baudouin de Courtenay (1735?–1822) – lekarz, konsyliarz dworu królewskiego polskiego, komediopisarz i tłumacz (przełożył m.in. *Świętoszka*, *Skąpcą* i *Mieszczanina szlachcicem* Moliera). O magnetyzmie zwierzęcym zaczął pisać w ostatnich latach swojego życia. Opublikował trzy rozprawy na ten temat. Ich pełne tytuły brzmią: *Rzut oka na mesmeryzm, czyli systemat wzajemnych wpływów i skutków, objaśniający teorię i praktykę magnetyzmu zwierzęcego, z wyszczególnieniem rąk pociągów i substytutów udzielających płyn magnetyczny, z nauk samego Mesmera i najslawniejszych uczniów jego kródko (!) zebrany* (1820), *Dokończenie mesmeryzmu, czyli cała tajemnica magnetyzmu zwierzęcego, odbyta w katechizmie wystawującym dokładnie działanie magnetyzmu, i w innych ważnych spostrzeżeniach wyciągniętych z akt magnetyzmu, z ryciną magnetyzmu, jak go sobie Chińczycy wystawują* (1821), *Głębsze uważanie magnetyzmu czyli część teorii praktycznej magnetyzmu zwierzęcego, opartej na fizyce Mesmerowskiej, czyli systemacie wzajemnych wpływów ciał świat składających. Z krótkim rysem sztuki lekarskiej i jej zawodności, oraz z odpowiedzią na zarzuty przeciwko magnetyzmowi, z wierną ryciną Mesmera magnetyzującego* (1821). Gorący zwolennik magnetyzmu, pokorny wyznawca Mesmera, którego nazywa dobroczyńcą ludzkości, de Courtenay pozostaje również wrogiem oficjalnej nauki. Największą wartością jego prac (stanowiących zlepek urywków przetłumaczonych z publikacji Mesmera czy Puységura) wydaje się wpisanie ich w spór z lekarzami. O instytucjonalnie wytwarzanej wiedzy Baudouin de Courtenay

pisze w duchu Nicolasa Bergasse czy Jacques-Pierre'a Brissota, pod których piórem magnetyzm przekształcił się w radykalną teorię społeczną (por. podrozdział we wstępie – *Rzeczpospolita duchów*).



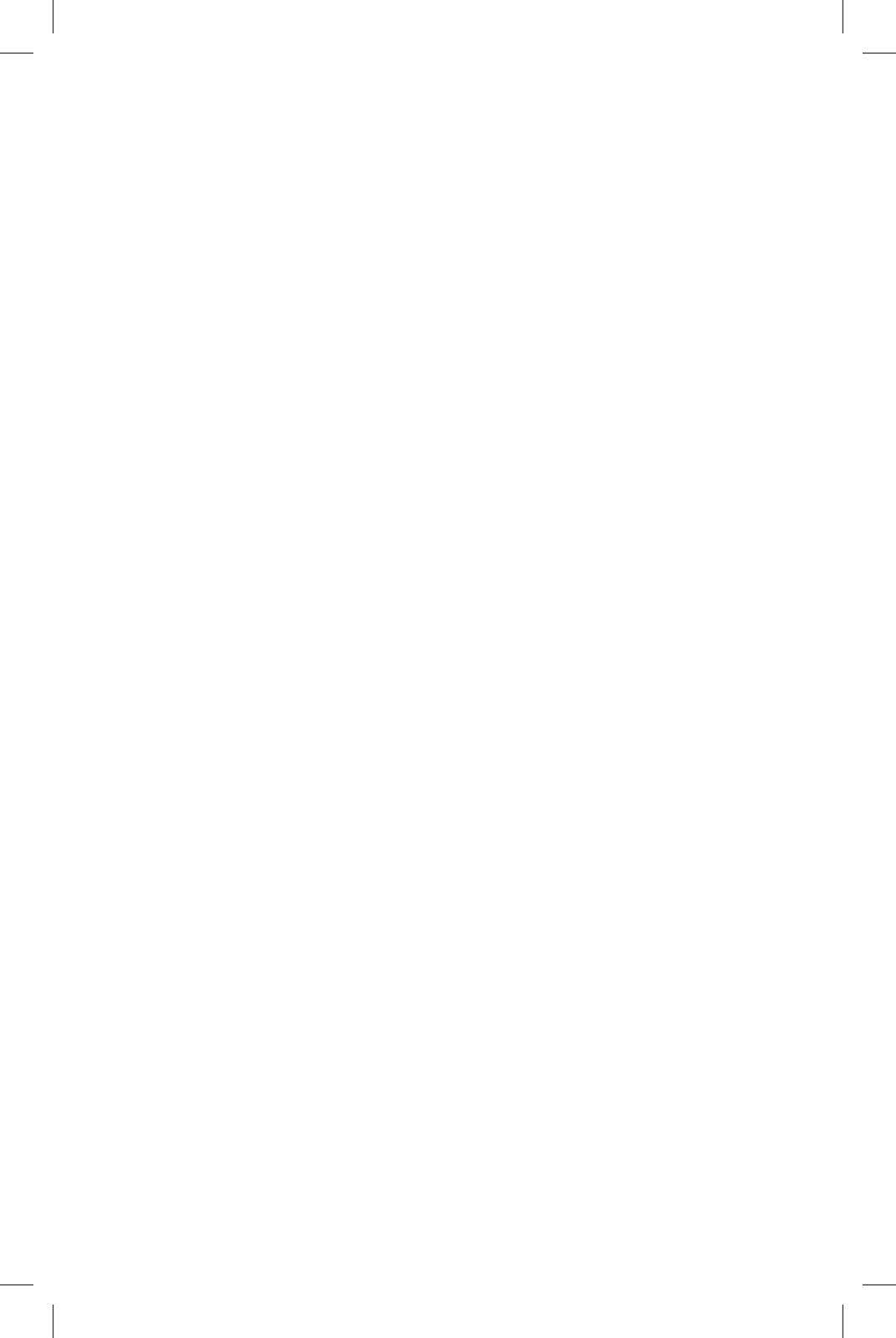
Objawić republikanom istnienie duszy ▶ 458

Spirytyzm niszczy przesady ▶ 461





# Przypadki



„Pamiętnik Magnetyczny Wileński” został założony w 1816 roku przez Ignacego Emmanuela Lachnickiego (1793–1826). Było to pierwsze na Wileńszczyźnie czasopismo lekarskie wydawane po polsku. (Wcześniej, w latach 1808–1818, ukazywały się tu „Acta Instituti Clinici”. Wydawane przez Józefa Franka, zawierały teksty wyłącznie w języku łacińskim). Choć „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” za cel stawiał sobie propagowanie nauki Mesmera, to jednak jego tematyka była znacznie szersza. W piśmie znajdował się dział medycyny popularnej z wiadomościami o ziołach leczniczych czy znachorach, dział przyrodniczy, na który składały się prace z zakresu gospodarstwa rolnego, weterynarii, chemii, fizyki. Poza tym publikowano tu również rozprawy filozoficzne i artykuły poświęcone sztukom pięknym. Pamiętnik był wydawany do roku 1818. Ukazały się 3 tomy o łącznej objętości 12 zeszytów. Ważnym gatunkiem wśród tekstów publikowanych w „Pamiętniku Magnetycznym Wileńskim” stał się dziennik magnetyzera, posiadający cechy – funkcjonującego już w ówczesnej medycynie – opisu przypadku. Otwierała go krótka sylwetka chorej(-ego), po której następowała relacja z przebiegu leczenia.

## Chłopiec prosto z wioski do miasta na usługi wzięty

Chłopiec prosto z wioski do miasta na usługi wzięty, mający lat około dziewięciu, rzucony był jakoby kadukiem i godzin kilka w tym stanie zostawał. Przyzwany lekarz kazał mu krew puścić, mniemając, że to była nazwana świętego Walentego choroba lub inna jej podobna. Zdrowie jego atoli nie polepszało się wcale: ciąglą miał gorączkę i nadzwyczajne serca drganie. W takim stanie magnetyzowałem go przez godzinę [...].



Ignacy Emmanuel Lachnicki, *Wyjątek z Dziennika Magnetycznego*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1817, nr I, s. I.



Od czego ciebie rzuciło? ▶ 199

## Włościanin hrabiego Rozwadowskiego

Włościanin hrabiego Rozwadowskiego miał już od lat 15 narośl wielkości głowy dziecięcej pod lewą szczęką, która zaczęła wrastać do gęby, tak że mu największą trudność w mówieniu przyczyniała. Obawiano się, ażeby narośl ta już tamująca mowę nie zadusiła z czasem tego biednego człowieka. P. Dr. Koleg. Ass. V. Schröter prosił mnie, żebym magnetyzował tego chorego, i sam także każdego razu był przytomny.



Jerzy Konradt, *Wyjątek z Dziennika magnetycznego P. Jerzego V. Konradta farmaceuty w Klecku*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1818, nr 9, s. 12–13.



Czy chorujesz? ▶ 198

## Młoda niewiasta lat 19 mająca, nazwiskiem Kurniewiczzowa

MŁODA niewiasta lat 19 mająca, nazwiskiem *Kurniewiczzowa*, bardzo słabego złożenia, cierpiała od 3 lat ból głowy, który gdy następował, odbierał jej przytomność: do tego jeszcze przyłączył się ból piersi i słabość w całym ciele. Mnóstwo użytych lekarstw, zamiast polepszenia jej zdrowia, bardziej go pogorszyło. Na prośbę krewnych przedsięzwiąłem leczyć ją magnetycznie.



Jerzy Konradt, *Wyjątek z Dziennika magnetycznego P. Jerzego V. Konradta Farmaceuty w Klecku*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1818, nr 9, s. 14.



Czy śpisz? ► 196

**P. Ignacy Bohdanowicz, zecer w drukarni  
uniwersyteckiej wileńskiej**

P. Ignacy Bohdanowicz, zecer w drukarni uniwersyteckiej wileńskiej, mający lat 28, a od kilku lat chory na ciągły i mocny ból w piersiach i lewym boku, którego dostał, gdy mu przez omyłkę nie ceratum saturni, ale wezykatorie<sup>1</sup> na piersiach przyłożono; z zupełną ufnością poruczył swe zdrowie zwątlone magnetyzmowi, w którym całą wyleczenia się położył nadzieję. Ostatnich dni lipca bieżącego roku rozpocząłem magnetyzowanie.



Ignacy Emmanuel Lachnicki, *Dziennik magnetyczny*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1816, nr 4, s. 340.



Cóż mam teraz robić? ▶ 202

---

<sup>1</sup> Wezykatoria – plaster posypany utartymi muchami hiszpańskimi albo nasmarowany maścią ze smoly lub gummy zawierającą te muchy. Służy wyprowadzaniu szkodliwych dla organizmu soków.

## P. Jan Daniłowicz, prowizor mojej apteki

P. Jan Daniłowicz, prowizor mojej apteki, cierpiał przez lat kilka w całym ciele reumatyczne bóle, które na koniec do takiej doszły gwałtowności, że za każdym potrzebnym poruszeniem doświadczał jak największego cierpienia. Użycie wielu lekarstw żadnej ulgi nie przyniosło, owszem, ból stawał się gorszym. W tak smutnym będąc położeniu, prosił mnie, żebym go magnetycznym sposobem leczył; co też dla uczynienia jego żądania wypełniłem na dniu 16 lutego 1817 o 9 godzinie wieczorem.



Jerzy Konrad, *Wyjątek z Dziennika magnetycznego P. Jerzego V. Konrada Farmaceuty w Klecku*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1818, nr 9, s. 3.



Czy sam się przebudzisz? ▶ 203  
Jak długo spać będziesz? ▶ 197



## Dwudziestoletnia niewiasta podległa ciągłej niemocy

Dwudziestoletnia niewiasta podległa ciągłej niemocy z osłabienia pochodzącej, doświadczająca symptomatów spazmatycznych, w obecności mojej, prócz codziennych cierpień uczyła gwałtowne bicie w obu skroniach, złożone z dreszczem i gorączką na przemianę: po czym następowała nadzwyczajna słabość, a na koniec sen przerywany i niespokojny. Paroksyzm ten prawie periodycznie zaczynał się o czwartej z południa, a kończył się o dziesiątej wieczorem; trwał zatem godzin sześć. Kiedy oddalenie się lekarza nie dawało nadziei rychłej i skutecznej pomocy, a ta była konieczną, ośmieliłem się zalecić użycie magnetyzmu.



J. C., *Do wydawców Pamiętnika Magnetycznego. Doświadczenie magnetyczne*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1817, nr 8, s. 289.



Jakie sobie prócz magnetyzmu przepisujesz lekarstwa? ► 201

## Anna Łakisowna, lat 16 mająca

J.P. Anna Łakisowna, lat 16 mająca, córka obywatela mieszkającego w powiecie połockim, według własnego jej objaśnienia, zostawała od dzieciństwa w czerstwym zdrowiu. Od dwóch lat zaczęła wpaść w zamyślenie, po czym dostawała nieprzestających konwulsji, dlatego ojciec jej czuły u wielu lekarzy szukał rady; chora zażyła mnóstwa lepszych lekarstw, lecz w niewypowiedzianych swych bólach żadnej nie doznawała ulgi; owszem stan jej opłakany tak dalece się pogorszył, iż choroba w prawdziwą się katalepsję zamieniła. Na koniec leczący ją p. von Ber Sztab – lekarz, widząc, iż prace jego najmniejszego nie przynoszą ulżenia, radził udać się do mnie, na co się też rodzice zgodzili; i 3 stycznia 1817 chora ta przybyła do Witebska w towarzystwie dwóch swoich braci.

Nie będąc zdrów w tymże czasie, nie mogłem chorą nawiedzić aż 5 stycznia: za przybyciem do niej dnia tego, zastałem ją odpoczywającą na pościeli po paroksyzmie 18 godzin trwającym. Oczy jej dziko się obracały, mowa była bez związku i przytępienie myśli okazywała. Czyniłem jej nadzieję prędkiego ozdrowienia, co też ona z obojętnym umysłem przyjęła.

Szóstego stycznia magnetyzowałem chorą po raz pierwszy przez 15 minut [...].



---

Karol von Hibental, *Opisanie wyleczenia przez magnetyzm zwierzęcy doświadczeniem stwierdzonego przez doktora Karola von Hibentala, inspektora białorusko-witebskiego lekarskiego urzędu, i moskiewskiego medyczno-fizycznego towarzystwa członka*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1817, nr 6, s. 179.



Nie mogła oprzeć się chęci zobaczenia mnie ▶ 379  
Wkrótce pacjentka wydaje z siebie przenikliwy krzyk ▶ 341

## Pewna niewiasta z Wilna, lat 22 mająca

Pewna niewiasta z Wilna, lat 22 mająca, zamężna, oczu czarnych, żywych, włosów ciemnych, wychowana przyzwoicie, prócz narodowego języka posiadająca nadto niemiecki, i lubo dosyć długo przy swej siostrze za Włochem będącej mieszkała, jednak po włosku nie umie; nie zna muzyki, przed tym jednak w teatrze dość często bywać lubiła; przy końcu pierwszego roku po szczęśliwym zamęściu i po nie mniej pomyślnej ciąży, dnia drugiego grudnia 1815 wydała przy znacznym dosyć krwotoku płód wkrótce potem zmarły. Gdy zupełnie już wszystko w położu szło dobrze, zachowując czystość ciała, a mianowicie części przez poród nadwężonych obmazывaniem zimną wodą, dnia 23 grudnia nagle dostała mocnej gorączki, razem z tak zwaną nabrzmiałością białą położnic (*tumor albus puerperarum*) nogi prawej. Puszczenia krwi, pjawki, małe wypróżnienia żołądka, wezykatoria, lekarstwa lekkie, poty wzbudzające, pędzące urynę, solnik żywego srebra (Calomel), nacięcia części chorej i rozmaite inne miejscowe środki użyte były, lecz wszystkie bez skutku. I owszem, podobna obrzmiałość zrobiła się i na nodze drugiej. Te nabrzmienia tak wielkie były, że objętość nóg więcej niż we troje się powiększyła. Nadto taka ich była czułość, że najmniejszego znieść nie mogły dotknięcia i ruchu. Stąd chora, bezwładna, ustawicznie na grzbiecie leżeć musiała, a dzień i noc srogimi dręczona bólami, zaledwie pół godziny w przeciągu całej pory zasypiała. I tak przy ciągle trwającej mocnej gorączce z potami obfitymi obłożnie kilka miesięcy leżała. Tylu utrapieniami wycieńczona i zupełnie rozpaczająca, straciwszy całkiem nadzieję w lekarzach, dnia czwartego marca opuściła ich, a poszła za radami bab i szarlatanów. Jeden z nich, przepisawszy proszki z kremor-tartari<sup>2</sup>,

---

<sup>2</sup> Kremor-tartari – kwaśny winian potasu; oczyszczony przez krystalizację winny kamień, który tworzy się w beczkach z winem w postaci kamiennego osadu; popularne lekarstwo.

saletry, magnezi i stroju bobrowego<sup>3</sup>, zwałił słabe siły chorej przez częste i obfite żołądka wypróżnienia. Wtem chora przestrasza się upadnięciem dziecka. Owóż wkrótce, to jest dnia 19 marca nastąpiło obłąkanie (delirium), w ciągu którego chora upewniała, że się ma dobrze, oświadczała chęć wyjścia z domu, żądała włożyć suknie itd. To wszystko po godzinie za nadchodzącymi niektórymi znakami katalepsji (jak przynajmniej z opowiadania męża sądzić można było) ukończyło się. Wtedy nieszczęśliwa, wyjąwszy części nabrzmiałe, do szkieletu podobna, znowu dawniejszych doświadczyła męczarni. Lecz już wszelką ludzką wzgardziwszy pomocą i jedynej pociechy od wszechwładnego oczekując Boga, dzień i noc najgorętsze słała jemu modły i z wiary ewangelickiej na katolicką przeszła. Tymczasem po tygodniu wróciło się toż samo obłąkanie i, jak przytomni opowiadali, ze śpiewem i ze znakami kataleptycznymi. Ustały i te po raz drugi, z upadkiem coraz większym sił i z przybliżającymi się znakami śmierci. Już bowiem dwa paroksyzmy w tygodniu, statecznie między godziną czwartą a piątą wieczorną przychodziły, w ciągu których chora (jeżeli z opowiadania przytomnych sądzić można) z początku wpadała w katalepsyę, potem w zachwycenie, na koniec stan swój okropny śpiewem oplakiwała, prosząc z nieba pomocy. W mówieniu i śpiewaniu polskiego języka używała, przeplatając go całkowitymi periodami włoskimi. Wszystko to miane było od męża i krewnych za obłąkanie, bliską śmierć przepowiadające. Z tej przyczyny zamiast doktorów księży przywoływano. Jan Berkman, medycyny doktor, nadszedł przypadkiem w chwilę paroksyzmu dnia 15 maja. Wtedy już nie obłąkanie, lecz zadziwiające poznając zjawienie, natychmiast całą rzecz mnie doniósł. Przybyłem dnia następującego o godzinie piętej po południu.

---

3 Strój bobrowy – wysuszona wydzielina narządów rozrodczych samców bobrów.



Józef Frank, *Historia katalepsji (a) połączonej z somniacją (b) i ekstazją (c)*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1818, nr 10, s. 3–6.



Stan szósty: zachwycenie (*extase*) ▶ 190

Nie mogła oprzeć się chęci zobaczenia mnie ▶ 379

Przyjazd do Weisenberg ▶ 419



# Instrukcije





Pierwszy z trzech tomów, jakie ostatecznie złożyły się na kurs magnetyzmu Jana Baudouina de Courtenay, ukazuje się pięć lat po śmierci Mesmera. Ich autor utrzymuje jednak, że lekcje pobierał u samego mistrza i rzeczywiście jego wskazówki noszą więcej śladów nauki wiedeńskiego lekarza niż na przykład Puysegura, którego koncepcje zaczynają z czasem dominować w magnetycznej terapii. W podręczniku Jana Baudouina de Courtenay dużą rolę odgrywa wciąż pojęcie kryzysu rozumianego jako oczyszczający atak konwulsji, spazmów bądź wymiotów. Nie brakuje tu jednak zarazem odniesień do magnetycznego snu. De Courtenay skłonny jest jednak pomijać terapeutyczną rolę somnambulicznych stanów i przechodzić od razu do mistycznych wykładni zjawisk mesmerycznych. W drugim z kolei tomie swoich instrukcji, nie porzucając praktycznej tonacji właściwej prawowitemu uczniowi Mesmera, pozwala sobie już na fantazję raczej odległą od nauki mistrza: „Od roztropności i światła magnetystów zależy wprawiać somnambuli do wędrówki; więc we śnie zwiedzają najodleglejsze kraje, nie możnaż by ich wyprawić do różnych planet, żeby nam ich geografję, bieg, twory, a szczególnie ich wpływ na naszą ziemię doskonale opisały. Jeżeli płyn magnetyczny z ciał niebieskich wytryskujący, całą ożywiający naturę jest nawet nośnikiem woli i myśli ludzkich, za cóżby te uduchowione istoty po planetach wożącować nie były w stanie? Jest to myśl może za śmiała, lecz nie można z czasem z mniejszego do większego wnioskować? Jeżeli myśl jasnowidzy, prędsza niż błyskawica, z Europy widzi, co się dzieje w Ameryce, nie byłabyż w stanie przejrzeć ciała niebieskie, wnętrza ziemi i bezdenności morza. Kiedy się wznoszą (jak opisanie zjawień kilku somnambul dowodzi) do okolic nadpowietrznych, jestestwy niezliczonymi zaludnionych, gdzie prowadzone od ducha Opiekuńczego widzą swych przodków lub zmarłych krewnych i z nimi rozmawiają”.

## W celu wprowadzenia się w związek

W celu wprowadzenia się w związek z magnetyzować się mającym chorym, kładą się naprzód ręce rozłożone na barki jego, a wielkie palce w dołki koło obojczyka przez kilka sekund i pociągają się po ramionach aż do końców palców, trzymając przez moment wielkie palce jego. Gdy się to ze trzy razy powtórzy, kierują się strumienie płynu od głowy aż do nóg, potem się szuka przyczyna i siedlisko choroby i bólu, które czasem w przeciwnej stronie się znajduje. Gdy się miejsce ich odkryje, dotykać go nieustannie potrzeba; tym się bowiem sympatyczne utrzymują bóle, aż się w krytyczne przemienia; a przez to za usiłowaniem natury następują *crises* leczące z gruntu choroby.



Jan Baudouin de Courtenay, *Rzut oka na mesmeryzm czyli systemat wzajemnych wpływów i skutków: objaśniający teorię, praktykę magnetyzmu zwierzęcego...*, Druk S. Dąbrowskiego, Warszawa 1820, s. 27–28.



Sympatyczna w magnetyzm wierzy podczas niebytności męża ▶ 214

## Pociągi ręki są trojaki

Pociągi ręki od głowy aż do nóg kierowane być powinny; przeciwnie zaś na wspak znoszą skutki pierwszych i są szkodliwe. Pociągi są trojaki, to jest: grzbietem ręki, brzegiem ostrym ręki i dłonią. Grzbietowa jest obojętna.

Więc trzy się robią pociągi: *dorsalny* czyli grzbietem ręki, *marginalny* krajem ręki, *wolarny* dłonią. Gdy się dłonią na dół pociąga wraca się obróconym grzbietem ręki do chorego. Gdy się powtarza dłoniowa manipulacja, z nią zawsze złączona na powrót grzbietowa, czyli dorsalna być powinna. Manipulacje marginalna i wolarna używają się do skutecznych pociągów, a że pierwsza zastanawia<sup>1</sup> skutek drugiej, więc wstrzymującą (*negativa*) się nazywa. Manipulacja marginalna jest ta, gdy magnetyzer, używając dłoniowej, dolne brzegi ręki zakrzywi i łagodnie nimi przyciska, wracając zawsze dorsalną, czyli grzbietem ręki obróconej. Dłoniowa manipulacja złączona z dygitalną (palcową) najskuteczniejsza, nawet czasem przykość sprawuje choremu; nazywa się czasem uśmierzającą, gdy się palcami robi. Dłoniowa może być wagującą w łuk i zastanawiającą się nieco na miejscu, chuchnąwszy w przód w rękę. Palcowa najdzielniejsza<sup>2</sup>, a mianowicie wielkich palców razem złączonych. Palce w szpony zakrzywione mniej skutkują; mocniejsza ze ściśnionymi palcami manipulacja.

Jest także puginalna (pięściowa) pojedyncza i podwójna; pierwsza jedną, a druga obiema pięściami, z wystawionymi wielkimi palcami; ostatnia działa w odległości na kilka cali; mogą być te manipulacje wagujące i spoczywające. Robi się także *policarna* wielkim palcem na szczyptych miejscach dla rozpędzenia bólu. Manipulacje się robią dotykiem i w małej odległości (*en distence*).

---

<sup>1</sup> Zastanawiać – zahamowywać, wstrzymywać, tamować.

<sup>2</sup> Dzielný – skuteczny.

Manipulacja z dotknięciem tylko jest słabsza, z przyciskaniem silniejsza; dawniej się zwała masowaniem, czyli gniecieniem, używa się jeszcze we Francji i w Turczech, i Indiach.

Trzy jeszcze są manipulacje: kropienie, czyli rzucanie ręką, rozpuszczonymi palcami (*charger*). Ściskanie (*compressio*), które się odbywa po kropieniu dla wzmocnienia go. Trzecia: łagodzenie (*calmer*), czyli wachlowanie (*ventilatio*), czyni się dłonią z wyciągniętymi palcami o sześć cali z pośpiechem z góry na dół, w celu poruszenia powietrza.



Jan Baudouin de Courtenay, *Rzut oka na mesmeryzm czyli systemat wzajemnych wpływów i skutków: objaśniający teorię, praktykę magnetyzmu zwierzęcego...*, Druk. S. Dąbrowskiego, Warszawa 1820, s. 38–41.



Życie sztuczne siłą cudowną wywołane ► 325

## Magnetyzuje się drzewo tym sposobem

Najsilniejszym jest pomocnikiem do magnetyzowania razem wiele osób drzewo, gdyż się rosnącemu płyn, czyli niewidzialny ogień magnetyczny, lepiej komunikuje. Gdy drzewo lub drzewa blisko wody stoją, przyłożyć się silniej mogą do komunikowania jej dzielności magnetycznej. Czas do magnetyzowania drzewa najlepszy wiosny, gdy świeża miazga drzewa żywia.

Magnetyzuje się drzewo tym sposobem: stanąwszy w bliskości drzewa ze strony południowej, bierze się w rękę prawą, jako zazwyczaj mocniejszą, pręt żelazny na 5 lub więcej stóp długi i pociera się nim z góry słabsze gałęzie aż do głównych, a potem ciągnie się po samym drzewie, aż do korzeni; podnosi się pręt w wielki łuk do drugiej gałęzi, a pryncypalna tyle razy się pociera, ile ma pobocznych gałęzi i pień razem. Tym sposobem magnetyzuje się i strona północna tąż ręką i prętem. Po czym rzuca się pręt, przystępuje się do strony od południa i pociera się drzewo obiema rękami do dołu, i przyciska go się piersiami, co się ze trzy razy powtarza, wzbudzając myśl silną.

W celu doznania skutku magnetycznego wprowadza się w związek bezpośredni chorego z drzewem lub za pomocą sznurków do tego drzewa przywiązanych, którymi wkoło siedząc się obwiązują, lub części chore, a potem koniec sznurów przywiązuje się u dołu drzewa. Kilka drzew można powyższym sposobem magnetyzować i powiększyć siłę magnetyczną sznurami od nich do pryncypalnego ciągnionymi. Wiatr poruszający gałęzie zdaje się moc magnetyczną pomnażać.

Podczas dżdżystej pogody robią się szałasze słomiane lub z tarcic w bliskości drzewa i do nich się ciągną sznury od niego. Można by w koło drzewa sporządzić daszek z desek lub słomą go nakryć dla tegoż zamiaru. Skutek od drzewa magnetyzowanego mocniejszy i przyjemniejszy niż od baterii. Somnambuli z daleka

drzewa magnetyczne po zapachu poznają i we śnie magnetycznym postrzegają wychodzące z nich promienie przezroczyste i kolorowe.

---



Jan Baudouin de Courtenay, *Rzut oka na mesmeryzm czyli systemat wzajemnych wpływów i skutków: objaśniający teorię, praktykę magnetyzmu zwierzęcego...*, Druk. S. Dąbrowskiego, Warszawa 1820, s. 36.



Widok tej ceremonii medycznej ▶ 108

## Tym sposobem się baket robi

Tym sposobem ten baket się robi. Bierze się wannę wielkości stosownej do liczby osób magnetyzować się mających; ściele się na spodzie jej warstwa grubo potłuczonego szkła, kropi (*sparguje*) się na nie i stawia się w środku flaszka *kropiona* i szkłem tłuczonym napełniona, z której środka wychodzi pręt żelazny na wierzch na  $\frac{1}{2}$  stopy, coraz cieńszy na końcu; ten się zakituje we flaszy; koło tej kładą się inne w pewnej liczbie flasze prostopadłe, wprzód magnetyzowane, lecz szkłem nienapełnione, idące otworem ku średniemu punktowi, dotykając się średniej flaszy; między nie i na nie sypie się znowu warstwa szkła tłuczonego i *spargowanego*. Gdy miejsce wystarczy, kładzie się jeszcze rząd butelek magnetyzowanych i pokrywa się je znowu warstwą szkła *spargowanego*. Napełniwszy tak naczynie, kładzie się na nie pokrywa, w której kilka dziur na 1 cal średnicy; ze środka wychodzi pręt żelazny, którym się ładuje bateria; z dziur innych wychodzą także pręty żelazne cieńsze, zakrzywione, których jedna połowa zgięta wchodzi do naczynia, a druga służy za konduktora<sup>3</sup>. Niektórzy magnetyzerowie napełniają taką wannę opiłkami żelaznymi lub siarką, piaskiem lub też wodą i nie idzie tu o formę baterii tylko o jej dzielność<sup>4</sup>.

Ładuje się bateria, nacierając na dół obiema rękami na przemian pręt średni przez 10 lub 15 minut, a to z natężeniem myśli. Jej siła magnetyczna trwać może 24 godziny. Snem magnetycznym zmorzoni widzą mgłę lub promienie z baterii wychodzące. Chorzy siadają wkoło baterii, trą ku sobie pręty z niej wychodzące lub sznurami do średniego prętu przywiązanymi okręcają części bolejące przez  $\frac{1}{4}$  do  $\frac{1}{2}$  godziny. Gdy bateria naładowana zostanie, magnetyzer powinien wejść w związek z każdym

---

<sup>3</sup> Konduktor – przewodnik elektryczności.

<sup>4</sup> Dzielność – skuteczność.

chorym (*se mertre en rapport*), a potem go wentylować; zobacz tę manipulację.

Gdy który chory wpadnie w *cresim*<sup>5</sup>, trzeba go oddalić od baterii i na spokojne posadzić miejsce. Chorzy wkoło baterii magnetycznej blisko siebie siedzieć powinni i za brzusce<sup>6</sup> wielkich palców się trzymać, i one w takt przyciskać, co zachowuje dłużej siłę magnetyczną baterii. Chory wpadający w *cresim* powinien być oddalonym od drugich, jak się powiedziało, gdyż niezgodnie na drugich mających inne choroby działać może. Małe baterie magnetyczne kładą się przy lub pod łóżko bardzo chorych, z których do nich sznury lub łańcuszki wychodzą, a tymi się dotykają.



Jan Baudouin de Courtenay, *Rzut oka na mesmeryzm czyli systemat wzajemnych wpływów i skutków: objaśniający teorię, praktykę magnetyzmu zwierzęcego...*, Druk. S. Dąbrowskiego, Warszawa 1820, s. 33–35.



Było to prawdziwe piekło konwulsji ► 114

---

<sup>5</sup> W *cresim* – w kryzys.

<sup>6</sup> Brzusiec – wypukła, najgrubsza część.



## Woda tak się magnetyzuje

Woda tak się magnetyzuje.

Magnetysta stawia na lewej dłoni szklankę lub butelkę wody albo też innego płynu otwartą, obejmuje ją palcami tejże ręki i magnetyzuje prawą ręką, używając manipulacji pugalnej, i końce wielkich palców ku brzegowi szklanki posuwa, one tam nieco zatrzymuje i pociąga je nad powierzchnią wody, one nimi dotykając, i ku przeciwnej stronie szklanki aż do spodu, i one po wierzchu pocierając i łuk formując. Co się kilka razy powtarza; na końcu kropi (sparguje) wodę przez 2 lub 3 minuty i ściśnie (*comprimere*), zamieszka ciecz prętem szklanym. Po czym nakrywa się szklanka pokrywką szklaną, która także operacja natężoną wolą się uskutecznia.

Woda zachowuje swą moc magnetyczną przez 48 godzin, lecz jej żelazem dotykać nie trzeba.

Magnetyzują się i kąpiele całe, pociągając dłonią po powierzchni wody przez czas niejaki, ku jednemu kierunkowi, potem się kropi i zmieszka wodę. Na szkło owalne z dziurką się chucha, kropi (sparguje) i one się pociera albo się też to szkło nosi przez niejaki czas na cieple. Najlepsze szkło od zwierciadła grube na  $\frac{1}{2}$  cala, a dwa cale szerokie, chowa się do jedwabnego pokrowca, skąd wyjmuje i zawiesza na sznurku lub woreczku lnianym na gołym chorego dołku.

Używa się za substytut i butelka, w którą się wprzód chucha, one pociera po wierzchu i bierze się na wielki palec parę kropli wody, i wpuszcza się w nią; trzyma się w niej palec wielki i obraca się tak butelka parę minut; zatyka się potem korkiem, a podczas *crises* przytyka się otwarta do dołka chorego.



---

Jan Baudouin de Courtenay, *Rzut oka na mesmeryzm czyli systemat wzajemnych wpływów i skutków: objaśniający teorię, praktykę magnetyzmu zwierzęcego...*, Druk. S. Dąbrowskiego, Warszawa 1820, s. 32–33.



Czy chorujesz? ▶ 198

Jak długo spać będziesz? ▶ 197

## Gdy chory dobrze snem magnetycznym umorzony zostanie

Gdy chory dobrze snem magnetycznym umorzony zostanie, można go, ale ostrożnie zapytać np. jak się ma? czy śpi? długo spać będzie? czy się sam obudzi lub chce być budzonym? czy manipulacja] ma być przedłużona lub zatrzymana i w jaki sposób ma być uczyniona? i kiedy znowu w sen zapadnie? Na takowych zapytaniach w pierwszych *crises* poprzestać należy. Gdy na nie nie odpowie, wziąć trzeba chorego za wielkie palce lub dłoń ręki położyć mu na dołku, a gdy i tak nie przemówi, zostawić go potrzeba spokojnym do dalszych *crises*.

Od sposobu czynionych choremu zapytań zawisło słabsze lub silniejsze jasnowidztwo jego i powodzenie kuracji. Gdy się spostrzeże, że chory dla kurczów lub innych zjawień nie jest w stanie odpowiedzenia, trudzić go dalej dobro jego i roztropność nie radzą; czasem sam powie, kiedy na czynione mu zapytania odpowie. Zapytania zaś nie powinny mieć nigdy za cel ciekawość lub chęć czynienia doświadczeń, lecz uleczenie chorego.



Jan Baudouin de Courtenay, *Rzut oka na mesmeryzm czyli systemat wzaajemnych wpływów i skutków: objaśniający teorię, praktykę magnetyzmu zwierzęcego...*, Druk. S. Dąbrowskiego, Warszawa 1820, s. 46.



Czy śpisz? ▶ 196



# Skutki



*Ignacy Emmanuel Lachnicki (1793–1826), założyciel „Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego” był absolwentem Uniwersytetu Wileńskiego, gdzie w 1812 roku na podstawie Rozprawy z chemii o rozpuszczeniu otrzymał tytuł doktora filozofii. Uchodził za prawdziwego erudytę. Stanisław Morawski we wspomnieniach swojej młodości w Wilnie nazywa Lachnickiego „człowiekiem ogromnej nauki, a większej jeszcze pamięci”. Roztargniony, niedbale ubrany, niedokładnie ogolony, miał ogromną wiedzę z literatury, historii, prawa, nauk ścisłych. Magnetyzmem zwierzęcym Lachnicki zainteresował się pod wpływem mistyka Antoniego Poszmana, którego poznał podczas pobytu w Petersburgu. Następnie przywiózł go na Litwę i „jego fenomenom cały się poświęcił” – pisze Morawski. Nową pasją Lachnicki poważnie naraził się niemal całemu wileńskiemu środowisku naukowemu. Wariatem nie ogłoszono go ze względu na pozycję, jaką zajmował wcześniej, i w strachu, jak przekonuje Morawski, przed jego „nauką, rozumem, dowcipem, wpływami”. Prace opublikowane przez Lachnickiego na temat magnetyzmu łączą zapał przyrodnika z uniżeniem mistyka; są pośród nich niestroniące od fizjologicznego konkretności zapiski rozmów z chorymi, są i próby uchwycenia takich zjawisk, jak działanie zmysłu wewnętrznego, jasnowidzenie i ekstaza. Poniżej znajduje się wyszczególnienie sześciu stanów, jakimi może poskutkować magnetyzm. To w polskim piśmiennictwie jeden z najbardziej przystępnych i klarownych przeglądów rozmaitych stopni podatności na działania magnetyzera.*

## Skutek ogólny: powiększenie czynności żywotnej

Skutki magnetyzmu na magnetyzowanym są nieskończonej rozmaitości i zależą od mocy magnetyzującego, od drażliwości osoby cierpiącej oraz od rodzaju i trwania działań magnetycznych.

Skutek ogólny zależy na powiększeniu czynności żywotnej, która okazuje się przez przyśpieszenie pulsu i oddechu, przez powiększenie ciepła przyrodzonego, wskazanego nawet przez ciepłomierz, potnienia, większej części sekrecji<sup>1</sup>, apetytu i strawności. To wygórowanie czynności organicznej pochodzi z działania nerwów, pobudzonych skutkami magnetyzmu, wstępuje ono ze stopnia na stopień, poczynając się od czynności łagodnej, która sprawuje uczucie przyjemne dobrego bytu, a kończy się na poruszeniach najgwałtowniejszych. Czynność ta układu nerwowego wzmocniona, sprawuje według stopni, których nabywa, rozmaite stany chorego, ukazujące się przez zjawienia najbardziej zadziwiającej. Rozważmy te rozmaite stany, abyśmy mogli poznać, w czym się różnią między sobą: a chociaż przejście odbywa się zazwyczaj przez wiele stopni pośrednich, następujących jedno po drugim, mniej więcej szybko, jednakże są różnice im właściwe, nadające cechę wyraźną.



I. E. L. [Ignacy Emmanuel Lachnicki], *Do wydawców Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1816, nr 2, s. 121–122.



Życie sztuczne siłą cudowną wywołane ▶ 325

---

<sup>1</sup> Sekrecja – wydzielanie.



## Stan pierwszy: uczucie przyjemne dobrego bytu

W tym stanie dostrzegają się zazwyczaj te tylko zjawienia, o których już powiedziano. Bywają jednakże przypadki, gdzie postrzegacz widzi zupełnie przeciwnie, jako: zimno, ociężałość, bicie serca, uciśnienie piersi itd. oznaki (nazwane *oddziaływaniem*), po których następuje niekiedy sen przyrodzony. Wreszcie magnetyzowany w tym pierwszym stanie używa wszystkich swych zmysłów, czuwa doskonale, odpowiada na wszystkie pytania, widzi i czuje wszystko to, co się dzieje około niego. Uleczenie choroby jest częstokroć owocem tego stanu, powtarzanego wielokrotnie i codziennie tak, że magnetyzujący może się obejść bez uciekania się do czynności dzielniejszej swej sztuki.



I. E. L. [Ignacy Emmanuel Lachnicki], *Do wydawców Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1816, nr 2, s. 122.



W celu wprowadzenia się w związek ▶ 166

## Stan wtóry: powieki skleją się jedna na drugą

Czynność wzmocniona magnetyzmu zwierzęcego okazuje się w tym drugim stanie przez obciążenie zmysłu widzenia zewnętrznego: oczy się zamykają, powieki skleją się jedna na drugą i nie mogą się otworzyć chyba na końcu przesilenia albo przez wolę magnetyzującego. Jednakże inne zmysły wewnętrzne słuchu, powonienia, smaku, dotykania nie są uśpione jako wzrok, ale używają całej mocy przyrodzonej. Wreszcie znaki postrzegane w pierwszym stanie mają we wtórym miejsce, tylko w mocniejszym stopniu. Najbardziej uważano, że powiększenie ciepła przyrodzonego zdaje się pochodzić z żołądka, skąd się rozchodzi na powierzchnię ciała. Oddziaływania (zjawienia przeciwne zjawieniom zwyczajnym) są różnie bardziej uderzające: niekiedy puls tak się osłabia, że na minutę traci 25 do 30 uderzeń. Do tego łączy się niekiedy mocny kaszel, poty obfite, które stają się periodycznymi. Oczy, lubo zamknięte, doświadczają często czucia podobnego do tego, które daje błyskawica, oraz powstaje trzaskanie w palcach rąk i nóg niedogodne, a często bolesne. Wszystkie takowe symptomata, jakkolwiek strasznymi być się zdają, niemniej są jednak zbawienne, a po przesileniu chory znajduje zazwyczaj ulgę i polepszenie.



I. E. L. [Ignacy Emmanuel Lachnicki], *Do wydawców Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1816, nr 2, s. 122–123.



Pociągi ręki są trojakię ▶ 167

## Stan trzeci: sen magnetyczny

Widzieliśmy w dwóch poprzedniczych stanach moc magnetyzmu na magnetyzowanym, ustanawiającą się i wzrastającą stopniami. Już mu ona odebrała zmysł widzenia i sama go tylko powrócić może. Teraz ta władza nieograniczona rozpościera się na wszystkie zmysły: osoba cierpiąca traci słuch, powonienie, smak, nawet i dotyk: wszystkie zmysły znajdują się pogrążone we śnie najgłębszym, który objawia się jako sen zwyczajny przez znużenie, ociężałość powiek i poziewanie: ale różni się istotnie od zwyczajnego w tym, że przedmioty zewnętrzne nie są zdolne ją rozbudzić: sam tylko magnetyzujący ma tę władzę czarodziejską, kiedy przestaje działać. Stan takowy *snu magnetycznego* poprzedzany zazwyczaj bywa dwiema pierwszymi; są atoli osoby, których pierwsze działania nagle pogrążają w ten zadziwiający stan, któremu towarzyszą zazwyczaj gwałtowne oznaki, jako to: spazmy, wzruszenia nerwowe i bicie krwi, niknące równo z ustaniem działania lub wtedy, gdy magnetyzujący uspokaja swój przedmiot, których symptomatów wpływ dobroczynny na całą przechodzi organizację.



I. E. L. [Ignacy Emmanuel Lachnicki], *Do wydawców Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1816, nr 2, s. 123–124.



Gdy chory dobrze snem magnetycznym umorzony zostanie ► 175

## Stan czwarty: budzi się zmysł wewnętrzny

Jeżeli w stanie poprzednim magnetyzujący wywierał w niejaki sposób moc samowładną na swój przedmiot, czyniąc go nieprzystępnym wrażeniom rzeczy zewnętrznych, pogrążając duszę jego w nieczynność zupełną; tedy w niniejszym przyzywa go do życia, ale nie przywraca mu używania zmysłów zewnętrznych. Przedmiot widzi i słyszy wszystko, rozróżnia czucia smaku i powonienia, rusza się, chodzi, mówi, unika zawady w swych ruchach, ma znajomość swego czucia i swoich czynności; jest rzeczywiście *uśpiony* (*somnambule*). Nie zmysły zewnętrzne okazują mu przytomność rzeczy zewnętrznych; lecz zmysł wewnętrzny, sposobny przyjąć wszystkie czucia, rozlany i rozsypany we wszystkich częściach jego ciała; ale który zdaje się mieć główne siedlisko we wklęsłości (*fossette*) jako środka ogólnym.

Oczy są zazwyczaj zamknięte i żadna wola chorego nie może ich otworzyć; sam magnetyzujący ma tę władzę: a gdy otwiera powieki swoim działaniem, daje się widzieć kula oka (*globe de l'oeil*) wywrócona bez źrenicy i lalki. Chcąc zaś otworzyć powieki gwałtem bez pomocy sztuki magnetyzującego, konwulsje tylko sprawić można. Niekiedy powieki uśpionego zostają otwarte, ale oko jest wówczas nieruchome, w zupełnym spazmie, a lalka największą ma średnicę. W jednym i drugim przypadku uśpiony równie bystry ma wzrok, jak w stanie zwyczajnym. Rozróżnia doskonale kolory, postaci, rysunki, znaki pisane lub drukowane, zwłaszcza gdy się mu stawiają na wklęsłości (*fossette*): czyta list zapieczętowany, nawet czyta go w kieszeni magnetyzującego lub obwiniony bielizną: a wzrok jego złymi przewodnikami elektryczności albo ciałami odosobniającymi, jako jedwab i szkło, bywa zatrzymywany. Widzi rzeczy niebędące w jego pokoju na wskroś ściany i murów. Jeszcze to nie wszystko: widzi on rzeczy, których nikt widzieć nie może i których on sam nie dostrzega w stanie przyrodzonym. Jemu się

zdaje, że on i jego magnetyzujący są pogrążeni w jutrzni jasnej: migania światła wychodzą z punktów magnetyzującego w kierunku do niego zwróconych i takowa gra światła przemienia się w tysiączny sposób, kiedy mu magnetyzujący przedstawia różne ciała, jako szkło, żywicę, metale, siarkę, fosfor, kamienie, lustra, istoty zwierzęce wszelkiego rodzaju. Takie gry światła zmieniają kolor, prędkość, ścieśliwość i rozszerzenie się według tego, jak są podbudzane przez rozmaite ciała.

Zmysł wewnętrzny słuchu jest równie czynny i nawet wzmocniony do wysokiego stopnia, ale tylko w stosunku do magnetyzującego i osób wprowadzonych przez niego w związek, tak więc uśpiony w drugim końcu izby słyszy słowa, które po cichu wymawia magnetyzujący albo osoba będąca z nim w związku. Co się zaś tyczy zmysłów grubych smaku i powonienia, uśpiony nie jest podległy magnetyzującemu: bez jego wpływu rozróżnia on przedmioty smaku i zapachu, gdy są postawione na wklęsłości (*fossette*) jego; wtedy gdy wzrok i słuch zależą całkowicie od jego mistrza i na jego tylko odpowiadają pytania. Uśpiony szczególniejsze ma czucia: osoby niebędące w związku z magnetyzującym są mu zazwyczaj nieprzyjemne: ich dotykanie sprawuje jemu spazmy, tak jako i większa część metali, najwięcej zaś magnes, najmniej złoto i srebro: a im większa jest ilość metalu, tym się gwałtowniejsze skutki okazują.

Uśpiony ma wiadomość tych wszystkich zjawień, wszystkich swych czynności i czucia oraz podległości swojej magnetyzującemu, póki się w tym stanie znajduje. Lecz gdy się przesilenie skończy, zapomina o wszystkim i o niczym nie pamięta. Skoro dnia następnego przesilenie się rozpoczyna, przypomina wówczas to wszystko, co się stało w przesileniach poprzedniczych: gada i działa w tym zmyśle. Stan snu magnetycznego jest niejakoś drugim życiem, które magnetyzujący nadaje swojemu przedmiotowi, i podwaja, że tak rzekę, jego jestestwo: co większa, może mu nawet w czasie przesilenia nakazać czynności, odnoszące się do życia potocznego, a przedmiot, który nie pamięta tych rozkazów, wykonywa one rzetelnie,

choćby do tego miał odrazę: co się dzieje przez rodzaj zmyślności, przez gwałtowność tajemną, której przedmiot doświadcza, a która go do tego mimowolnie zmusza.

---



I. E. L. [Ignacy Emmanuel Lachnicki], *Do wydawców Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1816, nr 2, s. 124–128.



Wystarczy, że myślę w jego obecności, a on mnie słyszy i odpowiada ▶ 122

## Stan piąty: jasne widzenie (*clairvoyance*)

W stanie poprzedzającym uspiomy żył w stosunku z rzeczami zewnętrznymi. Teraz magnetyzujący odbiera mu wszystkie czucia, pochodzące z przyczyn zewnętrznych, wprowadza go całkowicie wewnątrz i daje przez to nową cechę takowemu życiu sztucznemu. Jest to stan jasnego widzenia (*clairvoyance*). Wprzód magnetyzujący podwyższył mu zmysł wewnętrzny, uczynił go sposobnym widzieć rzeczy zewnętrzne bez pomocy oka, ucha i innych zmysłów; teraz zaś magnetyzujący podnosi duszę magnetyzowanego: wydziera ją przedmiotom i odosobnia od świata zewnętrznego dla skupienia całej czynności na wnętrzu organizacji, którą widzi dopiero doskonale, nie tylko jako anatomik widzieć może przez dysekcję; ale w sposób nieskończenie doskonalszy: gdyż nie widzi ciała martwego i rozczłonkowanego, lecz żywe, używające wszelkiej mocy i pełniące wszystkie czynności. Jasnowidzący patrzy na swe nerwy, muszkuły, żyły, układ limfatyczny; pojmuje rozrządzenie tych układów szczególnych, tworzących układ ogólny jego organizacji. Postrzega najmniejszą wadę już w niej, już w biegu rozmaitych czynności, stanowiących czynność żywotną, odkrywa przez to przyczynę swej choroby i objawia ją swemu mistrzowi, odpowiadając na wszystkie pytania, mające z tym związek. Co większa, wskazuje lekarstwa i przepisuje onych ilość. Jeśli lekarstwo nie jest rzeczą powszechnie znaną, opisuje ono dokładnie: a gdy mimo to magnetyzujący zostaje w zawieszeniu między dwiema albo kilku lekarstwami, dosyć jest wówczas stawiać je pojedynczo na wklęśłości przedmiotu, dla utrzymania pewnego uwiadomienia.

Ale jakże jasnowidzący widzieć może swą wewnętrzną organizację, skazaną przez części zewnętrzne na zupełną ciemność? Odpowiada na to, że widzi wszystkie części jasne. Jedne wydają się mu przezroczyste, drugie mają powierzchnię obciążoną łagodnym światłem, inne wydają iskry z siebie: a tam, gdzie światło nie

wystarcza na sprawienie wyobrażenia, ciepło oznacza ich bytność jasnowidzącemu. To wygórowanie duszy nie kończy się na tych skutkach, rozprzestrzenia się ono na przyszłość i przepowiada nie tylko mające nastąpić choroby, ale nawet rzeczywiste przypadki: a ponieważ jasnowidzący zapomina o wszystkim, kiedy powraca do życia zwyczajnego, tedy nie może im zapobiec, chyba że o tym ostrzeże swego magnetyzującego. Ta moc czarodziejska nie ogranicza się tylko do osoby magnetyzowanej, rozpościera ona swoją władzę na magnetyzującego, którego organizacja wnętrza jasnowidzącemu tak jest widzialna jak własna: wywiera ona zarówno swą czynność na osoby będące w związku z magnetyzującym. Podległość jasnowidzącego swemu magnetyzującemu tak jest wielka, że uczucia jego mistrza są mu wspólne, jako to: zwyczajne uczucia wzroku, słuchu, zapachu, smaki, dolegliwości, nawet choroby do pewnego stopnia. Wszystko się to przenosi z magnetyzującego na magnetyzowanego, który zarówno tym jest dotknięty. Takowej podległości, takowego wcielenia się swego jestestwa z magnetyzującym doświadczą jasnowidzący nawet i w nieprzytomności mistrza. Sama dzielność woli jego wystarcza na to, ażeby powtórzyć przesilenie, choćby się w jak największej odległości znajdował od swego przedmiotu: oraz żeby mógł przelać władzę zapytywania na innego magnetyzującego, z którym jest w związku: inne martwe przedmioty do zastępstwa użyte, mają również własność odnosić przesilenie.

Co zaś najmocniej nad wszystko zadziwia, jest to, że w stanie takowym wygórowania nie doświadczą przedmiot przesileni zewnętrznych, jako to: spazmów, kurczów, konwulsji. Jest to stan spokojny, wypogodzony, eterowy, gdzie cała fizyczność zdaje się być zniszczona, a dusza sama czynna i rozważająca. Wszystkie tu władze są wygórowane, pamięć, wyobrażenia, sąd, nawet sposobność wyrażania się: gdyż postrzeżono, że jasnowidzący mówią zazwyczaj w wyrazach górnieszych i używają wyrażeń dobrańszych niż w stanie przyrodzonym: ich styl jest najczęściej wyższy nad ich kondycją.





---

I. E. L. [Ignacy Emmanuel Lachnicki], *Do wydawców Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1816, nr 2, s. 128–131.



A któż to taki ten umiłowany? ▶ 237

## Stan szósty: zachwycenie (*extase*)

W tym stanie odosobnienie, w które pogrążył magnetyzujący magnetyzowanego, ustaje. Zmysły zewnętrzne są wprawdzie jeszcze w zupełnej nieczynności, ale zmysł wewnętrzny przebudza się, ów zmysł nieokreślony, co zdaje rachunek duszy z rzeczy i zjawień zewnętrznych, bez pozornej pomocy żadnego organu zewnętrznego. W tymże czasie wygórowanie duszy trwa dalej i osiąga nowych jeszcze stopni, wyższych nad wszystkie poprzednicze. Stan takowy odznacza się nazwiskiem zachwycenia (*extase*), a więcej jeszcze skutkami niejako nadprzyrodzonymi, które sprawuje.

Zachwycony widzi zmysłem wewnętrznym wszystko to, co mu widzieć należy, czy to przedmioty są w zetknięciu, czy blisko niego, czy też o sto mil odległe. Widzi stan zdrowia swych przyjaciół nieprzytomnych, śmierć drogich mu osób, niebezpieczeństwa im grożące oraz naznacza czas, okoliczności i przyczyny, nawet dla osób nieznanomych, ale będących w związku magnetycznym z nim lub magnetyzującym. Takowa umiejętność zachwyconego rozprzerzenia się zarówno na przeszłość, rozciąga się nawet na rzeczy mniej ważne niż zdrowie lub życie: powiadają, iż pewna zachwycona odkryła osobę zamyślającą kradzież w domu jej ojca popełnić.

W tym stanie magnetyzowany doznaje ku sobie zupełnej i bezpośredniej podległości woli swojego magnetyzującego, który dla działania na niego nie potrzebuje więcej używać dotykania, ruchów ręcznych ani zastępców pośrednich: prosty list zapieczętowany, położony na wklęsłości (*fossette*) osoby cierpiącej, wprawia ją w przesilenie natychmiast, ale w godzinie przepisanej listem. Magnetyzujący może się nawet obejść bez listu, chociażby było tysiąc mil od magnetyzowanego; dosyć mu jest dzielnie zwrócić nań uwagę i wolę, aby mógł zdziałać najzupełniejsze przesilenie.

Czynność magnetyzującego nie ogranicza się tylko władzami umysłowymi, rozciąga się ona i na czucia serca zachwyconego,

które częstokroć są bardzo odmienne od zwyczajnych. Zachwycony na przykład czuje się być przejętym uszanowaniem dla osoby, której nie zna skądinąd, lecz która jest w związku przyjaźni lub magnetyzmu z magnetyzującym: toż samo dla osoby znajomej, której nie lubi w życiu zwyczajnym; przeciwnie zaś wyraża oziębłość lub wstręt nieprzewyciężony ku pewnym osobom, które atoli kocha. Te skutki pochodzą z bezpośredniej i sprawiedliwszej o charakterze tych osób wiadomości, powziętej w stanie zachwycenia.

Ale co najszczególniejszą cechą tego szóstego stanu i co go wynosi nad wszystkie inne, jest wygórowanie zmysłu *moralnego*. Osoba zachwycona oswobadza się ze wszystkich namiętności, marności i drobnostek ziemskich: dusza jej wznasza się do uczuć górnych, ku wysokości moralnej, którą my uważamy zazwyczaj jako udział przyszłego życia. Spoczynek duszy, czystość serca, niewinność i cnota najświętsza są jej przymiotami. W niewiastach czucie wstydu nabywa takiego wygórowania, które przechodzi to wszystko, cokolwiek znamy o tej cnocie skądinąd. Niewiasta w zachwyceniu nie cierpi żadnego pocałowania nawet w rękę i nawet od osób mających do tego prawo; wykonanie samo sprawuje dolegliwość i obawę; a jeśliby ktokolwiek zwrócił na nią myśl nieczystą, nie wyrażając jej ani poruszeniem, ani słowy, osoba wpada w konwulsje, które trwają godzin kilka i wystawują jej życie na niebezpieczeństwo.

Nie jest zarówno łatwo sprawić te rozmaite przesilenia: przeciwnie, rzadko się udaje przyprowadzić do dwóch ostatnich, kiedy pierwsze częstokroć niewiele wymagają starania ze strony magnetyzującego.



---

I. E. L. [Ignacy Emmanuel Lachnicki], *Do wydawców Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1816, nr 2, s. 131–134.



Pewna niewiasta z Wilna, lat 22 mająca ▶ 159  
Przejazd do Weisenberg ▶ 419



# Zapytania



W 1816 „Dziennik Wileński” donosił: „Teorię marzeń i rozmów magnetycznych wykladał francuski kapitan Tardy de Montravel, których przyczyn usiłował pojąć za pomocą szóstego zmysłu wewnętrznego, i nazначzył mu siedlisko w żołądku. On także opisał chorego, który snem magnetycznym uspiiony widział we wnętrzościach drugiego robaka tasiemca, mającego kości, oczy i zęby, i radził mu zamiast innych lekarstw trzy lisie wątroby dobrze upieczone” (H. [Kazimierz Kostrym], Wiadomość historyczna o magnetyzmie zwierzęcym, „Dziennik Wileński” 1816, t.3, nr 17, s.485). Przed Tardym de Montravelem pojęciem szóstego zmysłu posługiwał się Puysegur, który używał go, by wyjaśnić fakt, że pogrążone w magnetycznym śnie osoby potrafiły odtworzyć wydarzenia zarejestrowane na jawie, podczas gdy wybudzone nie pamiętały niczego, co miało miejsce wtedy, kiedy były zamagnetyzowane. „Posługując się sześcioma zmysłami, mogą przywołać wrażenia doznane przez pięć zmysłów, ale mając do dyspozycji pięć zmysłów, nie mogą pamiętać idei zrodzonych przez szósty” (1784). Z czasem magnetyczny sen jako centralny element terapii znajduje dużo zwolenników(-czek). Wraz z tym tradycyjny opis przypadku rozrasta się o fragment mający postać dialogu, w trakcie którego pacjent(ka) sam(a) stawia sobie diagnozę i wyklada właściwą kurację. Z nadzwyczajnych zdolności magnetyzowanych osób szydził Jędrzej Śniadecki: „Co to za ważny wynalazek ten nieoszacowany magnetyzm!... Od stworzenia świata cały rodzaj ludzki grubo i nieoświecony, oczyma na rzeczy patrzył i głową o nich sądził. I cóż z tego? Oto, jak wiecie, zawsze się mylił, zawsze bredził. Teraz przecie wiemy, skąd błędu początek. Bo któżby się był przed wynalezieniem psztykania w oczy domyślił, że nie oczyma patrzeć, nie zmysłami dochodzić, nie głową sądzić należy, ale brzuchem. Pokazuje się, że on, choć długo lekceważony, więcej wart w istocie, jak wszystkie głowy razem: w nim prawdziwej mądrości i nieomyślności początek!...”

## Czy śpisz?

P. „Czy śpisz?” O. „Śpię”. P. „Czy długo będziesz spała?” O. „Ćwierć godziny”. P. „Czy sama się przebudzisz?” O. „Tak jest”. P. „Czy zdrowszą teraz jesteś?” O. „Zdrowszą”. P. „A więc użyte lekarstwa dobrze skutkowały?” O. „Bardzo dobrze”. P. „Czy jeszcze potrzebujesz lekarstw?” O. „Potrzebuję: wannę z pachnących ziół muszę wziąć jeszcze dwa razy, także mikstury dalej używać, pijawek więcej nie trzeba”. P. „Czy powinienem cię magnetyzować jeszcze?” O. „Jeszcze raz, jakem wczoraj mówiła”. Na zapytanie, czy wie, z czego mikstura przygotowaną była, ocknęła się nagle, tak właśnie, jak gdyby się czego przełękla.



Wyjątek z *Dziennika magnetycznego P. Jerzego V. Konradta Farmaceuty w Klecku*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1818, nr 9, s. 16–17.

Mołda niewiasta lat 19 mająca, nazwiskiem Kurniewiczzowa ▶ 154



## Jak długo spać będziesz?

Pytałem: czy śpisz? „Śpię”. Jak długo spać będziesz? „Daj mi pokój z pytaniami, bo spać będę kwadrans bez żadnej odpowiedzi”. Po tych słowach zaczął okazywać jakby w głębokim śnie był pogrążony, po upłynieniu zaś kwadransa, nie chybiąc, ani pół minuty, jakby z letargu powstając, zaczął wyprężyć się konwulsyjnie i mówić. „Przeszedłszy wiele wysokich gór, po długich, ciemnych i przepaści-  
stych dolinach, znalazłem starca mocno strapionego i płaczącego, którego gdy pytałem: dlaczego smutny jesteś? odpowiedział: *Mocno jestem strapiony: żeś nie dopełnił tego, com ci przykazał. Ostatni raz tobie mówię; a jeżeli mnie słuchać nie będziesz, to więcej z tobą nie zobaczą się. Rok temu jakem ci kazał utrzymywać się w diecie i różnych lekarstw zażywać. Srogo na mnie spojrzaj i rzekł: Pamiętaj, że ostatni raz tobie mówię! Zaraz pierwszego dnia weź lekko na womit, przed womitami trzeba się posilić, bo zbyt wielki będzie wyrzut flegmy. Kazał mi po womitach płucnik dębowy (*lichen pulmonarius*), korę dębową, kwiat bzozy, mitrę i klej wiszniowy, wszystko to po równej części w mleku gotować i często po łyżce stołowej zażywać. A jeżeli będę czuł klucie w boku prawym, żebym znowu przychodził do niego po radę”. Czy już wszystko? „Jeszcze”. Mówże dalej, mój przyjacielu. „Nie jako przyjaciel, ale jak powinność moja każe, muszę odpowiadać. Pod wielką karą kazał mi ten starzec, żebym nosił kaftan flanelowy, lecz nie tak, jak teraz na koszuli, ale na ciele, i żebym zachował dietę”. Napił się wody magnetycznej i ocknął się.*



Wyjątek z *Dziennika magnetycznego P. Jerzego V. Konradta Farmaceuty w Klecku*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1818, nr 10, s. 36–37.



P. Jan Daniłowicz, prowizor mojej apteki ▶ 156

## Czy chorujesz?

Na zapytanie: „czy śpisz?” przeląkł się nagle, otworzył oczy i odpowiedział, patrząc na mnie wzrokiem dzikim i wywróconym: „Śpię”. P. Jak długo będziesz spał? O. „Pół godziny”. P. Czy sam się ockniesz? „Tak jest, sam”. P. Czy chorujesz? O. „Nie: jestem zdrow, tylko mam narośl na lewej szczęce”. P. Czym można tę narośl spędzić? O. „Niczym”. P. Będziesz więc musiał z tego umierać? O. „Nie, ona z czasem przejdzie”.

Właśnie gdy chciałem jemu kilka pytań zadać, zamknął on znowu oczy, skoczył nagle ze stołka, żegnając się, i prosił mnie nieustannie, ażebym się przyznał, gdzie z nim chodziłem. Przejął go silny dreszcz, który przez picie magnetyzowanej wody zniknął.



Wyjątek z *Dziennika magnetycznego P. Jerzego V. Konrada Farmaceuty w Klecku*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1818, nr 9, s. 13.



Włościanin hrabiego Rozwadowskiego ▶ 153

## Od czego ciebie rzuciło?

Zapytałem: „czy śpisz?”, odpowiedział „Śpię”. Długoli spać będziesz? „Godzinę”. Czy mogę się pytać o twoją chorobę? „Można, tylko niewiele i pomału”. Od czego ciebie rzuciło? „Miodu wiele jadłem”. Chyba piłeś? „Nie, patoki<sup>1</sup> wiele jadłem”. Cóż patoka ma szkodzić? „Zaszkodziła, bo mam pełno robaków w żołądku; te blisko serca ruszać się zaczęły i od tego mnie rzuciło”. Czy widzisz te robaki? „Widzę i teraz się kręcą”. Czy są cienkie i białe? „Nie, grube, długie i żółte”. Więc to są glisty? „Juści”. Jakimby sposobem wypędzić je z żołądka? „Jest ziółko, ale nie wiem jego nazwiska”. Staraj się koniecznie, patrz i szukaj; chcę tego dla twojego dobra: na ten rozkaz wzruszył się cały i rzekł po niejakiem czasie: „Senes<sup>2</sup> mnie dawać”. Dam ci Rubarbarum<sup>3</sup> lub Cytwarowego<sup>4</sup> nasienia? „Nie, Senes!” Jakim sposobem i po wiele? „Gotować w wodzie, dawać przez dwa dni, po trzy razy na dzień, to jest: z rana, po obiedzie i idąc spać, na każdy raz za trzy grosze Senesu”. Więc na dzień po 9 groszy, a na dwa dni za 18 gr Senesu? „Aha”. Wtem gdy zaczął mocno kaszlać, rzekłem: obacz swoje płuca, czy nie ma tam wrzodów. „Nie, zdrowe są”. Skąd więc kaszel tak mocny? „Flegmy mam dużo”. Jakbyś sobie zaradził na ten kaszel? Odpowiedział z wielką trudnością, jakby go to wiele kosztować miało: „Miętę mnie dawać”. Jak i po wiele? „Gdy Senes skończę, gotować miętę jak herbatę i przez trzy dni pić ją wieczorem, spać idąc”. Skąd pochodzi tak mocne serca twego drganie? „Robaki blisko niego ruszają się”. Czy widzisz moje wnętrzności? „Widzę”. Jakże są? „Zdrowe”. A płuca? „Wszystko zdrowe”. Co by mogło nastąpić, żebym cię nie magnetyzował? „Umarłbym za trzy lata”. Dla czegoż? Nie wiedziano by, że na robaki choruję”.

---

1 Patoka – miód.

2 Senes – środek przeczyszczający.

3 Rubarbarum – rabarbar.

4 Cytwar – gatunek rośliny wschodnio-indyjskiej, podobny do imbiru.

A teraz? „Zdrów będę”. Kiedyż cię jeszcze magnetyzować? „Nie ma potrzeby, bo i tak zdrów będę”. Ale ja chcę? „Pozajutro, byleby nie jutro”. Długoż jeszcze spać będziesz? „Pół godziny”. Czy mogę cię obudzić przed wyjściem pół godziny? „Możesz”. Jakim sposobem? „Uderzyć w lewe ramię”. Mocno czy pomału? „Pomału!!!” Konwulsji może dostaniesz z niewczesnego obudzenia. „Nie”. Więc ja zaraz cię obudzę? „Jeszcze trochę poczekać”. Potem pozwolił się obudzić, co też uczyniłem lekkim lewego ramienia dotknięciem, natychmiast powstał na nogi, począł przecierać oczy i bardzo zmieszany, widząc wkoło siebie kilkadziesiąt osób, które gdy spał, powchodziły. Pytałem go na jawie, na co by chorował, odpowiedział: „ja nie doktor”. Czy spałeś? „Spałem”. A pamiętasz, coś gadał? „Ja nic nie gadałem”.



---

Ignacy Emmanuel Lachnicki, *Wyjątek z Dziennika Magnetycznego*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1817, nr 5, s. 1-3.



Chłopiec prosto z wioski do miasta na usługi wzięty ▶ 152

## Jakie sobie prócz magnetyzmu przepisujesz lekarstwa?

[W]idząc, że chora uśpioną jest doskonale, zapytałem: czy śpi. Odp. Tak! Podległy włożonym obowiązkom, abym takie tylko zadawał pytania, któreby jedynie do uzdrowienia magnetyzowanej zmierzać mogły, zapytałem: z czego terazniejsza jej pochodzi choroba? Odp. Z osłabienia i zmartwień! (chora przed trzema tygodniami straciła córkę). Czy możesz być uzdrowioną przez magnetyzm? Odp. Mogę być zdrowszą! Pyt. Więc potrzeba, abys jeszcze magnetyzowaną była? Odp. Tak, ale potem! Pyt. Jakie sobie prócz magnetyzmu przepisujesz lekarstwa, aby uniknąć paroksyzmu, który cierpisz? Odp. Filiżanka wody letniej... wsypać całą muszkatofową gałkę stłuczoną i wypić przed paroksyzmem dwiema razy. Pyt. Cóż więcej? Odp. Z rana pić kwiaty z lipy z piołunem! Pyt. Czy nic prócz tego? Odp. Nacierać skronie spirytusem! Pyt. Mąż twój czy zdrów zupełnie? Odp. Tak! Pyt. A syn? Odp. Tak! Tu dała mi znać ręką, abym przestał pytać, mimo to zapytałem: jak i kiedy ma być obudzona? Odp. Sama za minut ośm!

Co się rzeczywiście spełniło.



J. C., *Do wydawców Pamiętnika Magnetycznego. Doświadczenie magnetyczne*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1817, nr 8, s. 291–292.



Dwudziestoletnia niewiasta podległa ciągłej niemocy ▶ 157

## Cóż mam teraz robić?

Widząc go uśpionym, po kilku chwilach milczenia zapytałem: czy śpisz? Odpowiedział: „A zaraz pytać się i gawędzić! Proszę mnie zostawić spokojnie; ja sam powiem, kiedy się pytać”. Cóż mam teraz robić? magnetyzować? „Zapewne, że lepiej jak rozmawiać”. Magnetyzowałem go więcej 15 minut, przy końcu których prosił z naleganiem o wodę, której gdy się napił, przyszedł do siebie, nie pamiętając swojego w czasie snu rozmawiania. Twierdził, że się nie wydarzyło mu nigdy tak smaczno i przyjemnie zasnąć.



Ignacy Emmanuel Lachnicki, *Dziennik magnetyczny choroby pana Ignacego Bohdanowicza*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1817, nr 5, s. 5–6.



P. Ignacy Bohdanowicz, zecer w drukarni uniwersyteckiej wileńskiej ▶ 155

## Czy sam się przebudzisz?

P. Czy śpisz? O. „Śpię”. P. Jak długo będziesz spał? O. „14 minut”. P. Jak się masz teraz? O. „Daleko lepiej”. P. Czy potrzebujesz jeszcze lekarstw? O. „Potrzebuję: trzeba zmieszać z drachmy<sup>5</sup> olbrotu<sup>6</sup> (*Sperma Coeti*), 6 drachm manny, trochę *Extract. Cassiae fistulae*<sup>7</sup> i żółtek od jednego jajka z kwartą serwatki. Gdy nie będę miał wolnego żołądka, powinienem brać po pół filiżanki tej mikstury. Dalej należy używać codziennie po pół kieliszka na wzmocnienie, 1 łót Rad. Arii, 1 ½ marum veri, ½ łota gorzkiego ekstraktu, namoczywszy to wszystko przez dwie pory w kwarcie wina. Gdybym później dostał kaszlu, wówczas należy wziąć krętych ślimaków z sadzawki, obmyć je ze wszelkiej nieczystości i utłukłszy w kamiennym moździerzu, gotować ze słodkim mlekiem i czystą serwatką, pić często po pół filiżanki; trzeba tylko przy tym zachować ostrożność, żeby liczba ślimaków nie była parzysta, lecz żeby było 3, 5, 7, a najwięcej 9 sztuk”. Choć żadnego jemu pytania nie czyniłem, prowadził on jednak rzecz swoją dalej następującym sposobem: „kiedy dostanę większej jeszcze osypki, to muszę żółtek od jeszcze jednego jajka na patelni smażyć i olejem z tego występującym sam siebie smarować; przy tym muszę nosić kaftanik i pończochy flanelowe, które przed włożeniem bursztynem okurzone być mają”. P. Ponieważ czujesz ból w nogach, czy nie porzeka więc na to jakiego lekarstwa? O. „Nie potrzeba, ponieważ przyczyną tego bólu jest odmrożenie: jednak gdyby się ten ból powiększył, a nawet puchlina się znalazła, muszę w ten czas smarować nogi lisią tłustością, aż póki puchlina nie przejdzie; nadto powinienem używać wanny na nogi z ziół pachnących, dodawszy ajerowych korzeni i kwiatu chmielowego, jednakże ilość ziół nie powinna 1 ½ funta przechodzić. Lecz gdyby

5 Drachma – jednostka wagi aptekarskiej, 3,732 grama.

6 Olbrot – tłustość wielorybia.

7 *Cassia fistula* – strączyniec cewiasty; drzewo pochodzące z Półwyspu Indyjskiego.

pomimo tego ból nie ustawał, należy przystawić pijawki, a mianowicie: na prawej nodze koło kosteczki 5, a na lewej tylko 3 pijawki.

Uważając na moim zegarku, że przeznaczone do spania 14 minut niemal już upłynęły, chciałem go zapytać, jakim sposobem miał być przebudzony, gdy on, jakby zgadując moje myśli, zaczął do mnie tak mówić: „Prawda, że dla mego snu 14 tylko minut przeznaczyłem, ale ponieważ jeszcze cokolwiek mam do powiedzenia, będę więc spał dłużej i sam się potem przebudzę. Gdybym później jeszcze czuł bóle w żyłach, to należy wziąć mózgu świeżo zastrzelonego zająca, nieco *Laudanum opiatum* (staroświecka kompozycja), także zielonej nerwowej maści (*unguent. nervin. virid*) i  $\frac{1}{4}$  łota kamfory, zmieszać to wszystko i tym smarować”. P. Czy zupełnie teraz wyzdrowiejesz? O. „Wydrowieję, jeśli to wszystko, co dla mojego zdrowia przepisałem, wypełnię”. P. Czy mam jeszcze ciebie magnetyzować? O. „Nie, już tego więcej nie trzeba”. P. Gdybym cię zaraz pierwszego razu nie magnetyzował, co by się z tobą stało? O. „W sześć tygodni niechybnie bym umarł”. P. Czy sam się teraz przebudzisz? O. „Nie, lepiej będzie, kiedy mnie następnym obudzisz sposobem: pomocz ostry koniec żelaznego pręta, którego ty przy magnetyzowaniu żywasz, w wodzie magnetyzowanej i dotknij się tym do zewnętrzza moich obu uszu; jeśli przy ocknieniu się czułyby mocne klucie w mózgu, to weź natychmiast trochę wina, wlej do niego mleka i kilka kropel esencji szafranowej i wpuść do każdego ucha po kropli tej mikstury”.



---

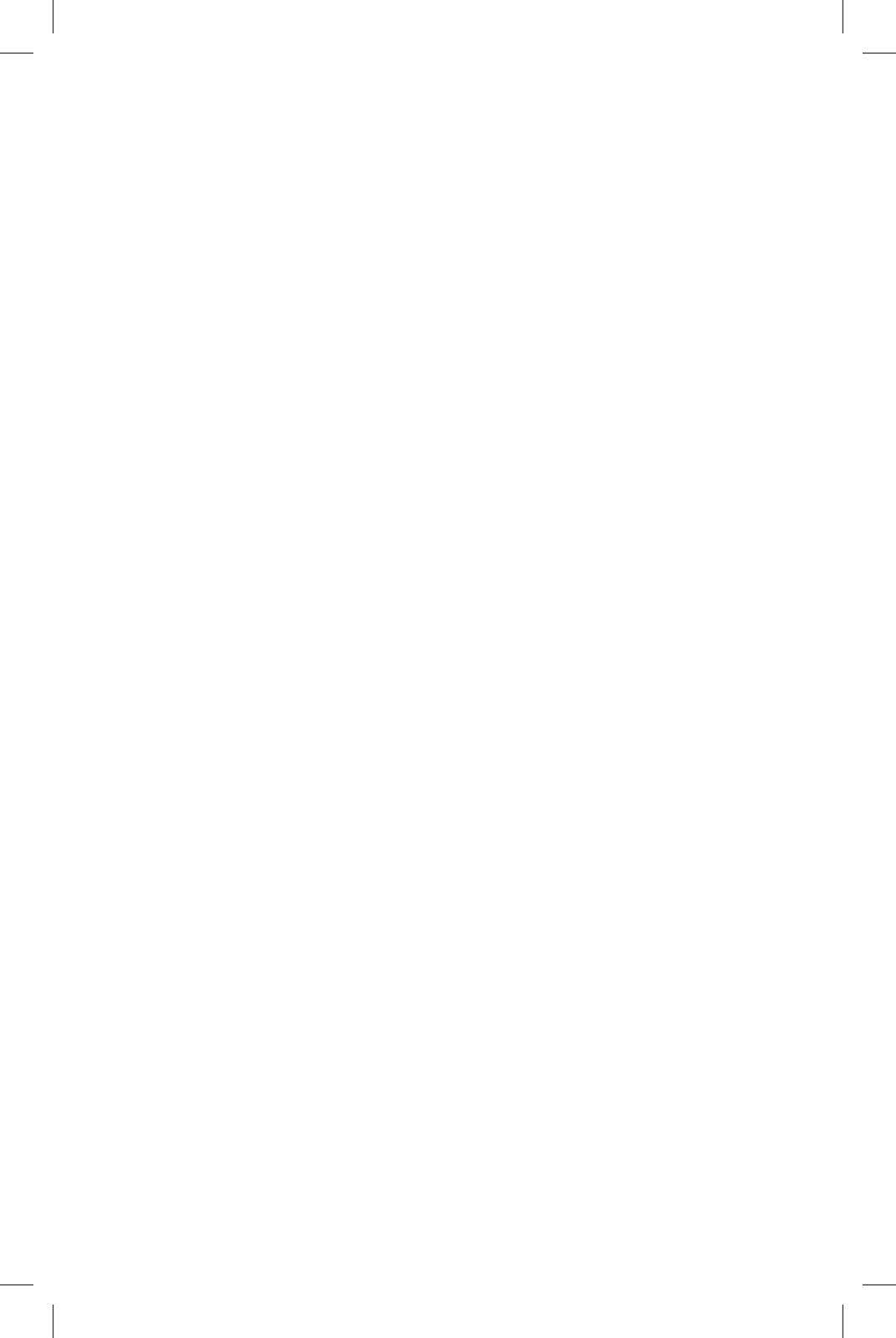
Wyjątek z *Dziennika magnetycznego P. Jerzego V. Konradta Farmaceuty w Klecku*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1818, nr 9, s. 8–10.



P. Jan Daniłowicz, prowizor mojej apteki ▶ 156



# Mistyfikacje



**Jak za magnetyzmu sprawą  
skończy się paroksyzm żwawo**

*Ciż sami, Despina przebrana za lekarza, Don Alfonso.*

**DON ALFONSO**

Otóż i doktor wszedł,  
me piękne panie!

**FERRANDO I GUILIELMO**

*między sobą*  
Czy to Despina jest?  
Cóż za przebranie!

**DESPINA**

„Salvete, amabiles  
Bones puelles!”

**FIORDILIGI I DORABELLA**

Pojmuję z jego słów  
nader niewiele.

**DESPINA**

Języki wszelkie znam,  
wedle uznania:  
z greckiego na arabski, a  
z tureckiego na szwabski i  
na wandalowski wręcz  
przechodzę w mig.

**DON ALFONSO**

Proszę języki te  
schować w słowniku  
i lepiej spojrzeć na  
tych nieszczęśników:  
duch się w nich całkiem śłania,  
spraw, by się dźwigł!

**FIORDILIGI I DORABELLA**

Panie doktorze,  
spraw, by się dźwigł!

**DESPINA**

*(sprawdzając każdemu  
puls i dotykając czoła)*  
Ustalmy najpierw wszak  
powód słabości.  
Co też zażyli?  
W jakiej porcyi?  
Zjedli? wypili?  
Grzali?, chłodzili?  
Czy był to jeden łyk,  
czy łyków sto?

**FIORDILIGI, DORABELLA  
I DON ALFONSO**

To był arszenik,  
z racji miłości  
cały ten kielich  
połknęli, ot  
jakby to sok był  
albo kompot.

**DESPINA**

Porzućcie trwogę więc,  
Oddalcie smutki precz,  
Oto przyczynę  
usunę w lot.

**FIORDILIGI I DORABELLA**

Bierze do ręki  
żelazną sztabkę.

**DESPINA**

To jest, panienki,  
magnesu kawał  
mesmerycznego,  
którego sława  
z Niemiec pochodzi,  
a teraz Francja  
rozśławia go.  
*(Magnezem dotyka głów chłopców  
udających chorobę i delikatnie  
przeciąga go wzdłuż ich ciał)*

**FIORDILIGI, DORABELLA****I DON ALFONSO**

Ojej, ruszyli się,  
trzęsą i wiją się!  
Zaraz ich czaszki  
chyba rozbiją się.

**DESPINA**

Chwycicie ich głowy  
mocno, tak o!

**FIORDILIGI I DORABELLA***(Kładą ręce na czołach kochanków)*

Trzymamy przecie!

**DESPINA**

Odwagi, chłopcy!

Zaraz ze szponów

śmierci ujdziecie.

**FIORDILIGI, DORABELLA  
I DON ALFONSO**

Ach, rozglądają się,

Z wolna podnoszą się.

Ten lekarz wart jest, by

ozłocić go!

**FERRANDO I GUILIELMO***(podnosząc się na nogi)*

Gdzieśmy są? Co to za domek?

Kto to? Na czyje spoglądam lice?

Czy przed Jowisza stoimy tronem?

Widzę Atenę czy Afrodytę?

*(Ferrando, zwracając się do Fiordiligi,**Guglielmo do Dorabelli)*

Nie! Tyś duszy mej pieczętą!

Rozpoznaję

twarz twą oto

I tę dłoń, co mnie pieściła.

Tyś jest mój jedyny skarb.

*(Kochankowie obejmują się czule i całują ręce)***DESPINA I DON ALFONSO**

To jest wciąż trucizny siła.

Zwólcie, niech przeminie czar.

**FIORDILIGI E DORABELLA**

Oby! Lecz jest nam niemiła  
ta pieszczota cudzych warg.

**FERRANDO I GUILIELMO**

*(do Fiordiligi i Dorabelli)*  
Moja ukochana, błagam!  
Obróć na mnie swe źrenice.

**FIORDILIGI I DORABELLA**

Dłużej się nie mogę wzdragać!

**DESPINA I DON ALFONSO**

Za godzinę, zobaczycie,  
Jak za magnetyzmu sprawą  
skończy się paroksyzm żwawo  
i do swych powrócą miar.

**FERRANDO I GUILIELMO**

*(na stronie)*  
Mam ochotę się roześmiać,  
już przerasta mnie ten żart.  
*(na głos)*  
Ach, pocałuj mnie najdroższa;  
Ach, pocałuj, bo tu umrę.

**FIORDILIGI E DORABELLA**

Pocałować?!

**DESPINA**

Zgódź się, proszę.  
Nie całujesz – szykuj trumnę.

**FIORDILIGI I DORABELLA**

Ach, doktorze, to zbyt wiele,  
To uwłacza mej wierności!  
To pomiata zbożnym celem,  
z którym serce los mój zwarł!

**DESPINA, FERRANDO, GUILIELMO  
I DON ALFONSO**

*(każdy na stronie)*

Świat nie widział śmieszniejszego  
rozwiązania sytuacji,  
Najśmieszniejszy zaś w tej akcji  
jest ich oburzenia żar.

**FIORDILIGI I DORABELLA**

Zropaczony czy otruty  
Idź do diabła przeklętego,  
nie unikniesz wszak pokuty,  
gdyż w me serce gniew się wdarł!

**FERRANDO I GUILIELMO**

*(na stronie)*

To nieważne, czy ich wściekłość  
jest prawdziwa czy fałszywa,  
Nie chciałbym wszak, by w to piekło  
przełał się miłości żar.

**DESPINA I DON ALFONSO**

*(do siebie)*

Jestem pewna [pewien], że to piekło  
zmienia się w miłości żar.





Lorenzo da Ponte, *Così fan tutte, ossia La scuola degli amanti*, libretto do opery Wolfganga Amadeusa Mozarta, prapremiera: Wiedeń, 26 stycznia 1790. Przeł. A. Wiedemann (tłumaczenie dosłowne sporządził P. Michalik).



Mesmer i Mozart poznali się między 1767 a 1769 rokiem, podczas dłuższego pobytu Amadeusa i Leopolda w Wiedniu. Relacja Mesmera z muzykami musiała być początkowo bardzo serdeczna, o czym świadczy zachowana korespondencja i czego dowodem może być również fakt, że jedna z wczesnych oper przyszłego autora *Czarodziejskiego fletu*, *Bastien und Bastienne* po raz pierwszy została wystawiona w okazałej rezydencji Mesmera na Landstrasse. Trudno powiedzieć, co stanowiło bezpośredni impuls do ośmieszenia starego przyjaciela w późniejszej o ponad dwadzieścia lat *Così fan tutte*. Możliwe, że Mozart miał Mesmerowi za złe nagły wyjazd z Wiednia, opuszczenie żony i zerwania z kolejnymi przyjaciółmi, którzy stanowili przeszkodę w karierze uzdrowiciela. Niewykluczone jednak, że u źródeł sceny pariodującej magnetyczne praktyki nie stały wcale pobudki osobiste. Jak pokazuje Andrew Steptoe, *Così fan tutte* cała utkana jest z antycznych wątków i współczesnych Mozartowi mód teatralnych – w tej układance magnetyzm stanowi tylko jeden z elementów.



Widok tej ceremonii medycznej ▶ 108

Było to prawdziwe piekło konwulsji ▶ 114

## Sympatycka w magnetyzm wierzy podczas niebytności męża

Sympatycka, która w Magnetyzm wierzy podczas niebytności męża, przyjmuje do domu swego dwóch Magnetystów i każe im swoje sztuki pokazywać.

[...]

**SYMPATYCKA:** Ach, teraz właśnie mąż mój wyszedł z domu: bardzo kontenta jestem, żeście przyszli. Będę mogła bez przeszkody popatrzeć na wasze lunatyczne sekreta.

**HOKUSPOKUS** (i Magnetysta): Cóż to Pani rozumie przez lunatyczne sekreta?

**SYMPATYCKA:** A to... jak bo to wy nazywacie, ten swój Imagine-tyzm, Niezmieryzm.

**HOKUSPOKUS:** Ha! To co innego. Bardzo chętnie. Jesteśmy na Pani usługi. My nic za nasze trudy nie wymagamy. (*Cicho do Smyka, swego kolegi*) Terazże, bracie, zawiń się zręcznie, widzisz tu tyle pięknych rzeczy na gotowalni, które się nam przydadzą.

[...]

**SYMPATYCKA** (*do Magnetystów*): Cóż tam ww. Panowie do siebie szeptacie?

**HOKUSPOKUS:** Czynimy, Pani Dobrodziko, niektóre małe przygotowania do sesji magnetycznej. Cała sztuka na tym, abyś Pani zasnęła.

**SYMPATYCKA:** O! Ja niezmiernie spać lubię i abym tylko oczy zmruryła...

**HOKUSPOKUS:** Tego nam właśnie potrzeba.

**SMYK:** Magnetyzm sprawi naprzód Pani potrójne uczucie.

**SYMPATYCKA:** Ach! Potrójne uczucie! Jak to musi być rzecz przyjemna, to potrójne uczucie. Proszę Was tylko, nie ociągajcie się ze swoim magnesowaniem: bo zaraz mój Doktor przyjdzie.

**HOKUSPOKUS:** Doktor? Po co? Medycyna, jak teraz pokazało się, istnem jest kuglarstwem. Magnetyzm – Pani Dobrodziko – magnetyzm.

**SMYK:** Nie ma nic użyteczniejszego dla kraju jak magnetyzm.

**HOKUSPOKUS:** Naród bez magnetyzmu utrzymać się nie może i wszystkie nieszczęścia na świecie pochodzą z nieznamomości magnetyzmu.

**SYMPATYCKA:** Ach, zmiłuj się, jak to być może?

**HOKUSPOKUS:** Oto ja wnet dowiodę: wojna czyż nie pochodzi ze złej chęci jednych ludzi względem drugich?

**SYMPATYCKA:** Aha! Tak!

**HOKUSPOKUS:** Otóż magnetyzm, który się zasadza na zgodzie i dobrej chęci, sam jeden mógłby sprawić pokój uniwersalny.

**SYMPATYCKA:** Aha! Prawda! Lecz zaczynajcież swoje cuda.

**HOKUSPOKUS** (*podając krzesło Sympatyckiej z ujęciem magnetycznym i sadzając ją tyłem do gotowalni*): Oto tak! niech Pani siada. Bardzo dobrze! Ja siadam naprzeciw Pani. Teraz patrz mi Pani oko w oko. Czule! Dobrze tak. Teraz połóż Pani rączki swe na moich kolanach. Ot tak! Pani jesteś cierpiąca.

**SYMPATYCKA:** Ach!

**HOKUSPOKUS:** Ja jestem działający. Masz Pani chęć i ufność? Zbliź Pani swoje kolana do moich. To się nazywa: wejść w związek magnetyczny. Palce z moimi palcami. Wybornie. Pani możesz się oprzeć o poręcz. Masz Pani wolę?

**SYMPATYCKA:** Mam i rozum, i wolę.

**HOKUSPOKUS:** Rozumu nie potrzeba. Zamruż Pani oczy.

(*Gdy Sympatycka oczy zamruża, a Hokuspokus zaczyna swoje manipulacje około jej ramion, piersi i kolan, Smyk tymczasem kradnie z gotowalni lichtarz.*)

[...]

**SYMPATYCKA** (*udając śpiącą*): Ach! Cóż się to ze mną dzieje?

**HOKUSPOKUS** (*powtarzając swoje kuglarstwa*): A cóż? Zapewne już Pani widzisz płyn wynikający z palców.

**SYMPATYCKA** (*udając śpiącą*): Nie widzę.

**HOKUSPOKUS**: Jak to *nie widzę*: trzeba mieć wiarę i widzieć. Dawniej to w wiekach nieoświecenia rozumiano, że nic z palca wykręcić nie można: dziś wszystko inaczej, jak mówi Seneka. Widzisz Pani końce palców, jak mają postać zaokrągloną.

**SYMPATYCKA**: Widzę.

**HOKUSPOKUS**: Otóż to się nazywa prawdziwe *Experimentum crucis*.

[...]

(*Gdy Hokuspokus powtarza ciągle swoje małpiarstwa dość dwuznaczne, a Smyk znowu coś bierze z gotowalni, wchodzi mąż i [?] z głębi teatru.*)  
No! no! To coś nowego! Cóż to znaczy? Jeden się do jejmości przy-czepił, drugi się koło gotowalni szasta. A co to wy, odartusy?

[...]

(*Smyk zmieszany*) I na cóżbo Pan przeszkodził. Obaczyłbyś Pan dziwne rzeczy, jakich jeszcze nie widziałeś. Bo to tu była i wola, i gorąca żądza, i ufność w swej sile, i kierunek stały i jednokształtny. Dziwy, Mospanie, dziwy, jakich świat nie pamięta.

**MAŻ**: Dziwy, hultaju, dziwy, brać mi się do żony.

**SYMPATYCKA**: Ach, mój mężu! wpan nic nie wiesz, co to jest.

**MAŻ**: Nie wiem! Zapewne, Mościa Pani, pojąć nie mogę; para włóczęgów, z każdego uczciwego domu wypychanych, przypadło tak zaraz Jejmości do smaku. Fort mi natychmiast z domu, drapichrusty!

**HOKUSPOKUS**: Mospanie! Naucz się wpan lepiej szanować powołanie magnetystów, jeżeli nie znasz skrytych działaczy przyrodzenia.

**MAŻ**: Znam je doskonale z *Zabobonnika* komedii Zabłockiego. Znam!

**HOKUSPOKUS**: Nasz „Pamiętnik Magnetyczny” ważne czynności nasze pochwała.

**MAŻ**: Ale mój pamiętnik spokojności domowej takim intruzom jak wy każe kijem te ważne czynności płacić. Hej! Piotrze! Janie! Szymonie!

**SMYK DO HOKUSPOKUSA**: Unośmy się, bo nam jeszcze i lichtarzyk odbiorą. (*Uciekają.*)



*Awantura na moście. Wyjątek z komedii, „Wiadomości Brukowe”, Wilno, 13 stycznia 1817.*



Pierwszy numer „Wiadomości Brukowych” ukazał się w sierpniu 1816 roku. Liczył dwie strony (przy jedynce widniał skrót nie od „numeru”, lecz „numerku”), a pełny nagłówek brzmiał „Wiadomości Brukowe czyli Rozmowa na placu pod Ratuszem Wielkiego x z małym x”. Pod nim rzeczywiście następuje dialog, który wypełnia całe czasopismo. Po wymianie ogólnych docinków na temat wileńskiego życia kulturalnego rozmowa schodzi na nową sztukę teatralną: „wystaw sobie ów dowcipny tytuł: *Awantura na Zielonym Moście czyli magnetysta uczeń Mesmera*” [...]. Autor „wyłajał” w niej magnetystów, „na proch stał i z błotem zmieszał” całą prasę. Gdy zostanie wystawiona, przepowiada mały x, „magnetyzm i wszystkie pisma periodyczne w łeb wezmą: drukarnie zamkną się, a JPP drukarze i redaktorowie na koszu osiedą, zostając przy torbie i kiju”. Dwustrońnicowe piśmko rozeszło się błyskawicznie. Kolejne numery (numerki) cieszą się równym powodzeniem, aż w końcu z nieregularnika „Wiadomości” stają się tygodnikiem, ukazującym się w każdą sobotę. Ich nakład stopniowo rośnie, aż dochodzi do – rekordowej wówczas – liczby trzech tysięcy egzemplarzy.

W lutym 1817 roku dotychczasowi redaktorzy „Wiadomości Brukowych” zakładają Towarzystwo Szubrawców. Należą do niego między innymi Michał Baliński, Ignacy Chodźko, Jan Chodźko, Antoni Gorecki, Kazimierz Kontrym, Józef Sękowski, Jędrzej Śniadecki, Tomasz Zan. Zgodnie z – opublikowanym w prasie wileńskiej, warszawskiej, petersburskiej – kodeksem grupy, jej celem było „wyświecać szpetność tych przywar i nałogów, które z natury swojej nie mogą być prawem powściąganymi”. Temu miały służyć „Wiadomości”, których satyra była wymierzona w bezmyślność salonu, naśladującego bezkrytycznie zagraniczne mody; pijaństwo i głupotę szlachty (w tym jej okrutny stosunek do chłopów); powszechne obskurantwo. Jednym z ważniejszych obiektów ataku przypuszczanego przez czasopismo był magnetyzm zwierzęcy. Do pogwałcenia teorii Mesmera przyczynił się zwłaszcza drukowany w wielu numerach „Wiadomości Brukowych” (od 97 do 247) esej Jędrzeja Śniadeckiego *Próżniacka-filozoficzna podróż po bruku*. Upodobanie do tej tematyki wydaje się o tyle ciekawe, że autorem

dwustronicowego arkusza, który stał się podstawą późniejszego tygodnika, był... Ignacy Emmanuel Lachnicki, założyciel „Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego”.



W celu wprowadzenia się w związek ▶ 166

Nic dziwnego, że zmysły rozpalają się ▶ 118

Jako lekarza obwołano go w Wiedniu za szarlatana i partacza ▶ 227

## Nowe doświadczenie magnetyczne

Kuchcik, który na zaułku bernardyńskim był magnetyzowany, zaczął sam dosyć pomyślnie magnetyzować kapłuny i pulardy. Mają one tłumaczyć swoim kurzym językiem wszystkie dolegliwości i choroby, którym podlegają. Skoro więc dojdzie i nauczy się ich języka kuchcik (czym teraz pracowicie się zatrudnia), spodziewać się należy bardzo ważnych odkryć we względzie gospodarskim. Tymczasem niektóre zjawiska tego na nich działania w ten sposób opowiada: „Wziąłem przeszłego miesiąca, dnia 7, wieczorem, o godzinie 8, jednego kapłuna i dwie pulardy, będące nieco w stanie chorowitym, z przyczyny wielkiej niestrawności, która, jak mi się zdaje, pochodziła z niedostatku karmy; przywiązałem jedne obok drugich szpagatem do zedla (bo kury głupie, słuchać rozumu nie umieją); w tym położeniu postawiłem przed nimi magnetyczną wodę, do której taką odrazę uczuły, że wnet głowy poodwracały, znać ten ordynaryjny napój, przez częste użycie, jak wielu ludziom, mocno się też i im uprzykrzył. Potem jąłem się szczęśliwie do operacji. Aliści niebawnie spostrzegłem uderzające odmiany: piórka się im około szyi najeżyły, skrzydła rozpuściły, nogi powyciągały i spać magnetycznie poczęły. Zaraz więc, jak najciszej, skłoniwszy moje ucho, następne czyniłem pytania: *Czy wy chore jesteście?* i zdaje się, że odpowiedziały wszystkie po swojemu: *chore! Możecie wy nic dzisiaj nie jady?* i znowu, zdaje się, odpowiedziały: *nie jady!* – *A wczora?* odpowiedziały także: *i wczora!* A kiedy tak (rzekłem im) to ja nie doktor: bo i sam, służąc dworsko, chorobie tej często podlegać muszę. Jęczmień i inne ziarno przerobiły się na korony, kwiaty i szale, dla tegoście nie jady; a ja, choć często obracam pieczeń, rzadko kiedy jednak z jej kęsem się spotykam. Bądźcie zdrowe, do obaczenia was na różnie. Wtem je rozwiązałem i wypuściłem”.



---

Nowe doświadczenie magnetyczne, „Wiadomości Brukowe”, Wilno w sobotę, dnia 20 stycznia 1817 r.



Eksperymenty na zwierzętach, wykpione w tym satyrycznym tekściku z „Wiadomości Brukowych”, towarzyszyły magnetyzmowi zwierzęcemu od samego początku jego historii. Śmiercionośne wpatrywanie się w ropuchę opisywał – uważany za poprzednika Mesmera – Johann Baptista van Helmont (1580–1644). Za kulminację tego rodzaju zainteresowań może uchodzić wydana w 1839 roku praca Johna Wilsona *Trials of Animal Magnetism on the Brute Creation*.



Woda tak się magnetyzuje ▶ 173



**Muszę pana uwiadomić, że przy magnetycznej  
operacji rozmawiać trzeba**

**WARSKI**

Witam kochanego doktora.

**ELWIN**

Ależ nie jestem doktorem.

**WARSKI**

U mnie ten doktor, co uzdrawia. Spokojnie spałem w nocy... Zdaje się nawet, że mój ból głowy pofolgował nieco...

**ELWIN**

Bardzo się cieszę.

**WARSKI**

I ośmielam się upraszać wielmożnego wać pana dobrodzieja, abyś z łaski swojej chciał mnie wziąć, grzecznie mówiąc, w kurację.

**ELWIN**

Ależ, łaskawy panie, ja nie jestem lekarzem. Kuracji przedsiębrać nie mogę i nie chcę być o szarlatanizm oskarżony.

**WARSKI**

Ale rady możesz udzielać.

**ELWIN**

*mówiąc powoli*

Od rady, jeżeli kto jej żąda, odsuwać się nie mogę. Wprawdzie, nie będąc lekarzem, mam trochę znajomości rzeczy – zajmowałem się antropotomią, zgłębiałem fizjologię, badałem frenologię; nie jest mi obcą patologia i słuchałem kursów farmakologii.

**WARSKI**

*jak do siebie*

Farmakologii! – Człowiek głębokiej nauki.

**ELWIN**

Udzielanie płynu magnetycznego nie jest środkiem tak niewinnym, jak się zdawać może. Niechętnie daję się skłaniać ku temu, bo muszę przyznać, że płyn magnetyczny, *fluidum magneticum animale*, mogą do wielkiej rozwinąć potęgi.

**WARSKI**

*Fluidum magneticum animale*. Chciejże wielmożny wać pan dobrodziej nie odmawiać mi tego *fluidum animale*, przynajmniej tyle, ile go wczoraj otrzymałem, bo znacznej ulgi doznałem.

**ELWIN**

Stałem się więc lekarzem mimo woli, ale żądaniu jego odmówić nie mogę, tym bardziej że osoba szanownego pana jest dla mnie wielce sympatyczną i życzę sobie, abyś mógł tę moją sympatię podzielać.

**WARSKI**

Już ją podzielał, na mój honor podzielał.

**ELWIN**

Niechże pan usiądzie.

*Sadza go obróconego tyłem do drzwi Antonii.*

Muszę pana uwiadomić, że przy magnetycznej operacji rozmawiać trzeba.

**WARSKI**

Rozmawiaj wielmożny wać pan dobrodziej do woli.

**ELWIN**

Ha! Zapomniałem. Nie ruszaj się Pan... nic a nic.

Otwiera drzwi do pokoju Antonii i tam głośno mówi:  
Nie ma tu gdzie?... Nie ma tu gdzie?...

**WARSKI**

Czegóż wielmożny wać pan dobrodziej żądasz?

**ELWIN**

Szklanki wody.

**WARSKI**

Jest na stole przed kanapą.

**ELWIN**

A tak... tak... już mam. Proszę...

**WARSKI**

Napić się?

**ELWIN**

*spoglądając w drzwi Antonii*

Proszę... powoli...

**WARSKI**

Wypiwszy

Nie lubię wody.

**ELWIN**

I ja także. Dobry znak, bo jest już między nami rodzaj sympatii.  
*Zaczyna magnetyzować, ale bez wszelkiej przesady, wyglądając Antonii.*

Magnetyzm jest to... magnetyzm... władza magnesu magnetyzującego... magnetyczne objawy... rozmagnetyzowanego fizjologicznego usposobienia duszy. Rzecz więc jasna... że to jest *fluidum magneticum animale*.

*Antonia staje we drzwiach – Elwin do niej zwraca mowę ponad głową siedzącego z zamkniętymi oczami Warskiego.*

Na przykład. Przybywa na pomoc sympatia, potrzeba jednak odtrącać uporczywie afirmację i zostawać w niezachwianej negacji. *Antonia pokazuje, że rozumiała, i odchodzi. Za nią rzuca Elwin ciałusek.*

**WARSKI**

*słabym głosem*

Dlaczego wielmożny wać pan dobrodziej cmokasz?

**ELWIN**

To jest najsilniejszy objaw sympatii.

**WARSKI**

*Fluidum?*

**ELWIN**

*Fluidum.*

**WARSKI**

*Animale?*

**ELWIN**

Grzecznie mówiąc.

**SŁUŻĄCY**

*wchodząc*

Pan adwokat Dormund dowiaduje się, czy tu jest pan Elwin – a jeżeli jest, prosi go, aby zaraz przyszedł.

**ELWIN**

Proszę powiedzieć, że zaraz przyjdę.

*Służący odchodzi.*

Operacja została gwałtownie przerwana i na teraz powtórzoną być nie może.

**WARSKI**

A jednak zdaje mi się, że jestem rzeźwiejszy.

*Ziewa ogromnie.*

**ELWIN**

Jak uważam. Napij się pan wody.

**WARSKI**

Koniecznie?

**ELWIN**

Niekoniecznie.

**WARSKI**

Ale wielmożny wać pan dobrodziej może zechcesz wypić szklanecczkę?

**ELWIN**

Całuję rączki.

**WARSKI**

Prawda! Sympatia.



Aleksander Fredro, *Godzien litości*, w: idem, *Pisma wszystkie*, t. 9, ser. 2, oprac. St. Pigoń, wstępem poprzedził K. Wyka, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957, s. 152–156.



Dramat ten, opatrzony podtytułem *Komedia serio w 3 aktach prozq*, powstał w 1862 roku, wystawiony zaś po raz pierwszy – na deskach krakowskiego teatru – został 6 listopada 1877, a więc rok po śmierci pisarza. Wydaje

się dość reprezentacyjny dla drugiego okresu twórczości Fredry, który zamilknąwszy na kilkanaście lat, po 1854 roku zaczyna pisać komedie mieszczańskie, a właściwie antymieszczańskie, dając w nich wyraz swojej niechęci do nowej klasy dorobkiewiczów kierujących się przede wszystkim chęcią zysku. Temat małżeństwa zawieranego dla pieniędzy, jaki pojawia się w *Godnym litości*, to jeden z ulubionych motywów wykorzystywanych wówczas przez Fredrę, szydzącego z chciwych i pustych spekulantów, wyłudzaczy, hochsztaplerów, błagierów, łapigroszy. Obecny w tym dramacie magnetyczny epizod jest również znamieniem owego przejścia w twórczości komediopisarza – od łagodnej kpiny ze szlacheckich przywar do gorzkiej satyry na mieszczaństwo. We wcześniejszych o trzy dekady *Ślubach panińskich* magnetyzm zwierzęcy stanowił wątek składający się na apologię związków zawieranych dobrowolnie, pod wpływem uczucia. W *Godnym litości* małżeństwo jest kwestią finansowych spekulacji, „premedytowanej sedukcji”, do jego zawarcia przyczynia się finansowo-obyczajowy szantaż.



Aleksander Fredro ▶ 79

Jako lekarza obwołano go w Wiedniu za szarlatana i partacza ▶ 227

## **Jako lekarza obwołano go w Wiedniu za szarlatana i partacza**

Występują w tym społecznym dramacie wspomniany wyżej doktor medycyny Franciszek Horst, lekarz, a zarazem magnetyzer, mieszkający w Małej Stronie w Pradze; Józef Kiesel, inspektor obszernych dóbr hrabiów Kolovrata i Lützowa w Czechach; Ludwika Hallerówna, służąca Horsta, somnambulistka; Teressa Spannbauerowa, siostra Horsta, także somnambulistka; Karol Haas, były urzędnik praskiej kasy krajowej, synowiec Horsta. Prócz tego zjawiają się na scenie i znikają kolejno inne jeszcze postaci, o których wspominać tu nie ma potrzeby. Osnowa dramatu jest następująca: Dr Horst, podług zgodnego twierdzenia wirującego stołu, magnetyzowanych somnambulistek i archanioła Naëla, ma w swych rękach szczególną moc magnetyczną, która wszelkie, nawet nieuleczone choroby z łatwością pokonywa. Somnambulistki, które go w tym przekonaniu ugruntowały, zawiadomiły go też w imieniu świętej Anny i archanioła Naëla, że wkrótce spadną na świat straszliwe pogromy, morowe zarazy. Od moru padną dwie trzecie części ludności kuli ziemskiej, a potęga zarazy tak się rozrosze, że ludzie jak muchy w okamgnieniu ginąć będą. Czechy najdłużej zostaną wolne od tej klęski, a przeto zewsząd zbiegać się tam poczną tłumy cudzoziemców; ale nareszcie zaraza wtargnie także do Czech, a wtedy potęga Dra Horsta ukaże się w całym majestacie. Jako „pomazaniec Pański”, jako „wysłannik Boży”, jako „prawdziwy cudotwórca”, wkładaniem rąk, mocą swojego magnetyzmu będzie uzdrawiał padających pod kosą śmierci. Nim to jednak nastąpi, nim Horst mocarzem świata obwołan będzie, Kiesel „został wybrany przez Boga”, aby utrzymywał tego szczególnego pomazańca. Jakoż przez całe lat dziesięć wspierając Horsta, Kiesel oddał mu częściami cały swój zasób pieniężny w ilości około 15 000 złotych reńskich, oddał z kasy hr. Kolovrata i Lützowa sumę górną 100 000 złotych reńskich, a nadto zasilął go ze swoich znacznych dochodów, tak że ledwo samemu starczyło

na przeżycie i jakie takie otulenie własnych dziątek. Hallerówna i Spannbauerowa były w tej sprawie głosicielkami „woli Bożej”, a Haas „Bożym sekretarzem”.

[...]

Talenta magnetyczne Horsta dosyć już dawno, bo przed dwudziestu laty, kiełkować poczęły. Przyszedł on na świat w Pradze, gdzie ojciec jego, także doktor medycyny, dał się być poznać ze specyfiku, który pod imieniem „wody Horstowej na oczy” sprzedawał. Franciszek chodził tam na gimnazjum i filozofię, służył następnie w wojsku jako pomocnik lekarski, z kolei odbył nauki medyczne w Wiedniu i wydoktoryzował się w Peszcie, gdzie też od r. 1840 do 1846 przemieszkiwał. W Peszcie nawiedził go pierwszy sen proroczy, a raczej widzenie; bezimienny jeszcze podówczas duch archanioła Naëla rzekł onego czasu do nowożytnego Lota: „Wydź stąd, albowiem zginiesz!”. Pośpieszył tedy wedle wyrażenia poety „włożyć Jowisza w kieszeń, a ojca na barki” i wyruszył do Wiednia. Tam dopiero osiadłszy, przekonał się o szczerości wyroczni, od której był nawiedzony: dom ów bowiem, w którym będąc w Peszcie przemieszkiwał, został podczas zamieszek 1848 roku zburzony. W Wiedniu też otrzymał Horst poświęcenie we wzniosłe tajemnice magnetyzmu, a to za pomocą niejakiej baronowej Friesowej i w sposób dosyć zajmujący.

Baron Fries był jego dawny znajomy i przyjaciel, ale z małżonką jego Horst nie miał znajomości, a gdy się potem parę razy z sobą spotkali w teatrze, przyjęła go wyniośle i nic z nim nie mówiła. Aż oto pewnego razu na przechadzce majowej baron, zdybawszy Horsta, oświadcza mu, że potrzebuje odejść za nader pilnym interesem, i prosi, aby żonę jego odprowadził do domu. Horst podał baronowej rękę. „Z muślinowego rękawa niewielka przeszkoda”, powiada Bohater naszych czasów; jakoż zrazu ręka, a potem i cała Friesowa drżeć zaczęła. Te dreszcze – były to „pierwsze symptomata magnetyzmu”. Baronowa stała się rozmowną, ugrzecznioną, wysławiała przychylnie Horsta ku jej mężowi i zaprosiła go na



obiad w blisko przyszły dzień jej imienin, św. Zofii. Lecz nazajutrz o godzinie 4 rano natarczywy stuk we drzwi rozbudził Horsta i zdyszane dwie służące poczęły go zaklinać, aby co prędzej śpieszył do domu Friesa, gdyż baronowa zaniemogła i mówi od rzeczy. Przybywszy tam, Doktor się przekonał, iż „paraliż ugodził w samo serce baronowej”; dawając tedy na przekorę teorii Sampsona, znanego z opłakanych pieniędzy geniusza, puszczać krew z obu rąk chorej. Zaledwo to uczynił i krew zatamował, baronowa klapnęła w dłonie i zawołała z ową poufałością, która tak zaleca Wiedenki: „Brawo Franku! Jesteś prawdziwym wybrańcem, a ja jestem somnambulistką, która ciebie wyuczy. Będę ci służyła do studiów, jak masz leczyć magnetyzmem”. Jakoż wyuczył się należyście. Wprawdzie według własnego zeznania, już z takich, już z owakich przyczyn niewiele wyleczył w Wiedniu, ale za to przy sposobności leczenia nabył wprawy do pożyczania i nieoddawania pieniędzy tudzież do układania somnambulistycznych przepowiedni, mających niby służyć komuś za przestrożę.

Każda z tych i tym podobnych przewag Horsta byłaby warta osobnego rozdziału, ale nie sposób wszystkiego opowiadać. Dość na tym, że jako lekarza obwołano go w Wiedniu za szarlatana i partacza; praktyki nie miał, żyć nie miał z czego, a pożyczać mu pieniędzy już nawet pulchne wiedeńskie somnambulistki zaprzestały. Pociągnął tedy w r. 1850 do Pragi. Ale i w Pradze jakoś mu się również nie wiodło. Biomagnetyczna jego teoria lekarska mało znajdowała zwolenników, a podobno najmniej pomiędzy mężami, których nerwowe małżonki skłonne były do magnetycznej kuracji. Żywił się tedy Horst robieniem długów tudzież kołataniem o wsparcie do swego brata i pewnego szkolnego przyjaciela. Sam jeden brat jego Karol wręczył mu różnymi czasy przez lat parę około 30 000 zł; ale postrzegłszy nareszcie jego żywot marnotrawny, ohydźwiwszy jego szarlatanstwo, odwrócił się od niego. Potrzeba przeto było znaleźć koniecznie inną Horaciuszowską „obronę i słodką podporę”: znalazł dobrodusznego Kiesla! Kiesl doświadczał cierpień reumatycznych w głowie, a będąc z natury skłonny do mistycyzmu,

do brania rzeczy zwyczajnych za nadzwyczajne, wmówił w siebie, że choroba jego nieuleczona. Zjawił się Horst ze swoim magnetyzmem i jeżeli wierzyć podaniu, uśmierzył nieco ów reumatyzm; leczyl też potem żonę Kiesla, brał od niego sowite honoraria, a w dodatku pożyczał pieniędzy. Byłoby to atoli rzeczą małej wagi, gdyby nieszczęsny mistycyzm Kiesla nie zawadził o skałę przenajczystszeo magnesu osadzonego w Horście. Goniąc za wszystkim, co było lub wydawało mu się tajemniczym, począł zaglądać coraz częściej do Horsta i zginął w błędokręciu fantastycznego, aż strach jak po błazeńsku zbudowanego zamku na lodzie.

Około roku 1853 zjawiła się, jak wiadomo, w Europie amerykańska cholera moribus: wirowanie i pisanie stolików. Uprawiano tę naukę bardzo gorliwie w Pradze Czeskiej, a najgorliwiej w domu Horsta, gdzie Kiesl już niemal codziennym był gościem i dawał na sobie robić doświadczenia magnetyczne.

[...]

Ale nareszcie łatwowierny Kiesl postrzegł pewnego pięknego poranku, że w worku jego już nic nie ma: ostatni grosz, który całego życia pracą uciulał dla dzieci, potoczył się na zaspokojenie wyuzdanych potrzeb Horsta; a tymczasem z dnia na dzień zapowiadane sprawdzenie się prorocत्व Naëlowych jakoś nie przychodziło do skutku. Inspuktor zaczął się wahać w wierze, a co ważniejsza, nie mógł wynaleźć w głowie środków na podtrzymywanie Horsta; ale Naël i na to dał radę. Kiedy Horst zapytał raz stołu: „kto wypłaci zaprotestowane jego weksle?” stół odpowiedział: „Józef”. Skoro zaś Kiesl uroczyście oświadczył, że już płacić nie ma z czego, stół mu pod przenośnią wskazał kasę hr. Kolovrata i Lützowa: „Nacznynie jest obite obręczami, ale ma przecię otwór od kranu”. Nieszczęśliwa ofiara oszustwa wzdrygnęła się na myśl podobnego postępku, ale ją potrafiono przekonać, że tak potrzeba. „Pan płaci pierwszemu i ostatniemu (tj. Kieslowi i Kolovratowi), mówil Naël z pomocą Horsta: Pan zapłaci procenta i lichwę, czyli procenta od procentów!” Dalsze wieszczby, objaśniając to prorocत्व, raz

powiadały, że Horst zostanie najwyższym lekarzem Cesarza Ferdynanda, drugi raz, że innymi drogami zostanie wszechmocnym na ziemi i wszystko spłaci co do grosza, a w zysku zostanie dla Kiesla wielka zasługa wobec Boga i ludzkości. Czy podobna było niedołężnemu mistykowi chodzić o swoim rozumie po wierzchołkach tych alp cudowności? Kiesl został złodziejem.

[...]

Jednego razu takie pustki były w kieszeni i spiżarni Horsta, że zanosilo się na to, iż cała jaskinia proroków zostanie bez obiadu. Hallerówna układała się do snu magnetycznego, a Naël zaraz jej poradził: „Weź tylko koszyk i idź na rynek”. Szła tedy na rynek bez pieniędzy, a powróciła z pełnym koszykiem żywności, tak że wszyscy ku wielkiemu zbudowaniu Kiesla nakarmieni zostali.

[...]

Niekiedy, aby tym żywiej podzielać na wyobraźnię Kiesla, a zarazem nieco urozmaicić brzęczenie somnambulistycznego chrząszcza, kręcącego się ciągle około pieniężnej laseczki, wyprawiano plugawe misteria. Hallerówna, która na dobre poznała się z duszą nieboszczki matki Kiesla, podyktowała raz napis mający być położonym na grobie zmarłej; a iżby Naël nie okazał się zbyt hojnym dla samego tylko Kiesla i aby tym większej dodać ceny kuchennej lapidarności owego napisu, podyktowała też napis na grób małżonki Horsta. To dało powód do procesji magnetycznej na cmentarz volszański pod Pragą. Spannbauerowa chodziła po cmentarzu z otwartymi oczyma, co nie przeszkadzało jej być jednocześnie w śnie magnetycznym; miała nad grobem żony Horsta, nad mogiłami matki i dziecka Kiesla zawzięte mowy; prawiała w nich o wieczności i mękach piekielnych, wyliczała kłopoty Horsta, słała przyjaźń dlań Kiesla i kończyła jak zwykle na zachęcie do dalszego sypania pieniędzmi. Współubiegała się z nią w wyćwice języka Hallerówna, nad grobem swojego kochanka, który tam również był pochowany. Mowy te wzruszały do głębi obecnych,

a Kiesel płakała rzewnymi łzami. Wspomniane wyżej napisy grobowe dotąd widzieć można na Volszanach. Zdarzyło się raz, iż podczas magnetycznego snu Hallerówny, w przerwie pomiędzy jednym a drugim wieszczeniem, obecni zaczęli mówić o wspaniałej zorzy północnej, którą dniem wprzód widziano w Pradze. Ktoś napomknął, że rozbiegające się od ciemnego półkola słupy światła miały niejaki podobieństwo do monstrancji. Wnet Hallerówna kazała sobie podać chustkę, rozdarła ją na siedem nierównych części, zwinęła jedną cząstkę w kółko i tłumaczyła: „Oto macie Najświętszy Sakrament”. Brała potem inne kawałki, ułożyła je w półkole nad pierwszym i dodała: „Tu macie zorzę północną”. Następnie zebrała szmaty tworzące owo półkole, zgmiotła je i cisnęła precz, mówiąc: „Tak zginą narody, które nie wierzą; tak zginą ci, którzy Dra Horsta nienawidzą”. Wzięła na koniec w ręce ów szmerek, co miał wyobrażać Przenajświętszy Sakrament, i zamknęła prorocstwo oświadczeniem: „Tu macie wytłumaczenie północnej zorzy”. Innym wreszcie razem, niedługo przed swoim uwięzieniem, obie prorokinie wystawiały w śnie magnetycznym mękę Chrystusa Pana. Było to w Wielki Piątek. Hallerówna rozebrana do koszuli, leżąc w łóżku, wykrzywiła się, naśladując obrazy stacji kalwaryjskich. Potem wszystkim obecnym wyjść kazała. Gdy wrócili, ciągnęła dalej przedstawienie; a wtem Horst niby z największym zdumieniem postrzegł, że miała wyobrażenie Ran Chrystusowych na ręku i stopach. Wieszcza przywołała Kiesla i kazała mu zobaczyć, co ma na piersi. Odchyłono koszulę i Kiesel, szlochając jak dziecko, postrzegł na boku Hallerówny krwawą plamę. Ktoś inny widział też krople krwi na podłodze i przejęty wstrętem uciekł. Ale przez wzgląd na uczucia czytelnika oszczędźmy mu dalszych szczegółów tego widowiska.

[...]

Kiesel w ciężkich znajdował się kłopotach; ponury obłok smutku i zgrzyzoty coraz bardziej zasępiał jego oblicze. Spannbauserowa w śnie magnetycznym mówiła: „Józefie, nie opuszczaj mojego brata Franka”. Kiesel: „Nic już więcej zrobić nie mogę”. Spaunbauserowa:

„Możesz, jeżeli tylko zechcesz. Nie bój się nic, jesteś pod skrzydłem opieki Bożej. Co robisz dla Franka, robisz to przecię dla sprawy Bożej. Wierz mi, nic ci się złego nie stanie”. Kiesl: „Ależ nie mam już nic więcej! Nie wiem też o żadnych innych pieniądzach, prócz kaucyj w kasie mojego pana, a do tych przecię ręki ściągnąć nie mogę”. Spannbauerowa: „Nie lękaj się, weźmiesz je nie dla siebie”. Sercem pocziwym przeczuwał Kiesl, co go czeka, ale sądził, że z posłuszeństwa ku Bogu dla dobra ludzkości poświęcić się powinien. Kaucje poszły tam, gdzie już pierwiej zniknęła własna jego oraz hr. Kolovrata i Lützowa gotowizna. Odtąd chwili spełnienia się prococtw biedny męczennik wyglądał ze wzrastającym utęsknieniem; sen odbiegał go w nocy, troska nie opuszczała we dnie; raz po raz wnosił zapytania na posiedzeniach magnetycznych. Somnambulistki pocieszały go zapowiednią rychłego wyniesienia Horsta. „A jeżeli to prędko nie nastąpi?” razu jednego zagadnął niebacznie Horst. „To wszyscy pójdziemy do więzienia”, odparła rozdąsana wieszczka. Było to pierwsze i ostatnie jej prorocctwo, które dla pomśzczenia oplwanej sprawiedliwości Boskiej i ludzkiej miało się spełnić co do joty. [...]



Wincenty Korotyński, *Duchownicy i tajemnice ich nauki, wyczerpnięte z procesu Dra Horsta przez Wincentego Korotyńskiego*, J. M. Neumarka, Warszawa 1866, s. 5–47.



Wincenty Korotyński (1831–1891) – publicysta, edytor, poeta. Współpracował z „Kurierem Wileńskim” (1857–1865) i redakcją *Słownika języka polskiego* M. Orgelbranda w Wilnie. W latach 1851–1856 był sekretarzem Władysława Syrokomli, wydał i opatrzył wstępem dziesięciotomowy wybór jego poezji. W 1866 roku rozpoczął współpracę z „Gazetą Warszawską”, w której drukarni ukazali się *Duchownicy...*



Widok tej ceremonii medycznej ▶ 108

Jak lalki na sprężynach wykonywają rozmaite poruszenia ▶ 338



## **Dalsze zapytania**





## A któż to taki ten umiłowany?

– Śpi! – stwierdził Minoret, badając kobietę, która, jak mu się wydało, pochodziła z klas niższych.

– Ciało jej w pewnym sensie nie istnieje – oznajmił swedenborgista. – Nieucy poczytują ten stan za uśpienie. Lecz ona dowiedzie panu, iż jest świat duchowy i że dusza, znalazłszy się w nim, nie uznaje wcale praw świata materialnego. Poślę ją, w jakie pan zechcesz okolice. Może to być miejsce odległe o mil dwadzieścia i mogą być Chiny: powie panu, co się tam dzieje.

– Wyślij ją pan po prostu do mnie, do Nemours – poprosił Minoret.

– Nie będę się w to mieszał – odparł tajemniczy człowiek – daj mi pan rękę, będziesz i aktorem, i widzem, skutkiem, a jednocześnie przyczyną.

Ujął dłoń Minoreta, a Minoret się nie opierał; trzymał ją chwilę, pograżając się jakby w skupieniu, a drugą ręką wziął rękę kobiety, co siedziała w fotelu; po czym włożył dłoń doktora w dłoń kobiety, dając znak staremu niedowiarkowi, aby usiadł obok tej pytonissy bez trójnoga. Minoret dostrzegł, iż lico kobiety, nadzwyczaj spokojne, przebiegło lekkie drżenie, kiedy połączył ich swedenborgista; ale ów odruch, jakkolwiek cudowny w skutkach, był nad wyraz prosty.

– Będziesz posłuszną temu panu – powiedział ów jegomość, kładąc rękę na głowie kobiety, a wtedy uśpiona jęła jakby chłonać spływające z tej dłoni światło i życie. – Pamiętaj, że cokolwiek uczynisz dla niego, miłe mi będzie. Możesz pan teraz mówić do niej. – Zwrócił się do Minoreta.

– Pójdiesz pani do Nemours na ulicę Mieszczarską, do mojego domu – ozwał się doktor.

– Musisz jej zostawić trochę czasu, trzymaj ją wciąż za rękę i czekaj, aż powie coś na dowód, że tam przybyła – rzekł Bouvard do starego przyjaciela.

– Widzę rzekę – powiedziała kobieta głosem słabym i zdawało się, że mimo zamkniętych oczu spogląda z głęboką uwagą w samą siebie. – Widzę ładny ogród.

– Dlaczego wchodzisz pani od strony rzeki i przez ogród? – spytał Minoret.

– Bo one tam są.

– Kto taki?

– Te, o których pan myślisz: panienska i jej niańka.

– Jak wygląda ogród? – spytał Minoret.

– Na prawo od schodków prowadzących do rzeki jest długa ceglana galeria, widzę w niej książki, a na końcu jakiś cudacki domek, obwieszony drewnianymi dzwonekami i czerwonymi jajami. Mur na lewo okrywają pnącze – dzikie wino, jaśmin wirgiński. Pośrodku jest mały zegar słoneczny. Mnóstwo doniczek z kwiatami. Pańska pupilka przygląda się uważnie kwiatom, pokazując je niańce, robi dziury kołeczkiem do sadzenia, wkłada w nie nasiona... Teraz niańka gratuluje ścieżkę... W tej paniencie, chociaż niewinnej jak anioł, rodzi się już miłość, ale to uczucie bardzo jeszcze delikatne niby mgła poranna.

– A w kimże ona zaczyna się kochać? – spytał doktor, wszystko bowiem, co dotąd usłyszał, mógłby powiedzieć mu każdy, nie będąc somnambulikiem. Podejrzewał nadal kuglarstwo.

– Nic pan o tym nie wiesz, luboś frasował się, i to wcale poważnie, kiedy została kobietą – rzekła z uśmiechem. – Serce podążyło za naturą...

– Czy kobieta z ludu może wyrażać się w ten sposób? – zawołał stary doktor.

– W tym stadium uspienia wszyscy wyrażają się z osobliwą jasnością – odrzekł Bouvard.

– Ale w kimże Urszula się kocha?

– Urszula nie wie jeszcze, że pokochała – odpowiedziała kobieta, potrząsnąwszy z lekka głową – to stworzenie nazbyt anielskie, aby mogło znać pożądanie albo jakikolwiek afekt wynikły z miłości; ale jest nim zajęta, myśli o nim, wzbrania sobie tego, ale wciąż do

tej kwestii powraca, mimo woli, gdyż od tych marzeń powstrzymać by się chciała. Teraz siedzi przy fortepianie.

– A któż to taki ten umiłowany?

– Syn pani, która mieszka naprzeciw...

– Pani de Portenduère?

– Portenduère, rzekłeś pan – podjęła somnambuliczka – otóż to. Ale nie grozi niebezpieczeństwo, młodzieniec jest daleko.

– Mówili ze sobą? – spytał doktor.

– Nie. Spoglądali tylko na siebie. Panienska stwierdziła, że jest uroczy. To rzeczywiście ładny chłopak i poczciwe serce. Widziała go z okna, spotkali się kiedyś w kościele; ale młodzieniec zapomniał już o tym.

– Jak mu na imię?

– O, żeby powiedzieć panu to imię, musiałabym je przeczytać albo usłyszeć. Na imię mu Sawinian, ona właśnie wymówiła to imię, uważa dźwięk jego za nadzwyczaj przyjemny. Zajrzała już kiedyś do kalendarza i wyszukawszy dzień świętego Sawiniana, naznaczyła kartkę czerwonym punkcikiem... Taka jeszcze dziecinna! Ale ona pokocha całą duszą, a będzie to miłość zarówno czysta, jak i silna; gdyż ona zalicza się do dziewcząt, co tylko raz kochają; miłość przepoi duszę jej tak mocno, że odepchnie każdy inny sentyment.

– Z czegoż to pani wnosisz?

– Zajrzałam w jej serce. Będzie umiała cierpieć: rodzice przekazali jej odporność na ciosy, sami wiele wycierpiawszy.

Te ostatnie słowa przeraziły doktora, był jednak nie tyle wstrząśnięty, ile zaskoczony. Należy tu zaznaczyć, iż między jednym a drugim zdaniem kobiety upływało dziesięć do piętnastu minut, w których to przerwach uwaga jej koncentrowała się coraz mocniej. Widziało się, jak widziała! Czoło jej podlegało osobliwym przemianom: rozjaśniało się albo zasępiało skutkiem działania nieznaney mocy, której przejawy Minoret zauważył był u konających, w momencie kiedy nawiedzał ich dar proroczy. Wiele razy czyniła gesty podobne gestom Urszuli.

– O, niechże ją pan wypytuje – podjął tajemniczy nieznajomy, zwracając się do Minoreta – wyjawi panu sekrety, które pan jeden znać możesz.

– Czy Urszula mnie kocha? – spytał Minoret.

– Prawie tak jak Boga – odparła z uśmiechem. – Toteż bardzo boleje nad pańskim niedowiarstwem. Nie wierzysz pan w Boga, jak gdybyś zdołał unicestwić Go tym samym! Jego słowo wypełnia wszechświat! Niewiara pańska przyprawia biedne dziecię o jedyną troskę. O! Wygrywa teraz gamy, pragnęłaby opanować muzykę jeszcze lepiej, irytuje się. A oto co myśli: „Gdybym ładnie śpiewała, gdybym miała piękny głos, usłyszałby mnie na pewno, przyjechawszy do matki”.

Doktor Minoret dobył pugilares i zanotował dokładnie godzinę.

– Możesz mi pani powiedzieć, co zasiała?

– Rezedę, balsaminy, groszek pachnący.

– A na końcu?

– Ostróżkę.

– Gdzie są moje pieniądze?

– U pańskiego rejenta; a lokujesz je pan systematycznie, żeby nie stracić grosza procentu.

– Tak, ale gdzie są pieniądze, które mam w Nemours, na półroczne wydatki?

– Kładziesz je pan do księgi oprawionej na czerwono, a tytuł jej: „Pandekta Justyniana”, tom drugi; są między dwiema przedostatnimi kartkami. Książka stoi na oszklonym kredensie, w kasecie przeznaczonej na folianty. Stoją rzędem. Kapitał chowasz pan w ostatnim tomie, stojącym od strony salonu. O! Tom trzeci stoi przed tomem drugim. Ale nie trzymasz pan w domu brzęczącej monety, to...

– Banknoty tysiącfrankowe?... – spytał doktor.

– Trudno mi się rozeznąć, są złożone. Nie, to dwa banknoty po pięćset franków.

– Widzisz je pani?

- Widzę.
- Jak wyglądają?
- Jeden bardzo poźółkły i stary, drugi biały, prawie nowy...

Ostatnie odpowiedzi uśpionej raziły doktora Minoret niby grom. Spojrzał półprzytomnie na Bouvarda, ale Bouvard i swedenborgista, nawykli do zdumienia niedowiarków, gawędzili cicho nie okazując bynajmniej, aby zachowanie gościa zdziwiło ich lub zaskoczyło; Minoret poprosił, żeby dozwolili mu wrócić po obiedzie. Antymesmerysta chciał wszystko rozważyć, ochłonąć z głębokiego przerażenia, ażeby doświadczyć na nowo tę przemożną władzę, poddać ją próbom decydującym, postawić pytania, na które odpowiedź rozpraszałaby ostatni cień wątpliwości.



Honoré Balzac, *Urszula Mirouët*, przeł. J. Rogoziński, Czytelnik, Warszawa 1954, s. 78–82.



*Urszula Mirouët* drukowana była najpierw w odcinkach paryskiego czasopisma „Le Messenger” w sierpniu i wrześniu 1841 roku. Jej pierwsze książkowe wydanie ukazało się w 1842 roku. Balzac uznawał ją za dzieło katolika. O tej klasyfikacji zadecydował najprawdopodobniej temat nawrócenia. Główny bohater *Urszuli Mirouët* to materialista i ateista, doktor Minoret. W pewnym momencie – ku radości swojej pobożnej wychowanki – zaczyna wierzyć w Boga i wraca na łono Kościoła. Bezpośrednią przyczyną tej konwersji jest spotkanie z somnambulistką, opisane powyżej.



Stan piąty: jasne widzenie (*clairvoyance*) ▶ 187

Ty mnie lubisz, prawda?

**HRABIA VOM STRAHL**

Kasiu! Śpisz?

**KASIA**

Nie, dostojny panie.

*Pauza.*

**HRABIA VOM STRAHL**

Ale jednak powieki masz zamknięte.

**KASIA**

Powieki?

**HRABIA VOM STRAHL**

Tak, i to, jak widzę, mocno.

**KASIA**

E tam!

**HRABIA VOM STRAHL**

A co? Nie? Masz oczy otwarte?

**KASIA**

No pewnie, panie, najszerszej, jak umiem.

Toć przecie widzę, że siedzisz na koniu.

**HRABIA VOM STRAHL**

Tak? Na kasztanku, co?

**KASIA**

A gdzie, na siwku!

*Pauza.*

**HRABIA VOM STRAHL**

A gdzie ty jesteś, dziecko? Powiedz mi.

**KASIA**

No tu, na tej zielonej pięknej łące!

Tyle tu jest kolorów, tyle kwiatów.

**HRABIA VOM STRAHL**

Żółty rumianek, niezapominajki.

**KASIA**

A tu fiołki, widzisz? Cała kępa!

**HRABIA VOM STRAHL**

A, wiesz co, Kasiu, zejść z tego konia

I trochę z tobą posiedzę na trawie.

No co, mam zejść?

**KASIA**

Tak, panie, proszę.

**HRABIA VOM STRAHL** (*UDAJE, ŻE WOŁA*)

Gottschalk!

Gdzie on się podział? Koniem by się zajął.

**KASIA**

Niech stoi, zostaw. Lizka nie odejdzie.

**HRABIA VOM STRAHL** (*uśmiecha się*)

Myślisz? – A niech tam! (*pauza – chrzęści zbroją*)

No, Kasiu, kochanie!

(*bierze ją za rękę*)

**KASIA**

Dostojny panie.

**HRABIA VOM STRAHL**

Ty mnie lubisz, prawda?

**KASIA**

Z całego serca.

**HRABIA VOM STRAHL**

Ale ja – jak myślisz?

Ja nie.

**KASIA** (*Z UŚMIECHEM*)

Oszuście!

**HRABIA VOM STRAHL**

Mówię ci.

**KASIA**

A idź!

Zakochałeś się we mnie jak ten chrabąszcz.

**HRABIA VOM STRAHL**

Co? Ja? Jak chrabąszcz? Naprawdę?

**KASIA**

Co mówisz?



**HRABIA VOM STRAHL** (Z WESTCHNIENIEM)

Jej wiara jest jak wieża, ani drgnie!  
Trudno! Poddaję się. Ale wiesz, Kasiu,  
Jeśli jest tak, jak mówisz.

**KASIA**

No, to co?

**HRABIA VOM STRAHL**

To co teraz będzie?

**KASIA**

Co to będzie?

**HRABIA VOM STRAHL**

No tak! Myślałaś o tym?

**KASIA**

Też!

**HRABIA VOM STRAHL**

To znaczy?

Że za rok, na Wielkanoc, mnie poślubisz.



Heinrich von Kleist, *Kasia z Heilbronnu*, w: idem, *Dramaty wybrane*, przeł. J. St. Buras, posł. M. Janion, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000, s. 203–205.



Kasia z Heilbronnu może uchodzić za dość typową bohaterkę Heinricha von Kleista (1777–1811), którego wyraźnie fascynowały stany transu, spokrewnionego ze zwykłym snem bądź lunatyzmem. Nocne wędrówki są udziałem tytułowego bohatera dramatu *Księżę Homburgu*, niezwykłą somnambuliczką zaś jest główna protagonistka noweli *Markiza O.*, którą Kleist

rozpoczyna następująco: „W M., pewnym dużym mieście północnej Italii, markiza O., wdowa, dama o nieposzlakowanej opinii, a zarazem matka dwojga świetnie wychowanych dzieci, umieściła w gazetach ogłoszenie, że bez swej wiedzy znalazła się w odmiennym stanie i że ojciec mającego się narodzić dziecka winien się zgłosić, gdyż ze względów rodzinnych zdecydowana jest go poślubić”. Dalsze partie utworu wyjaśniają ten zagadkowy wstęp. Markiza O. została w czasie snu zgwałcona przez rosyjskiego oficera, który wcześniej obronił ją przed zgwałceniem przez innych rosyjskich żołnierzy. Mary Jacobus, autorka błyskotliwej interpretacji tej noweli (znajdującej się w jej książce *First Things. The Maternal Imaginery in Literature, Art and Psychoanalysis*), stawia tezę, że „w dyskursie Kleista kobieca seksualność, nawet zmediatyzowana, nigdy nie może całkowicie przełożyć się na tekstualność. Kobiece ciało, dziura, otwarte »O« pozostaje miejscem czegoś jednocześnie sprzecznego i niezdecydowanego, ekscysem narracji”. Wniosek ten daje się odnieść również do *Kasi z Heilbronn* (pierwodruk: 1810), w której motywy postępowania głównej bohaterki, opuszczającej rodzinny dom i podążającej krok w krok za mężczyzną ujrzanym tylko jeden raz, stają się jasne dla niej samej tylko wtedy, gdy znajduje się ona w stanie somnambulicznym.



## Czy pod tym nazwiskiem zasłynę kiedyś w świecie?

- Lorenzo - powtórzył hrabia - czy śpisz w tej chwili snem naturalnym, czy też magnetycznym?

- Śpię snem magnetycznym - odpowiedziała Lorenza.

- Czy będziesz odpowiadać na moje pytania, Lorenzo?

- Wydaje mi się, że będę.

- No to dobrze.

Nastąpiła chwila milczenia, po czym hrabia Fenix zaczął znowu:

- Zajrzyj do pokoju księżnej Ludwiki, którą widzieliśmy przed trzema kwadransami.

- Patrzę - odrzekła Lorenza.

- Czy widzisz?

- Widzę.

- Czy jest tam kardynał de Rohan?

- Nie dostrzegam go.

- Co robi księżna?

- Odmawia modlitwy wieczorne.

- Zajrzyj na korytarze i w dziedziniec klasztorny, czy nie widzisz gdzie kardynała?

- Nie widzę go nigdzie.

- Zobacz, czy powóz jego stoi jeszcze przed bramą.

- Nie stoi.

- Zobacz, co się dzieje na drodze, którą jechaliśmy.

- Patrzę.

- Nie widzisz jakiej karety?

- Widzę kilka.

- A czy nie ma w której z nich kardynała?

- Nie.

- Zbliź się do Paryża.

- Jestem.

- Jeszcze bliżej.
- Dobrze.
- Jeszcze bliżej.
- Widzę go już teraz.
- Gdzie?
- U roгатki.
- Czy się zatrzymał?
- Zatrzymuje się w tej chwili. Lokaj podchodzi.
- Czy mówi co?
- Zaraz będzie mówić.

- Słuchaj dobrze, Lorenzo, zależy mi na tym, abym dokładnie wiedział, co kardynał powie temu człowiekowi.

- Za późno słuchać mi kazałeś. Nie dosłyszałam. Ale poczekaj, lokaj mówi coś do stangreta.

- Co powiedział?
- Jedź przez bulwary na ulicę Saint-Claude.
- Dobrze, Lorenzo, dziękuję.

Hrabia napisał szybko kilka słów na karteczkę, owinał ją na metalową blaszkę, zapewne aby jej dodać ciężaru, pociągnął za sznurek od dzwonka, poruszył sprężynę i ukazała się otwarta paszcza jakiegoś potwora. Wrzucił w nią bilecik i wszystko wróciło na miejsce.

Tym sposobem porozumiewał się hrabia z Frycem, gdy był w swoich ukrytych pokojach.

Wrócił i zasiadł obok młodej kobiety.

- Dziękuję ci, Lorenzo - rzekł.
- Jesteś dziś ze mnie zadowolony? - zapytała.
- Tak jest, droga Lorenzo!
- A nagroda moja, Józefie?

Balsamo uśmiechnął się, zbliżył usta swoje do ust kobiety; dreszcz rozkoszy przebiegł jej ciało.

- O! Jak ja cię kocham, Józefie - szepnęła. - Józefie, mój drogi Józefie. I wyciągnęła do niego ramiona, by go do swej piersi przytulić.

[...]

– Robię, co mogę, aby ci się podobać, droga Lorenzo.

– Czynisz dla mnie daleko więcej, niż zasługuję.

– Przyznajesz to?

– Najchętniej.

– Przyznajesz, żeś źle sobie ze mną postąpiła?

– Bardzo źle, przyznaję, ale wierzę, że ty mi to przebaczysz, nieprawdaż?

– Przebaczę ci, ale nie prędeż, aż wytłumaczysz mi tę niepojętą tajemnicę, przeciwko której walczę, prawie od chwili naszego poznania.

– Słuchaj więc mnie przyjacielu. W osobie mojej mieszczą się dwie zupełnie różne kobiety; jedna z nich kocha cię bez granic, druga nienawidzi z całego serca. I życie moje podzielone jest również na dwie połowy; w jednej doznaję przy tobie niebiańskich rozkoszy, w drugiej piekielnych męczarni.

– A te dwie połowy to sen i czuwanie?

– Tak jest w istocie.

– Kochasz mnie we śnie, a nienawidzisz na jawie.

– Tak.

– Dlaczego?

– Nie wiem.

– Musisz wiedzieć i powiedzieć.

– Nie wiem.

– Pomyśl tylko dobrze, zjrzyj w głąb serca, rozpoznaj uczucia.

– Tak... teraz już rozumiem.

– Mów więc.

– Bo Lorenza, mój drogi, jest na jawie przesadną Włoszką, dla której nauka jest zbrodnią, a miłość grzechem. Boi się wtedy uczonego doktora; drży przed pięknością twoją, Józefie. Ojciec powiedział jej, że jeśli cię pokocha, zgubi duszę – musi więc uciekać zawsze przed tobą.

– A gdy jest uśpiona?

– O, wtedy Lorenza przestaje być rzymianką, przestaje być przesadną Włoszką i jest tylko kochającą kobietą. Myśl moja sięga wtedy do głębi twojej duszy i widzi cię wielkim, uczonym, szlachetnym; pojmuje cele, do których dążysz, i pragnie być zawsze przy tobie; marzy, że kiedyś, gdy świat z uwielbieniem wymawiać będzie sławne nazwisko, Cagliostro, ktoś podszeptnie zawsze z cicha imię wiernej mu do śmierci Lorenzy.

– Czy pod tym nazwiskiem zasłynę kiedyś w świecie?

– Tak, mój drogi.

[...]

– Więc gdy śpisz, to wiesz, że cię kocham, i wierzysz w moje przywiązanie?

Młoda kobieta uśmiechnęła się smutno.

– O, tak Józefie, wierzę najzupełniej w miłość twoją, a jednak jest coś, co w sercu twoim ma przede mną pierwszeństwo.

– A to jest?

– Mrzonki twoje.

– Nazwij to raczej wielkim celem, do którego dążę.

– Ambicja twoja.

– Dlaczego nie powiesz, sława?

– Boże, Boże! – jęknęła boleśnie Lorenza i łzy polały się spod jej zamkniętych powiek.

– Cóż zobaczyłaś? – zapytał przerażony Balsamo.

– Widzę nieprzeniknione ciemności, a wśród nich straszliwe widma, królowie to niby, ale w rękach niosą ukoronowane swoje głowy, a ty przechodzisz pośród tego tłumu, rozkazujeś i wszyscy są ci bezwzględnie posłuszni.

– Jak to, Lorenzo – i ty smuczysz się, zamiast być ze mnie bardzo dumna?

– Ja, drogi Józefie, wolę cię widzieć dobrym niż wielkim. Wreszcie szukam ciebie wśród tłumu, ale cię nie znajduję. Mnie już wtedy nie będzie, gdy to nastąpi.

– A gdzież ty będziesz?

– W grobie.

Balsamo zadrzał.

– Ty miałabyś umrzeć, Lorenzo? Nie, nie, ty żyć będziesz wraz ze mną długie lata – i będziemy kochać się zawsze po wsze czasy.

– Kiedy ty mnie wcale nie kochasz, Józefie...

– Mylisz się, droga Lorenzo.

– Nie dosyć, nie dosyć mnie kochasz Józefie! – zawołała, zarzucając mu rękę na szyję i tuląc głowę w jego namiętym uścisku.

– Cóż mi zarzucić możesz, Lorenzo?

– Oziębłość twoją. Dlaczego usuwasz się ode mnie? Czy cię usta moje tak palą? O, gdybyś mi powrócił moje niewinne lata dziecięce, owe spokojne noce wśród murów klasztornych w Subiaco, gdy na skrzydłach zefirów posyłałeś mi pocałunki, a ja czułam je na ustach moich, wśród samotnej celi...

– Lorenzo! Lorenzo moja!

– Czemu mnie unikasz Józefie! Czemu uciekasz przede mną? Podaj mi rękę, niech ją uścisknę; daj oczy twoje, niech je ucałuję. Nie jestem żoną twoją, Balsamo?

– O tak, droga Lorenzo, jesteś moją żoną, ukochaną nad wszystko inne.

– Czemu pozostawiasz mnie samotną, opuszczasz; dlaczego nie utulisz mnie nigdy w uścisku? Nie, Józefie, ja czuję to dobrze, że ty wcale mnie nie kochasz!

– Czyż nie wystarcza ci, droga Lorenzo, że stanowisz całą siłę i szczęście moje. Ty jesteś moją potęgą, moim geniuszem, bez ciebie nic bym zdziałać nie potrafił. Kochaj mnie, Lorenzo, tak jak ja kocham ciebie!

– Uczucie twoje wcale miłością nazwać się nie może.

– Jest to jednak wszystko, co dać ci mogę; wystarcza mi do szczęścia być panem i władcą twojej duszy.

– Szczęśliwym? Ty czujesz się szczęśliwym...? – powiedziała pogardliwie Lorenza.

– Tak jest – odpowiedział Balsamo – bo szczęście dla mnie to wielkość! O, gdybyś ty pojąć mogła, droga Lorenzo, jakiej rozkoszy

doznaję, gdy jak w otwartej księdze czytam w tajnikach serca ludzkiego, gdy poznawszy słabości i namiętności wielkich tej ziemi, zdobywam nad nimi niezaprzeczoną władzę!

- Rozumiem. Do tego ci potrzebna moja pomoc.

- Oczy twoje czytają przyszłość i to, czego dojść nie mogłem w ciągu dwudziestoletnich dociekań naukowych, ty, luba gołąbko moja, zgadujesz od razu. Życiu mojemu grożą tysiączne zasadzki, ale ty mi je odkrywasz wszystkie; tobie zawdzięczam zdrowie i życie, potęgę i sławę; bez ciebie jam niczym - przez ciebie cudów dokonywam.

- I za to wszystko czynisz mnie najniezwyklejszą z kobiet - powiedziała.

I namiętniej niż kiedykolwiek ujęła go w uścisk. Była chwila, że Balsamo czuł się podbitym; jakiś prąd elektryczny ciągnął go bezwiednie. Zwyciężył jednak słabość i wysunął się z objęć Lorenzy.

- Litości, litości Lorenzo.

- Jam żoną twoją, a nie córką; nie chcę być kochaną przez ciebie takim uczuciem, jakie ojciec mój miał dla mnie.

Balsamo drżał wzruszony.

- Lorenzo - rzekł - jedyne to uczucie, na jakie pozwolić sobie mogę; przez litość, nie żądam ode mnie innej miłości.

- Ależ to nie jest miłość... nie, to nie miłość, Józefie!

- Nie rozumiesz mnie; taką miłością, czystą i pełną szacunku, kochać można tylko dziewczę.

- Po cóż więc kazałeś mi opuścić rodzinę i ojczyznę, wszystko, co kochałam i co mi było drogie; wszystko - aż do religii i Boga, bo przecież Bóg twój nie jest moim?

W gwałtownych, burzliwych ruchach, włosy jej opadły na ramiona i okryły ją czarnym, lśniącem płaszczem. Była zachwycająca.

Balsamo westchnął głęboko.

- Wina to owego nieoszacowanego daru twojego, daru zglądania w najskrytsze tajniki. Wzroku twego nic nie wstrzymuje; oddalenie, ciemności, przeszłość, przyszłość, wszystko przed nim stoi otworem, ty wszystko widzisz okiem czystego bez skazy anioła;



ale dopóty tylko trwać to będzie, dopóki pozostaniesz dziewicą; z chwilą, gdy staniesz się kobietą, wszystko to zniknie i zostaniesz zwykłą, cielesną istotą jak każda inna.

– A ty nie chcesz poświęcić dawnych swych zamiarów dla mojej miłości? Popęlniasz zbrodnię, Józefie!



Alexandre Dumas, *Józef Balsamo*, przeł. L. Rogalski, t. 2, Hachette, Warszawa 2014, s. 173–180.



*Józef Balsamo* to pierwsza część tetralogii Alexandre'a Dumasa (1802–1870) pt. *Pamiętniki lekarza*. Powieść, zanim wyszła w wersji książkowej, ukazywała się w latach 1846–1849 w odcinkach w dzienniku „La Presse”. Pozostałe części cyklu to: *Kawaler de Maison-Rouge* (1845), *Naszyjnik królowej* (1849–1850); *Anioł Pitou* (1850–1851) i *Hrabina de Charny* (1853).



Wydarzenie dwudzieste ▶ 434

### Czy wciąż śpisz?

– „Waldemarze, rzekłem, czy śpisz?”

Nie odpowiedział, lecz zauważyłem dreszcz w jego wargach i byłem zmuszony powtórzyć moje pytanie po dwakroć i po trzykroć. Za trzecim razem nieznaczne drżenie poruszyło jego ciałem, powieki uniosły się same przez się, jak gdyby po to tylko, aby odsłonić białe pasmo ocznej gałki, wargi poruszyły się leniwie i w zaledwo pochwytnym szepcie uroniły te słowa:

– „Tak, śpię teraz. Nie budźcie mnie! Pozwólcie mi umrzeć w tym stanie!”

Dotknąłem ciała, było sztywne, jak wprzód. Dłoń prawa, jak przed chwilą, ulegała wskazaniom mojej dłoni. Spytałem znowu śpiącego somnabulicznie:

– „Czy zawsze czujesz ból w piersi, Waldemarze?”

Odpowiedź nastąpiła nie natychmiast, a była jeszcze mniej wyraźna niż pierwsza:

– „Ból? Bynajmniej. Umieram”.

Uważałem w danej chwili za niestosowne niepokojenie nadal jego osoby, toteż nie przybyły żadne słowa ani czyny aż do przyścia doktora F., który uprzedził nieco wschód słońca i doznał zdziwienia bez granic, zastawszy chorego jeszcze przy życiu. Po zbadaniu pulsu śpiącego i zbliżeniu do ust zwierciadła prosił mnie, abym doń przemówił.

– „Czy wciąż śpisz, Waldemarze?”

Jak wprzód upłynęło kilka minut bez odpowiedzi, i w ciągu tego czasu konający zdawał się skupiać wszystkie swe siły dla pozyskania mowy. Na powtórzone po raz czwarty przeze mnie pytanie odpowiedział bardzo cicho, prawie niesłyszalnie:

– „Tak, wciąż śpię – umieram”.

Było to wnioskiem, a raczej życzeniem lekarzy, aby Waldemar pozostał bez żadnych przeszkód w obecnym stanie widomego

spokoju aż do chwili, kiedy śmierć przyjdzie, a przyjść miała według jednoślósnego zdania w przeciagu minut pięciu. Postanowiłem wszakże raz jeszcze doń przemówić i powtórzyłem po prostu pytanie poprzednie.

Podczas gdy mówię, w twarzy śpiącego odbyło się znaczne przeobrazenie. Oczy, z lekka widoczne spoza przesłaniających je powiek, zapadły się w swych orbitach, skóra nabrała trupich zabarwień, przypominających nie tyle pergamin, ile biały papier, i dwa okrągłe suchotnicze wypieki, które dotąd tkwiły uporczywie na środku każdego policzka, zgasły znienna. Używam tego określenia, ponieważ nagłość ich zaniku narzuciła mej wyobraźni raczej zgaszoną świecę niżli wszelkie inne porównania. Jednocześnie górna warga skurczyła się, uchodząc wzwyz ponad zęby, które przed chwilą szczelnie przesłaniała, podczas gdy dolna szczęka w pochwytnych niemal dla ucha podrygach opadła, pozostawiając usta w zupełnym rozwarciu i odsłaniając w pełni zczerniałą i obrzmiałą jęzor. Przypuszczam, iż wszyscy obecni oswojeni byli z okropnościami śmiertelnego łoża, lecz wygląd Waldemara był w tej chwili tak potworny, tak ponad wszelką wyobraźnię potworny, że wszyscy tłumnie cofnęli się precz od obrębu łoża.

Czuję oto teraz, że doprowadził moją opowieść do chwili, kiedy zbuntowany czytelnik odmówi mi wszelkiego zaufania. Mimo to uważam za swój obowiązek ciągnąć dalej opowieść.

Zanikła w Waldemarze najślabsza oznaka życia i sądząc, że umarł, poleciliśmy go opiece służby, gdy nagle sprężysta fala ruchu zaznaczyła swą obecność w języku. Trwało to zapewne jedną chwilę. Po upływie tego czasu z wyważonych i znieruchomiałych szczęk wypłynął głos – głos taki, że próba określenia tego głosu byłaby szaleństwem. Są wszakże dwa lub trzy przymiotniki, które doń można w przybliżeniu zastosować: oto mogę powiedzieć, iż dźwięk ów był ostry, poszarpany i stłumiony, lecz potworna jego całość wymyka się określeniom, a to z powodu, że nigdy dźwięki podobne nie dotykały swym rykiem ucha ludzkiego. Były wszakże dwa szczegóły, którym, jak myślałem wówczas i myślę dotychczas,

można było przypisać cechy charakterystyczne owego tonu i które zdolne były dać wyobrażenie o jego niezmiernie poczwarność. Po pierwsze, głos zdawał się dosięgać naszych, a w każdym razie moich uszu tak, jakby wybiegał z niezmiernie odległej przestrzeni lub z podziemnej przepaści. Po wtóre (obawiam się, doprawdy, nieuniknionej niezrozumiałości mych słów), wywierał na mnie takie wrażenie, jakie na zmyśle dotyku wywiera lepka lub galaretowata miazga.

Mówię jednocześnie o dźwięku i o głosie. Otóż chcę zaznaczyć, iż dźwięk posiadał rozcłódkowanie wyraźne, a nawet straszliwie, przerażająco wyraźne. Waldemar zdobył się na mowę, najwidoczniej odpowiadając na zadane mu przeze mnie kilka minut temu pytanie. Czytelnik sobie przypomina, że go zapytałem, czy śpi nieustannie. Odpowiedź teraz brzmiała:

– „Tak, nie, spałem, a teraz jestem martwy”<sup>1</sup>.



Edgar Allan Poe, *Prawdziwy opis wypadku z panem Waldemarem*, przeł. B. Leśmian, w: idem, *Opowieści niesamowite*, przeł. B. Leśmian, St. Wykrzykowski, wyb. A. Bejska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976, s. 42–45.



Opowiadanie *Prawdziwy opis wypadku z panem Waldemarem* (oryginalny tytuł to *The Facts in the Case of M. Valdemar*) po raz pierwszy (jako *The Facts of M. Valdemar's Case*) ukazało się w 1845 roku w „American Review”. Niemal w całości złożone z dialogu z konającym stało się ono przedmiotem tekstualnej analizy Rolanda Barthes’a, który dowodził w niej między innymi różnicy dzielącej tekst Poego i inne, znane z historii literatury zapisy rozmów z umarłymi. O ile bowiem w większości przypadków martwi zabierają głos po to, by powiedzieć, że żyją, o tyle w *Prawdziwym opisie...* ma miejsce „inscenizacja niemożliwych słów jako słów: *jestem martwy*”. Barthes określa to jako „*hapax* gramatyki narracyjnej”, „skandal mowy”, polegający na sformułowaniu konstatacji, której „ani Austin, ani Benveniste nie przewidzieli w swoich analizach”. W zdaniu „*jestem martwy*” sens stoi

1 Podkreślenie autora.

w sprzeczności z samym wypowiedzeniem. Jak jednak podkreśla francuski teoretyk, „nie chodzi tu o proste zaprzeczenie (w sensie psychoanalitycznym), zgodnie z którym »jestem martwy« oznaczałoby »nie jestem martwy«, lecz raczej o afirmację-negację: »jestem martwy i niemartwy«. To jest właśnie paroksyzm transgresji, wynalezienie niesłuchanej kategorii *prawdziwe-falszywe, tak-nie*”. Z Barthes’em polemikę podjął Jacques Derrida, który w książce *Głos i fenomen*, robiąc aluzję do francuskiego tytułu zbioru opowiadań autora *Prawdziwego opisu... (Histoires extraordinaires)*, argumentował: „Nie jest to nadzwyczajna historia Poego, lecz zwyczajna historia języka”. W tym sensie daje się ona rozpatrywać jako przyczynek do krytyki husserlowskiej fenomenologii. Jak dowodzi bowiem Derrida, „dla funkcjonowania znaczenia [*vouloir-dire*] jest całkowicie obojętne, czy wypowiedzi spostrzeżeniowej towarzyszy spostrzeżenie, czy nie, czy życie jako obecność dla siebie towarzyszy wypowiedzi *Ja*, czy nie. Moja śmierć jest strukturalnie konieczna wypowiedzeniu *Ja*”.



Allan Kardec ▶ 90

Zygmunt Krasieński ▶ 86

Widzenie samej siebie ▶ 427



# Teorie





## Myśl może się przenosić przez undulacje

Powiedzieliśmy, że somnambulizm sztuczny ma wyłączny początek, właściwy rodzaj powstawania i jedyną przyczynę, a zawsze tę samą, to jest działanie woli. Magnetyzerowie wywołują somnambulizm samą tylko pojedynczą akcją myślenia. Dla sprowadzenia somnambulizmu dostateczną jest rzeczą tylko chcieć. Ale potrzeba chcieć z energią, potrzeba woli stałej, skierowanej wyłącznie do celu, jaki się chce osiągnąć, bez dystrakcji, bez zwracania jej na inne przedmioty. Gdy się posiada jędrność postanowienia i woli siłę, i zaufanie w swoją moc, pociągi i różne fizyczne manipulacje magnetyzowania są zwykle niepotrzebne i bezużyteczne, nie ma konieczności ich użycia, skoro skutkiem pewnego nawyknienia nabyło się władzy i panowania nad somnambulistą. Są to środki dodatkowe i pomocnicze woli, nie mają innego wpływu, gdy się do nich uciekamy, tylko skierowanie i utrwalenie myśli magnetyzera, a wzniesienie wyobraźni somnambulisty. Cóż się odbywa w tym cudzie myśli ludzkiej, przeskakującej granice określające zwyczajną jej akcję, kiedy się z jednego indywiduum przenosi na drugie, aby wywołała tu rozmaite skutki? Jakaż to jest nowa wrażliwość, sprawująca, że somnambulista staje się czułym na promieniowanie niematerialnej zdolności? Jakież jest sposób, mechanizm, jakie konduktory tej tajemnej transmisji? Jestże to akcja, zbliżenie się, wzajemne porozumienie, zlanie i połączenie dusz? Jestże to tylko akcja pomiędzy niematerialnymi skutkami duszy lub mózgu, pomiędzy myślami, w chwili gdy one występują wypracowane albo wytryskują, że tak powiem, z organu. Nie mamy żadnej drogi, którą byśmy się zbliżyli do rozwiązania tych kwestii, nie możemy opierać naszego sądu na podstawie niepewnej, chwiejącej; rozum nie posiada władzy nad sprawami niematerialnymi, a chcąc rozumować o przenoszeniu się z miejsca na miejsce duszy lub myśli, jest to samo, co rzucić się na bezdroże

próżnych subtelności lub gubić się w zamętach ciemnego mistycyzmu. Wszystko, co nam wolno udowodnić i pochwycić w tym dziwnym zjawisku, jest to, że się daje poczuwać, daje się spostrzegać. Somnambulista odbiera, czuje, przenika akcją myśli obcej, jest to fakt niewątpliwy i niezaprzeczony, bo ta nadzwyczajna wrazliwość najwidoczniej się objawia. Przyznać jednakże należy, że jeżeli to zjawisko słusznie zadziwia i zajmuje umysł, nie można dlatego powiedzieć, aby niweczyło swoje prawa lub zawierało w sobie sprzeczność albo niedorzeczność. W tym wszystkim jest tylko jeden stopień więcej co do skutków zdolności, do której cudów w stanie normalnym, że tak powiem, jesteśmy przyzwyczajeni. Jeżeli dodamy cośkolwiek więcej do nadzwyczajnej dostrzegalności, która sprawia, że oko potrafi podchwycić świecące promienie, że ucho może ująć wiele delikatnych modyfikacji w falach i drganiach głosowych, to łatwo dojdziemy do tej dostrzegalności, co ułatwia promieniowanie samej myśli. Niesłychana ta delikatność dostrzegania zadziwia nas dlatego, że jest przypadkową, że należy wyłącznie do somnambulistów. Lecz czyliż ona jest bardziej nadzwyczajną? Jestże więcej niepojętą jak wielkie czyny pierwotnej natury i życia? Jak samo nawet pojęcie w swym najniższym stopniu? Jestże łatwiej zachować w pamięci pojęcie ciała niematerialnego niż pojęcie myśli? Promienie świecące zbiegają się i malują obraz w głębi oka; obraz ten jest poczuty; stąd pochodzi uczucie, myśl, które nam dają pojęcie nas samych, świadomość siebie. Tak wielka między światem fizycznym i moralnym graniczy przepaść, tak niepojęty przedział, że wszystkie usiłowania naszego rozumu nigdy ich zgłębić nie potrafią. Lecz aczkolwiek nie zachowujemy pojęcia światła, zmuszeni jesteśmy wierzyć, bo nas o nim przekonywa doświadczenie, bo własne uczucie żadnej pod tym względem nie zostawia wątpliwości. Jeżeli tedy doświadczenie nas przekonywa, że somnambuliści przenikają myśli, dlaczegoż odmawiamy im tej władzy i nie chcemy jej przypuścić? Czyliż nie ma w naturze faktów również cudownych i również niepojętych? Czyliż nie widzimy pomiędzy wszystkimi ciałami materialnymi akcji i reakcji

wzajemnych, a których sposób i drogi przenoszenia się są nam nieznane? Nie łatwiej jest poznać atrakcję, jaka zachodzi między słońcem a ziemią, od stosunków tajemnych, jakie się wywiązują między magnetyzerem a somnambulistą. Tak w jednym, jak i w drugim przypadku musimy się ograniczyć na sprawdzeniu bez wyjaśnień, musimy zostawić na stronie rozumowanie, a wierzyć doświadczeniu. Objasniamy bardzo dobrze skutki atrakcji, nie znając jej mechanizmu ani też natury; tak samo widzimy bardzo jasno, że somnambuliści przenikają myśl, chociaż nie możemy zdać sobie sprawy ani ze sposobu, ani ze środków tej niezwykłej percepcji. Nie mamy wcale pretensji wyjaśnić tę tajemnicę; z tym wszystkim sądzimy, że nie będzie nam niepodobnym z faktów znanych i lubo z ciemnego początku wyprowadzić niektóre porównawcze analogie, które nam ułatwią pojąć, jeżeli nie sposób, w jaki się odbywa ta percepcja, to przynajmniej poznamy, czy się może odbywać. Wszyscy fizycy dzisiaj bardzo są skłonni do przyjęcia egzystencji pewnego płynu albo ogólnego eteru, od którego różnych modyfikacji, wibracji i oscylacji chcą wywodzić wszystkie zjawiska światła, ciepła i elektryczności. Czyż nie jest możebnym, że akcja mózgowa, z której powstaje pierwotnie według materialistów, a następnie według spirytualistów, myśl, wola, nie może również tworzyć pewnych wibracji, pewnych ruchów oscylacyjnych, które się przenoszą i przenikają ten eter ogólny? Czyż nie jest możebnym, że wibracje, wychodząc z jednego, a następnie przychodząc do drugiego mózgu, obudzają w nim ruchy podobne i odpowiednie tym, jakie już w pierwszym miały? Można by przypuścić, że jedna myśl z jednego mózgu powtarza się w drugim, tak jak obraz odbijający się z jednego lustra spostrzega się w drugim, albo jak ruchy dźwięcznej struny przenoszą się za pośrednictwem powietrza do jednej lub kilku strun harmonijnie ułożonych w pewnej odległości. Nie wiem, czy rzeczy tak się odbywają w somnambulizmie, nie wiem, czy można wytłumaczyć przez podobne wibracje tę zadziwiającą wrażliwość, co dozwala somnambulistom przenikać drugich myśl i wolę, co ich poddaje w jednej chwili pod

wpływ pojedynczy samej myśli magnetyzera; z tym wszystkim przyznać wypada, że zjawisko to tym pojmovane i tłumaczone sposobem, nie jest niedorzecznym i nie jest niepodobnym. Fakt, który umysł przypuszcza, że jest możebnym, aby był przyjętym, potrzebuje tylko sprawdzenia. Właśnie też somnabuliści przedstawiają nam zdolność przenikania myśli z niezaprzeczoną oczywistością; a dlatego, że mają ten przywilej, którego innym ludziom brakuje, to wcale nie upoważnia, aby im można zaprzeczyć tej władzy. Zdaje mi się, że na zasadzie tej władzy w pospospolitym stanie rzeczy widzimy bardzo często, że jedni przewidują to, czego drudzy przewidzieć nie mogą. Przypuszczając taki sposób pojmovania rzeczy w tłumaczeniu zjawisk somnambulizmu, zstępujemy z krainy niematerialnych akcji w krainę faktów materialnych i fizycznych; umysł oswobadza się z metafizycznych ciemności i mistycyzmu, a opiera się na obrazach i analogiach, które może są jedynymi wyjaśnieniami, jakie materia przypuszcza. Może kto powie, że błądzimy, że nasza teoria jest wymarzona, ale przynajmniej te będzie miała korzyści, że uspokoi umysł, który widząc, że fakta tak nowe, co ich nie chciał przypuścić, nie są niepodobnymi, uczuje się pozbawionym niedowiarstwa i będzie szukał wszelkimi siłami prawdziwego rzeczy wyjaśnienia. Nie jest bez wątpienia rzeczą dostateczną fakt przypuszczać dlatego, że jest możebny, ale też przenoszenie się i przenikanie myśli są faktami stwierdzonymi w somnambulizmie, bo nas doświadczenie o tym przekonywa. Czyż te fakta, jeszcze raz pytamy się, są więcej zadziwiające i niezrozumiałe jak wszystkie cuda, które nam odkrywa nauka natury, jak wszystkie pierwsze przyczyny i wielkie prawa życia? Może kto powie, że skoro myśl może się przenosić ruchami wibracyjnymi lub przez undulacje<sup>1</sup>, czy to za pośrednictwem eteru, czy przez powietrze atmosferyczne, na podobieństwo strun brząających, to i ludzie powinni by żyć w pewnym rodzaju związku i jedności pod względem władz moralnych i umysłowych. Myśli tym sposobem

---

1 Undulacja – poruszenie fal.

odniesione do spraw fizycznych i poddane prawom ruchu miałyby ową fatalność, jaką posiadają sprawy mechaniczne, to jest każda myśl powtarzałaby się bez oporu we wszystkich mózgach, któreby tylko zachowały dostateczną energię wibracji. Uczucia i myśli każdego człowieka mnożyłyby się i odbijały, jak się z głównego szkła odbija obraz w innych szklach sąsiednich. Kto wie, bo to wcale nie jest niepodobnym, dlaczego by rzeczy nie miały się odbywać w tym sposobie, a jeżeli nie mamy uczucia i świadomości tych obrazów, czyli myśli odbitych, może pochodzić stąd, że nasza czułość nie ma tyle wprawy do pochwycenia akcji tak subtelnej. Ale że ten przywilej należy się somnambulistom, nie ma wątpliwości. Wreszcie, może i my sami w pewnych okolicznościach posiadamy, że tak powiem *półprzenikliwość* (semiperception) myśli drugih ludzi. Czy by to nie zależało od tajemnych stosunków, pomimowolnych, niewytłumaczonych, z których powstają owe sympatie, antypatie, przecucia i różne społeczne moralne zdarzenia, a które przypisywać zwykliśmy przypadkom? Wiele z nich wyliczyliśmy w powyższym opisie. Gdyby tak było, to pomiędzy nami i somnambulistami zachodziłaby tylko różnica co do więcej lub mniej. Wszyscy filozofowie zgadzają się, że w naturze jeżeli zachodzą różnice, to nie co do natury przyczyn, ale co do pojedynczych odmian w natężeniu. Kropla wody, która się ulatnia, podobnie jak stos Wolty wywięzuje elektryczność, pierwsza nie jest dostrzegalną dla ludzi gminnych, długo nawet o niej nie wiedzieli mędracy, gdy tymczasem druga jest widoczną dla wszystkich, bo może stać się piorunem; a wszakżeż natura płynu elektrycznego jest zawsze ta sama. Natura pokazuje nam zawsze swoją płodność nie co do liczby przyczyn pierwotnych, ale w niewyczerpanej różnaitości skutków.



---

Augustin René Bellanger, *Historia analityczna krytyczna, filozoficzna i lekarska magnetyzmu zwierzęcego*, przeł. L. Chodakowski, „Tygodnik Lekarski” 1854, nr 47, s. 371–374.



Bellanger należał raczej do tych teoretyków mesmeryzmu, którzy powątpiewali w istnienie fluidu i nie negując realności zjawisk magnetycznych, starali się znaleźć dla nich inne wyjaśnienie. Zarazem jego rozważania dotyczące przenoszenia się myśli wydają się pokrewne wizji Mesmera, przekonującego, że cały wszechświat wypełniony jest niewidzialnym płynem. Postawiona przez Bellangera hipoteza dotycząca komunikacji między magnetyzerem a somnambulikiem stanowi wymowny przykład tego, że doktryna wiedeńskiego lekarza miała wiele cech wspólnych z niektórymi współczesnymi mu koncepcjami formułowanymi na gruncie nauk przyrodniczych. W opisie „modyfikacji, wibracji i oscylacji”, odpowiedzialnych za zjawisko przenikania przez jednego człowieka myśli drugiego, pobrzmiewa między innymi falowa teoria światła, której rozwój odnowił Thomas Young w 1801 roku, wyznaczając przybliżoną wartość długości fali światła. Odkrycie Younga nie pozostawało bez związku z XIX-wieczną ezoteryką. Jak przekonuje Srdjan Smajić, autor książki o związkach między spirytyzmem a rozwojem powieści kryminalnej (*Ghost-Seers, Detectives and Spiritualists. Theories of Vision in Victorian Literature and Science*), „przywróciło [ono] do życia wcześniejsze spekulacje na temat eteru i okazało się niezwykle użyteczne w konstruowaniu naukowych dowodów na istnienie niewidzialnych duchów i wyższej inteligencji”. Przykłady przeplatania się teorii optyki i języka mistyki można znaleźć też w korespondencji Zygmunta Kasińskiego.



Kobiety są podobne do strun instrumentu ▶ 342

Pokaż mi się, Diale! ▶ 392

Stają się cały camera obscura ▶ 393

## Przestępcza falanga „wytwórców zdarzeń”

Faktem jest, że nie tylko wyżej wspomniani szpiedzy, ale wręcz cała przestępcza falanga owych „wytwórców zdarzeń”<sup>2</sup> powstała przeciwko mnie. Roku tamtego (1796) wszystko zależało bowiem od powodzenia powziętej przez nich próby sabotażu brytyjskiej floty, do której użyli oni swoich specjalistów, na przekór moim nieprzerwanym i donośnym ostrzeżeniom, wbrew moim wizytom i pismom wysyłanym do tego czy innego ministra, w których zaklinałem ich, aby zdobyli się na wysiłek zapobieżenia klęskom, do jakich dojdzie niechybnie, jeśli flotę uda się zdeorganizować. To z kolei kazało członkom owych szajek i ich specjalistom powziąć ostrożniejsze środki, dopóki się mnie nie pozbędą; pozostawali jednak bezsilni wobec moich delegacji – i to tylko dzięki nim fiasko poniosły intrygi, które bandyci ci knuli do spółki z Francuzami, by spłoszyć Brytyjczyków spreparowanym zawczasu zamętem. I to nie burzy, ale właśnie powstrzymaniu owej paniki zawdzięczać należy, że gen. Hoche, na czele swojej załogi, zwanej zresztą awangardą planowanej francuskiej inwazji, musiał wrócić tak, jak był przypłynął. I gdy rozjuszony, gen. Hoche zaczął wyrażać się o wytwórcach zdarzeń w gorzki sposób, został przez ich specjalistów – by tak rzec – odłączony (to znaczy – zdruzgotany mocą magnetycznego fluidu, który wypełnia kanały nerwowe i zabija bez naruszania żołądka i innych organów, jak czynią to inne trujące substancje), a tym samym powstrzymany przed publiczną denuncjacją istnienia ich kryminalnej profesji. Faktem jest także, że dużo łatwiej przyszło tym mordercom przekonać ministrów, sędziów etc. do wariackiej myśli o rzekomej mojej niepoczytalności, niż sprawić, abym odstąpił od moich wysiłków zdemaskowania ich planów i intryg. Przyjętą tak strategię udało im się ziścić i w końcu osadzić mnie siłą w Be-

---

<sup>2</sup> W oryginale: *event-workers*.

dłam, gdzie – jak stale się zarzekali – zatrzymają mnie bez względu na rodzaj koniecznych po temu środków i skąd – jak powtarzali w ciągu ostatnich dwunastu lat już jakieś tysiąc razy – nie wydostanę się żywy, póki wszystkiego im nie zapomnę – sami jednak wiedzieli, że zawrzeć z nimi ugodę jest niemożliwością.



John Haslam, *Illustrations of Madness: Exhibiting a Singular Case of Insanity, and No Less Remarkable Difference of Medical Opinion: Developing the Nature of An Assaultment, and the Manner of Working Events; with a Description of the Tortures Experienced by Bomb-Bursting, Lobster-Cracking, and Lengthening the Brain, etc.*, G. Hayden, London, 1810, s. 64–66. Przeł. J. Brzeziński.



Autorem tej wypowiedzi jest James Tilly Matthews (1770–1815), walijski handlarz herbaty, którego w 1797 roku zamknięto w szpitalu psychiatrycznym Bethlem po tym, jak zakłócił obrady Izby Gmin, wykrzykując do lorda Liverpoola „Zdrada!”. Matthews wierzył, że w Londynie działa gang wyposażony w maszynę zdolną kontrolować ludzkie umysły. Sam czuł się ofiarą ich poczynań (był przekonany, że członkowie gangu umieścili w jego mózgu magnes, by zmuszać go do robienia różnych rzeczy wbrew jego woli), ale nie miał również wątpliwości, że wywierali oni wpływ na członków parlamentu. Teorie Matthews'a spisał pracujący w Bethlem lekarz, John Haslam. Do książki dołączył sporządzony przez swojego pacjenta szczegółowy rysunek przedstawiający maszynę, wykorzystywaną przez londyńską szajkę. To rodzaj powietrznej tkalni (ang. *air-loom*), której praca polega na modulowaniu magnetycznie naładowanych gazów.



## Świetliste ciało wprawia w wibrację kosmiczny eter

- p. Podkreślał pan wielokrotnie, że trans magnetyczny przypomina śmierć. Pod jakim względem?
- v. Kiedy mówię, że przypomina śmierć, mam na myśli to, że przypomina życie ostateczne. Albowiem w tym stanie zmysły szczątkowego bytu są uspięne i postrzeganie odbywa się wprost, nie zmysłami, lecz za pomocą środka, który będzie mi służył w ostatecznym, nieuorganizowanym życiu.
- p. Nieuorganizowanym?
- v. Owszem. Organy to urzędnicy, za których pośrednictwem jednostka wchodzi w sensowne stosunki z określonymi rodzajami i postaciami materii, z wyłączeniem wszystkich pozostałych jej rodzajów i postaci. Zmysły człowieka przystosowane są do jego szczątkowego istnienia, i tylko do niego. Natomiast w swym ostatecznym, „nieuorganizowanym” stanie ogarnia on wszystko – z wyjątkiem natury boskiej woli, czyli ruchu materii bezzątkowej. Bliższe wyobrażenie o ciele ostatecznym da panu porównanie go z mózgiem. Mózgiem, rzecz jasna, nie jest, lecz takie ujęcie przybliży panu jego istotę. Świetliste ciało wprawia w wibrację kosmiczny eter. Drgania eteru wywołują podobne wibracje w siatkówce; te z kolei przekazują je do nerwu wzrokowego. Nerw wzrokowy przesyła je do mózgu; mózg zaś do bezzątkowej materii, która go przenika. Poruszenie tej ostatniej jest myślą, której pierwszym impulsem jest spostrzeżenie. Takim sposobem umysł szczątkowego bytu porozumiewa się z zewnętrznym światem; ten zaś jest dla niego organiczny, z racji ustroju jego zmysłów. Lecz w życiu ostatecznym, nieuorganizowanym postrzeganie zachodzi wprost całym ciałem (jego substancja ma wiele wspólnego z mózgiem, jak wspominałem) – za pośrednictwem eteru nieskończenie rzadszego niż kosmiczny. Całe ciało wibrujące w rytm drgań

owego eteru, wprawiając w ruch przenikającą je becząstkową materię. Nieograniczoną niemal percepcję w życiu ostatecznym należy zatem przypisać nieobecności zmysłów. Dla szczerkowych jestestw zmysły są niczym klatki, w których muszą przebywać, póki są nieopierzone.



Edgar Allan Poe, *Mesmeryczne objawienie*, przeł. S. Studniarz, w: idem, *Wybór opowiadań*, przeł. S. Studniarz, Świat Książki, Warszawa 2003, s. 318–319.



Opowiadanie *Rewelacje mesmeryczne* (tytuł oryg. *Mesmeric Revelation*) po raz pierwszy zostało opublikowane w „Columbian Lady’s and Gentleman’s Magazine” (1844, t. 11). Nosi ono wyraźne ślady lektur związanych z magnetyzmem, którym pisarz interesował się już od jakiegoś czasu (za jedną z najbardziej pogłębionych publikacji na ten temat uważał on *Facts in Mesmerism with Reasons for a Dispassionate Inquiry into It* Chauncy Hare Townshend z 1840 roku). W liście do George’a Busha, profesora literatury hebrajskiej na uniwersytecie w Nowym Jorku, przyszłego autora książki *Mesmer & Swedenborg; or, The Relation of the Developments of Mesmerism to the Doctrines and Disclosures of Swedenborg* (1847), Poe zwierzał się: „artykuł ten jest czystą fikcją, ale zawarłem w nim pewne myśli, które są oryginalnie moje i niezmiernie się trwożę, czy mogą one rzeczywiście pretendować do całkowitej oryginalności i jak dalece zrobią na Panu wrażenie dobrze ugruntowanych”. W innym liście (do Rufusa W. Griswolda) Poe nazywa *Rewelacje mesmeryczne* esejem, co – jak dowodzi Thomas Mabbott we wstępie do swojego wydania tego utworu – sugeruje, że dla autora istotą tekstu nie była fikcyjna relacja o magnetycznym zjawisku, lecz omówienie idei dotyczących materialności bądź niematerialności Boga.



Myśl może się przenosić przez undulacje ▶ 261

Allan Kardec ▶ 90

Zygmunt Krasiński ▶ 86

Czy wciąż śpisz? ▶ 254

## Osłabić ciało, by zbadać duszę

[G]dyby był sposób wybadania duszy jakiegokolwiek człowieka, oddzielonej od ciała, widzielibyśmy prawdy, które teraz są dla nas zakryte.

Lecz niepodobna jest badać duszę oddzieloną od ciała; potrzeba się starać osłabić przynajmniej jej związek z ciałem. Uważamy, jakie do tego prowadzić mogą środki.

Niewątpliwą jest rzeczą, iż sen, rozprzęgając organa, odrywa niejako duszę od ciała i nadweręża wyżej wspomniany związek. Dusza natenczas nie wywiera jak tylko słabe i fałszywe wrażenia na organa zmysłów. Jest to więc pierwszy środek osłabiający związek duszy z ciałem.

Śmierć zwyczajna jest skutkiem choroby, która powoli zrywa związek duszy z ciałem aż do zupełnego skonu – słabość zatem ciała jest drugim środkiem.

Obydwa wyżej wspomniane środki staną się jeszcze więcej skutecznymi, gdy organa z natury będą delikatne, jak np. organa płci żeńskiej.

Nareszcie znajomy sposób magnetyzowania, sprawując drażliwość w pewnych nerwach, przyczynia się zapewne do osłabienia związku duszy z ciałem, dotąd przynajmniej, dopóki trwa sprawione na nerwach wrażenie. Stosując te uwagi do tego, co nam wskazuje doświadczenie, widzimy, że zwykle magnetyzuje się kobietę dlatego, że jej organa są delikatniejsze od organów mężczyzny; że magnetyzuje się kobietę słabą i bada się ją w stanie snu.

A ZATEM<sup>3</sup>

---

3 To *a zatem (ergo)* jest właśnie tym niebezpiecznym punktem, nad którym by się zawsze dobrze zastanowić należało, nim się przejdzie do konkluzji: jest ono bowiem, że tak powiemy, śliskim mostem nad bezdenną przepaścią, w której się od wieków legły czary, wróżby, upiory, magia, czarnoksiężstwo, zabobony, przesady i wszelkie nienaturalności i fałsze rozum ludzki hańbiące. Nie mamy tu nic przeciw samym Pana S-r dowodom

Bada się duszę, której związek z ciałem znacznie JEST OSŁABIONY.

Jak tylko sen i działanie siły magnetycznej ustają, Jasnowidząca staje się znów podległą wpływowi organów ciała; zapomina, co mówiła we śnie, i nie jest nawet w stanie mówić o tych przedmiotach.

Człowiek rozumem swoim zdolny jest dociec wszystkiego, co tylko pewnym prawom jest podległe i co się nie tyczy rzeczy nadprzyrodzonych, jako to: wieczności i Boga. Rozum człowieka jest to doskonałość względna, tym bardziej jest przystępnym doskonałości bezwzględnej, czyli dla duszy. A ponieważ wszyscy mamy równe dusze, więc wszystkie wiadomości ludzkie znane są każdej duszy.

Aby więc wytłumaczyć, jak może Jasnowidząca np. leczyć choroby, rozumiemy w następujący sposób:

---

i jako dowody nie są one bynajmniej złe ani bezzasadne, lecz jako *promissy* do stanowczego wniosku doprowadzić mające, nie zdają się wcale być dostateczne.

Może być największa logiczność w rozumowaniu zachowana, a wniosek być przecie sprzeczny z istotą rzeczy i nie potwierdzać się z doświadczeniem. Dlatego wyznajemy otwarcie, że to przejście autora przez *a zatem* do konkluzji wydaje nam się być przynajmniej skokiem i nabawia nas nieco obawy, żebyśmy sami nie wpadli i drugich za sobą nie pociągnęli w ową potworną przepaść, z której stroniące od mistycznego mędrkowania umysły tak szczerze nas uratować usiłowały. Nie przeczy my temu, że są tajemnice w naturze, a między nimi i magnetyzm zwierzęcy, i że jeszcze nowe się odkrywają; lecz pamiętni na to, jak wieki po wiekach wyrzekały się mniemanych swych prawd i samowolnych omamień i jak złudzenia przed światłem rozumu znikwały po złudzeniach lub były zastępowane przez drugie, równie śmieszne i niedorzeczne, trudno nam się wzbronić od mniemania, że wiek teraźniejszy nazbyt wiele do magnetyzmu zwierzęcego przywiązał cudowności, iż dla każdego, kto tylko nie chce stać się winnym łatwowierności, zamiast wierzenia w rozślawiane jego cuda, daleko lepiej niedowierzać. Z tym wszystkim powinnością jest naszą ściagać bez uprzedzenia prawdę w najskrytszych jej tajnikach, tak właśnie jak autor nasz czyni, i wielką byłoby z jego strony dlatego przedmiotu przysługą, gdyby gruntowność dowodzenia swego *a priori* stwierdził faktami na historii magnetyzmu zwierzęcego i na wiernej obserwacji jego zjawień oparty. To przedsięwzięcie warte jego pracy i ścisłego pióra. Z większą ufnością wówczas przyjmą się te cudowne zjawienia, gdyż prawdę będą miały za sobą, a nie jak gusła i upiory, które jakkolwiek są czcze, jednakże tak poważne nawet dzieło, jak *Divina et vera metaphysica* Portaga, każe w nie jak w rzecz niezawodną wierzyć. Wszystkie obłąkania rozumu i zabobony średnich wieków, jakich nowoczesny niemiecki autor Pan Horst spisał całą kiegę (Zauberbibliothek itd.) pochodziły właśnie ze zbytnej skwapliwości (*praecipitantia*) we wnioskowaniu i z dziecinnego ubiegania się za cudownością. (Przyp. Wyd.)

Wiadomość lekarza jest doskonałością względną.

Doskonałość jego bezwzględna większa jest od względnej.

Lecz doskonałość jego bezwzględna równa jest doskonałości względnej, którą posiada Jasnowidząca, więc doskonałość bezwzględna Jasnowidzącej większa jest nierównie od doskonałości względnej lekarza. A jeżeli ten, doskonałym będąc, względnie leczy, a przynajmniej może wyleczyć każdą chorobę, która nie jest śmiertelną, to tym bardziej uczynić to może Jasnowidząca, będąc w chwili snu doskonałą bezwzględnie. Jasnowidząca może objawiać, co się stanie w pewnym czasie, jeżeli wypadek od pewnych praw, a nie od przypadku zależy.

Osoba w śnie magnetycznym będąca widzi wszystkie osoby będące w pokoju, choć jej oczy są zamknięte; słyszy i rozmawia, chociaż jest w śnie pogrążoną. Jest to doskonałość bezwzględna; tu dusza sama zastępuje zmysły i działa bez ich pośrednictwa. Skutki są rzeczą fizyczną, człowiek je postrzegać, rozbiierać i pod pewne prawa podciągać może. Lecz prawa żadnej z przyczyn tych skutków, czyli tak nazwanych sił przyrodzenia, dotąd nie rozumiemy. Widzę, że kamień spada, zboże rośnie, ciepło, grzeje itp., ale nie znam siły ciężkości, wegetacji, ciepła. Jeżeli więc tak prostych i codziennie pod oczy podpadających fenomenów nie rozumiemy, po cóż się kusić o to, co jest daleko wyższe jako tyczące się istoty niematerialnej, którą jest dusza<sup>4</sup>.



Ludwik Sztyrmer, *O magnetyzmie zwierzęcym*, „Pamiętnik Umiejętności Moralnych i Literatury”, listopad 1830, zeszyt XL, s. 127–131.



Ludwik Sztyrmer (1809–1886) to pisarz i krytyk, uznawany za jednego z prekursorów polskiej prozy psychologicznej i fantastycznej, wielokrotnie

---

<sup>4</sup> Nie możemy przystać na ostatnie autora twierdzenie, gdyż dusza ze swoich rozlicznych działań daje się równie dobrze poznać, a nawet lepiej i łatwiej niż sam świat materialny ze swoich własności. Już starożytni to dowodzili, a Locke i Dekart utwierdzili tę prawdę, że dziś już nikt o niej nie powątpiewa. (Przyp. Wyd.)

porównywany z E. T. A. Hoffmannem. Artykuł *O magnetyzmie zwierzęcym* – tak jak wszystkie utwory Szyrmera – ukazał się pod pseudonimem. Jej autorowi na posługiwanie się własnym nazwiskiem nie pozwalała kariera wojskowa. Rozprawkę, podpisaną „L. S-r.”, redaktor naczelny „Pamiętnika Umiejętności Moralnych i Literatury”, Lach Szyrma opatrzył dwoma obszernymi przypisami, w których odcinał się od zawartych w niej poglądów, a także sugerował, że oparte są one na niedostatecznej znajomości przedmiotu. Publikacja ta stanowiła debiut Szyrmera, piszącego dotąd do szuflady. Magnetyzmem zajął się on pod wpływem książki Justinusa Kernerera o *Jasnowidzącej z Prevorst* (zob. *Widzenia Fryderyki Hauffe*), którą musiał przeczytać jeszcze po niemiecku. Pytanie o to, jak funkcjonuje ludzka psychika, nurtowało jednak pisarza znacznie wcześniej. Jeszcze w Szkole Wojskowej Aplikacyjnej po lekturze Jean de La Bruyère i François de La Rochefoucauld postanawia zostać badaczem charakterów. Pasja zgłębiania ludzkiego umysłu, zwłaszcza jego odmiennych stanów, znajduje odbicie w jego prozie, z której najbardziej znane utwory to *Pantofel. Historia mego kuzyna* (1841) i *Powieści nieboszczyka Pantofla* (1844).



Przełamać szkodliwe monopolium ▶ 140

## Uwaga do przedmiotu obcą mocą przybita

Wszakże wiadomo, że jeżeli się na przykład usilnie wpatrujemy w biały na ciemnym tle położony papierek, to w miarę zmęczenia się wzroku zmieniać nam będzie kolory i kształty: to się przedłuży, to zwęży, to się rozdwoi, to cieniem zabarwionym otoczy itp. Otóż każda z tych zmian rzekomych może tak samo działać na umysł wpół już odurzony, jak gdyby była rzeczywistą. On zaś przywidzi sobie w nich rozmaite kształty: papierek wyda się jak orzeł, jak poczwara lub barwisty wianek, a każdy z tych kształtów da punkt właściwemu szeregowi marzeń. Owe widzenia na dłoni arabskiego szarlatana lub na talerzu pokreślonym kabalistycznymi liniami, o których w poprzednim wspomniałem rozdziale, tym właśnie powstają sposobem: równie jak nie mniej sławne widzenia w tak zwanych zwierciadłach czarodziejskich, które Żyd Leon na początku tego wieku sprzedawał, a w których zrazu Cagliostro, na koniec zaś panna Lenormand<sup>5</sup> swoim zabobonnym gościom pokazywała niby to nadprzyrodzone i do ich przyszłości odnoszące się widziadła.

Jeżeli teraz zamiast martwego, lecz zmieniającego się przedmiotu, użyjemy do hipnotyzowania żyjącej istoty, zdolnej swym gestem, wyrazem twarzy, spojrzeniem i całym swym przedstawieniem się sposobem zwrócić na się i należycie utrzymać uwagę, to wyższy jeszcze rzeczzonego stosunku otrzymamy rozwój. Mistyczny związek między hipnotyzującym a hipnotyzowanym będzie naturalnie jeszcze żywszy i doskonalszy, bo gest jest wyrazem serca; sercowe więc stany hipnotyzującego będą wywoływały ekstatyczne marzenia w hipnotyzowanym i narzucały im stosownie do swej jakości niezliczone odcienia i formy.

---

<sup>5</sup> Marie Anne Adelaide Lenormand (1772–1843) – francuska wróżbitka, znana była przede wszystkim z czytania z kart.

Otóż to ten właśnie rodzaj odurzenia wywołany przez istotę żyjącą i dozwalający jej władać marzeniem odurzonego nazywamy magnetyzmem zwierzęcym, który teraz właśnie ma być przedmiotem bliższego naszego rozbioru. Nim do tego jednak przyjdziemy, wzmiankować nam przypada, że pomimo wszelkiej niedającej się tu prześlepic analogii między hipnotyzmem i magnetyzmem zwierzęcym ta zachodzi ważna różnica, że w hipnotyzmie człowiek sam się odurza przez dobrowolne swojej uwagi wysilenie; w magnetyzmie zaś odurza go drugi, i to nieraz pomimo jego chęci i woli, co naturalnie na cały tryb odurzenia oraz na jego przypadłości niemały wpływ wywierać musi. Skoro uwaga nie sama na przedmiot się zwraca, lecz jest do niego obcą mocą przybita i pomimo wszelkiego usiłowania oderwać się od niego nie może, to oczywiście nie będzie już owego zesztynienia umysłowego, jakie nam najczęściej hipnotyzm przedstawia, lecz owszem, pewne rozbudzenie władzy myślenia i czucia, chociażby też przez samą żądzę wybicia się spod owładniającej przemocy. Natrętne narzucanie się magnetyzera musi koniecznie niepokoić i rozdrażniać tego nawet, kto zrazu najdobrowolniej jego odurzającemu wpływowi się odda; gdy zaś wpływ ten silniej jeszcze owładać zacznie, pacjent czuć musi niecierpliwość oraz przygniecenie, sprawiające obawę i pomieszanie, dopóki zupełnemu poddaniu się nie ustąpi miejsca. W zwykłym hipnotyzmie tych wszystkich wrażeń brakuje i dlatego też wszystko w umyśle jakby zmartwiałe drętwieje: kiedy zaś tutaj pod ową na pozór martwą skorupą rozpala się ogień, który często w dziwny następnie rozplómienia się sposób, w uderzające nieraz wybucha błyski, a który stosownie do swych zamiarów magnetyzer przygasza albo roznieca.

[...]

Im więcej kto się obsłuchał o magnetycznych cudach, im więcej w nich wiarą utonął, tym łatwiej odurzeniu ulegnie: bo nim go znaczną magnetyzować, to w połowie już jest zahipnotyzowany. Mieszkańcy miast przesyceni opowiadaniem, zwłaszcza z mistycznym



umysłowym zakrojem, dostarczają najlepszych tak zwanych jasnowidzących, a mianowicie z klasy panien nieco już przeżytych, histeryczek, opuszczonych, pragnących sercem do kogoś się przytulić, lub też mężatek niezadowolnionych w swoich żądaniach. W nich zazwyczaj wiara w wszechwładność magnetyczną najsilniej się zagnieżdża. Wiara rodzi poddanie się magnetycznemu wpływowi oraz oczekiwanie niechybnie mającego nastąpić skutku, a ono, jak to widzieliśmy, samo przez się może już zrządzić odurzenie. Wprawdzie wiara w magnetyzm niekoniecznie musi istnieć już z góry; byle łatwowierność była, to ona roznieci się powoli podczas pierwszych posiedzeń, gdy prawić zaczną o jakimś cudotwórczym magnetycznym płynie, krążącym między niebieskimi ciałami, którego magnetyzer jest istnym magazynem, a który rzuca na magnetyzowanego garściami, zgęszcza go lub rozrzedza w jego ciele stosownie do swej woli, i całym jego cielesnym i moralnym mechanizmem kieruje. I jakimże sposobem osoba łatwowierna może nie ulec podobnym wywodom, zwłaszcza jeżeli są wystawiane jako niewątpliwe głębokich poszukiwań wyroki? Magnetyzer, stawając wśród świętej aureoli swego magicznego płynu, staje się niemal półbogiem, któremu magnetyzowany z pokorą poddaje swoją ludzką naturę. Jakkolwiek to jego odzianie się w mistyczne szaty może być bardzo pocieszne dla ludzi głębiej wtajemniczonych, nie należy wszelako odzierać go z nich, choćby dla samej miłości skutku: bo gdyby magnetyzowany miał w rękę wszystkie sekretne działania sprężyny, toby pewnie nie dał się odurzyć; samo bowiem porównanie magnetyzera z hipnotyzującym guzikiem lub zwierciadelkiem stawiałoby jego osobistość w niefortunnym świetle, a jego usiłowania mimicznego owładnienia obudzałyby tylko śmiech i politowanie.

Kto ma doświadczyć skutków magnetyzowania, powinien koniecznie wiedzieć, że go magnetyzują. Konieczność ta jest wprost przeciwna zdaniu wielu magnetyzerów, którym się zdaje, że mogą usypiać ludzi nawet bez ich wiedzy; lecz ci panowie w wielkim są błędzie i zbić ich można doświadczeniami robionymi z największą

ogłędnością. Jeżeli magnetyzer i magnetyzowany są umieszczeni w dwóch oddzielnych komnatach, jeżeli o sobie nie wiedzą, jeżeli przedsięwzięto wszelkie środki, iżby się magnetyzowany nie mógł domyśleć przytomności magnetyzującego, to skutku nigdy nie będzie, chociażby ich tylko przedzielało lekkie papierowe przeperzenie.



Wiktor Feliks Szokalski, *Fantazyjne objawy zmysłowe*, t. 2, *Senne marzenia*, Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków 1863, s. 339–351.



Wiktor Feliks Szokalski (1811–1891) był naczelnym lekarzem Instytutu Oftalmicznego. Pracując jako okulista, przejawiał zarazem żywe zainteresowanie problematyką psychopatologiczną. Owoc tej pasji to wydane na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku dwutomowe dzieło *Fantazyjne objawy zmysłowe* (t. 1: *Sny, widma i przywidzenia*, 1861; t. 2: *Senne marzenia*, 1863). Zakres poruszanych w nim zagadnień jest bardzo szeroki. Szokalski usiłuje tu dociec przyczyn omamów, halucynacji, pomyłek językowych, a także istoty snów, marzeń, wizji religijnych i narkotycznych, lunatyzmu. Osobne rozdziały poświęca magnetyzmowi zwierzęcemu i hipnotyzmowi. W jego rozważaniach dominuje ton zdroworozsądkowy; w przeciwieństwie do Kremera na przykład nie traktuje on mimowolnych czynności w kategoriach triumfu zwierzęcej strony człowieka nad jego duchem. Bartłomiej Dobroczyński to Szokalskiemu właśnie skłonny jest przydać miano „rodzimego Freuda”.



To nie żaden płyn, lecz moralny wpływ ▶ 289  
 Spojrzenie odurza, chwytając za uwagę ▶ 315  
 Nastroiwszy magnetyzowanego instrument ▶ 339  
 Chodzi o bezwzględne panowanie nad duchowym pierwiastkiem życia ▶ 330

# **Płyn i wpływ**



Choć Mesmer sam posługiwał się pojęciem wpływu, pisząc o wzajemnym oddziaływaniu na siebie ciał niebieskich i ciał ożywionych, to jednak jego nazwisko kojarzy się przede wszystkim z płynem, który w jego teorii odgrywał rolę pośrednika w niekończącym się łańcuchu akcji i reakcji czy, mówiąc słowami jego ucznia, czynu i odczynu. Wydaje się to zrozumiałe, jeśli pamiętać, że pierwsze lata kształtowania się doktryny magnetyzmu upłynęły pod znakiem wojny między fluidystami i antyfluidystami. Mesmer, wytrwale broniąc swojej koncepcji, szybko zyskał opinię zacietrzewionego materialisty, co zresztą nie mogło mu bardzo przeszkadzać, zważywszy na upór, z jakim bronił się on przed wszelkimi skojarzeniami z okultyzmem czy mistycyzmem. Jak wiadomo, bezskutecznie. Zdaniem Adama Crabtree pod koniec XVIII wieku teoretycy magnetyzmu dzielą się na pięć grup: ortodoksyjnych zwolenników Mesmera, przypisujących pierwszorzędą rolę działaniu fluidu; adeptów metody Puységura, którzy powodzenie terapii warunkują dobrą wolą magnetyzera; uczniów Chevaliera de Barberin, którzy dowodzą, że lecznicze działanie ma duchowy charakter; stronników Friedricha Hufelanda, którzy posługują się pojęciem sympatii, oraz tych, którzy podzielają poglądy José Custodio de Farii, Hénina de Cuvillers, Alexandre'a Bertranda i akcentują znaczenie sugestii (Crabtree, 114). To właśnie w kręgu tej ostatniej grupy rodzi się koncepcja wpływu rozumianego jako proces zaszczepiania pewnych idei w umyśle magnetyzowanej osoby bez udziału jej woli i poza jej świadomością. W ten sposób pojęcia posiadające ten sam źródłostów (nie tylko w polszczyźnie, ale również w językach romańskich i germańskich wywodzących je od łacińskiego influere – wpływać, wlewać się), zostają ustawione po dwóch stronach barykady w walce światopoglądowej.

## Nośnikiem wpływu jest powszechnie rozlany fluid

1. Pomiedzy Ciałami Niebieskimi, Ziemią i Ciałami Ożywionymi istnieje wzajemny wpływ.
2. Nośnikiem tego wpływu jest powszechnie rozlany fluid, nieznośzący żadnej próżni, o przenikliwości niedającej się z niczym porównać i który z natury swej zdolny jest odbierać, rozprze-strzeniać i przekazywać wszelkie wrażenia ruchu.
3. To wzajemne działanie podlega mechanicznym prawom do tej pory nieznanym.



Franz Anton Mesmer, *Mémoire sur la découverte du magnétisme animal...*, Chez P. Fr. Didot le jeune, Geneve-Paris 1779, s. 74. Przeł. K. Czeczot.



Jest jedna i ta sama płciowość kosmiczna ▶ 407

Nasze Ja żyją w ciągłym działaniu i oddziaływaniu między sobą ▶ 397

## **Płyn tak czysty i dobroczynny, ochroniciel od nieporządku**

Dla zapobieżenia [...] niszczącemu nieporządkowi, mądrze urządzone przyrodzenie zatopiło świat powszechny w tym przedziwnym płynie, który wypełniając próżności stworzenia, przeszkadza wszelkiej mieszaninie bezkształtnej, mogącej dać początek nowemu zamętowi rzeczy. Płyn tak czysty i dobroczynny, ochroniciel od nieporządku, owa święta dusza tak czynna, jest bez żadnej wątpliwości płynem magnetycznym.

---



Antoni Poszman, *Uwagi o magnetyzmie*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1817, nr 3, s. 8–9.



Pobudzenia dające się zasadnie określić jako magnetyczne ▶ 95  
Człowieku! Imię twoje ziemia! ▶ 410

## Wyrabianie się i krążenie

Ile razy [...] w człowieku lub jakimkolwiek jestestwie organicznym krążenie i wyrabianie się płynu magnetycznego niczym nie jest przerwane, człowiek lub jestestwo takowe, są w rzetelnym stanie zdrowia. Ale kiedy narzędzia wyrabiające płyn magnetyczny nadwerężone zostaną, musi nastąpić powolniejszy utwór i krążenie tego płynu, co nazwać można stanem choroby.



Aleksander Łopaciński, *Domysły nad mniemaniem o dawnych wyziewach jestestw zwierzęcych*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1816, nr 2, s. 178.



Pobudzenia dające się zasadnie określić jako magnetyczne ▶ 95  
Człowieku! Imię twoje ziemia! ▶ 410



## Skupianie i zagęszczenie

Każdy człowiek tylko tyle ma płynu, ile do utrzymania bytu jego potrzeba; chcąc go zatem innym udzielać, powinien użyć sposobu skupienia i zagęszczenia.



Ignacy Emmanuel Lachnicki, *Krótką wiadomość o Magnetyzmie zwierzęcym*, „Pamiętnik Warszawski, czyli Dziennik Nauk i Umiejętności” 1816, t. IV, styczeń, s. 24–25.



Tym sposobem się baket robi ▶ 171

## Mój fluid określi ruch jego fluidu

Kiedy chce się magnetyzować, trzeba najpierw z chorym wejść w związek. A oto powód. Aby fluid wypływający ze mnie oddziaływał na człowieka, którego magnetyzuję, trzeba, by te dwa fluidy się połączyły, aby miały ten sam ton ruchu. Jeśli dotykam, kierując się wolą i ostrożnością, a ten, na którego chcę wpłynąć, jest bierny bądź nieruchomy, to mój fluid określi ruch jego fluidu.



Joseph Philippe François Deleuze, *Histoire critique du magnétisme animal*, cz. 1, Paris Mame, Paris 1813, s. 91. Przeł. K. Czeczot.



W celu wprowadzenia się w związek ► 166

## Wiedza, czy któryś z tych fluidów istnieje, jest zupełnie zbędna

Nigdy nie twierdziłem, że fluid powszechny jest bądź go nie ma. Nie wiem też, czy istnieją fluidy magnetyczne, elektryczne, świetlne. Jednej rzeczy jednak jestem pewien: do tego, by dobrze magnetyzować, wiedza, czy któryś z tych fluidów istnieje czy nie, jest zupełnie zbędna.



Armand Marie Jacques Chastenet de Puységur, *Du magnétisme animal, considéré dans ses rapports avec diverses branches de la physique générale*, J.G.Dentu, Paris 1820, wyd. 2, s. 155–156. Przeł. K. Czczot.



Wystarczy, że myślę w jego obecności, a on mnie słyszy i odpowiada ▶ 122

## Płyn jest wyrażeniem metaforycznym

Płyn przypuszczalny jest tylko postacią albo wyrażeniem metaforycznym rzeczywistego zjawiska.



Augustin René Bellanger, *Historia analityczna krytyczna, filozoficzna i lekarska magnetyzmu zwierzęcego*, przeł. L. Chodakowski, „Tygodnik Lekarski” 1854, nr 37, s. 293.



Wystarczy, że myślę w jego obecności, a on mnie słyszy i odpowiada ► 122

## To nie żaden płyn, lecz moralny wpływ

To nie żaden płyn magnetyczny z niego [magnetyzera] płynący, lecz moralny wpływ jego woli, wychodzący na jaw głównie przez mimikę oka, robi mu z magnetyzowanego najposłuszniesze narzędzie: i dlatego też wielu magnetyzerów, opuszczając zupełnie wszelkie inne manewra, rachuje li tylko na moc swego spojrzenia. Urok tym sposobem zadany znajomy jest od wieków i owo przekonanie ludowe, że przez złe spojrzenie można oczarować człowieka, wcale bez powodu nie powstało.



Wiktor Feliks Szokalski, *Fantazyjne objawy zmysłowe*, t. 2, *Senne marzenia*, Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków 1863, s. 344.



Spojrzenie odurza, chwytając za uwagę ▶ 315

Uwaga do przedmiotu obcą mocą przybita ▶ 275

## Wola śpiącego czuwającego jest w niejaki sposób poddana

Śpiący czuwający jest więcej bierny niż czynny, więcej uległy wpływom niż je wywierającym. Ciało ulega jego woli i, dziwna rzecz, czasami woli magnetyzującego: własna jego wola nie jest zniszczona, ale w niejaki sposób poddana. Pamięć, wyobraźnia, umysł, sąd zwiększyły się w rozprzestrzenieniu: rozum jego obejmuje niekiedy mocniej wszystko to, co jest dobrym i moralnym; niekiedy także wpływ obcy lub namiętności, które się stały czynne, porywają mu daleko łatwiej tę władzę, jakąby zawsze zachować powinien.



O trybach przypadkowych pojęcia naszego, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1817, nr 7, s. 214.



Rozdwojenie strony świadomej a bezświadomej człowieka ▶ 370

## Wywierać wpływ stały na przedmiot bardzo oddalony

W człowieku taka znajduje się dzielność, że przez wolę swoją jedynie i przez swą wyobraźnię działać może zewnątrz siebie i wrażać władzę, wywierać wpływ stały na przedmiot bardzo oddalony. To tłumaczy, cośmy powiedzieli o istności umysłowej, wykonywającej rozkazy woli, o magnetyzmie wszystkich rzeczy sprawionym przez wyobraźnię człowieka lub przez duch innych rzeczy oraz o wyższości magicznej człowieka nad wszelkimi innymi rzeczami.



---

Joseph Philippe François Deleuze, *Mniemanie Vanhelmonta o przyczynie, przyrodzeniu i skutkach magnetyzmu. (Tłumaczenie z dzieła periodycznego Bibliothèque du Magnétisme animal par MM. les Membres de la Societé du Magnétisme, t. I, s. 45–77, Paris 1817)*, (brak nazwiska tłumacza), „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1818, nr II, s. 25.



Duch jej wychodził spod jej władzy ▶ 337

Magnetyzm niczym innym, tylko wyrazem zmysłowym woli ▶ 395

## Magnetyzera wola wlewa się w duszę magnetyzowanego

My sami, my drobni i nędzni, my rozdzielone indywidua, mamy już i w sobie samych panteizm nasz, możemy być w drugich przez uczucie, przez myśl, możemy odnieść się do bycia w całej ludzkości, do rozlania się na wszystkich braciach naszych przez miłość. Weź magnetyzm, patrz, jak magnetyzera wola istotnie wtapia się, wlewa w duszę magnetyzowanego – a cóż dopiero Bóg? Zaprawdę nie tylko Bóg, ale i człowiek po połowie panteistycznym jest!



Zygmunt Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, t. 11, s. 239–240. List z 2–3 stycznia 1844 r.



Rozdwojenie strony świadomej a bezświadomej człowieka ▶ 370  
Somnambulista staje się jednym z naszych organów ▶ 336  
Na wskroś okiem przebiję, w głowie utkwię na wieki ▶ 321



## Zaszczepiamy w umyśle pacjenta pewne idee

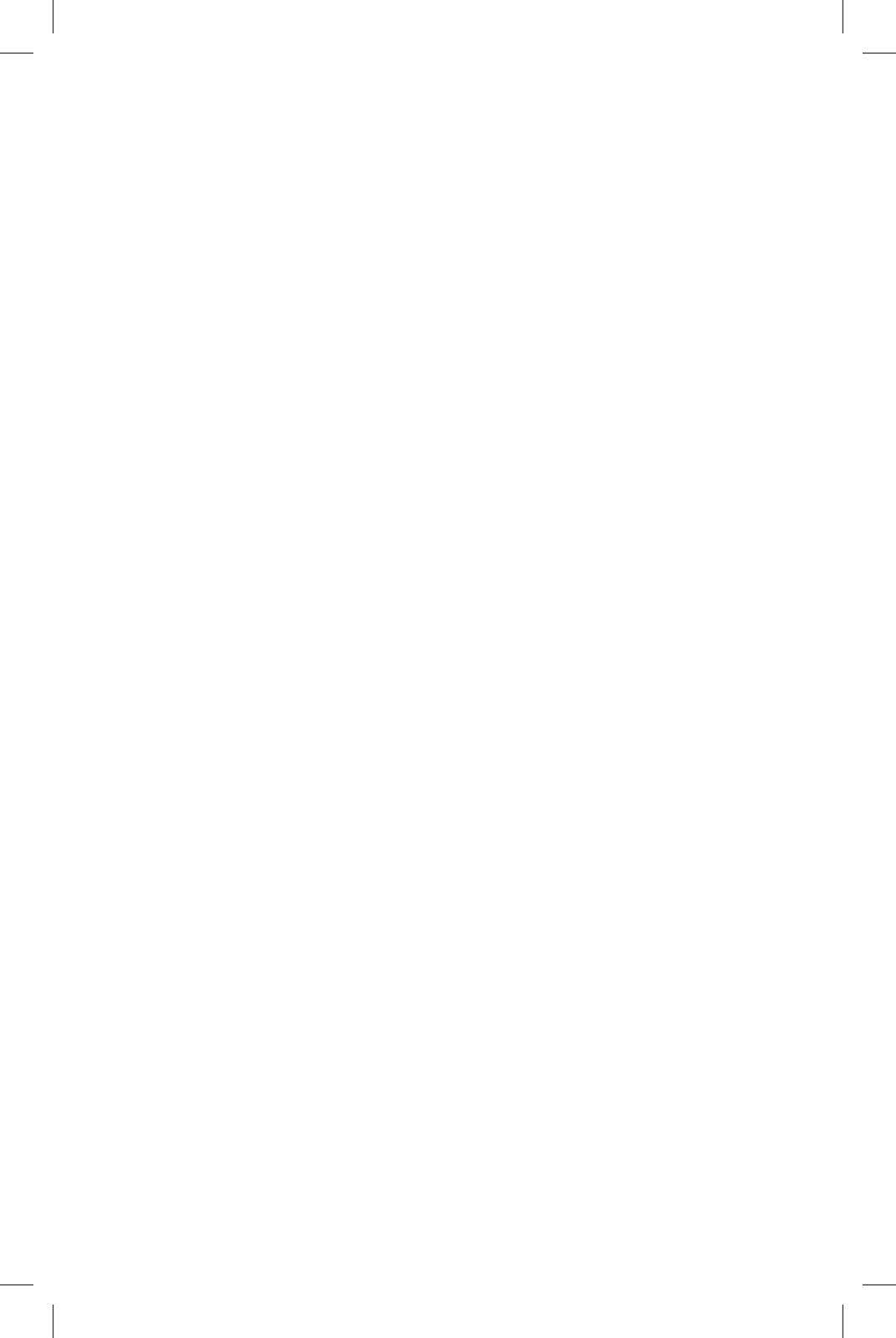
Za pomocą naszych różnych sposobów sugestii, poprzez wpływanie na umysł głośną mową wygłaszaną w zasięgu słuchu pacjenta lub stanowcze naciski, zaszczepiamy w umyśle pacjenta – bez udziału jego woli – pewne idee, które następnie działają jak stymulanty lub środki uspokajające, w zależności od oczekiwań i kierunku strumienia myśli pacjenta, przyciągając je bądź odsuwając od poszczególnych organów i procesów, czego rezultaty w codziennej praktyce są osiągnięte przez zalecanie takich lekarstw, jakie w doświadczeniu okazały się stymulować lub drażnić te organy.



James Braid, *Hypnotic therapeutics: illustrated by cases: with an appendix on table-moving and spirit-rapping*, [Murray and Gibb, printers], Edinburgh 1853, s.8. Przeł. K. Czeczot.



Somnambulista staje się jednym z naszych organów ▶ 336



# Nowi Prometeusze



## Mesmer

Współcześni opisują nam, że Mesmer był istnym czarodziejem, który nie od razu, lecz z wolna rozwijał swe siły. Cały jego układ i sposób postępowania jednały mu umysł. Kształtny i ujmujący nie raził zbyt młodą, a jednak całą jej zachowując siłę, umiał ją ściśle utrzymywać na wodzy. Gdy wodził naokoło przenikliwe swoje i siebie pewne spojrzenie, zdawało się, że nim owładał przytomnych. Wyraz jego twarzy był ciągle swobodny, we wszystkich zaś poruszeniach naturalny wdzięk i harmonia. Cała jego powierzchowność objawiała takt i powagę; tak zdawało ci się, że masz przed sobą nowego Prometeusza, lękającego się, ażeby nie uronił niebiańskiej, w Olimpie ukradzonej iskry, którą miał ludzkość obdarzyć.

Nie dziwota, że z takim wyjątkowym usposobieniem, wyrobionym jeszcze ogromną nad sobą pracą, musiał niemałe wywoływać efekta. Siadał naprzeciw osoby, na którą chciał działać, wpatrywał się w nią uporczywie, przykładał dwie ręce do podpiersia, kładł je następnie na czoło, obsuwał z wolna wzdłuż ramion do bioder, zatrzymywał się na cierpiących miejscach ciała, a wszystko to powoli, poważnie i z pewną uroczystością. Następnie wstawał, oddalał się cokolwiek, nie spuszczać z oka magnetyzowanego, opisywał luki w powietrzu przed nim obu rękami, nie dotykając się jego ciała, rzucał na nie strumienie swojego magnetycznego płynu, lub też nad głową wyciągał ręce, jak arcykapłan dający błogosławieństwo. [...] Wszystko to odbywało się przy odgłosie harmoniki; magnetyzer zaś chodził naokoło grupy, dotykał pojedyncze osoby swą czarodziejską laseczką, czarował spojrzeniem i uderzającymi swymi ruchy, ażeby przez swe osobiste działanie w nich wzmocnić niby to dopływ magnetycznego płynu.



Wiktor Feliks Szokalski, *Fantazyjne objawy zmysłowe*, t. 2, *Senne marzenia*, Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków 1863, s. 409.



Zestawiając Mesmera z Prometeuszem – jakkolwiek w zjadliwym nieco tonie – Szokalski unaocznia, jakie miejsce zajmował magnetyzm na mapie ówczesnej wyobraźni. Porównanie to wyjaśnia też po części, jak magnetyzm zamienił się w epidemię, dlaczego mógł zawładnąć ludzkimi umysłami, wdzierając się w każdą niemal sferę doświadczenia. Prometeusza można bowiem uznać za wcielenie tragizmu wpisanego w kondycję nowożytnego człowieka. Karol Marks nazywał Prometeusza „najwznioślejszym świętym i męczennikiem w kalendarzu filozoficznym”. Wzniosłość ta miała swoje źródła w akcie buntu. Znamienne, że figura Prometeusza odgrywa bardzo ważną rolę, zarówno we francuskim oświeceniu, jak i niemieckim preromantyzmie. Bunt, który przerodził się w szturm Bastylli, zgilotynowanie królewskiej pary oraz ustanowienie republiki, nabiera w okresie „burzy i naporu” charakteru totalnego. W tej wersji naznaczy on europejską kulturę romantyczną. „Jedynym wytworem imaginacji przypominającym w jakimś stopniu Prometeusza jest Szatan” – pisze Percy Bysshe Shelley, który nie podążając w swym poemacie za wzorcem wyznaczonym przez dramat Ajschylosa i nie kończąc go pojednaniem między bogiem a tytanem, ponawia gest buntownika. Prometeusz, znając tajemnicę, która Jowisza mogłaby ocalić od zagłady, nie odsłania jej przed nim, mimo obietnic i pogroźek. Ostateczny upadek tyrana będzie przede wszystkim owocem jego milczenia.

W połączeniu prometeizmu z satanizmem Maria Janion widzi „istotę romantycznego buntu”. Za jego wcielenie uważa tytułowego Kaina z poematu Byrona. Do zrównania się z Bogiem dąży on nie przez akt kreacji, lecz przez – w równym stopniu należące do boskich przywilejów – zadanie śmierci. W sylwetkach magnetyzerów tak samo mogą się mieszać rysy bogoburcy i zbawcy ludzkości. Ich postacie realizują bowiem niekiedy topos szalonego naukowca, którego żądza poznania okazuje się drogą ku destrukcji. Mroczne zaułki, do jakich wiedzie nauka rozumiana jako ujarzmianie natury, stanowią temat *Frankensteina* Mary Shelley, nie bez przyczyny noszącego podtytuł *Nowoczesny Prometeusz*.



Było to prawdziwe piekło konwulsji ▶ 114

## Baltazar Cherbonneau

Osobliwy wygląd lekarza uderzył Oktawiusza pomimo całej jego obojętności. Baltazar Cherbonneau wyglądał jak postać wyrwana z fantastycznej opowieści Hoffmanna i przechadzająca się wśród rzeczywistości, zdziwionej widokiem tej uciesznej figury. Jego silnie opalona twarz zniknęła pod ogromną czaszką, która z powodu łysiny wydawała się jeszcze większa. Ta naga, gładka jak kość słoniowa czaszka zachowała biały odcień, gdy tymczasem twarz, wystawiona na promienie słońca, przybrała, dzięki pokładom opalenizny, ton drzewa dębowego albo zakopconego portretu. Wszystkie płaszczyzny oraz wypukłości i wklęsłości kostne występowały tak silnie, że niewielka warstwa ciała, która je przykrywała, wyglądała z powodu tysiącznych zmarszczek jak zmoczona skóra nałożona na głowę zmarłego. Rzadkie szpakowate włosy, błąkające się jeszcze w tyle głowy, zebrane w trzy cienkie kosmyki, z których dwa wznosiły się nad uszami, a trzeci sięgał od karku aż do czoła, koronowały cudacznie dziwną twarz tego dziadka do orzechów, budząc żal za staroświecką peruką albo za nowoczesnymi, rozczochranymi nad czołem lokami. Ale co najbardziej zaciekawiało u tego lekarza, to jego oczy. W tej twarzy pooranej wiekiem, ogorzałej pod nieubłaganym słońcem, zużytej nauką, w której zmęczenie życiem i wiedzą zapisało się głębokimi bruzdami, kurzymi łapkami, rozchodzącymi się w promieniach zmarszczkami, bardziej zwartymi niż karty książki, błyszcząły dwie turkusowe źrenice o niepojętej przezroczystości, młodości i świeżości. Te błękitne gwiazdy błyszcząły w głębi brunatnych oczodołów i błon, których płowe koła przypominały z lekka pióra ułożone w aureoli dookoła źrenic sów widzących w ciemnościach. Można by powiedzieć, że wskutek jakiejś czarodziejskiej sztuczki podpatrzonej u braminów i pandytów<sup>1</sup> Baltazar Cherbonneau ukradł oczy dziecka i przystosował je do swej trupiej twarzy.

<sup>1</sup> Pandyta (snaskr.) – wykształcony.



Théophile Gautier, *Awatar*, przeł. Z. Jachimecka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976, s. 9.



Książkowe wydanie *Awatara* Théophile'a Gautier (1811–1872) ukazuje się w 1857 roku. Wcześniej nowelę publikuje w dwunastu odcinkach „*Monsieur Universel*”. W *Awatarze* romantyczny topos miłości niemożliwej, jaki realizują losy Oktawiusza de Saville nieszczęśliwie zakochanego w zamężnej hrabinie, Praskowii Łabińskiej, zostaje połączony z elementami fantastyki – pomoc, którą Oktawiuszowi ofiarowuje wezwany do niego lekarz, Baltazar Cherbonneau, polega na przeszczepieniu duszy młodzieńca w ciało męża Praskowii. Żywiół fantastyki obecny jest już we wczesnych utworach Gautiera. Charakteryzuje on zwłaszcza jego nowele, których ciąg otwiera opublikowana w 1831 roku *La Cafetière*, a kontynuują – by zatrzymać się na tekstach przełożonych na polski – *Zakochany trup* (1836), *Fortunio* (1837), *Stopa mumii* (1840), *Jettatura* (1856). Gautier nie kryje, że mistrzem gatunku pozostaje dla niego E. T. A. Hoffmann – jego nowela z 1832 roku nosi tytuł *Onufriusz, czyli fantastyczne udręki pewnego wielbiciela Hoffmanna*. *Awatar* na język polski został przetłumaczony również w 1921 roku przez Jana Parandowskiego. Przekład ten zamieszczono w zbiorze prozy Gautiera *Stopa mumii i inne opowiadania fantastyczne* (Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980).



Uzbrojony w wolę, tę elektryczność intelektualną ▶ 322  
Urządzimy w naszym kotle osobliwą kuchnię ▶ 327



## Doktor Szmitian

Tak dziwnej i brzydkiej twarzy nie widziałem nigdy; głowa, gęstymi włosami rudymi pokryta, była nadzwyczajnej wielkości; czoło wypukłe i wyniosłe zdawało się oznaczać umysł głęboki, ale była na nim wklęsłość tak nienależąca do niego, iż mu nadawała jakiś wyraz niezwykajny i przykry; twarz chuda, trójkątna prawie, wielkimi sterczała kośćmi i nosem przełamany przez środek, z jakim malują Sokratesa; usta szerokie i zapadłe kurczył i rozciągał nad miarę uśmiech wiecznie szyderczy, a oczy siwe barwą chmury siwej, wyrazem nieodgadnione; długo się w nie wpatrywałem i po długiej znajomości zostały mi zagadką; w stanie obojętnym wydawały się szklane prawie, ale według uczuć tyle nabierały rozmaitych wyrazów, iż je ledwie schwytać można było; przemagało jeno szyderstwo tak przenikliwe, że każdy mimowolnie oczy spuszczać musiał, by wzrok ten nie odkrył najgłębszej tajemnicy i nie śmiał się z niej potem. Czterdziestoletnie dzieje życia burzliwego i namiętnego malowały się przedwczesnymi zmarszczkami na twarzy jego, ale i te były tak ruchome jak wyraz oczów. Na pierwsze spojrzenie cała twarz zdawała się być środkiem między głową trupią i głową małpy i cała ta ciekawa głowa spoczywała na ciele tak wysokiej i kształtnej budowy, żeby jej rzeźbiarz zarówno mógł użyć za wzór do Herkulesa, jak i do Apolina. Był to paszkwil szatana na tworze boskim.



Józef Dzierzkowski, *Lekarz magnetyczny*, w: idem, *Powieści Józefa Dzierzkowskiego*, t. 3, A. J. O. Rogosz, Lwów 1875, s. 174–175. Pierwsze wydanie: 1844 r.



Julian Tuwim *Lekarza magnetycznego* włączył do swojej antologii polskiej noweli fantastycznej. Na tle całej twórczości Józefa Dzierzkowskiego (1807–1865), prozaika o wybitnie realistycznym i demaskatorskim zacięciu, które najpełniej wyraziło się w jego – pisanych w duchu Balzaka czy Eugeniusza

Sue – powieściach obyczajowych, byłby on więc tekstem wyjątkowym. *Lekarz magnetyczny* nie jest wolny od powracających u Dzierzkowskiego wątków, takich jak ludzie-maszyny, których postępowanie jest wypadkową cynizmu i chęci sprostania społecznym nakazom. Zarazem tytułowa postać nie poddaje się krytyce, jaką stanowi – charakterystyczne dla powieści obyczajowych Dzierzkowskiego – piętnowanie przywar arystokracji czy demaskacja deprawującej roli pieniądza.



Życie sztuczne siłą cudowną wywołane ▶ 325

Patrząc w jego wzrok, wierzyłem w głos syreny ▶ 314

## Magnetyzer Ragazzoni

W tej chwili ujrzałem przed sobą magnetyzera; badawczy jego wzrok zwrócił się na biednego ucznia Hipokrata; wytrzymałszy mnie chwilę siłą swego wzroku, a raczej tytułem profesora, uprzejmym głosem spytał mnie: „– Lei parla italiano? – Si, Signor professore” – była moja odpowiedź” [...]. P. R. był to wówczas człowiek w wieku, który niełatwy jest do odgadnienia, coś między 30. a 40. rokiem, twarz blada, kości policzkowe wystające, broda czarna, długa, włosy tejże farby na tył zaczesane, z szeroko otwartych powiek wyglądało dwoje czarnych oczu, a raczej tlejących się węgli; cała postać na pierwszy rzut przedstawiała człowieka, który żył, używał i przeżył się: przedwczesne zmarszczki na czole i twarzy, twarz śniada i bez rumieńca, blade usta, mocniej jeszcze stwierdzały to mniemanie. P. R. ubrany był elegancko, wytwornie, widać jednakże było, że najbardziej chodziło mu ściągnąć uwagę publiczności na swe ręce, ręce owe wychudłe jak cała postać, strojne były w śliczne batystowe manszетки<sup>2</sup>, wyglądające z rękawów fraka, palce w masę pierścieni, przepędnionych błyszczącymi kamieniami, do ozdoby, a raczej do obrzydłości całej ręki dodać potrzeba nadzwyczaj długie paznokcie.



[D.n.], *Magnetyzer Ragazzoni*, „Czas” 1856, nr 257.



Antoine Ragazzoni (niektóre źródła podają nazwisko „Regazzoni”) – słynny magnetyzer, który podczas pokazów publicznych jedynie siłą woli wprowadzał wybrane osoby z publiczności w stan hipnozy, sprawiając, że upadały sztywne na ziemię lub dostawały całkowitego paraliżu. W 1854 roku na jego występ wybrał się Arthur Schopenhauer. Filozof w umiejętnościach

---

<sup>2</sup> Manszeta (z fr. *manchette*) – mankiet.

magnetyzera dostrzegł ilustrację swojej teorii woli i w drugim wydaniu *Über den Willen in der Natur* zamieścił obszerny przypis zawierający relację ze scenicznego pokazu i jego objaśnienie.



Wpadał w stan militarne somnambulizmu ▶ 317

## Andrzej Towiański

O Towiańskim nowych szczegółów pełno się dowiedziałem. Był rejentem w Wilnie, słynął zawsze z poczciwości, ale wcale nie z rozumu. Kiedy Nowosilcow w Wilnie 1825 roku i wprzód jeszcze odkryte towarzystwo Promienistych, towarzystwo mistyczne, wierzące we wpływy magnetyzmu i w siłę wszechmocną czucia, a najlepiej w 4. tomie Mick[jewicza] opisane, indagował, nękał i tłumiał, był tam Mianowski doktor, który dość podle się spisywał, służył mi i braci własnych wydawał, powszechne przeciw temu człowiekowi oburzenie powstało. Był to materialista, anatomik, wiecznie nad trupami siedzący z nożem w ręku, niewierzący w nic. Towiański jeden tego człowieka broni przed innymi, a kiedy ten człowiek nagłą rażony śmiercią, co się w owe czasy cudem wydawało, umarł, on jeden tylko z całego miasta Wilna poszedł za jego trumną na cmentarz. Stąd zaraz urosła wonczas legenda, że przez wdzięczność, że z mąk czyścica dusza owa zawróciwszy, pokazuje się naszemu rejentowi. Rejent ni potwierdzał, ni zaprzeczał tej wieści, ale już wtedy zapadł w jakieś mistyczne usposobienie, później się ożenił, pierwsze trzy noce po ślubie przebył z żoną na cmentarzu i duchy wywoływał, by się małżeństwo nie tylko zmysłowo, ale i duchowie dopełniło. Odtąd uważano, że się stał innym człowiekiem, potężnym w naukę, w rozum coraz wyższy i w urok wszechmocny nad ludźmi magnetyczny, prawdziwie promienisty. Ile razy się rozłączył od żony, wracał do dawnego stanu mierności. Ile razy był z nią razem i mieszkał, odyskiwał swoją potęgę, którą kilka razy wywarł na oskarżonych w sądzie, zmuszając ich czarowniczo prawie do wyznania zbrodni. Pierwszy połów żony niebezpieczeństwem śmiertelnym groził, nadziei już nie było, wtem Mianowski z czyścica przybywa, podaje sposób, żona Towiań[skiego] ocalona. Odtąd często Mian[owski] powtarzał odwiedziny swoje i uczył Towiańskiego o czyścicu, o tamtym świecie i o zbliżającej się epoce nowej na tym. Wreszcie wybrał

się nasz rejent, urząd i dom zostawiając na zawsze w Wilnie, wybrał się z żoną i dziećmi w świat. Jedni twierdzą, że zaczął podróż od Petersburga, gdzie mu urzędu odmówiono, drudzy, że zaraz za granicę się udał i przez lat kilka po Niemczech i Włoszech rozmaitych się rzeczy i ludzi napatrzył. On sam twierdzi, że widział się z najwyższymi urzędnikami, rządzącymi losem państw po Europie, i z nimi rozmawiał, i przejmował ich miłością, zwiastując im przyjsie Ducha. Tymczasem, kiedy siedział w Dreźnie, gdzie długo przebywał, mówią niektórzy, co go tam znali, że uwiódł biedną dziewczynę i był ojcem dziecka jej, a to do królestwa ducha nie należy! Słowem, całe życie tego człowieka dziwną jest mieszaniną, nierozplątaną gmatwaniną, pokostem mistycznym pociągnioną. Wszyscy, którzy go widzą, doznają, nim nawet przemówi i zacznie ich nauczać, wpływu niepojętego na zmysły swoje, który ich ciągnie k'niemu i podbija ich wolę. Taki wpływ należy do nieznaney dotąd i nieobliczonej siły, coraz jednak mocniej za dni naszych objawiającej się naturze i, moim zdaniem, poprzedzającej ogromne jakieś odkrycie, tyżące się nieśmiertelności duszy po zgonie – do siły magnetyzmu! Każda siła natury ślepa, konieczna, nim przez ducha ludzkiego odkrytą z zasłon, obnażoną i podbitą zostanie, ma się do niego po szatańsku, tj. wywiera na niego wpływy tajemnicze, niezrozumiane, wolę jego ujarzmiające, jest materią, jest naturą występującą jako pani nad człowiekiem. Zrazu człowiek klęka przed naturą i zowie ją Bóstwem; cała mitologia dowodem tego. Nie elektryczność, nie magnetyzm, nie to, co najwyższą jest idealnością materii, ale prosto rzeki, bory, skały, chmury w pierwszych czasach ludzkości tak były mało zrozumiane, że trwogą przejmowały serca ludzi i że je ludzie czcili jako bóstwa. Teolog chrześcijański Ci powie, że Szatana to było dziełem, że Szatan gadał przez usta pytonisek itd., itd. W istocie były to fałszywe bogi, szatańskie, demoniczny wpływ, bo celem; człowieka jest być panem natury, więc kiedy jest jej sługą i niewolnikiem ona, której przeznaczeniem jest podlec jemu, tj. być niewolnicą jego, niby przybiera gest buntu, postawę zbuntowanego anioła, chcącego ducha ujarzmić; Szatana tak samo rozumiemy w stosunku do Boga wszechmocnego.



Zygmunt Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, t. 1, s. 366–369. List z 26 listopada 1841 r.



Andrzej Towiański (1799–1878) – reformator religijny. Do Paryża wyjechał po tym, jak w maju 1839 i lipcu 1840 roku miał widzenia, powołujące go do Sprawy Bożej. Pozyskawszy dla swoich poglądów Mickiewicza, założył z jego pomocą sekte. Wpływ Towiańskiego na członków Koła Sprawy Bożej budził powszechnie zdumienie. „Mickiewicz drży jak dziecko przy nim”, pisał 14 stycznia 1843 roku w innym liście do Potockiej Krasiński, a parę miesięcy potem odnotowywał, że pod wpływem Mistrza również „Słow[acki] odmienił się nadzwyczajnie, roztkliwił się, płacze wciąż” (list z 27 kwietnia 1843). Nic więc dziwnego, że w jego oddziaływaniu doszukiwano się podobieństw z siłą magnetyzmu. Hieronim Kajsiwicz powie o Towiańskim „mag magnetyzer potężny”. A Bronisław Trentowski w książce *Demonomania, czyli nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci*, a poświęconej intelektualnym i społecznym niebezpieczeństwom irracjonalizmu oraz myślenia magicznego, napisze: „Rozprawa nasza, choć nie pyta się wcale o osobistą naukę Towiańskiego – bo to rzecz obojętna – odkrywa przecież tajemną jej krynicę i rozjaśnia duszę proroka na wylot”. Skojarzenia z magnetyzmem były silniejsze ze względu na somnambuliczne skłonności żony Mistrza, Karoliny Towiańskiej. „Ona wszystko widzi, nie on”, pisał do Potockiej Krasiński (list z 12 stycznia 1843). Poeta nigdy nie przystąpił do Koła Sprawy Bożej, długo jednak o działalności Towiańskiego wyrażał się z uznaniem. Przyznawał, że udało mu się „pchnąć dusze wysychające na drogę, u której końca i prawdę, i zmartwychwstanie one znaleźć muszą” (list do Potockiej z 4–5 stycznia 1843). Porównywał go do Joanny d’Arc (list z 12 stycznia 1843). Wraz z tym jednak, jak coraz wyraźniejszy stawał się konflikt towianizmu z nauką Kościoła, Krasiński zmieniał zdanie. W liście, w którym donosił Potockiej, że papież oficjalnie potępił działalność Koła, przekazał również plotki krążące o rzekomym morderstwie popełnionym przez Towiańskiego (list z 19–20 kwietnia 1848).



Szatan wysila się w nerwach i magnetyzmie ▶ 356

## Cavaliere Cipolla

Wszedł owym szybkim krokiem, w którym wyraża się gotowość do usług dla publiczności i który budzi złudzenie, że wchodzący przebył w tym tempie już kawał drogi, by stanąć przed obliczem tłumu, choć przecie dopiero co stał w kulisach. Ubranie Cipolli wzmacniało fikcję przyjścia z daleka. Mężczyzna w trudnym do określenia wieku, lecz wcale już nie młody, z ostrą, zniszczoną twarzą, kłującymi oczami, zmarszczonymi, zaciśniętymi ustami, z małym, napomadowanym wąsikiem i tak zwaną muszką między dolną wargą i brodą, był ubrany z pewnego rodzaju wieczorowo-ulicznej elegancją. Miał szeroką, czarną opończę bez rękawów, z aksamitnym kołnierzem i podszytą atłasem pelerynką; opończę tę, krępującą mu ramiona, zaciskał z przodu białą urękawicznymi dłońmi, na szyi miał biały szal, na głowie wygięty, na bakier włożony cylinder. Może bardziej niż gdzie indziej żywotny jest jeszcze w Italii wiek osiemnasty, a wraz z nim typ szarlatana, jarmarcznego sowizdrzała, który był tak charakterystyczny dla tej epoki i który spotkać można jeszcze tylko w Italii w dobrze zachowanych egzemplarzach. Cipolla miał w swym ogólnym wyglądzie wiele z tego historycznego gatunku i wrażenie reklamarskiego i fantastycznego błazeństwa, które należy do obrazu, budziło już to, że pretensjonalne ubranie, tu zbyt obcisłe, tam zbyt obwisłe, osobliwie na nim leżało lub właściwie wisiało; coś z figurą jego nie było w porządku, tak z przodu, jak i z tyłu – potem stało się to wyraźniejsze. Ale muszę zaznaczyć, że o żartobliwości, o kłowności w jego postawie, w jego minach, w jego sposobie bycia nie mogło być absolutnie mowy; raczej przemawiała zeń surowa powaga, zaprzeczenie wszelkiego humoru, niekiedy chimeryczna duma, także pewnego rodzaju godność i zarozumiałość kaleki – co oczywiście nie przeszkadzało, że zachowanie jego wywołało w kilku miejscach sali śmiech.



Zachowanie to nie miało w sobie już nic usługowego; szybkość wejścia okazała się tylko objawem energii i nie miała nic wspólnego z uniżonością. Stojąc przy rampie i ściągając niedbałym skubaniem rękawiczki, przy czym obnażał długie i żółtawe ręce, z których jedną zdobił sygnet ze sterczącym turkusem, przesuwał śledczo małe, surowe oczy z obwisłymi workami po sali, nie szybko, lecz zatrzymując tu i ówdzie wzrok na jakiejś twarzy z pełnym wyższości badaniem – zaciskając usta, nie mówiąc ani słowa. Zwinięte rękawiczki rzucił, z równie zdumiewającą jak niedbałą zręcznością, ze znacznej odległości wprost do szklanki na okrągłym stoliku, po czym wy dobył, spoglądając niemo dokoła, z jakiejś wewnętrznej kieszeni paczkę papierosów taniego gatunku monopolowego, jak widać było z opakowania, wyciągnął szpiczastymi palcami jeden z wiązki i zapalił go, nie patrząc nań, sprawnie funkcjonującą zapalniczką. Głęboko wchłonięty dym wypuścił z aroganckim grymasem szarym pasmem między wyszczerbionymi ostrymi zębami, wciągając, przy lekkim tupnięciu nogą, obie wargi.

Publiczność patrzyła nań tak ostro, jak on ją lustrował. U młodych ludzi na miejscach stojących widać było ściągnięte brwi i oczy świdrujące, szukające słabej strony, którą ten nazbyt siebie pewny odłoni. Nie odsłania żadnej. Wydobycie i schowanie paczki papierosów i zapalniczki było kłopotliwe z powodu jego odzienia; odgarnął przy tym swoją opończę i widać było, że u lewej ręki, na skórzanej pętli, wisi niestosowna tu szpicruta ze srebrną rączką w kształcie szponów. Zauważono dalej, że nie miał na sobie fraka, lecz zwykły surdut, a kiedy i ten się rozchylił, ujrano kilkobarwną, na poły przez kamizelkę zasłoniętą szarfę, która owijała Cipollę w pasie i którą za nami siedzący widzowie w półgłośnie wymianie zdań uznali za odznaczenie cavaliera. Nie wchodzę w to bliżej, gdyż nie słyszałem nigdy, by z tytułem cavaliere związane było tego rodzaju odznaczenie. Może szarfa ta była zwykłą błagą, jak i bezsłowna postawa kuglarza, który wciąż jeszcze nic nie robił, tylko niedbale i z powagą palił przed publicznością papierosa.



---

Tomasz Mann, *Mario i czarodziej*, przeł. L. Staff, w: idem, *Wybór nowel i esejów*, oprac. N. Honsza, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 293–295.



Nowela *Mario i czarodziej* ukazuje się w roku, w którym wybory w Niemczech wygrywają narodowi socjaliści, a więc 1930. Dziś rozpatrywana przede wszystkim jako ostrzeżenie przed nadchodzącym faszyzmem, wówczas była czytana niemal wyłącznie przez pryzmat psychologii. Polski przekład noweli – autorstwa Marceliego Tarnowskiego – zostaje opublikowany stosunkowo szybko – w 1932 roku. Wydanie zawiera również wstęp Leona Templera.



Wpadał w stan militarnego somnambulizmu ▶ 317

**„Potężne oko”**



W XIX-wiecznych fabułach o urzekającej mocy wzroku oprócz ludowych wierzeń pobrzmiewa echo wskazówek udzielanych początkującym magnetyzerm, którym nakazywano poprosić chorych, by podczas zabiegu patrzyli lekarzowi prosto w oczy. Na początku była to jedynie technika pozwalająca skupić uwagę pacjenta(-ki) i wejść z nim/nią w magnetyczny związek. W latach czterdziestych XIX wieku James Braid usilne wpatrywanie się w jeden punkt uznaje za bezpośrednią przyczynę przejścia w półświadomy stan. Nowa technika, w której pociągi rąk okazują się zbędne, uchodzi za jedno z jego ważniejszych osiągnięć. Jej zasady wyłożone w terminach neurologii nie prowadzą jednak do ostrego rozgraniczenia magnetyzmu i ludowych wierzeń. Przeciwnie, zdolność do oddziaływania na odległość uruchamia wyobrażenia wprost wywodzące się z magicznych wierzeń. „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” obok opisów kuracji środkami przeczyszczającymi, chininą czy mieszkankami ziół publikuje rozprawę o, uznawanym za jednego z poprzedników Mesmera, Janie Baptiście van Helmoncie, w której znajduje się następujący fragment: „jeśli postawimy ropuchę naprzeciw siebie, w miejscu, z którego by wyleźć nie mogła, i jeśli mocno na nią ciągle i z uwagą patrzeć będziemy, intentis oculis, ropucha umrze ze strachu w przeciagu ćwierć godziny”. Van Helmontem fascynował się Krasieński. Powołując się na niego w liście do Delfiny Potockiej, stawiał go w jednym szeregu z – cytowanym za Josephem Ennemoserem, autorem dwutomowej historii magii – Paracelsusem. Uwagę poety przyciągnął następujący fragment: „Podobnym także jest i moźnym, bym ducha mego nieprzyjaciela przyniośł w obrazie, w obraz zamienił i wtedy go rozbił, rozszarpał, według upodobania mego”.

## Patrząc w jego wzrok, wierzyłem w głos syreny

[M]iał on nade mną władzę niepojętą. Znał najskrytsze tajniki serca mego i bez żadnego z mej strony zwierzenia się zgadywał prawie myśli moje, a czarem romowy swojej tak mnie obalał, że byłem całkiem w mocy jego; sercem i umysłem moim władał jak woskiem giętkim; gwałtem porywał mnie za popędem magnetyczniejszym swej woli... Uczuć moich wytłumaczyć sobie nie mogłem, ale nieraz słuchając jego mowy śpiewnej, patrząc w jego wzrok przenikliwy, wierzyłem w głos syreny, w oczy bazyliuszka...



Józef Dzierzkowski, *Lekarz magnetyczny*, w tegoż: *Powieści Józefa Dzierzkowskiego*, t. 3, A. J. O. Rogosz, Lwów 1875, s. 182. Pierwsze wydanie: 1844 r.



Chodzi o bezwzględne panowanie nad duchowym pierwiastkiem życia ▶ 330

## Spojrzenie odurza, chwytając za uwagę

Magnetyzer wpływa na swego pacjenta w dwojaki sposób: najprzód go odurza, rozniecając w nim zarazem władzę myślenia i uczucia; a potem zaś owłada jego marzenie i kieruje nim stosownie do swojej woli. W tym podwójnym celu używa on pięciu następujących środków: spojrzenia, dotykania, migu, głosu i mowy, kombinując je z sobą w przeliczny sposób. Otóż przede wszystkim nad sposobem działania tych środków zastanowić nam się wypada, badając, o ile każdy z nich z jednej strony do odurzenia, a ile do kierowania marzeniem posłużyć nam potrafi.

Na głównym miejscu należy tu bez wątpienia położyć spojrzenie, którego mimiczna wymowa wszystkie znajome, nie tylko ludzkie, lecz i zwierzęce umysły owłada. Na czym ona zależy, na innym miejscu obszernie skreśliłem, tutaj dosyć nam będzie, jeżeli uznamy władzę spojrzenia. A czyż nam tego codzienne życia, równie jak i rozliczne historyczne nie dowodzą zdarzenia? Czyż nie wiadomo, że można w osłupienie niemal wprawić spojrzeniem? Wszakże nim tylko jedynie Maryjusz wytrącił z ręki sztylet Cymbra, swojego mordercy. A ów przeszywający i rozkazujący wzrok Aleksandra Wielkiego lub Napoleona, czyż nie był u nich między innymi narzędziem nieograniczonej władzy, z jaką umysłami ludzkimi rządili? Wszakże mocą wzroku można najdziksze na wodzy utrzymać zwierzęta. Wszakże ptak na wzrok gadziny truchleje. Cóż więc dziwnego, jeżeli słaba jaka i wrażliwa ludzka istota ulega silnemu i owładającemu spojrzeniu magnetyzera?<sup>1</sup> To nie żaden płyn magnetyczny z niego płynący, lecz moralny wpływ jego woli, wychodzący na jaw głównie przez mimikę oka, robi mu

---

<sup>1</sup> Wzrok Cagliostro – mówi w swoich pamiętnikach baronowa Oberkirch – posiadał jakąś nadnaturalną głębołość. Czulaam go jak świder wkradający się w me serce, bo trudno mi lepiej się wyrazić. Niepodobna mi opisać jego spojrzenia: był to lód i płomień zarazem, przyciągał i odpychał współcześnie, straszyl i wzbudzał nie do pokonania ciekawość.

z magnetyzowanego najposłuszniesze narzędzie: i dlatego też wiele magnetyzerów, opuszczając zupełnie wszelkie inne manewry, rachuje li tylko na moc swego spojrzenia. Urok tym sposobem zadany znajomy jest od wieków i owo przekonanie ludowe, że przez złe spojrzenie można oczarować człowieka, wcale bez powodu nie powstało. Człowiek wrażliwy, zwłaszcza zabobny, wyciątawszy we wzroku czymś złość, chęć zemsty lub zazdrość, może się uczuć silnie ugodzonym w serce, może być sparaliżowany we wszystkich swoich przedsięwzięciach i stać się sam sobie wielu nieszczęść przyczyną. Urzekł mnie – powie ci wtedy – prawda: ale któż temu winien, żeś do jego wyrazów oczu tyle przywiązał wagi? A ów uderzający związek, jaki miłość między dwiema płciami kojarzy, czyż najczęściej nie od spojrzenia się rozpoczyna? Sama zaś miłość czymże jest innym, jeżeli nie magnetycznym podbojem, w którym człowiek władzę nad sobą traci i pozwala się opanować aż do zaślepienia innej istocie. Spojrzenie jest więc najdzielniejszym magnetycznym działaczem: łączy w sobie albowiem w wysokim stopniu własność odurzającą oraz kierującą marzeniem. Odurza, chwytając za uwagę, kieruje zaś swoim wyrazem, unosi, porywa, łagodzi, straszy, gniewa, upokarza, wyzywa; słowem, w najrozmaitszy sposób władając sercem, stanowi nader w odcienia bogatą spójnię między magnetyzerem a jego pacjentem.



Wiktor Feliks Szokalski, *Fantazyjne objawy zmysłowe*, t. 2, *Senne marzenia*, Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków 1863, s. 343–345.



Uwaga do przedmiotu obcą mocą przybita ▶ 275



## Wpadał w stan militarnego somnambulizmu

Poważny i nadęty wracał cavaliere na podium wśród oklasków, którym wymowność jego używała podwójnej pełni. Mianowicie przez to zwycięstwo, jeśli się nie mylę, wzrósł autorytet jego do tego stopnia, że mógł publiczności swej kazać tańczyć – tak, tańczyć. Trzeba to rozumieć dosłownie i przyniosło to z sobą pewne wynaturzenie, pewne z powodu późnej nocy rozstrojenie umysłów, upojne rozluźnienie krytycznych odporów, które tak długo opierały się działaniu nieprzyjemnego człowieka. Co prawda musiał twardo walczyć o całkowitość swej władzy, zwłaszcza z niechęcią młodego rzymskiego pana, którego moralny upór groził jego władzy niebezpiecznym jawnym przykładem. Jednak właśnie na ważności przykładu znał się cavaliere na tyle, by obrać miejsce najmniejszego oporu za punkt natarcia; zapoczątkował orgię taneczną przez owego słabowitego i do utraty ducha skłonного młodzieńca, którego przedtem już zmienił w sztywny kij<sup>2</sup>. Ten, ilekroć tylko mistrz dotknął go spojrzeniem, w dziwny sposób, jakby uderzył weń piorun, wyrzucał w tył górną część ciała i z rękami na szwach spodni wpadał w stan militarnego somnambulizmu, tak że z góry wpadała w oczy jego gotowość do wszelkiej niedorzeczności, jaką by mu nakazano. Również zdawało się, że znajdował upodobanie w poddaństwie i wyzbywaniu się własnej woli, gdyż ciągle ofiarowywał się jako obiekt doświadczalny i widocznie zasadał swą ambicję na tym, by okazać się wzorowym przykładem szybkiej utraty świadomości i woli. Także teraz wstąpił na podium i wystarczyło świśnięcie szpicruty, aby na rozkaz cavaliere zaczął tam tańczyć

---

2 Jedna z wcześniejszych scen noweli zawiera opis tego, jak Cipolla „przez passy i chuchanie” wprowadza jednego z widzów w stan katalepsji i kładzie jego zupełnie sztywne ciało między oparciami dwóch krzeseł, tworząc rodzaj ławki, na której następnie siada, by dowieść, że nie ugnie się nawet pod jego ciężarem. „Widok tego potwora w surducie siedzącego na zdrewniałej postaci był nieprawdopodobny i wstrętny [...]”.

„stepta”, to znaczy w pewnego rodzaju przyjemnej ekstazie, z zamkniętymi oczami i z kołysaniem głowy, wyrzucać we wszystkich kierunkach swe chude członki.

Widocznie było to zabawne, i nie trwało długo, a znalazł naśladowców i dwie dalsze osoby, jeden lichy, drugi dobrze ubrany młodzieniec, już po obu jego bokach wykonywały stepta. Wtedy to pan z Rzymu zgłosił się i spytał hardo, czy cavaliere podejmuje się nauczyć go tańczyć, chociaż on tego nie chce.

– Nawet jeśli pan tego nie chce! – odparł Cipolla w tonie dla mnie niezapomnianym. Mam to straszne *Anche se non vuole!*<sup>3</sup> wciąż jeszcze w uszach. I wtedy zaczęła się walka. Cipolla, wychyliwszy kieliszek i zapaliwszy świeżego papierosa, postawił rzymianina gdzieś w środkowym przejściu, z twarzą zwróconą do drzwi wyjściowych, sam stanął w pewnym oddaleniu za nim i świsnął szpicrutą, rozkazując: – *Balla!*<sup>4</sup> – Jego przeciwnik nie ruszył się. – *Balla!* – powtórzył cavaliere stanowczo i przytknął palcami. Widać było, jak młodemu człowiekowi drgnęła szyja w kołnierzu, jak równocześnie jedna z rąk podniosła się w przegubie, jedna z pięt zwróciła się na zewnątrz. Te oznaki drżącej pokusy jednak, oznaki, które już to się wzmagają, już to znów uspokajały, trwały pewien czas. Nikt nie wątpił, że tu trzeba było pokonać z góry powzięte postanowienie zdecydowanego oporu, heroiczną przekorę; ten dzielny człowiek chciał uratować honor rodzaju ludzkiego, podrygiwał, ale nie tańczył, i eksperyment ten dłużył się tak, że cavaliere zmuszony był rozdzielać swą uwagę; kiedy niekiedy zwracał się ku scenie i tam płasającym i świstał w ich kierunku szpicrutą, by ich utrzymać w karności, i zarazem, mówiąc poprzez ramię, pouczać publiczność, że ci wietrznicy nie będą potem czuli żadnego zmęczenia, choćby jak najdłużej tańczyli, bo właściwie nie oni to czynią, tylko on. Potem znów świdrujący wzrok utkwiał w karku rzymianina, by zdobyć twierdzę woli sprzeciwiającą się jego władzy.

3 *Anche se non vuole!* (wł.) – nawet jeśli nie chce.

4 *Balla* (wł.) – tańcz.

Widać było, że twierdza ta pod coraz ponawianymi ciosami i twardymi okrzykami chwije się – patrzono na to z rzeczową sympatią, niewolną od uczuciowych odcieni, od żalu i srogiej satysfakcji. Jeśli dobrze rozumiałem to, co się działo, to pan ten ulegał negatywności swej pozycji bojowej. Prawdopodobnie nie można żyć duchowo niechęcieniem: niechęć jakiejś rzeczy nie jest na dłuższy przeciąg czasu żadną treścią życiową; czegoś nie chcieć i w ogóle niczego już nie chcieć, a przecież czynić to, czego się od człowieka wymaga, to rzeczy może zbyt z sobą blisko sąsiadujące, by idea wolności nie musiała między nimi ponieść uszczerbku, i w tym kierunku zmierzały też namowy, które cavaliere wplatał między śmignięcia szpicrutą i rozkazy, mieszając wpływy, które były jego tajemnicą, z zawiłym psychologizowaniem.

– *Balla!* – rzekł. – Któż by się tak męczył? Czyż nazywasz wolnością to gwałcenie samego siebie? *Una ballatina*<sup>5</sup> Przecież rwie cię we wszystkich członkach. Jakże błogo będzie przywrócić im wreszcie wolę! Ha, ty tańczysz już przecie! To już nie walka, to przyjemność!

Tak też było, drganie i rwanie w ciele opornego wzięło górę, podniósł ramiona, kolana, naraz wyzwoliły się wszystkie jego stawy, wyrzucił członki, tańczył i tak prowadził go cavaliere, podczas gdy ludzie klaskali, na podium, by połączyć go z tamtymi pajacami. Widać było teraz twarz pokonanego, ukazała się tam na górze. Uśmiechał się szeroko, z półotwartymi oczami, podczas gdy się „bawił”. Było pewnego rodzaju pociechę widzieć, że widocznie było mu teraz lepiej niż w czasie jego dumy.

Można rzec, że jego „upadek” stanowił epokę. Wraz z nim przełamały się lody, Cipolla był u szczytu tryumfu; różdżka Cyrce, świszcząca szpicruta z rączką w kształcie szponów, panowała bez ograniczenia. Do chwili, którą pamiętam – a musiało już być grubo po północy – tańczyło na małej scenie osiem czy dziesięć osób. Ale i na sali panował pewien ruch, a jakaś Anglosaksonka w cwikierze,

---

<sup>5</sup> *Una ballatina* (wł.) – jeden małej taniec.

z długimi zębami, o którą mistrz wcale się nie troszczył, wyszła ze swego rzędu, by w środkowym przejściu wykonać tarantelę. Tymczasem Cipolla siedział w niedbałej postawie na plecionym krześle po lewej stronie podium, połykał dym papierosa i wypuszczał go arogancko przez ohydne zęby. Kołysząc nogą i niekiedy potrząsając w uśmiechu ramionami, patrzył na rozprężenie sali i w półodwrócony śmigał od czasu do czasu szpicrutą w kierunku jednego z podrygujących, który chciał zaniechać zabawy.



---

Tomasz Mann, *Mario i czarodziej*, przeł. L. Staff, w: idem, *Wybór nowel i esejów*, oprac. N. Honsza, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975, s. 321–325.



Cavaliere Cipolla ▶ 308

Duch jej wychodził spod jej władzy ▶ 337

Jak lalki na sprężynach wykonywają rozmaite poruszenia ▶ 338

**Na wskroś okiem przebiję,  
w głowie utkwę na wieki**

Tylko na nią cisnę okiem,  
Ha! okiem! okiem jadowitej zmije,  
Całe piekło z mych piersi przywołam do oka;  
Niech będzie ślepą, martwą jak opoka,  
Na wskroś okiem przebiję!  
Wgryzę się jak piekielny dym pod jej powieki  
I w głowie utkwę na wieki,  
Będę jej myśli czyste przez cały dzień brudził  
I w nocy ją ze snu budził.



Adam Mickiewicz, *Dziady*, cz. IV, w: idem, *Dziela*, t. 3, wydanie rocznicowe, Warszawa 1995, s. 85.



Somnambulista staje się jednym z naszych organów ▶ 336

## Uzbrojony w wolę, tę elektryczność intelektualną

Nie jestem uczonym w znaczeniu, jakie się nadaje temu słowu, przeciwnie, badając pewne rzeczy wzgardzone przez naukę, ujarzmiłem tajemne, nieużyte moce i otrzymałem wyniki, które wydają się cudowne, chociaż są naturalne. Czatowałem na duszę i niejednokrotnie zaskoczyłem ją; czyniła mi zwierzenia, z których skorzystałem, i mówiła słowa, o których nie zapomniałem. Duch jest wszystkim, materia istnieje tylko pozornie; wszechświat jest może tylko marzeniem Boga lub promieniem Słowa w niezmierności. Wedle upodobania mego mnę łachman cielesny, wstrzymuję lub przyśpieszam życie, przestawiam zmysły, znoszę przestrzeń, uśmierzam ból, nie uciekając się ani do chloroformu, ani do eteru, ani do żadnego innego środka znieczulającego. Uzbrojony w wolę, tę elektryczność intelektualną, ożywiam lub miażdżę. Nie ma rzeczy nieprzezroczystej dla moich oczu; mój wzrok przenika wszystko; widzę wyraźnie promienie myśli i tak jak się rzuca widmo słońca na ekran, tak ja mogę je przepuścić przez mój niewidzialny pryzmat i zmusić je, aby się odbiły na białym płótnie mego mózgu.



Théophile Gautier, *Awatar*, przeł. Z. Jachimecka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976, s. 38–39.



Baltazar Cherbonneau ▶ 299

Magnetyzera wola wlewa się w duszę magnetyzowanego ▶ 292

Chodzi o bezwzględne panowanie nad duchowym

pierwiastkiem życia ▶ 330

Magnetyzm niczym innym, tylko wyrazem zmysłowym woli ▶ 395

# **Wola mocy**





## Życie sztuczne siłą cudowną wywołane

Cały dzień drzemała chora i z całej twarzy palcem śmierci naznaczonej łatwo poznawałem, że z tego ostatniego snu życia przejdzie w wieczny sen grobu. Świeca żałobna rzucała światło, fantastycznym migając cieniem po bladej twarzy; Maria i ja w uroczystym siedliśmy milczeniu; lekarz zaś stał zamyślony. Spojrzałem na zegar, była godzina ósma, a milczenie tak głębokie panowało, że słyszałem chód zegara powolny i każde jego kołatanie, które porywało uciekające jej życie, odbijało się boleśnie w sercu moim... Zadrżałem; tuż nad uchem usłyszałem głos lekarza.

– Chcesz widzieć skutki siły magnetycznej, która na chwilę władzę samej śmierci zwalczyć może?... patrz!...

Zbliżył się, podniósł wielką i silną rękę i pociągnął żywą dłoń nad martwym już ciałem twarzy; chwil kilka pociągał ręką od góry na dół, a oczy swoje silnym ogniem ożywione wlepił w żółte chorej policzki!... zdało mi się, że co chwila usłyszę jakąś dziwną formułę zaklęcia, wychodzącą z niemych ust lekarza. Niewymowne uczucie zadrgało w sercu mojem, a światło cieniujące na twarzy palce olbrzymie lekarza zdało mi się żywotną siłą ze zdrowej ręki do słabego ciała wchodzącą... I sine już usta różowym ożywiły się rąbkami, rysy twarzy śmiercią przeciągnięte zaokrągląły się po mału, ledwie dojrzany rumieniec rozchodził się powoli po bladych licach, powieki ciężkim ruchem podniosły się do góry, oczy szklane i nieruchome nabierały barwy, światła, ruchu i życia... I pociągnął raz jeszcze szeroką dłoń, i wzniosł ją w jednej trzymając mierze, jak gdyby mocą tej silnej dłoni utrzymywał śmierć ulatującą nad łóżkiem; w tej chwili uwierzyłem w sztuczne życie, o którym mi wczoraj mówił. Chora powolnym ruchem obróciła oczy w koło siebie i snąc wszystkich poznała, bo głosem chociaż cichym, ale swoim zwyczajnym prawie, przemówiła do lekarza.

– Panie Szmítian, czy nie masz już żadnego sposobu ratowania mnie?

Zamilkła, spojrzała na Marię, która drżąca obok stała, wzniosła oczy do góry, ustami lekko poruszyła, ale bez wyraźnego głosu i tym samym porządkiem życie sztucznie siłą cudowną wywołane ustępowało pomału; spadły powieki, zbladłe przeciągnęły się rysy twarzy, zsiniały usta i zmęczona ręka lekarza opadła i znowu ten sam stan nieczułości wrócił środkujący między życiem a śmiercią.



Józef Dzierzkowski, *Lekarz magnetyczny*, w: idem, *Powieści Józefa Dzierzkowskiego*, t. 3, A. J. O. Rogosz, Lwów 1875, s. 187–188. Pierwsze wydanie: 1844 r.



Fantazje o wskrzeszaniu zmarłych wyrosłe na gruncie doktryny magnetyzmu miały swe źródło w koncepcjach fluidu jako substancji żywotnej. Jan Baudouin de Courtenay w *Rzucie oka na mesmeryzm...* pisał, że „magnetyzowanie nic innego nie jest, jak ów płyn, czyli ogień niewidzialny magnetyczny wskrzeszać i onże na ciało zwierzące ruchem, czyli zręczną manipulacją przelewać z determinowaną wolą. Niektórzy magnetyści francuscy zamiast wyrazu *magnetiser* używają *vitaliser*, a zamiast *magnetisme*, *vitalisme*, co żywoczyć, ożywić, czyli życie utrzymać znaczy” (s. 17). Sterujący przepływami fluidu magnetyzer z jednej strony przypominał uczzonego zyskującego kontrolę nad obecnymi w przyrodzie niewidzialnymi siłami, takimi jak prąd czy fale magnetyczne, z drugiej nabierał cech Boga, który tchnął życie w Golema.



Doktor Szmítian ▶ 301

Patrzę w jego wzrok, wierzyłem w głos syreny ▶ 314

## Urządzimy w naszym kotle osobliwą kuchnię

– Jestem gotów – odparł z prostotą Oktawiusz.

– Dobrze, młodzieńcze – zawołał doktor, zacierając swoje suche, brunatne ręce z niezwykłą szybkością, jak gdyby chciał zapalić ogień na sposób dzikich ludzi. – Podoba mi się namiętność, która nie cofa się przed niczym. Dwie są tylko rzeczy na świecie: namiętność i wola. Jeżeli pan nie będzie szczęśliwy, to z pewnością nie z mojej winy. Ach, mój stary Brahma-Logum, zobaczysz z głębi nieba Indry, gdzie apsarasy otaczają cię rozkosznymi chórami, że nie zapomniałem niepokonanej formuły, którą szepnąłeś mi do ucha, porzucając swój do mumii podobny szkielet. Zapamiętałem i słowa, i gesty. Do dzieła! Do dzieła! Urządzimy w naszym kotle osobliwą kuchnię, jak czarownice w *Makbecie*, ale bez ohydnych północnych guseł. Siadaj pan przede mną, w tym fotelu; oddaj się pan z całym zaufaniem mojej władzy. Dobrze! Proszę patrzeć mi w oczy i podać mi ręce. Czar już działa. Pojęcia czasu i przestrzeni nikną, świadomość własnego ja zaciera się, powieki opadają; muskuły, nieotrzymujące rozkazów mózgu, odpoczywają; myśl zasypia, wszystkie delikatne nici, zatrzymujące duszę w ciele, są rozwiązane. Brahma marzący przez dziesięć tysięcy lat w złotym jaju nie był więcej oddzielony od rzeczy zewnętrznych; nasycimy go wyziewami, skąpmy go w promieniach.

Mrucząc te przerywane zdania, doktor ani na chwilę nie przestawał poruszać rękami; z jego wyciągniętych palców tryskały promienie świetlne padające na czoło i serce pacjenta, około którego tworzyła się z wolna jakaś widzialna atmosfera, fosforyzująca jak aureola.

– Doskonale! – rzekł Baltazar Cherbonneau, winszując sobie swego dzieła. – Takim chcę go mieć. Ale cóż tam jeszcze stawia opór? – zawołał po chwili, jak gdyby czytał poprzez czaszkę Oktawiusza ostatni wysiłek jego osobowości, bliskiej zaniku. – Cóż to za niesforna myśl, która, wypędzona ze zwojów mózgu, stara się

umknąć przed moim wpływem, skłębając się na pierwotnej monadzie, na środkowym punkcie życia? Muszę ją ująć i poskromić.

Aby zwyciężyć ten mimowolny opór, doktor silniej jeszcze skierował baterię magnetyczną swego wzroku i ugodził buntowniczą myśl między podstawą mózdzku a przejściem do rdzenia kręgowego, w najskrytszym sanktuarium, w najtajniejszym tabernakulum duszy. Triumf jego był zupełny.

Wówczas zaczął się przygotowywać z majestatyczną powagą do niesłychanego doświadczenia, które miał przedsięwziąć; przywdział lnianą suknię, jak to czynią magowie, obmył ręce w wonnej wodzie, wyjął pudełko z pudrem, którym nakreślił sobie na czole i na policzkach hieratyczne znaki; przepasał ramię sznurem bramińskim, przeczytał parę słok z poematów świętych i nie opuścił najdrobniejszego obrządku zaleconego przez pokutnika z grotty Elefanty.

Ukończywszy te ceremonie, rozwarł szeroko wszystkie otwory ziejące ząrem i wkrótce cała sala wypełniła się atmosferą gorącą, w której mdlałyby tygrysy w dżunglach, trzeszczałyby mułem pokryte pancerze na chropowatych skórach bawołów i z łoskotem otwierałyby się szeroko kwiaty aloesu.

– Nie wolno, aby te dwie iskierki boskiego ognia, mające się spotkać za chwilę nagie i wyzute na parę sekund ze swej cielesnej powłoki, miały zblednąć lub zagasnąć w naszym lodowatym powietrzu – rzekł doktor, spoglądając na termometr, który wskazywał 120 stopni Fahrenheita.

Pośród tych dwóch martwych ciał doktor Baltazar Cherbonneau podobny był w białej swej szacie do czciciela jednej z tych krwawych religii, które rzucają trupy ludzkie na ołtarze swych bogów. Przypominał kapłana Vitzili-putzili, dzikiego bóstwa meksykańskiego, o którym mówi Heine w jednej balladzie, ale jego zamiary były na pewno łagodniejsze.

Doktor Cherbonneau zbliżył się do hrabiego Olafa Łabińskiego, leżącego nieruchomo, i wymówił niewypowiedzianą zgłoskę, którą poszedł szybko powtórzyć głęboko uśpionemu Oktawiuszowi. Twarz doktora, zazwyczaj dziwna, przybrała w tej chwili wyraz

niezwykłej powagi; potęga władzy, którą rozporządzał, uszlachetniała jego nieregularne rysy i gdyby ktoś ujrzał go, spełniającego tajemnicze obrzędy z istic kapłańską powagą, nie poznałby w nim hoffmannowskiego doktora, który wprost wołał o ołówek karykaturzysty.

Wówczas stało się coś dziwnego: Oktawiusz de Saville i hrabia Olaf Łabiński zaczęli równocześnie rzucać się jak gdyby w przedśmiertnych konwulsjach; twarze ich zmieniły się, lekka piana ukazała się na ich wargach; trupia bladość oblekła ich skórę; tymczasem dwa małe światełka niebieskawe i drżące zamigotały niepewnie ponad ich głowami.

Na błyskawiczny gest doktora, który zdawał się nakreślać im drogę w powietrzu, oba fosforyzujące punkciki poruszyły się i zostawiając za sobą smugę świetlną, udały się do swego nowego schronienia: dusza Oktawiusza zamieszkała w ciele hrabiego Łabińskiego, dusza hrabiego w ciele Oktawiusza; awatar był spełniony.

Lekki rumieniec na policzkach wskazywał, że życie zaczęło wstępować w tę glinę ludzką, która przez parę sekund pozbawiona była duszy i która stałaby się zdobyczą czarnego anioła, gdyby nie potęga lekarza.



Théophile Gautier, *Awatar*, przeł. Z. Jachimecka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976, s. 44–46.



Choć niezwykle umiejętności Baltazara Cherbonneau, parającego się magnezyzmem uczonego, biorą się z połączenia zachodniej medycyny z buddyżmem i jogą, to jednak charakter jego wiedzy nie jest sakralny. Przeniesienie duszy z jednego ciała w drugie przedstawione jako przekierowanie iskry spokrewnia bohatera Gautiera z Victorem Frankensteinem, a sięgając bardziej wstecz, z Luigim Galvanim.



Baltazar Cherbonneau ▶ 299

Uzbrojony w wolę, tę elektryczność intelektualną ▶ 322

Mesmer ▶ 297

## Chodzi o bezwzględne panowanie nad duchowym pierwiastkiem życia

Wszelka egzystencja jest walką i z walki wynika. We wzmagającym się stopniowaniu zwycięstwo przypadnie w udziale silniejszemu, a ujarzmieniem wasala powiększy on siłę swoją. Wiesz, kochany Teobaldzie, że zawsze, także w duchowym życiu, uznawałem walkę. Twierdziłem zuchwale, że właśnie tajemnicza przewaga duchowa tego czy innego dziecka natury pozwala na panowanie, do którego może ono rościć sobie prawo, a także daje pokarm i siłę do dalszego wzlotu. My, których cechą jest siła i przewaga, toczyliśmy bój duchowy przeciw podległym elementom, podporządkowując je sobie przy użyciu broni, jaka jest nam, rzekłbym, jawnie dana w ręce. Ale jak to się stało, że to wtargnięcie, to całkowite wchłonięcie przez nas i opanowywanie duchowej zasady leżącej poza nami przy pomocy środków, któreśmy poznali – magnetyzmem nazwano, choć nazwa ta nie jest wystarczająca lub raczej oznaczająca nie to, co chcielibyśmy przez nią rozumieć, jako że zapożyczona została z jednej jedynej fizycznie działającej siły? Lekarzem być musiał ten, który pierwszy wyjawiał światu moją tajemnicę, przechowywany jako skarb największy w cichości niewidzialnego kościoła, bowiem zgoła podrzędną tendencję określił jako jedyny cel działania; tak utkano zasłonę, której słabe oczy niewtajemniczonych nie mogą przeniknąć. Czyż nie śmieszna jest wiara, że natura przekazała nam cudowny talizman, czyniący nas władcami duchów, po to, by leczyć ból zębów, głowy czy jeszcze czegoś innego? Nie, tu chodzi o bezwzględne panowanie nad duchowym pierwiastkiem życia, które zdobywamy w miarę coraz lepszego poznawania potężnej siły tego talizmanu. Obca ujarzmiona duchowość musi, uginając się pod jego czarem, tylko nas żywić i krzepić! Ogniskiem, w którym gromadzi się wszystko, co duchowe, jest Bóg! Im więcej płomieni zbiega się w jego płomienną piramidę, tym bliższe jest ognisko! Jakże rozpościerają się te promienie, obejmują organiczne życie

całej natury – i to jest ten blask ducha, który w roślinie i w zwierzęciu pozwala nam poznać naszych towarzyszy, ożywionych przez tę samą siłę. Dążenie do owego panowania jest dążeniem do boskości, a uczucie potęgi wraz ze wzrostem swej siły wzmacnia stopień szczęśliwości. Kwintesencja wszelkiej szczęśliwości jest w ognisku. Jak płytka i żałosna wydaje mi się wszelka gadanina o tej sile wspaniałej, która dana jest wtajemniczonym, zrozumiałe jest chyba, że jedynie wyższa świadomość, jak wyraz wewnętrznego uświęcenia, powoduje wyższą działalność.



---

E. T. A. Hoffmann, *Magnetyzer. Zdarzenie z życia rodzinnego*, przeł. J. Ficowski, w: idem, *Opowieści fantastyczne*, wyboru dokonał W. Kopaliński, Czytelnik, Warszawa 1959, s. 81–82.



Opowiadanie *Magnetyzer. Zdarzenie z życia rodzinnego* ukazało się w zbiorze *Obrazki fantastyczne w stylu Callota*, wydanym w 1814 roku.

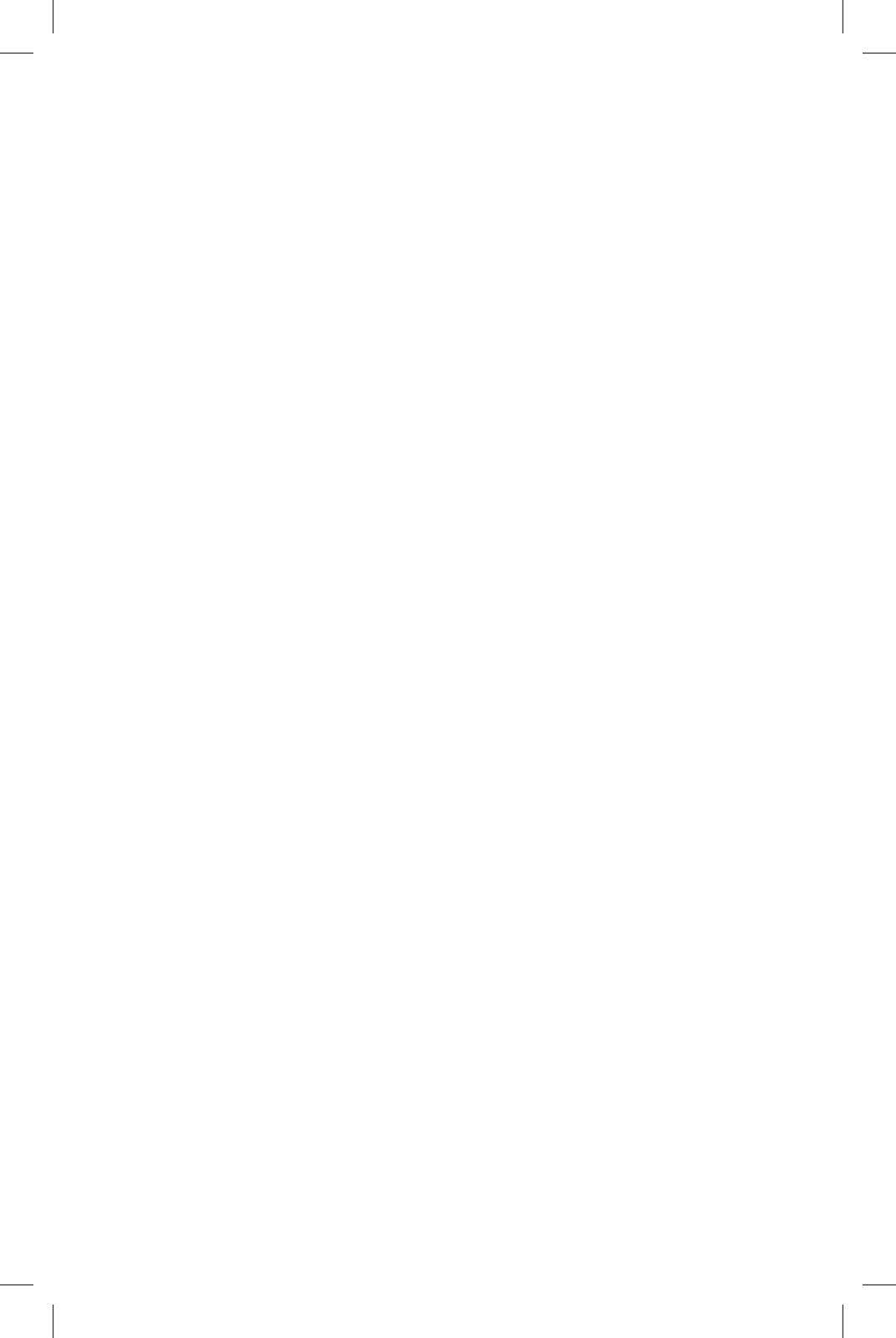


Wywierać wpływ stały na przedmiot bardzo oddalony ▶ 291





**Oddane ciała**



Wraz z rosnącą popularnością doświadczeń związanych z magnetycznym snem w europejskiej kulturze rozpoczyna się pochodź pogrążonych w tajemniczym transie postaci, nad którymi władzę sprawuje demoniczny uzdrowiciel wyposażony w czarnoksiężskie moce. W znakomitej większości przypadków rolę urzeczonych i urzeczowionych ofiar magnetyzerów odgrywają kobiety. W sylwetkach ovladniętych nieznaną mocą bohaterek celuje Ernst Theodor Amadeus Hoffmann, ale protagonistki tego rodzaju występują również u Heinricha von Kleista czy Nathaniela Hawthorne'a. Kulminację fantazji na temat kobiecego ciała oddanego we władzę magnetyzera stanowi powieść George'a du Mauriera z 1894 roku *Trilby*. Jej tytułowa bohaterka to młoda Angielka pracująca w Paryżu jako modelka, nad którą kontrolę przejmuje demoniczny pianista Svengali. Kulturowym kontekstem dla powieści du Mauriera mogą być publiczne wykłady Jean-Martina Charcota (1825–1893), francuskiego neurologa zajmującego się między innymi badaniami nad histerią i uznawanego często za prekursora Freuda. Wywołujący u swoich pacjentek za pomocą hipnozy gwałtowne ataki konwulsji, Charcot w relacjach naocznych świadków porównywany bywa do dyrygenta dającego koncert na ciele pogrążonej w półśnie kobiety.

## Somnambulista staje się jednym z naszych organów

Somnambulista nie jest więcej wolnym, nie jest odpowiedzialnym za swą stronę moralną, jest biernym, jest posłusznym wszystkim rozkazom, wszystkim kaprysom pana i aby stworzyć takiego niewolnika, władca ten potrzebuje tylko chcieć. [...] Somnambulista do tego doprowadzony stopnia jest tylko machiną żyjącą, która nie w sobie, ale zewnątrz siebie ma pierwiastek kierujący jej ruchem, czuje i żyje automatycznie, żyje w pewnym względzie jakby na rachunek drugiego. [...] Ponieważ somnambulista w czasie swego stanu somnambulicznego stracił swoją wolną władzę i może się stać nie tylko naszym niewolnikiem, ale jakby jedną częścią nas samych, jakby jednym z naszych organów [...].



---

Augustin René Bellanger, *Historia analityczna krytyczna, filozoficzna i lekarska magnetyzmu zwierzęcego*, przeł. L. Chodakowski, „Tygodnik Lekarski” 1854, nr 49, s. 388.



Magnetyzera wola wlewa się w duszę magnetyzowanego ► 292  
Była jakby maszyną śpiewającą ► 341

## Duch jej wychodził spod jej władzy

Lecz biada pięknej, łagodnej, a zbyt wyniosłej Alicji! Jej dziewiczą duszą zawładnęła siła, której istnienia nawet nie podejrzewała. Ta siła zmuszała ją do spełniania groteskowych i fantastycznych rozkazów wbrew jej woli. Ojciec jej, jak się okazało, skazał na męki swoje biedne dziecko wskutek nieopanowanej żądzы odmierzania swej ziemi na mile zamiast na akry. I tak więc, póki żyła Alicja Pyncheon, była niewolnicą Maule'a w niewoli tysiąckroć bardziej upokarzającej niż ta, która opasuje ciało łańcuchem. Wystarczyło, by Maule, siedząc przy swoim skromnym kominku, skinął tylko ręką, i gdziekolwiek znajdowała się ta dumna panna: czy w swoim pokoju, czy w salonie, podejmując dostojnych gości ojca, czy w kościele, oddając cześć Bogu – duch jej wychodził spod jej władzy i skłaniał się przed wołą Maule'a. – Alicjo, śmieję się! – mówił cieśla przy swoim kominku lub tylko mocno sobie tego życzył, nie mówiąc ani słowa. I wtedy, nawet w czasie modlitwy lub na pogrzebie, Alicja śmiała się jak szalona. – Alicjo, bądź smutna! – w teże chwili łzy zalewały jej oczy, gasząc wesołość wszystkich wkoło niej zebranych, jak gwałtowny deszcz gasi rozpalone ognisko. – Alicjo, tańcz! – i tańczyła, nie dworskie tańce, których się wyuczyła za granicą, lecz jakiegoś szybkiego dżiga<sup>1</sup> lub skoczne rigaudony<sup>2</sup> pasujące wesołym dziewczuchom na wiejskim kiermaszu.



Nathaniel Hawthorne, *Dom o Siedmiu Szczytach*, przeł. B. Bałutowa, Czytelnik, Warszawa 1959, s. 204.



Wywierac wpływ stały na przedmiot bardzo oddalony ▶ 291

---

1 Dżig – dawny taniec angielski, szkocki i irlandzki. Pojęcie to oznacza zarazem rodzaj groteskowej pantomimy.

2 *Rigaudon* (fr.) – taniec prowansalski z XVII w., w żywym tempie i metrum parzystym. Pierwotnie ludowy, w XVIII w. zaczyna być wykonywany na francuskim i angielskim dworze.

## Jak lalki na sprężynach wykonywają rozmaite poruszenia

Tu już zobaczymy tuzinami kataleptyków, to jest pogrążonych w sztywnych kurczach, którzy jak lalki na sprężynach wykonywają rozmaite poruszenia ręką, nogą lub głową, stosownie do skinięć magnetyzera, albo podpierani z tyłu pod ręce, z zamkniętymi oczami i głową w tył pochyloną, obchodzą wokoło sali, podnosząc i opuszczając na przemian jedną i drugą nogę, według kroku przodem postępującego mistrza. Lwicą tego wieczora jest trzynasto- albo czternastoletnia dziewczynka, ustrojona jak owieczka ofiarna, a blada jak woskowa lalka; doszła ona w kataleptycznej sztywności i zaświatowej ekstazie do pewnego rodzaju arcyzmu. Jej nogi i ręce przebierają jak najprzewrotniejsze postawy i kształty, kłuta szpilką, parzona płomieniem świecy, ani drgnie, ani mrugnie powieką; jest to trochę automat, trochę Mignon Goethego, a bardzo dużo komediantka.



[Anonim], *Parę słówek o magnetyzmie*, „Gazeta Warszawska” 1859, nr 93, s. 5.



Było to prawdziwe piekło konwulsji ► 114

## Nastroiwszy magnetyzowanego instrument

Magnetyzer więc, nastroiwszy sobie w rzeczony sposób zmysłowy i umysłowy swego magnetyzowanego instrument, będzie mógł przeliczne, jeśli tak wyrazić się wolno, wydobywać z niego rozmaite tony i melodie. Będzie mu podsuwał różne dążenia i namiętności mową lub gestem, będzie rozogniał lub tłumił zmysłowe bądź jedne, bądź drugie poczucia, będzie zmuszał myśl wyegzaltowaną do kierowania się podług swego zamysłu: a tym sposobem naprowadzając i poddając, może jak mu się podoba, nakręcać nieraz marzenie, stosownie do okoliczności jemu tylko samemu wiadomych.



Wiktor Feliks Szokalski, *Fantazyjne objawy zmysłowe*, t. 2, *Senne marzenia*, Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków 1863, s. 394.



Spojrzenie odurza, chwytając za uwagę ▶ 315

## Była jakby maszyną śpiewającą

Były dwie Trilby. Jedna Trilby, którą panowie znaleźcie, a która nie potrafiła wyciągnąć nuty bez fałszu. Ta była aniołem z nieba. [...] Lecz nagle pr-r-r-ut *augenblicklich*<sup>3</sup> – jednym poruszeniem ręki – jednym spojrzeniem – jednym słowem – Svengali mógł ją przeistoczyć w inną zupełnie Trilby – a wtedy robiła, co tylko zechciał – wtedy można ją było palić rozgrzany do białości żelazem, a nie uczułaby tego wcale. Dość mu było powiedzieć *Dors*<sup>4</sup>, a w jednej chwili stawała się jego rzeczą, jego własnością, przelewał w nią swoje myśli, swoją wolę – kazał jej wydobywać z gardła dźwięki niezrównane, czarodziejskie, kazał jej kochać siebie jakąś sztuczną, dziwną miłością... Było to jakby jego własne uczucie dla niej, odwrócone podszewką na wierzch [...]. Ta Trilby była jakby maszyną śpiewającą – instrumentem, z którego myśmy wydobywali tony – Stradivariusem, fletem z krwi i kości – głosem, niczym innym jak tylko głosem, którym właściwie Svengali śpiewał, bo żeby tak móc śpiewać, jak La Svengali<sup>5</sup>, do tego potrzeba dwójga osób – jedna powinna mieć głos, a druga powinna umieć głosem władać...



---

George Du Maurier, *Trilby*, przeł. E. Żmijewska, M. A. Wizbek, Warszawa 1897, s. 276–277.



Rozdwojenie strony świadomej a bezświadomej ▶ 370

---

3 *Augenblicklich* (niem.) – natychmiast.

4 *Dors* (fr.) – zaśniej.

5 La Svengali – sceniczny przydomek Trilby, która będąc w magnetycznej niewoli Svengaliego, wzięła z nim ślub i rozpoczęła karierę jako śpiewaczka.



## Wkrótce pacjentka wydaje z siebie przenikliwy krzyk

Pan Charcot zbliża się do łóżka, gdzie leży pacjentka, i na jej lewym boku, który został obnażony, kładzie cztery palce prawej ręki tuż nad fałdą pachwiny. Potem kieruje rękę w stronę dolnej części miednicy, stopniowo coraz bardziej uciskając ściankę brzuszną. Wkrótce pacjentka wydaje z siebie przenikliwy krzyk, otwiera oczy i bezzwłocznie następuje atak drgawkowy. Najpierw ma miejsce kilka ogólnych ruchów „pozdrowienia” podobnych do tych, które wcześniej pojawiły się spontanicznie podczas snu, potem dwa lub trzy razy występuje pozycja łuku.



Jean-Martin Charcot, *Leçons du mardi à la Salpêtrière. Policlinique. 1888–1889. Notes de Cours Course de MM. Blin, Charcot, and Colin*, Progrès médical/Le-crosnier & Babé, Paris 1889, s. 276.



Dwudziestoletnia niewiasta podległa ciągłej niemocy ▶ 157  
Anna Łakisowna, lat 16 mająca ▶ 158  
Pewna niewiasta z Wilna, lat 22 mająca ▶ 159  
Nie mogła oprzeć się chęci zobaczenia mnie ▶ 379

## Kobiety są podobne do strun instrumentu

Członkowie komisji doszli do wniosku, że podstawowe przyczyny efektów przypisywanych magnetyzmowi zwierzęcemu to fizyczny kontakt, wyobrażenia i imitacja. Zaobserwowali, że kobiety były zawsze bardziej skłonne wejść w trans niż mężczyźni. Tę różnicę należy tłumaczyć innym uształtowaniem obu płci. Kobiety z reguły mają bardziej wyczulone nerwy. Ich wyobrażenia jest żywsza, bardziej egzaltowana i łatwiej ją pobudzić. Ogromna wrażliwość nerwów, której przypisywać należy ich delikatniejsze i bardziej wyrafinowane zmysły, czyni je bardziej podatnymi na wrażenie dotyku. Dotykać jakąkolwiek część ich ciała to jakby dotykać je wszędzie. Ta sama wrażliwość sprawia, że są one bardziej otwarte na imitację. Kobiety [...] są podobne do strun instrumentu, doskonale napiętych i wibrujących unisono. Wystarczy wprawić w ruch jedną kobietę, w jednej chwili ruch rozprzestrzeni się na resztę grupy. Członkowie komisji zaobserwowali to wielokrotnie: jak tylko jednak kobieta dostaje ataku, inne podążają w jej ślady.



J.-S. Bailly, *Rapport secret présenté au ministre et signé par la Commission précédente*, w: *Histoire académique du magnétisme animal: accompagnée de notes et de remarques critiques...*, pod red. Claude'a Burdin i Frédérica Du-bois, J.-B. Baillière, Paris 1841, s. 92–93.



Było to prawdziwe piekło konwulsji ▶ 114

# Przestrogi



## **Gorsze jest opętanie magnetyczne aniżeli opętanie diabelskie**

Pewniem z góry, że obraz, jaki przedstawię, może wprawdzie nie-przypuszczających magnetyzmu zgorszyć, nieznających go zadziwić i sprzeczne w nich obudzić uczucia, ale znających go i z nim obywatych ani zadziwi, ani zgorszy: bo poznają w nim prawdę dobrze sobie znajomą. A tu tylko o prawdę nam chodzi. Otóż zjawiska magnetyzmu dadzą się sprowadzić do następującego obrazu: Stan magnetyczny jest to stan uśpienia, do którego wprowadza człowieka drugi człowiek, niczym innym jedno wolą swoją. W tym stanie uśpienia następuje rozdział między duszą a ciałem, którego natury bliżej w tej chwili nie widzimy, chyba ją Bóg da nam kiedy lepiej poznać. Ale to pewna, że następuje rozdział, w którym dusza, chociaż zupełnie ciała nie opuszcza, staje jednak względem niego w pewnym rodzaju odosobnienia. W tym tedy rozdziale ciało osoby uśpionej, czyli biernej, przechodzi zupełnie pod moc i władzę osoby usypiającej, czyli czynnej; tak że ta może temu ciału nadać ruch, jaki się jej podoba; może jednym skinieniem woli, myślą w sobie zatrzymanej, woli żadnym na zewnątrz nieobjawionej znakiem, może tamto ciało, oddane w moc swoją, obrócić na prawo, na lewo, kazać mu chodzić, siedzieć, kręcić się; obalić je na ziemię, podnieść do góry; słowem, czynić z nim, co mu się podoba; proszę zważać: co mu się podoba! Do tego stopnia, że może sparaliżować taką część ciała, jaką zechce, może w niej zatrzymać bieg krwi; może nawet w sercu bieg krwi zatrzymać; to jest: może zabić! Zabić, jedną myślą zamienioną w wolę. Taka jest władza, jaką magnetyzm daje osobie czynnej nad ciałem osoby biernej; i to jest pierwsze zjawisko, które nam magnetyzm przedstawia; zjawisko niezaprzeczone i niewątpliwe, a razem niezmiennie i powszechne, na które wszystkie świadectwa jednogłośnie się zgadzają. [...]

Widzicie tedy, jakie są zjawiska magnetyzmu, a tym samym: co jest magnetyzm? A jakież to zjawiska? Być panem cudzego

ciała i podług woli zabijać je lub uzdrawiać: czytać skrytości schowane w naturze i schowane we wnętrzu ludzkim; przeglądać przeszłość, przewidywać przyszłość; co za wielkie odkrycie! Co za nowy świat! Jaka siła ogromna! Jaka potężna machina! To też duch ludzki z wielką chucią rzucił się do niej pewien, że już odkrył ten sekret, którym wszystko, co dotąd było, będzie mógł inaczej rozumieć, wszystko, co odtąd będzie, inaczej ułożyć; przeszłość wytłumaczyć, przyszłość stworzyć. Ach! Rzekł do siebie duch ludzki: już teraz wiem, czym jestem, i wiem, czym byłem, i wiem, czym będę! To, że w mojej mocy mam wszystkie ciała i robię z nimi, co mi się podoba, to że czytam skrytości przyrodzenia i skrytości człowieka; to że widzę przeszłość i że widzę przyszłość; cóż to jest innego, jeśli nie to, co dotychczas nazywano światem nadprzyrodzonym, rzeczami nadprzyrodzonymi? Więc świat nadprzyrodzony jest moją własnością i wszystko, cokolwiek dotychczas podobnego się robiło, to ja robiłem swoją własną mocą: tam wszędy ja byłem. Ja byłem, gdzie cuda czyniono, ja byłem, gdzie tajemne rzeczy odkrywano, ja byłem, gdzie przepowiadano prorocstwa. Chrystus uzdrawiał, Chrystus tajemnice odkrywał, Chrystus przepowiadał; teraz wiem, że to ja uzdrawiałem, ja odkrywałem, ja przepowiadałem! Tak mówi duch ludzki w swoim szale magnetycznym.

I nie dosyć na tym: nie dosyć, że przeszłość tłumaczy, jeszcze i przyszłość chce stwarzać. Pójdźcie do mnie, woła, pójdźcie do mnie wszyscy, którzy cierpicie i tęsknicie, a ja was uzdrowię; ja wam tajemnice odkryję, ja wam losy wasze opowiem; ja waszemu ciału i waszej duszy dam wszystko, czego potrzebują. Pójdźcie, pójdźcie do mnie. O, duchu ludzki! Tyś straszny w szale twoim! Głos twój ma coś łudzającego, co niejednego zwodzi i za sobą ciągnie. Aleś ty straszny wtedy tylko, kiedy przy tobie nie jest postawiona prawda Boża; twój głos tylko tych zwodzi, którzy głosu prawdy Bożej albo nie słyszą, albo słuchać nie chcą. Inaczej, tyś niestraszny, inaczej, twoje ułudy mocy nie mają. I dlatego naprzeciwno twojego głosu przychodzimy teraz z głosem prawdy Bożej!

Niechaj magnetyzm uzdrawia, niechaj tajemnice czyta, niechaj przysze rzeczy przepowiada! Niechaj nawet ma po trzykroć więcej siły leczącej, aniżeli sam o sobie twierdzi, trzykroć więcej ma dam zgadywania, trzykroć więcej umiejętności wieszczbiarskiej! To mu się na nic nie przyda! To go nie zrobi tym, czym być chce, a czym nie jest. Przez to nie stanie się niczym boskim. Nie, nigdy. On nigdy nie przestanie być dzieckiem człowieczym, owocem ducha ludzkiego, płodem znikomym i od urodzenia swego śmierć w swoim łonie noszącym; nigdy przepaść będąca między nim, a podobnymi do niego dziełami boskimi zapełnioną być nie zdoła.

[...]

Czy [magnetyzm] [w]yprowadza z niczego rzeczy przedtem niebyłe? Czy przynajmniej istotom nieżyjącym życie dać może? Albo nareszcie, że tylko o najmniejszą rzecz go zapytamy, czy umarłym w zgniliznie rozsypującym się przywrócił kiedy życie? Jednym słowem, czy choćby w najmniejszym stopniu pokazał swój udział w twórczej sile Bożej? Pytam o to magnetyzmu, dlatego że on nas do tych pytań wyzwiał, przyrównywając swoje cuda do cudów Chrystusa. My sami z naszej strony doprawdy serca byśmy nie mieli takie mu czynić pytania. Zdawalibyśmy się szydzić z niego gorzko, a szydzić nader łatwym kosztem: tak dalece najmniejszego nie ma podobieństwa to, co czyni magnetyzm, z dziełami Chrystusa; tak dalece w dziełach Chrystusa Bóg jaśnieje swą mocą, a w dziełach magnetyzmu tylko człowiek się rusza i szamota.

[...]

Czytamy w Ewangelii świętej liczne przykłady opętania człowieka przez diabła. Takie opętanie diabelskie na tym się zasadza, że dusza traci panowanie nad ciałem, a diabeł to ciało opanowuje, trzyma w swej mocy, wywiera na nie swą władzę, porusza nim i rządzi, jak mu się podoba; chociaż w tym wszystkim nad duszą żadnej władzy nie ma. Otóż to samo zupełnie w magnetyzmie jeden człowiek zyskuje nad drugim; dlatego najsluszniej orzekamy magnetyzm,

nazywając go: opętaniem człowieka przez człowieka. Ale co mówię? Magnetyzm jest gorszym opętaniem aniżeli opętaniem diabelskim: bo diabeł, jako istota chcąc czy nie chcąc pełniąc rozkazy Boże, nie może odjąć życia ciała, które posiada; a człowiek może, dla przeciwnego powodu; bo diabeł, dla tejże przyczyny, nie może rozkazywać duszy, kiedy posiada ciało; a człowiek pośrednio może rozkazywać i duszy. Dlatego gorsze nierównie jest opętanie magnetyczne aniżeli opętanie diabelskie. I magnetyzm miałby być rzeczą dozwoloną? Rzeczą godziwą? Mnieżby wolno było odjąć duszy mojej panowanie nad moim ciałem? Wolnożby mi było ciało moje oddać komu innemu, gorszemu może ode mnie, zbrodniarzowi może; na zarząd, na dowolność, na igraszkę? A gdzieżby taki rozum, coby się na to zgodził? Gdzie takie sumienie, coby się na to nie wzdrynęło? A potem, skądże mi prawo do tego? Czy to ja zawiązałem węzeł łączący duszę moją z ciałem, że go dowolnie mogę sam rozrywać? Alboż mi to wolno samemu się zabić? Lecz magnetyzm jest niezawodnie rodzajem samobójstwa, z tą różnicą, że rozłączenie duszy z ciałem w samobójstwie raz się dzieje, a w magnetyzmie ciągle się powtarza. I magnetyzm miałby być rzeczą dozwoloną?

Ależ nie tylko ciało moje oddaję pod władzę magnetyzera, oddaję w jego ręce i moją duszę. Wprawdzie nie ma on władzy bezpośredniej, jak nad ciałem; ale ma przez ciało władze pośrednią; która tym jest większa, im mniejsza siła moralna duszy; i tym bardziej wzrasta, im więcej ta siła słabieje; także nareszcie magnetyzer przychodzi do władzy nad duszą niemal bezwarunkowej. Jego upodobania, jego skłonności, jego przymioty i jego wady przelewają się w duszę moją; i ach! Do jak ciężkiej zaprzęgają ją niewoli! Cóż bardziej opłakanego i hańbiącego nad taki stan poddaństwa; cóż bardziej pozbawionego ratunku i nadziei wydzwignięcia się? I ja miałbym duszę moją do tego więzienia wtrącać? Tę królowę w tym lochu i kajdanach osadzać? Lepiej powiem: w tym piekle bez nadziei żywą zagrzebywać? I magnetyzm miałby być rzeczą dozwoloną?



A więc nie ma wątpliwości, bracia moi, nie ma najmniejszej wątpliwości, że magnetyzm jest rzeczą niedozwoloną, niemoralną, grzeszną; i że nikomu nie jest dozwolonym ani magnetyzować, ani być magnetyzowanym.



Piotr Semenenko, *O magnetyzmie nauka X. Piotra Semeneki miana dnia 9 lutego 1850 roku w kościele Matki Bożej Wniebowziętej*, Sagnier i Bray, Paris 1850, s. 7–26.



Równoległe do przekonań, że magnetyzm jest oszustwem, wytworem wyobraźni lub złudzeniem, rozwijał się pogląd, że stanowi on dzieło szatana. W 1817 roku wikary jednej z lyońskich parafii, Jean-Wendel Würtz publikuje książkę *Superstitions et prestiges des philosophes, ou les demonolâtres du siècle des lumières* (Gusła i czary filozofów lub demonologie wieku rozumu), w której magnetyzm zwierzęcy zostaje zdefiniowany jako „diabelski sekret, istniejący we wszystkich wiekach i odkrywany na nowo tysiące razy w tysiącach różnych form”. Würtz wymienia oczywiście nazwisko Mesmera, koncentrując się jednak na książce *Histoire critique du Magnétisme animal* J. P. F. Deleuze’a. Punktując zjawiska związane z magnetycznym snem (takie jak nieczułość somnambulików(-czek) na doznania zmysłowe; zmiany zachodzące w ich osobowości; podległość wobec magnetyzera, z którym zawiązują relację umożliwiającą im m.in. czytanie jego myśli, czy – następująca wraz z powrotem do normalnego stanu – całkowita utrata wspomnień tego, co się działo), Würtz przekonuje, że stanowią one nową formę działalności Szatana, który wraz z wiekiem rozumu zmienił swoje metody. Przez cały wiek XIX jednak Kościół nie potępia oficjalnie nauki Mesmera. Zarówno Grzegorz XVI (sprawujący urząd papieża od 1831 do 1846), jak i Pius IX (1846–78) wyrażają swoją dezaprobatę dla przyjmowanej tak chętnie doktryny, bądź co bądź, materialistycznej. Nie wciągają jednak pism Mesmera na indeks ksiąg zakazanych.

Joseph Xavier Tissot, który katolicką wykładnię mesmeryzmu postanawia dać ponad dwadzieścia lat po Würtzu, czuje się już w obowiązku uwzględnić to milczenie Kościoła. Zalicza więc praktyki magnetyzerów w obręb czarnej magii. W traktacie z 1841 roku (*L’antimagnétisme animal, ou Collection de mémoires, dissertations théologiques, physico-médicales, des*

*plus savants théologiens et médecins sur le magnétisme, la magie, les pratiques superstitieuses, etc.... Ouvrage utile et nécessaire spécialement aux ecclésiastiques et aux médecins*) dowodzi, że stan sztucznego somnambulizmu ma wszelkie cechy opętania przez diabła. To szatan, zawładnąwszy ciałem somnambuliczki(-ka), udziela odpowiedzi wymagających wiedzy niedostępnej człowiekowi, jak ta dotycząca treści zapieczętowanego listu, wydarzeń mających właśnie miejsce w sąsiednim domu czy niewypowiedzianych myśli drugiej osoby. Uznając magnetyzm za formę czarnej magii, Tissot jest w stanie zaatakować go z całą mocą swojego autorytetu osoby duchownej, nie popadając w konflikt z oficjalnym stanowiskiem Kościoła. Podobną strategię przyjmuje Piotr Semenenko (1814–1886), współzałożyciel zakonu zmartwychwstańców, członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, wolnomularz, którego – pisane do prasy francuskiej i polskiej – artykuły i kazania paryscy emigranci określali jako „szczekanie wściekłego psa”. Semenenko uczciwie wymienia encykliki dotyczące magnetyzmu (z 1 lipca 1841, 23 września 1843, 23 czerwca 1850) i przyznaje, że są one raczej dość ostrożne i łagodne w tonie. Nie przeszkadza mu to przypuścić na magnetyzm ostrego ataku, w którym najważniejsze argumenty mają charakter teologiczny. Równie nieugięty okaże się on w kwestii spirytyzmu. Jego broszura z 1857 roku *O magii, a w szczególności o stolikach, nauk dwie* stanowi kontynuację wywodu, jaki zawiera kazanie o magnetyzmie.



Doktor Szmitian ▶ 301

Duch jej wychodził spod jej władzy ▶ 337

Chodzi o bezwzględne panowanie nad duchowym  
pierwiastkiem życia ▶ 330

## W stanie magnetycznym dusza ludzka staje się duszą zwierzęcą

Od niepamiętnych czasów uznano już tę kosmogeniczną prawdę; że co Bóg lub natura jedną ujmuje ręką, to daje drugą z procentem<sup>1</sup>. Zwierzęta np. nie otrzymały rozumu, rozsądku i umysłu. Dano im zatem instynkt, godzien, przede wszystkim z waszej strony, największego podziwienia, bo będący w gruncie także nadziemską mądrością, czyli jasnowidzeniem. To was uderza? Przyjrzyjcie się rzeczy dokładnie! Instynktem potrafi zwierzę, człowiek nie zawsze jest zdolny mocą swego rozumu, rozsądku i umysłu, odkryć stosowne dla siebie schronienie i pożywienie, odróżnić trawkę zdrową od trucizny, zachować śród użycia miarę, poznać swego wroga i umieć bronić się przeciw niemu, słowem, zapewnić sobie szczęście, o ile go potrzebuje. I któryż naturalista, co zastanawiał się nad instynktem zwierząt, nie wpadł tu w podziwienie? Niejeden widział w nim nawet wyższość od władz ducha ludzkiego, gdyż te błędzą, on zaś ma zawsze słuszność. Co większa! Jak jasnowidząca osoba w stanie magnetycznym, tak zwierzę ma przecucia i przewiduje przyszłość. Ileż mamy przykładów, że wierny pudel skomlał i wył okropnie, gdy jego panu zagrażało niebezpieczeństwo! Zwierzęta przewidują śmierć swego opiekuna, przeczuwają straszliwe zjawiska natury, np. trzęsienie ziemi, wybuch wulkanu, spadnięcie z gór lawin śniegu. Wedle wiary gminu obcować mają z duchami, i warczą lub szczekają, gdy ujrzą nieboszczyka! Jak jasnowidząca osoba w stanie magnetycznym, tak chore zwierzę rozpoznaje ziółka lub korzonki mogące je uleczyć. Od psa wściekłego nauczone się kilku środków przeciw wściekliznie; od lisa, który się obżarł, sztuki womitów, od bociana dawania enemy<sup>2</sup>, od konia

---

<sup>1</sup> Wszystkie podkreślenia pochodzą od autora.

<sup>2</sup> Enema – lewatywa.

nilowego<sup>3</sup> krwi puszczania. Hieronim Rorariusz<sup>4</sup> wysyła nas do zwierząt po naukę środków lekarskich. Wy zaś wysyłacie nas po to do osób znajdujących się w stanie magnetycznym. Obie strony mają tu jednaką słuszność, bo czym dla zwierza jest instynkt, tym dla osób w stanie magnetycznym jasnowidzenie. Instynkt i jasnowidzenie objawiają się w takich istotach, co nie wyrobiły się do jaźniowej, czyli boskiej jednostkowości lub też ją straciły; co nie skupiają dzielności swej w sobie, lecz z r a s t a j ą s i ę z o g ó ł e m n a t u r y l u b d u c h a ; c o n i e k i e r u j ą s a m i s o b ą , l e c z m o c p o w s z e c h n e g o ż y w o t a w i e d z i e j e n a s w y m p a s k u ! K t o u c z y ł s i ę f i z j o l o g i i p o r ó w n a w c z e j , p r z y z n a , i ż B ó g , t w o r z ą c k r ó l e s t w o z w i e r z ę c e , b y ł ś c i ś l e s p r a w i e d l i w y . T e m u s t w o r z e n i u n p . b r a k n i e w z r o k u d o b r e g o , m a z a t o s ł u c h d o s k o n a ł y ; o w e m u z b y w a n a o s t r y m w z r o k u i s ł u c h u , w i ę c d z i e l n o ś ć ż y w o t a p r z e l a ł a s i ę w w ę c h j e g o . W ś l i m a c z y c h r ó ż k a c h s k u p i o n e s ą w s z y s t k i e z m y ś l y ! P o d o b n i e ż d z i e j e s i ę z c z ł o w i e k i e m . K t o o c i e m n i a ł , t e m u r o z t w i e r a j ą s i ę o c z y ś r ó d u s z u i w k o ń c u p a l c ó w ; k t o o c i e m n i a ł i o g ł u c h ł , t e g o p o w o n i e n i e , s m a k o w a n i e i d o t y k a n i e w z m a g a s i ę p o t ę ż n i e i z a s t ę p u j e s t r a c o n e z m y ś l y , o k a z u j ą c m o c i s t n i e c u d o w n ą ! K o m u d a ł B ó g m a ł o r o z u m u , t e n p o s i a d a u m <sup>5</sup> ś m i a ł y , i o t o z n i e g o w i e l k i p o e t a ; k t o n i e m a u m u , o d z i e r ż y ł <sup>6</sup> b y s t r y r o z m y ś l i i j e s t p r z e w y b o r n y m p r a k t y k i e m . T e n o k a z u j e s i ę c z ł o w i e k i e m b e z w ł a s n e g o z d a n i a , a l e o d z i e d z i c z y ł z a t o p a m i ę ć n a d z w y c z a j n ą ; ó w a n i n a w e t p o j ą ć n i e z d o ł a , c z y m j e s t u m y ś l , l e c z c e l u j e z d r o w y m r o z s ą d k i e m ;

3 Koń nilowy to przełożone na polski greckie słowa składające się na nazwę hipopotam: *hippos* (koń) i *potamos* (rzeka).

4 Hieronim Rorarius, Gerolomo Rorario (1485–1556) – autor dzieła o rozumie zwierząt *Quod animalia bruta ratione melius utantur homine*.

5 Jak podaje słownik wileński, „um jest tym w jaźni wewnętrznej, czym zmysł w jaźni zewnętrznej, czyli najpierwszą władzą. Um odpowiada zmysłowi, a ściślej rzecz biorąc, ognisku zmysłów lub wyobraźni. Wszelakoż nie jest wyobraźnią. On czynny, twórczy, ona zaś bierna; on do niej, jak ciało do ducha. Um to młoda umysłowość, umysł w pierwociu. Nie podolając jeszcze tworzyć myśli czystych, umiejętnych, urabia wizerunki lub myśli ubrane w pewne postaci; słowem, on nie idei, lecz ideału sprawcą. Wielbią go sztukmistrze i śpiewacy, albowiem jemu winni są swoją twórczość i chwałę”.

6 Odzierżyć – odziedziczyć, otrzymać.

inny nie ma najmniejszego usposobienia od filozofii, lecz wiara jego tak silna, iż zbawić go potrafi. Mężczyzna jest wszechwładny swym charakterem, kobieta przecież panuje nad nim swą powabną miękkością i słabością. Wszystko tu, przy całej rozliczności, rozmaitości sprzeczności, równoważy się z sobą, a każdy z ludzi jest pod pewnym względem ulubieńcem niebios, tysiackroć wyższym nad wielu innych. Patrzmy; oto człowiek śpiący przed nami! Opuściły go zmysły, a wraz z nimi rozum, rozsądek i umysł; za czym um jego wzmagą się olbrzymim sposobem i roztwiera w miejsce świata rzeczywistego świat marzeń. Człowiek tu widzi, słyszy, wacha, myśli i czuje, żyje pełnym życiem, lubo w innym rodzaju. Życie to jest tym cudowniejsze, im kłamliwsze, im niższe od prawdziwego. Senne marzenia są także różkami ślimaka, lecz należącymi do człowieczej duszy. Um je nosi i porusza nimi! Teraz przyśtępujemy do osoby w stanie magnetycznym. Ona jest ciężko chora, i to na duszy. Czym jest choroba? Jest rozstrojeniem zwyczajnego zdrowego organizmu. Że zaś ludzki organizm jest najwyższym na ziemi, więc takowe rozstrojenie psuje tę najwyższą, zaczęm zamienia ją w niższą. Słusznie przeto postępuje sławny Schönlein<sup>7</sup> w Berlinie, uważając ludzkie choroby za przejścia zwrotne w organizm zwierzęcy. Swierzba, krosty, wrzody są zgoła pleśnią, mchem, grzybem, w które rozwiązuje się nasze ciało! Jak z ciałem, tak i z duszą. Choroby duszy są także zwrotem do psychy zwierzęcej. Dusza fiksata staje się zgoła podobną do duszy kija, jest martwa i nieruchoma, jak w kiju. Człowiek znajdujący się w stanie magnetycznym ogołocon jest, przynajmniej w chwilach paroksyzmu, z rozumu, rozsądku i umysłu. Jego dusza staje się przeto duszą zwierzęcą. Co straciła, jako dusza ludzka, musi pozyskać jako dusza zwierzęca.

---

7 Johann Lukas Schönlein (1793–1864) – lekarz, profesor medycyny na uniwersytecie w Würzburgu (1824–33), Zürichu (1833–40) i Berlinie (1840–59). Do jego osiągnięć należy m.in. odkrycie grzyba odpowiedzialnego za chorobę skóry (grzybicę woszczykową). Publikacja artykułu, który Schönlein poświęcił temu odkryciu (1839), uchodzi za narodziny medycznej mikologii.

Instynkt zwierzęcy zatem w nią wstępuje. On jest jej rozumem, rozsądkiem i umysłem, a jednocząc ją z ogółem natury, jak duszę zwierzęcą, wiedzie ją do odkrywania lekarskich środków, do przeczuć i przewidywań, czyli do cudownego jasnowidzenia. I jestże stan taki godzien pożądania? Niechaj go żąda, komu milsza choroba od zdrowia; kto woli być zwierzem niż człowiekiem! W snach przyszłość przewidywających gra także instynkt zwierzęcy rolę proroka, tak zupełnie i z tychże powodów, jak w stanie magnetycznym. Sny takie mają miejsce, gdy grozi nam istotnie niebezpieczeństwo. Dusza, stapiając się z duchem ogólnym, przeczuwa je podczas snu, równie jak zwierzę. [...]

Jasnowidzenie jest tedy tu niczym więcej, tylko sennym marzeniem na jawie, czyli grą rozkiełnanego umu, duszy szaleństwem. Um człowieka jasnowidzącego wyparł rozum, rozsądek i umysł, gdyż inaczej nie widziałyby własnych umideł na jawie i nie brałyby ich za istotę, za boską rzeczywistość. Gdy to nastąpiło, człowiek stał się zwierzem, a instynkt zajął w nim miejsce rozumu, rozsądku i umysłu.



Bronisław Trentowski, *Demonomania czyli Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci*, Drukarnia i Księgarnia Nowa, Poznań 1844, s. 228–234.



Lata czterdzieste to najbardziej płodny okres w twórczości Bronisława Trentowskiego (1808–1869). Wychodzą wówczas jego najważniejsze książki: *Chowanna, czyli System pedagogiki narodowej* (1842); *Stosunek filozofii do cybernetyki czyli sztuki rządzenia narodem* (1843); *Myślni czyli całość kształtu logiki narodowej* (1844). To w *Chowannie*, nawiasem mówiąc, jak przypuszcza Bartłomiej Dobraczyński, po raz pierwszy w polskiej myśli pojawia się termin „nieświadomy” „nie tylko w znaczeniu odnoszącym się do niewiedzy i ignorancji, ale również w psychologicznym sensie zbliżonym do współczesnego”. O *Demonomanii* (1844) podręczniki do historii polskiej filozofii na ogół milczą. Zamysł, jaki towarzyszył Trentowskiemu przy pisaniu tej książki, strzeszcza najlepiej on sam w krótkiej przedmowie: „Że są lunatycy, opętańcy i różnego rodzaju postrzeleni na duchu, jest to

empiryczna prawda, o której dziś nikt już nie wątpi. Że zjawiska takie stać się mogą podstawą mądrości nadziemskiej, okazuje to terazniejsza filozofia niemiecka. Że wreszcie rzeczy te ocenić należy, rzecz jawna”. Dlatego *Demonomania* składa się z trzech części: praktycznej, teoretycznej i krytycznej. Z tej ostatniej pochodzi zamieszczony tu fragment.



Nic dziwnego, że zmysły rozpalają się ▶ 118

Rozdwojenie strony świadomej a bezświadomej człowieka ▶ 370

## Szatan wysiła się w nerwach i magnetyzmie

Mistrz objaśniał dalej o magnetyzmie kobiet. „Sam Chrystus może być w mężczyźnie, a Lucyfer w kobiecie. Ziemia może być z najsilniejszym ogniem, a lód w duchu. Serce kobiety, które według Chrystusa nie jest pogańskie, a pomimo Chrystusa ziemia i zdragnąć może. Ducha Bogu oddać i tego ducha przeć na nerwy i na serce.

Kobieta pobożna, gardząca światem, modląc się, jest w krainie ducha, a na ziemi jest w tonie pogańskim. A Bóg duchem na ziemi żyć rozkazał i żyć jak najwięcej całym życiem. Wpśród pokus świata i magnetyzmu używać ziemi, zawsze wznosząc sztandar Chrystusa. Dawniej wolno było uciekać przed światem, dziś [z]walczyć go należy, a siłą naszą odporną jest Iskra Chrystusa.

Może być w kobiecie śmierć ducha, a ruchy jej li tylko z płynów pochodzące ogniste i męczyzna bierze to za ruch ducha.

Każdy powołany nieczyniący należnych ruchów ducha jest opornym Łasce, grzeszy przeciwko Bogu i swemu powołaniu, a Łaska dla ludów działająca pomimo tego wielkie dzieła przez niego czynić będzie, furie go na miejsce służby dostawia, będzie jęczał, a musi być Bogu posłusznym, i Łaska przez niego zbawi tysiące, a jego potępi, bo Bóg za niewytrzymanie w wierności, za brak i wybieganie się spod ruchu ducha na wieki w otchłan piekła wtrąca. Wiernością Bogu jest wytrzymanie w Tonie. Ten, co dla uwolnienia się od tonu krzyża od ruchów ducha formą tylko ducha zabija, takowy harmonizuje z Rzymem, a wypowiada wierność Bogu, który jest straszliwym Sędzią za podobne odstępstwo.

Szatan wysiła się w nerwach i magnetyzmie – magnetyzm jest to ziemia najwyższa, ziemia uduchowiona i powlekająca ducha. Magnetyzm utrzymuje ducha w ciele i kobieta ma najdelikatniejsze nerwy i potężny magnetyzm, a ponieważ magnetyzm dogadza jej, zapomina więc o Iskierce Chrystusa. Siła magnetyczna utrzymuje



ciało, powinna więc być rządzona duchem, duch zaś pewną tylko ilością magnetyzmu rządzić może.

Magnetyzowanie, ściąganie i wyzwalanie przez siłę magnetyczną ducha tą siłą rządzonego jest nieprawe, bo i Szatan tym sposobem Słowo wytłumaczy, tajemnice królestwa objawi, drogę do Boga pokaże, aby łudzonego ducha do piekła wtrącić, magnetyzmem pociągnać, gdyż Szatan jedynie przez magnetyzm, tj. przez ową najwyższą ziemię działa. Baranek tylko odkrywa pieczęcie przez skruchę, czystość i ruch Ducha. Drgnięcie, Ton prawdziwy oswobadza od ułudy szatańskiej i sztandar Chrystusa w największym piekle wynosi.

Boleść czuć, kiedy niższe góruje nad wyższym, jęczeć, widząc niższe pastwiące się nad wyższym. Boleść ta pokryła żalobą całe Królestwo Boże, do nas więc, do nas należy rozpalić tę iskrę Bożą na ziemi, Sztandar Chrystusa wywiesić i tę żalobę zdjąć z Królestwa.

Co najwyższe w Duchu, to słabe w ciele, gdyż ciało wtenczas zapełnione jest duchem i tak go ukrzepia, iż daje większą potęgę duchowi.

Całe ciało duchem wypełnić, praca ducha do tego doprowadzi i ukrzepi ciało.

Kobieta zalewająca mężczyznę siłą magnetyczną od pracy wewnętrznej go uwalnia, rozczuła się duchem potęgą magnetyczną wyzwanym.

Kto kocha i służy Chrystusowi, ten wszystko z czucia czynić będzie.

Słabość ciała jest dowodem łaski. Siła magnetyczna w Angliku ściera ciało, u nas zaś gubi ducha.

Chrzest jest przyjęciem ruchu ducha, bez czego zbawić się nie można. Kobietę więc do życia wyższego, do życia w ruchu ducha podnieść, nie zaś do jej życia ziemskiego, magnetycznego, szatańskiego zniżyć się.

Urzędnik Słowa na ton ziemski magnetyczny kobiety Tonem Chrystusowym, tonem wielkości ducha czystego odpowiedzieć

obowiązany, drogę ruchu ducha wskazać i wezwać do przejścia do życia wolnego, wyższego.

Nie potępiać magnetyzmu, lecz płakać nad nieszczęściem, że dary ducha uważane są za niedolę, a dary szatana, ziemi, za prawdziwe życie, i nad takim zaslepieniem ludzi pod mocą owego szatana jęczących. Pragnąć porozumienia się w duchu i wyniesienia go do właściwej godności. Ruch ducha, czyli Ton, daje Łaskę.

Ofiara mszy świętej składa się z trzech części – podniesienie ducha, wtłoczenie go w ciało i ofiara, czyli czyn, to jest zrealizowanie go w ziemi, w uczynku.

Dzień mojej śmierci powinien być dla was dniem radości, bo duch w ciele nigdy tyle zrobić nie może, co duch w wolności”.



Notatki br. Stanisława Chodźki przywiezione z Solury 4–12 września 1844 (powyższy wpis znajduje się pod datą 10 września), w: *Notatnik Feliksa Wrotnowskiego* (Biblioteka Polska w Paryżu, rkps MAM 1024). Za: Katarzyna Kaczmarek, *Niepublikowane pisma towianistyczne z notatnika Feliksa Wrotnowskiego* (rkps MAM 1024). Praca magisterska na kierunku Filologia Polska Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, obroniona w 2013 roku.



Feliks Wrotnowski (1803–1871) był publicystą, tłumaczem, kartografem, jednym z polistopadowych emigrantów i członkiem założonej przez Andrzeja Towiańskiego sekty Koło Sprawy Bożej. W latach 1841–1845 spisywał wykłady Mickiewicza w Collège de France, w 1841 roku został redaktorem „Dziennika Narodowego”, w 1853 – dyrektorem Biblioteki Polskiej w Paryżu. Między 1856 a 1871 rokiem prowadził dziennik, w którym dokumentował szczegóły codziennego życia polskich emigrantów. Zajmował się również przepisywaniem tekstów związanych z działalnością Koła Sprawy Bożej. Notatnik, z którego pochodzi zamieszczony tutaj zapis przemowy Towiańskiego, to oprawiona w skórę książeczka o wymiarach 12,3 na 9,2 cm, z wytłoczonym na grzbiecie napisem „Notatki braci, druki i pisma od Koła”. Zawiera on sporządzane przez towiańczyków (m.in. Aleksandra i Michała Chodźków, Eustachego Januskiewicza, Seweryna Goszczyńskiego,

Mikołaja Kamińskiego, Jana Andrzeja [Gerszona] Rama, Teodora Ernesta Rutkowskiego, Wacława Stiecha, Władysława Alfreda Szerleckiego, Michała Szweycera i Stefana Zana) zapisy z nauk dawanych przez Mistrza w latach 1841–1846. Tylko niewielka część z nich została udzielona w Paryżu; w 1842 roku Towiański został wydalony z Francji i mieszkał najpierw w Belgii, potem w Szwajcarii. Członkowie Koła jednak regularnie do niego jeździli na tzw. rekolekcje. Towiański nie kwestionował teorii Mesmera, zdarzało mu się nawet używać wypracowanych na gruncie jego doktryny terminów (takich jak magnetyczna powłoka). Potępiał jednak stanowczo praktyki magnetyzerów, widząc w nich uzurpację boskich przywilejów. Podkreślany przez niego związek między magnetyzmem a kobietami trzeba z kolei traktować jako echo lęków przed ich erotyczną swobodą, tych samych, które zrodziły raport przestrzegający przed niemoralnym charakterem seansów Mesmera. Towiański jednak, przestrzegając przed magnetyzmem, sam był regularnie posądzany o posługiwanie się jego technikami w celu wymuszenia na członkach sekty bezkrytycznego oddania i bezwzględnego posłuszeństwa.



Nic dziwnego, że zmysły rozpalają się ▶ 118  
Andrzej Towiański ▶ 305



# Podwójne życie



## Homo duplex!

Przybyliśmy na wzgórze, skąd mogliśmy widzieć i zamek wznoszący się na zboczu, i krętą dolinę, gdzie błyszczą rzeka wijąca się wśród powabnej łączki: cudowny widok, jeden z tych, które wrażenia młodości lub miłości ubrały w tyle czarów, że nigdy później nie powinno się ich oglądać ponownie!

Naraz Ludwik rzekł do mnie:

– Ależ ja to widziałem tej nocy we śnie!

Poznał i kępkę drzew, pod którąśmy stali, i rozmieszczenie krzewów, kolor wody, wieżyczki zamkowe, oświetlenie, tło, słowem – wszystkie szczegóły widoku, który oglądał po raz pierwszy.

Byliśmy obaj zupełne dzieci, przynajmniej ja, który miałem dopiero trzynaście lat; co do Ludwika, mógł on, w piętnastym roku, posiadać umysł genialnego człowieka, ale w owej epoce obaj byliśmy jednakowo niezdolni do jakiegoś kłamstwa w najdrobniejszych bodaj aktach naszego współżycia.

O ile zresztą Ludwik potęgą myśli przeczuwał wagę faktów, daleki był od pojmowania całej ich doniosłości, toteż zrazu zdziwiony był tym wydarzeniem.

Spytałem go, czy nie był kiedy w Rochambeau w dzieciństwie; pytanie moje uderzyło go; ale poszukawszy we wspomnieniach, zaprzeczył.

Wydarzenie to, którego analogię można spotkać w snach wielu ludzi, ułatwi zrozumienie wrodzonych talentów Ludwika: umiał z niego wysnuć cały system, posługując się, jak to czynił Cuvier<sup>1</sup> w innym zakresie, fragmentem myśli, aby odbudować całe stworzenie.

---

<sup>1</sup> Georges Cuvier (1769–1832) – uczonec francuski, jeden z twórców anatomii porównawczej i paleontologii.

Siedzieliśmy pod kępą starych dębów; po chwili dumania Ludwik rzekł: – Jeżeli krajobraz nie przyszedł do mnie, co byłoby nie-dorzecznością przypuszczać, przyszedłem tedy ja tutaj.

Jeżeli byłem tutaj, podczas gdy spałem w alkwie, czy ten fakt nie stanowi zupełnego rozdziału między moim ciałem a moją wewnętrzną istotą?

Czy nie świadczy o jakiejś nieznaney mi bliżej zdolności poruszania się ducha lub też objawów, będących odpowiednikiem lokomocji ciała?

Otóż jeżeli duch mój i ciało mogą się rozłączyć podczas snu, czemuż nie miałbym ich tak samo rozdzielić na jawie?

Nie widzę nic pośredniego między tymi dwoma przypuszczeniami.

Ale idźmy dalej, wnuknijmy w szczegóły!

Albo te fakty dzieją się mocą zdolności wprawiającej w ruch ową drugą istotę, której ciało służy za powłokę – skoro byłem w alkwie, a widziałem ten krajobraz – a to obala wiele systemów; albo te fakty spełniły się bądź to w jakimś ośrodku nerwowym, którego miano jest nieznanne i w którym wytwarzają się uczucia, bądź w ośrodku mózgowym, gdzie wytwarzają się pojęcia.

Ta ostatnia hipoteza następuje osobliwe zagadnienia.

Szedłem, widziałem, słyszałem.

Ruchu nie można sobie wyobrazić bez przestrzeni, dźwięk działa jedynie na kąty lub na powierzchnie, barwa zaś powstaje jedynie dzięki światłu.

Jeżeli w nocy, z zamkniętymi oczami, widziałem w sobie barwne przedmioty, jeżeli słyszałem hałas w najzupełniejszej ciszy i bez warunków wymaganych dla powstania dźwięku, jeżeli w najzupełniejszej nieruchomości przebyłem przestrzenie, miałibyśmy własności duchowe niezależne od praw fizycznych.

Przyroda materialna dałaby się przenikać duchem.

Jakim cudem ludzie tak mało zastanawiali się dotąd nad objawami snu, które dowodzą w człowieku podwójnego życia?



Czy w tym zjawisku nie mieści się nowa nauka – dodał, uderzając się w czoło.

– Jeżeli nie jest ono podstawą nauki, zdradza niewątpliwie w człowieku olbrzymie moce; zwiastuje co najmniej częsty rozdział naszych dwóch natur, fakt, dokoła którego krążę od tak dawna.

Znalazłem tedy dowód wyższości, która odróżnia nasze zmysły utajone od zmysłów widomych! *Homo duplex!*



Honoriusz Balzac, *Ludwik Lambert*, przeł. T. Żeleński Boy, Nakładem Biblioteki Boya w Warszawie, Warszawa 1924, s. 37–39.



*Ludwik Lambert* ukazał się w 1832 roku. Jest to jedna z powieści należących do cyklu *Komedia ludzka*, które Balzac zaliczał do dzieł filozoficznych. Przedstawiając dojrzewanie intelektualne głównego bohatera, pisarz dawał wyraz swojej fascynacji filozofią Emanuela Swedenborga i nawiązywał do własnych młodzieńczych przeżyć. Temat mistycznych doświadczeń powróci w powieści z 1841 roku *Urszula Mirouët*.



A któż to taki ten umiłowany?

## Te dwa stany tak sobie obce

Śpiący czuwający ma oczy zamknięte i nie przez oczy widzi, nie słyszy przez uszy, lecz widzi i słyszy lepiej niż człowiek na jawie.

Widzi i słyszy tylko tych, z którymi jest w związku. Widzi tylko to, na co patrzy: patrzy zaś zwyczajnie tylko na przedmioty, na które zwróconą ma uwagę przez magnetyzującego.

Poddany jest woli magnetyzującego w tym wszystkim, co mu zaszkodzić nie może i co nie sprzeciwia się im wyobrażeniom sprawiedliwości i prawdy.

Czuje wolę magnetyzującego.

Postrzega płyn magnetyczny.

Widzi albo raczej czuje wnętrzości swego ciała i innych: uważa zazwyczaj te tylko części, które nie są w stanie przyrodzonym i mieszają harmonię.

Odświeża się w jego pamięci przypomnienie rzeczy, których był zapomniiał na jawie.

Ma przywidzenia i przeczucia, które mogą być błędne w wielu okolicznościach i ograniczone co do rozciągłości.

Wyraża się z łatwością podziwiającą.

Doskonali się sam przez siebie, przez pewny czasu przeciąg, jeśli jest prowadzony z roztropnością.

Wpada w obłąkanie, jeśli jest źle kierowany.

Kiedy powróci do stanu przyrodzonego, traci zupełnie pamięć wszelkich wyobrażeń i uczucia, jakie miał w stanie snu czuwającego, tak że te dwa stany są tak sobie obce, jak gdyby śpiący czuwający i człowiek obudzony byli oddzielnymi zupełnie jestestwami<sup>2</sup>.

---

2 [...] Powiniennem z tego względu napomknąć o zjawisku psychologicznym wcale nadzwyczajnym, to jest, iż widziano niekiedy śpiących-czuwających mówiących o sobie samych, jak gdyby jestestwo ich na jawie i jestestwo ich w stanie snu czuwającego były dwiema odmiennymi osobami. Przytoczę dwa przykłady.

[...]

W rzeczy samej nie dowiedziono zgoła, czy w stanie snu czuwającego osoby mają wiadomości, jakich w stanie czuwania nie miały: nabywają tylko czucia nieskończenie delikatniejszego, przypomnienie wyraźne tego wszystkiego, co umiały i czym były dotknięte, oraz wielką łatwość czynienia umysłowych połączeń i wniosków: to wystarcza dla sprawienia wypadków najszcześniejszych. Wszystkie czucia, których doświadczyliśmy w ciągu życia naszego, zostawiły ślady na mózgu: są one lekkie i nie dostrzegamy ich bynajmniej, ponieważ czucia terazniejsze przeszkadzają temu: lecz one mają bytność rzeczywistą, a częstokroć rzeczy zapomniane przedstawiają się naszej pamięci, gdy okoliczność nieprzewidziana zagrzeje wyobraźnię naszą.

Tak więc śpiący czuwający może przypomnieć sobie rozmowę, którą słyszał, książkę, którą czytał, chociaż w tym nie ma nic przeciwnego porządkowi przyrodzonemu. Przypomina nawet wrażenia, których doświadczył, a dla wiedzenia skutku, jaki na nim sprawi ten albo ów pokarm, dosyć jest, aby go raz tylko był skosztował.

Śpiący czuwający, który gada, zazwyczaj na jawie językiem chłopskim swojej części kraju, będzie może mówić czystym

---

Panna Adelajda le F., która nie będąc magnetyzowaną, przedstawiła wszystkie zjawienia snu czuwającego, nie miała – powiada dziejopis jej choroby dziwnej – żadnego wyobrażenia o ja we właściwym znaczeniu: nie zgadzała się nigdy na tożsamość *Adelajdy z małą*, nazwisko, które dawała sobie i przyjmowała podczas swego pomieszania. Oto jest drugie zdarzenie:

Pani N. mająca wyborne wychowanie, straciwszy po przegraniu sprawy majątek, postanowiła za zgodą swego męża udać się do teatru, gdzie talenta zapewniały jej powodzenie i znaczną płacę. Kiedy zajmowała się tym przedsięwzięciem, zachorowała i została śpiącą czuwającą. A ponieważ w czasie tego snu okazywała sposób myślenia przeciwny stanowi, który obrać miała, magnetyzujący zobowiązał ją do wytłumaczenia się i otrzymał odpowiedzi, jakich się nie spodziewał. Dlaczegoż więc chcesz się udać do teatru? – To nie ja, ale ona. – Czemuż więc nie odwrócić jej od tego? – Cóż mam jej mówić; ona jest trzpiotką.

Wiem to zdarzenie od magnetyzującego, którego dokładność i rzetelność dobrze mi są znane.

francuskim, ponieważ słyszał nim mówiących, przypomina go sobie, a bojaźń nie przeszkadza mu użycia tego języka; lecz zapewne nie będzie mówił tym, którego nigdy nie słyszał.

[...]

Śpiący czuwający czyni rozprawy z metafizyki i psychologii, prawi nawet z łatwym i świetnym wysłowieniem się marzenia najdziwniejsze: a to wtedy, gdy przez swego magnetyzującego posunięty jest w świat omamiający i kiedy przestaje mówić to, co czuje, a zaczyna to, co wyobraża, wpada w obłąkanie tym większe, im mocniej ma wygórowaną wyobraźnię.

Jednym słowem, śpiący czuwający ma władze tylko człowieka na jawie: lecz są one daleko wolniejsze, bardziej rozprzestrzenione i bardziej delikatne, a tym samym zdolniejsze ku obłąkaniu, skoro wychodzi z granic, gdzie powinien być zamknięty przedmiot jego sądów.



Joseph Philippe François Deleuze, *O śnie czuwającym magnetycznym* (Wyjętek z dzieła: *Histoire critique du magnétisme animal*, par J. P. F. Deleuze. t. I pag. 162), [brak nazwiska tłumacza] „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1817, nr 8, s. 306–313.



Joseph Philippe François Deleuze (1753–1835), zanim postanowił poświęcić się naukom przyrodniczym, służył jako porucznik we francuskiej piechocie. W 1787 roku przyjechał do Paryża, gdzie oddał się studiom przede wszystkim nad botaniką. W 1789 roku mianowano go na asystenta w Jardin des Plantes, a w 1802 roku został pierwszym sekretarzem Stowarzyszenia Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu. Magnetyzmem zwierzęcym Deleuze zainteresował się w roku 1785, kiedy przeczytał relacje z uzdrowień, które miały miejsce w posiadłości Puységura, Buzancy. Na początku odnosił się do nich mocno sceptycznie, ale kiedy wziął udział w eksperymencie przeprowadzanym przez swojego przyjaciela i sam doświadczył somnambulicznego stanu, jego stosunek uległ radykalnej zmianie. Wydana w 1813 roku *Histoire critique du magnétisme animal* to jego pierwsza publikacja na temat

magnetyzmu zwierzęcego, która do dziś uchodzi za jedną z ważniejszych prac w tej dziedzinie. Równie doniosłą rolę odegrał jego podręcznik z 1825 roku – *Instruction pratique sur le magnétisme animal, suivie d'un lettre écrite à l'auteur par un médecin étranger*.



Joseph Philippe François Deleuze ▶ 81

Stan trzeci: sen magnetyczny ▶ 183

Stan czwarty: budzi się zmysł wewnętrzny ▶ 184

Stan piąty: jasne widzenie (*clairvoyance*) ▶ 187

## Rozdwojenie strony świadomej a bezświadomej człowieka

Jakoż rzekliśmy, że w jednym i tym samym człowieku znajdują się dwie strony, świadoma i bezświadoma, połączone w nim w jedności prawdziwej, to jest w takowej, iż mimo połączenia i zjednoczenia swojego obie strony nie przestają być przecież różne od siebie, jak się to rzekło powyżej. Lecz powiedzieliśmy również, iż ten stosunek obu stron jest stanem prawidłowym, zwyczajnym. Widzimy tedy, iż gdy inny stosunek tych dwóch stron zajdzie, nastąpi stan będący najczęściej chorobliwym, bezprawidłowym. Takowe stany mają być teraz przedmiotem naszym. Stan, w którym miasto właściwej, powyżej oznaczonej jedności znajdujemy rozdwojenie strony świadomej a bezświadomej człowieka, będzie stanem anormalnym, bezprawidłowym, a może on się wyjawić jedynie w trzech następujących formach: 1) ta dwojaka osobowość okaże się w jednym i tym samym człowieku, ale w odrębności od siebie, 2) albo ta dwoistość okaże się rozdzielona na dwie osoby, tak że w jednej znajduje się treść owa bezświadoma, a w drugiej świadomość rządząca tą treścią, jak to widzimy w stosunkach matki przed urodzeniem dziecięcia, w magnetyzmie itd., 3) albo ta dwoistość znajdzie się w jednym i tym samym człowieku, ale już nie odrębnie jak w razie pierwszym, lecz pomącona, to jest w ten sposób, iż obie strony będą z sobą pomieszane (jak ta się okazuje w chorobach umysłowych).

[...]

Magnetyzm zwierzęcy. Dawniej był wywołany za pośrednictwem magnesu i metalów, stąd też poszło imię jego, a gdy go w nowszych czasach odnowił Mesmer, stąd otrzymał nazwę mesmeryzmu. Zjawisko to na pozór dziwne jest jednak w ścisłym połączeniu z przecuciem, lunatyzmem, jasnowidzeniem, a tłumaczy się u nas najjaśniej ze stosunku matki do duszy dziecięcia swojego przed

urodzeniem<sup>3</sup>. Jak bowiem w tym stosunku, tak i w magnetyzmie rzecz cała zasadza się na tym, iż jedna osoba (dziecię, magnetyzowana) nie jest przytomna sobie, że jej świadomość siebie, jej ognisko, tkwi w osobie drugiej (w matce, w magnetyzującym), mającej nad nią przewagę. Tak tutaj są dwie osoby, a jedna świadomość. Osoba, niemająca myśli w sobie przytomnej, pogrążona jest w ogólnym łonie natury, a na miejsce myślenia a poznawania mocą zmysłów występuje ogólne uczucie, czucie siebie, swojej cielesności i natury zewnętrznej. Objawy podobne zwykły być dziwowiskiem, bo osoba magnetyzująca i magnetyzowana są rzeczywiście dwiema osobami i zewnętrznie przedstawiają się jako od siebie odrębne i niezawisłe; przeto związek ich duszy i jedność ich zrazu bywa zagadką. Przecież uważmy, iż to rozdzielenie ciał, jako materialnych jestestw, nie przeszkadza duszy jako jestestwu niematerialnemu do owego związku. Cecha różniąca jasnowidzenie samowolne od magnetyzmu właściwego zależy na tym, iż tutaj zjawisko jest skutkiem obcych sztucznych wpływów. Jeżeli bowiem znajdzie się w osobie usposobienie do rozdzielenia się onych dwóch połowic a stron odwrotnych, czyli skłonność do rozdzielenia się jego istoty bezpośredniej (jego treści przyrodzonej, bezświadomej) a jego potęgi siebie świadomej, wtedy już za przyczynieniem się magnetyzującego skłonność takowa występuje na jaw w rzeczywistości. Jak dusza matki przenika sobą duszę dziecięcia, tak dusza magnetyzującego, siebie świadoma, przenika duszę osoby magnetyzowanej; stąd wyjaśnia się wpływ magnetyzującego; chora tłumaczy się najczęściej trybem, słowami, zwrotami, właściwymi magnetyzującemu; co więcej, jeżeli on jako lekarz przejęty jest jakimś systematem lekarskim, już się takowy odbija w mowie chorej. Ten stosunek między osobami zachowuje się na czas długi, a objawia się nawet w oddaleniu. Pod tym względem stosować tu nam wypada to wszystko, co się rzekło o przeczcuciu i o związku matki a dziecięcia. Wszleako najwyższe objawienie

<sup>3</sup> Podobieństwa między magnetyzmem zwierzęcym a relacją matki i płodu dowodzili Hegel i Friedrich Hufeland, niemiecki lekarz, który w 1811 roku wydał książkę *Über Sympathie*.

magnetyzmu, to jest sen magnetyczny, ma tę właściwą cechę, że po przebudzeniu się swoim chora nie pamięta nic wcale, co mówiła, co czyniła podczas snu magnetycznego. Lecz gdy znowu zaśnie, zdoła podjąć nić rozmowy mianej w ostatnim śnie, a przerwana przebudzeniem; zdoła nawet przepowiedzieć czas, kiedy znowu zapadnie snem magnetycznym. We śnie takowym chora odpowiada na zapytania magnetyzującego, lecz nie słyszy głosu innych osób niebędących z nią w związku, widzi niby czuciem własne organa swoje, radzi leki, opisuje chorobę swoją lub obcej osoby; przepowiada w tej mierze przyszłość, widzi, choć ma oczy zamknięte, wie o przedmiotach bez używania zmysłów swoich; słowem, okazuje te wszystkie zjawiska, które są wpływem utracenia samoistności, pogrążenia w naturze, a zatem zestąpienia w sferę instynktu zwierzęcego.

Tutaj powtórnie przypomnieć należy, cośmy powiedzieli w Filozofii Natury; tam widziano, że dusza zwierzęca nie ma samodzielności; że natura zewnętrzna jest dla zwierząt jakby dalszym ciągiem ich cielesności, iż zatem zwierzęta instynktem znają środki leczące ich choroby itd. Chciejmy sobie również przypomnieć, że tam powiedziano, jako zwierzęta, stojące na niskim stopniu wykształcenia organicznego, niemające oddzielnych organów zmysłowych, zastępują je ogólnym czuciem; więc nie mając oczu, niby widzą (np. oślepienie nietoperze), nie mając uszu, słyszą, itd.; słowem, okazują zupełną analogię z jasnowidzeniem niepotrzebującą pośrednictwa zmysłów do tego rzekomego widzenia, do rzekomego słyszenia itd. Już Cuvier orzekł, iż całe życie zwierząt jest takowym jasnowidzeniem.

Magnetyzm zwierzęcy, również i owe powyżej rozwinięte zjawiska, choć tak z pozoru dziwne, nie mogą być atoli zaprzeczone jako fakta zdarzające się prawie bez przerwy w doświadczeniu codziennym. Jeżeli zaś, jak się powyżej okazało, nie powinniśmy przywiązywać wagi do przeczucia, tym mniej magnetyzm zwierzęcy zasługuje na ufność. Może on być wprawdzie niekiedy, lubo rzadko, pomocnym w leczeniu wątpliwych chorób, przecież rzeczą jest pewną, że pomoc z niego i w takowych wypadkach jest więcej jak problematyczną; wiadomości zaś, które przybyły sztuce



lekarskiej mocą magnetyzmu zwierzęcego są prawie żadne. I jest rzeczą śmieszną radzić się instynktu, tej potęgi zwierzęcej, bezrozumnej, z pominięciem pewników otrzymanych przez nauki lekarskie, pracą ich szanowną i trudem uczciwym w ciągu tylu stuleci. Nikt nie odgadnie z mowy magnetyzowanej, ile w niej jest prawdy, a ile należy do samej rozkołysanej fantazji; a co więcej, trudno się dopatrzeć w tych odpowiedziach, co należy rzeczywiście do magnetyzowanej, a co jest wpływem osobistego zdania magnetyzującego. Bardzo słusznie dziś położono tamę nadużyciom wynikającym z magnetyzmu, a zwłaszcza gdy tak często stawał się przedmiotem korzyści dla złej wiary a nieuctwa. Na koniec uważmy, że dowodem najgrubszej ciemnoty i niezrozumienia tych zjawisk wszystkich jest mniemanie, jakoby jasnowidzenie mogło się odnosić do sfer duchowych, np. do przyszłych wypadków historycznych.



Józef Kremer, *Wykład systematyczny filozofii obejmujący wszystkie jej części w zarysie*, t. 11: *Filozofia natury i ducha ludzkiego*, J. Zawadzki, Wilno 1852, s. 379–394.



Józef Kremer (1806–1875) uważany jest przede wszystkim za pioniera polskiej myśli estetycznej. Jego teksty poświęcone naturze ducha ludzkiego uchodzą zarazem za prekursorskie badania w dziedzinie psychologii. Bartłomiej Dobroczyński przypuszcza, że Kremer był pierwszym polskim myślicielem, który nie tylko zakładał istnienie „bezświadomej” strony duszy, ale również zaproponował całościowy opis różnorodnych aspektów psychiki. Dusza w ujęciu Kremera stanowi coś pomiędzy ciałem a duchem. Zdaniem filozofa poddaje się ona wpływom natury i ciała „bez wiedzy własnej, stąd sobie przypisuje czynności, jakie odprawia, a które wszakże są wpływem siły obcej, bo wypływają ze świata cielesnego”. Kremer czynności te opisuje jako wdzieranie się w obręb życia świadomego strony niższej, zwierzęcej, a „bezświadomą” stronę duszy utożsamia z działaniem bezrozumnej natury.



W stanie magnetycznym dusza ludzka staje się duszą zwierzęcą ▶ 351

## Wewnętrzna walka toczona przez moje dwie połowy

Przyszedłem na świat w roku 18., a przyniosłem ze sobą nie tylko prawo do znacznej fortuny, lecz również nieprzeciętne zdolności, pracowitość, uczciwość oraz chęć, by budzić życzliwy szacunek ludzi mądrych i dobrych. Należało się więc spodziewać, iż czeka mnie obiecująca i szlachetna przyszłość. Otwarcie mówiąc, główną moją wadę stanowił bujny temperament i nadmierna wszechstronność zainteresowań. Usposobienie takie często bywa podstawą szczęścia, wszelako ja nie mogłem go pogodzić z przemożnym pragnieniem, by głowę nosić wysoko i okazywać bliźnim maskę surowej powagi. Z tej przyczyny starannie ukrywałem przyjemności i rozrywki, kiedy zaś osiągnąłem wiek dojrzały i począłem rozglądać się wokół, szacując swe zdobycze i stanowisko w świecie, przywykłem już do podwójnego życia. Niejeden chwaliłby się takimi grzeszkami, ale ja bolałem nad nimi i ukrywałem je wstydliwie ze względu na szczytne cele, które sobie wytknąłem. A zatem raczej wysokie aspiracje niż upadek moralny przywiodły mnie do ówczesnego stanu i rozcięły niby nożem sfery dobra i zła, co dzielą, a zarazem łączą podwójną naturę ludzką. W tej sytuacji począłem rozmyślać nad nieubłaganymi prawami życia tkwiącymi u podstaw wszelkiej religii i stanowiącymi posępne źródło rozterki i niedoli. Chociaż niewątpliwie dwulicowy, nie byłem obłudnikiem. Obie moje połowy postępowały najzupełniej szczerze. Byłem sobą, gdy zerwawszy tamy nurzałem się w brudzie. Byłem sobą, gdy w jasnym świetle dnia pracowałem nad postęпами nauki lub niosłem ulgę cierpieniom i nędzy. Badania prowadziłem wyłącznie w dziedzinie zjawisk metafizycznych, i tak się złożyło, że rozwój ich rzucił potężny snop światła na tę stałą wewnętrzną walkę toczoną przez moje dwie połowy. Z dnia na dzień moralna i intelektualna świadomość zbliżała mnie do prawdy, której częściowe poznanie stało się później powodem

straszliwej katastrofy – do prawdy, że człowiek to nie jedna, ale dwie istoty.

---



Robert Louis Stevenson, *Doktor Jekyll i Mr Hyde*, przeł. T. J. Dehnel, Zysk i S-ka, Poznań 1994, s. 64–65.



Powieść Roberta Louisa Stevensona (1850–1894) *The Strange Case of Dr. Jekyll and Mr. Hyde* po raz pierwszy ukazała się w 1886 roku nakładem wydawnictwa Longman, Greens and Co. Kontynuuje ona – zapoczątkowaną przez Mary Shelley w książce *Frankenstein, czyli współczesny Prometeusz* – tradycję opowieści o naukowcu przedsiębiorczym badania, które wymykają się spod jego kontroli. Zarazem stanowi ona jedną z ważniejszych wariacji na temat romantycznego tematu sobowtóra. Zacytowany fragment pochodzi z ostatniego rozdziału powieści zatytułowanego *Pełna spowiedź Henryka Jekylla*. Opowiada on, jak doszło do eksperymentów, których efektem było powstanie drugiego „ja” głównego bohatera – demonicznego pana Hyde’a.



Mesmer ▶ 297

Urządzimy w naszym kotle osobliwą kuchnię ▶ 327



**W magnetycznym związku**



## Nie mogła oprzeć się chęci zobaczenia mnie

Uwiadomiony o wszystkich dawniej na jej kurcze użytych lekarstwach, a razem i o ich bezskuteczności, po raz pierwszy przedsięwzięłem doświadczyć magnetyzmu. Oddaliwszy więc część widzów, szczupłą izbę zbytecznie zapychających, spokojnie zbliżyłem się do chorej i stojąc do niej bokiem, końce mych wielkich palców położyłem na środku jej czoła, a prowadząc takowe nad oczyma ku skroniom, stamtąd przez szyję i ręce, doszedłem aż do wielkich palców, gdzie nieco przyciskając, zatrzymałem się cokolwiek. Zwróciwszy po tym palce moje, przeszedłem na powrót w kształt łuku aż do czoła, dalej przez szyję i piersi do serca, gdzie znowu zatrzymałem się, przyciskając, stamtąd na koniec lekko ciągnąc przez żołądek i nogi, doszedłem aż do wielkich palców nożnych. Wówczas stała się spokojniejszą, a po kilkakrotnym powtórzeniu tychże ciągnięć kurcz zupełnie ustał, wróciło do rąk ciepło, twarz z oczami wpółotwartymi i drgającymi powieki przybrała postać uprzejmą, oddech stał się łatwiejszy, postawa zaś jej ciała wyobrażała śpiącą osobę. Zapytana przeze mnie przy położeniu ręki mojej na jej sercu – *Jak się ma?* odpowiedziała łagodnym głosem: – *Dobrze. – Gdzie jest choroby siedlisko?* – *W nerwach. – Czym może być uzdrowiona?* – *Użytym tylko przed chwilą sposobem, i to jedynie przez ciebie.* – Gdy w tej chwili siostra, korzystając z przywróconej spokojności, chciała poprawić jej poduszki, nagle ją na nowo porwały kurcze. Po oddaleniu więc siostry i śpiesznym przejściu całą dłonią od głowy do nóg uspokoiłem ją znowu.

[...]

Rozróżniała we śnie wyższy i niższy stopień skutku magnetycznego, który w sobie czuła, a to podług wesołej lub smutnej dyspozycji, w której byłem w czasie jej magnetyzowania, i stosownie do

tego mniej lub więcej jaśniałem w jej oczach. Najbardziej jednak smuciła się, kiedy długo z nią we śnie nie mówiłem, kiedy od niej odchodziłem lub kiedy nareszcie wspominałem inne kobiety, które chciałem magnetyzować.

Przez codzienne magnetyzowanie powiększał się coraz bardziej nasz wzajemny stosunek i tak np. odpowiadała mi na zapytania moje o kilka kroków cicho w rękę czynione, odpowiadała nawet na szczegóły najmniejsze, opisywała wszelkie moje czynności odległe od jej domu, wymieniając nazwiska osób, z którymi działałem i miejsca, w których rzecz się stała. [...]

Tak zeszło kilka tygodni, po których w czasie ostatniego u mnie pobytu, pożegnała mnie najczulszymi słowy, prosząc o dalszą cierpliwość, którą mi niebo nagrodi.

W ciągu czasu upłynionego do 28 października roku 1813, zachowując potrzebną dietę, to jest używając tylko zupy i kawy, ręczną pracą zatrudniała się. Znamiona jej choroby nie okazywały się w niczym, prócz w łatwości rozgniewania się za najmniejszym zdarzeniem, po czym niekiedy ciepiała kurcze.

Unikałem ile możności spotykania jej, co zawsze przeczuwała drżeniem. Ilekroć spostrzegła mnie na ulicy, drżała, a przecież nie mogła oprzeć się chęci mówienia ze mną. Nagła w ów czas zmiana jej twarzy dowodziła tego wpływu tak mocnego, który miałem na chorą. Siostra opowiadała mi często w przeciągu tego czasu, iż K. zawsze niespokojna, coraz drażliwsza i coraz bardziej samotniejsza, na wszelkie zapytania o jej stanie niechętnie odpowiada, że jednak z nadzwyczajną żywością dzieli wszystkie rozmowy mnie się dotyczące, że (jak mówi) zawsze o mnie myśleć musi, że mój obraz często stoi jej przed oczyma, że nareszcie widzi mnie czasem we śnie, rozmawia ze mną na przechadzce lub płynąc po wodzie, a czasem też na cmentarzu.

[...]

Upłynął tym sposobem drugi zakres jej cierpień, przecież pomimo powtarzanych i nalegających zapytań nie zdołałem dowiedzieć



się od niej, jak długo będę jeszcze jej potrzebnym i kiedy istotnie powróci do zdrowia. Wybadanie tego dla mnie nawet samego coraz potrzebniejszym było, codziennie bowiem czułem się bardziej zmienionym, wesołość moja znikła, zastąpiła ją skłonność do melancholii i niezbędny pociąg do magnetyzowania; czułem także, iż coraz więcej sił tracę i że sama obecność przy chorej nawet bez jej magnetyzowania osłabia mnie widocznie.

K. przez dwa tygodnie nie opuściła łóżka, coraz mocniejszą odrazę czuła do innych osób i świata, do mnie zaś coraz więcej przywiązania; sama obietnica, że ją wkrótce odwiedzę, rozweselała ją na dni kilka. Uczucia religijne zwiększały się codziennie w jej sercu, coraz jaśniej poznawała błędy swego życia, coraz mocniej żałowała za nie, brzydziła się nimi i z tego to zapewne powodu w samotności tylko czuła się szczęśliwą. W zimie leczyłem ją na febrę katarową, a korzystając ze stanu uśpienia, dowiadywałem się od niej o dobroci lub niestosowności użytych przeze mnie środków. Przy zapisywaniu recepty zapytana razu pewnego, *jaki wyraz chcę w tej chwili napisać*, odpowiedziała *moje imię*, co w istocie było.

Nie widząc mnie czas niejaki, nie mogła oprzeć się pociągowi mówienia ze mną. Przybywała więc do mego mieszkania, często nawet (choć bez powodu) śpiesznym wchodziła krokiem. Gdy ją w ów czas uśpił samym tylko spojrzeniem i zapytał się, po co przyszła, w obecności wszystkich odpowiadała: – *Aby cię widzieć*.

Ledwiem pomyślał z rana przyjść do niej wieczorem, zaraz w ciągu dnia czyniła przygotowania do przyjęcia mnie i mówiła siostrze: – *Doktor dziś przybędzie*.

[...]

Trudno mi było otrzymać od niej odpowiedź, względem przyszłych paroksyzmów i kiedy skończą się jej cierpienia, odpowiadała mi zawsze: – *Nie widzę tego*, na trzecie dopiero zapytanie rzekła do mnie: – *Przyciśnij mnie mocno na sercu, a może zobaczę*. Uczyniłem to i w czasie, gdy ją przyciskał na sercu, z twarzą wyrażającą

namysł i natężenie umysłu z wolna przepowiadała, że boleści jej nastąpią na nowo w dniu 29 około 10 z rana i 3 po południu, w dniu 30 o 11 rano, w dniu 1 maja o 9 rano, w dniu 2 o 3 z południa, w dniu 3 o 4 wieczorem (paroksyzm gwałtowny), w jesieni zaś w dniu 28 października o 3 z południa.

Nudnym tak dla opisującego, jak i dla czytelników byłoby wyliczanie wszystkich szczególnych boleści, których K. doznała w dniach wyżej wyrażonych. Nie miały one nic różnego od dawniejszych, stosunek tylko chorej ze mną wzmocnił się jeszcze bardziej, i tak np. wiedziała, com czynił przed kilku minutami, godzinami, com o niej mówił, widziała wszystkie moje kroki i ślady tychże, najskrytsze moje tajemnice i mnie tylko samemu znane wiadomymi jej były. Po upłynionej epoce wspomnianych paroksyzmów, z wielu powodów ograniczywszy odwiedziny moje do koniecznej ich potrzeby, po całych miesiącach nie widywałem chorej, lecz za to donosili mi jej krewni, iż zawsze o mnie mówi i że bardziej jeszcze niż dawniej zmuszona jest myśleć o mnie. Samo przesłanie pozdrowienia z mojej strony sprawiało jej radość niemalą i pomnażało nasz stosunek magnetyczny tak dalece, iż nie mogła oprzeć się chęci zobaczenia mnie choć na chwilę. Rzadkość mych odwiedzin niejednego zapewne ważnego pozbawiła mnie doświadczenia.

[...]

Ozdrowianie jej było tym razem spieszniejsze niż po dawnych paroksyzmach. Odwiedziła mnie w dniu 16 maja i na nowo dziękowała za moje starania, o których tyle tylko wiedziała, ile ją uwiadomiono o nich. Po odwiedzeniu kilku jeszcze przyjacielskich domów, powracając do siebie, nagle mocną trwożą uczuła w sobie przez chwilę, w której widziała, *jak pewna żebraczka w niebytności jej i siostry piła napój dla niej przeznaczony*. Nieszczęśliwy ten wypadek miał nadspodziewanie wiele wpływu na chorobę, on to podług powieści jej we śnie następnym zmienił czas ostatniego paroksyzmu, to jest oddalił go aż do 16 kwietnia 1816. Smutna ta wiadomość mogła być

jedynie osłodzoną nadzieją nowych doświadczeń, które wkrótce moją i przyjaciół moich uwagę jak najmocniej zwróciły na siebie.

[...]

K. żaliła się nie raz nadzwyczajnie w swoim śnie magnetycznym, że przyjdzie czas, w którym utraci swojego przewodnika; ale smutniej jeszcze skarżyła się, pomnąc, że po upłynieniu kwietnia już mnie przy sobie widzieć nie będzie. Związek jej ze mną tak był silny, iż często musiałem wezwać na pomoc i rozumu, i religii, aby ją przyzwyczaić do myśli rozstania się ze mną. Razu pewnego oświadczyła mi we śnie magnetycznym, iż w ciągu następnych 8 lat będę magnetyzował pewną osobę, którą doprowadzę do daleko wyższego jeszcze stopnia senności; oświadczyła także, iż 17 kwietnia da mi nowy dowód swojego magnetycznego widzenia, a nawet tak ważny, że równie we mnie, jak i we wszystkich moich przyjaciółach daleko mocniej jeszcze utwierdzi wiarę w magnetyzm.



Georg Heinrich Nick, *Nadzwyczajne skutki zwierzęcego magnetyzmu, doświadczone na osobie płci żeńskiej w Sztuttgardzie*, przeł. Fr. Morawski (przekład skrócony), u N. Glücksberga, Warszawa 1818, s. 21–112. Książka Nicka (*Darstellung der sehr merkwürdigen durch den thierischen Magnetismus veranlassten Geschichte der C. Krämerin in Stuttgart*) ukazała się w Lipsku w tym samym roku.



Georg Heinrich Nick był lekarzem. Oprócz relacji zdającej sprawę z przebiegu choroby pani Kramer napisał rozprawę poświęconą warunkom zmiany tętna. *Nadzwyczajne skutki...* (niem. tytuł: *Darstellung der sehr merkwürdigen durch den thierischen Magnetismus veranlassten Geschichte der C. Krämerin in Stuttgart*) ukazały się w Lipsku w 1818 roku. Zdaje się, że nie odegrały one znaczącej roli w ówczesnych sporach o magnetyzm. Bibliografia magnetyzmu zwierzęcego Adama Crabtree'ego nie uwzględnia tej książki. Tym bardziej zastanawiające wydaje się przetłumaczenie jej na polski i wydanie jej w tym samym roku, w którym ukazał się oryginał. Autor polskiego przekładu, Franciszek Dzierżykraj Morawski (1783–1861),

znany jest przede wszystkim jako wojskowy (brał udział w kampaniach napoleońskich, a podczas powstania listopadowego był generałem dyżurnym armii powstańczej), poeta i prozaik, a także tłumacz literatury (przełożył m.in. *Manfreda* Byrona i *Andromachę* Racine'a).



Anna Łakisowna, lat 16 maja ▶ 158

Pewna niewiasta z Wilna, lat 22 maja ▶ 159

## Teraz już wiem, przez kogo jestem tak zaczarowany...

Poszedł jeszcze raz do magnetyzera Palmieriego i zapłaciwszy należne dwadzieścia franków za konferencję, począł zadawać mu pytania:

– Więc twierdzisz pan, że mnie nie można zamagnetyzować?

– Co to jest nie można! – oburzył się Palmieri. – Nie można od razu, gdyż nie jesteś pan medium. Ale można by z pana zrobić medium, jeżeli nie w kilka miesięcy, to w kilka lat.

„Zatem Geist stanowczo nie otumanił mnie” – pomyślał Wokulski. Głośno zaś dodał:

– A kobieta, panie Palmieri, może zamagnetyzować człowieka?

– Nie tylko kobieta, ale nawet drzewo, kłamka, woda, no, słowem, wszystko, czemu magnetyzer nada władzę. Ja mogę moje media magnetyzować bodajby szpilką; mówię im: w tę szpilkę przelewam mój fluid i zaśniesz pan, kiedy na nią spojrzysz. Tym więc łatwiej mógłbym przekazać moją władzę jakiejś kobiecie. Byle, rozumie się, osoba magnetyzowana była medium.

– I wtedy do owej kobiety przywiązałbym się tak jak pańskie medium do łopatki od węgla?... – spytał Wokulski.

– Bardzo naturalnie – odpowiedział Palmieri, spoglądając na zegarek.

Wokulski opuścił go i włącząc się po ulicach, myślał: „Co do Geista, mam prawie dowód, że nie łudził mnie za pomocą magnetyzmu; nie starczyłoby na to czasu. Ale co do niej, nie mam pewności, że nie oczarowała mnie w ten sposób. Czasu było dosyć, ale... ktoś mnie zrobił jej medium?...”

Im więcej porównywał swoją miłość do panny Izabeli z uczuciami ogółu mężczyzn dla ogółu kobiet, tym bardziej wydawała mu się nienaturalną. Bo jak można zakochać się w kimś od jednego rzutu oka? Albo jak można szaleć za kobietą, którą widzi się

raz na kilka miesięcy, i tylko po to, ażeby przekonać się, że ona nie dba o nas?

„Bah! – mruknął – rzadkie spotkania właśnie nadają jej charakter ideału. Kto wie, czy zupełnie nie rozczarowałbym się, poznawszy ją dokładniej?”

[...]

Usiadł na fotelu i utonął we wspomnieniach. Widział sklep Hopfera, stołowe pokoje i gości, którzy drwili z niego; widział swoją maszynę o wieczystym ruchu i model balonu, któremu usiłował nadać kierunek. Widział Kasię Hopfer, która mizerniała z miłości dla niego...

„Do roboty!... Dlaczego ja nie idę do roboty?...”

Wzrok jego machinalnie padł na stół, gdzie leżał niedawno kupiony Mickiewicz.

„Ile ja to razy czytałem!...” – westchnął, biorąc książkę do ręki.

Książka otworzyła się sama i Wokulski przeczytał:

„Zrywam się, biegnę, składam na pamięć wyrazy, którymi mam zlorzeczyć okrucieństwu twemu, składane, zapomniane już po milion razy... Ale gdy ciebie ujrzę, nie pojmuję, czemu znowu jestem spokojny, zimniejszy nad głazy, aby goręć na nowo, milczeć po dawnemu...”<sup>1</sup>

„Teraz już wiem, przez kogo jestem tak zaczarowany...”



Bolesław Prus, *Lalka*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, s. 461–466.



„*Lalka* jest jedyną – godną pierwowzoru – krytyką i transkrypcją romantycznego mitu miłosnego w naszej literaturze”, pisała w posłowie do antologii *Miłość romantyczna* Marta Piwińska. Badaczka mocno akcentowała ten podwójny nurt w powieści Prusa, która zarazem kontynuuje i odrzuca tradycję IV części *Dziadów*. Pytanie, jakie zadaje sobie Wokulski, zastanawiając

<sup>1</sup> „Zrywam się, biegnę, składam na pamięć wyrazy...” – niedokładny cytat z sonetu Mickiewicza *Mówię z sobą...*: „Zrywam się, biegnę, składam na pamięć wyrazy”.

się, czy Łęcka mogła go zahipnotyzować, dobrze oddaje ten splot afirmacji i negacji. Oto namiętność, która sama siebie nie pojmuje i nie daje się wytłumaczyć inaczej niż przez odwołanie się do tajemnych i niezbadanych sił. I oto mit, który – jak pisze Piwińska, przypominając zdanie Denisa de Rougemonta – umarł i rozkładając się, zatrał. Jego metonimię stanowi u Prusa tom poezji Mickiewicza. Refleksja, jaką u Wokulskiego wywołuje widok tej książki, określa ta sama dwuznaczność. Romantyczną wiarę w potęgę miłości zastępuje romantyczna wiara w potęgę literatury.

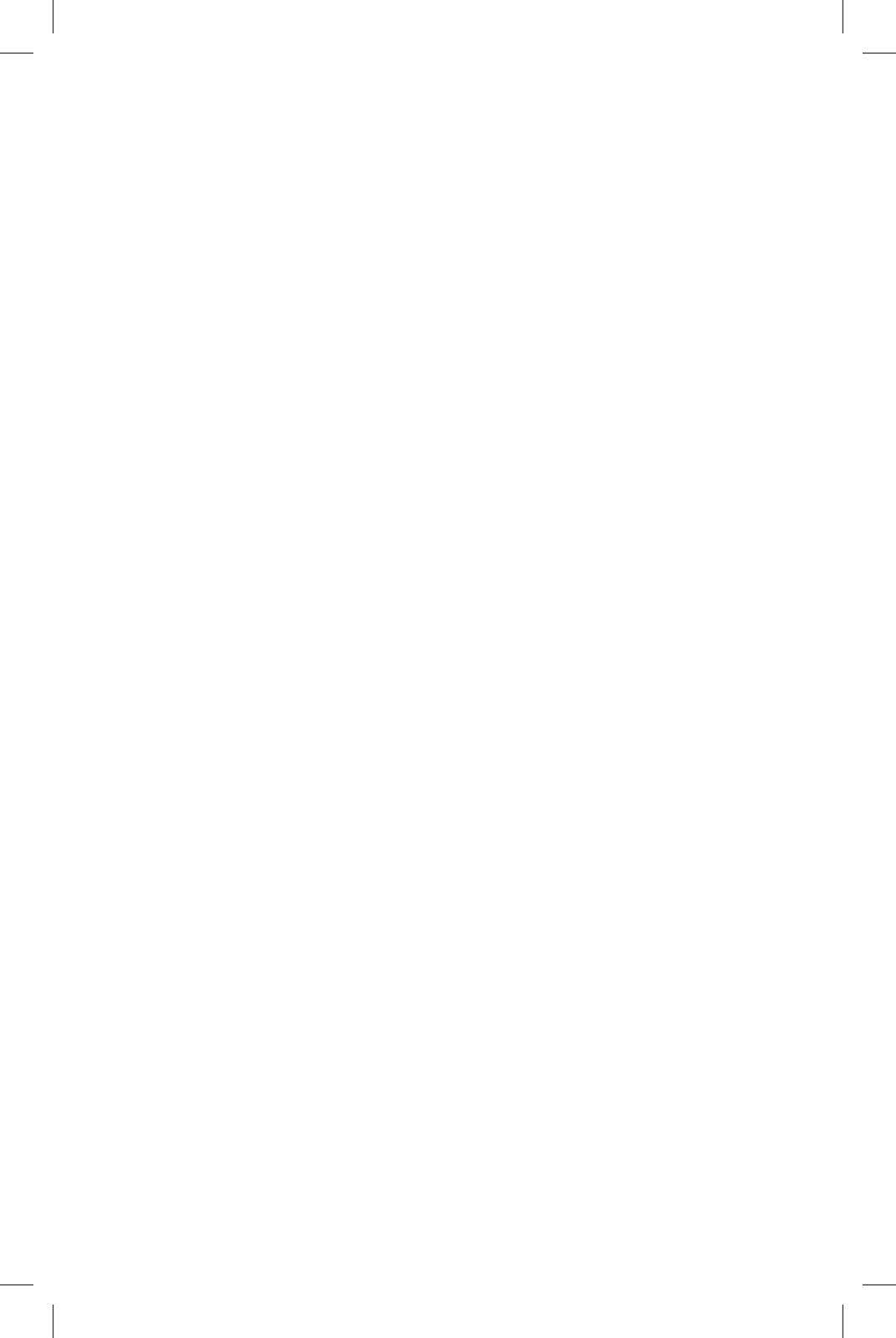


Uwaga do przedmiotu obcą mocą przybita ▶ 275





# Wywoływanie Delfiny Potockiej



*W liście do przyjaciela, Jerzego Lubomirskiego Krasieński tak opisywał swój afekt do Delfiny Potockiej: „Listy Sorrenta szarpia mi serce, ćwiartują mi serce, nie tym, co piszą, ale tym, co ukryte niby przeziara przez ich pismo. Błąka się i szuka podpory, a na mnie nie dość silna, by się oprzeć, czy też dumna zanadto. Przetrawiona bólem, a co chwila się wstrzymuje, by nie pokazać łez, by nie rozplakać się. Gryzie się i męczenniczy w przepaściach ducha, a na powierzchni pragnie się wydać uśpioną w goryczy swojej poważną wodą oceanową! Ja z drugiej strony tylko o nim myślę, marzę, wspominam i przeczuwam. Im dalszy – tym bliższy, im bardziej rozdzielony – tym ściślej połączony; dniem i nocą z Wami jestem. Wszędzie, gdzie był z nim, oto widnokrąg mojej myśli. Bez ustanku witam tamtejsze śniegi, góry, lodniki albo też morza i palmy, i oliwne drzewa. Magnetyczniem uśpiony na wszystko wokoło, chyba że mnie dotknięcie rozpalonego do czerwoności noża przebudzi, a całe jasnowidzenie ducha mego odbywa się daleko od miejsc, na których przebywa ciało moje! Straszny to żywot, bo pełen szczęścia straconego i nabytej rozpacz! Możesz już dostrzec, do czego to mnie prowadzi, do czego, ku czemu jak somnambul stąpam z niezawodnością instynktu – oto do połączenia się wcześniej czy później z tym, gdzie skarb mój i serce moje! Darmo, gdy pobierze się duchów dwoje, nic ich nie rozłączy, a tu właśnie taki poślub się zdarzył. Wzięła ode mnie wiele ducha mego, a jej duch wszechwładą mną. Jedno jej słowo obala mnie na ziemię lub podrywa w górę. Nikt na ziemi nie ma takiej potęgi nade mną” (list z 31 października 1843 roku).*

## Pokaż mi się, Dially!

Przeszłość – przyszłość, są to części tylko – my więcej znaczymy niż one, w nas już i wieczność jest. Powiedz mi, o powiedz! Czy o tej godzinie cień Twojej postaci nie oderwie się od ciała Twego i nie przyplynie do mnie? Będę czekał na Ciebie, będę sam o tej godzinie między szóstą a siódmą. Dlaczegoż byś Ty nie miała się mnie pokazać? Wierzę w to, że łatwiej żyjącemu się gdzieś w dalekim miejscu pokazać, niż umarłemu powrócić. Czymże są nasze myśli, jeśli nie nas samych formami, które płyną w stronę tych, których kochamy. Czymże list Twój każdy, jeśli nie Tobą, ale Tobą pod tym kształtem. Dlaczegoż nie mogłabyś i pod innym mi się objawić? Dlaczego by Twoja postać nie zdołała powtórzyć się tysiąc razy, polecieć do mnie przez fale powietrza jak światło, jak magnetyzm? Dially, dziś wieczór ja czekam na Ciebie. Czy przyjdiesz w płaszczu błękitnym i białej sukni, czy przyjdiesz do mego pokoju, kiedy ja sam będę, kiedy powiem: „Pokaż mi się, Dially!”. Ukazesz mi się cicha i w milczeniu przesuniesz się i znikniesz, ale będziesz o tej chwili ze mną, ale ujrzę Ciebie, ale ten dzień nie przeminie jako wszystkie inne dni. On do drugich niepodobny – to był dzień przeznaczenia!



---

List Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej z 24 grudnia 1839. Za wydaniem: Zygmunt Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, t. 1, s. 98.



Niektóre objawienia Jasnowidzącej dotyczące widzenia duchów ▶ 431

## Staję się cały camera obscura

Znudzę Cię na koniec wspomnieniami, ale natura moja jest naturą wspomnień. Gdy raz złączą się przesuwać przez duszę moją, nie ma im końca. Idą jedne po drugich jak złote księżycy, jak zorze borealne, jak drogi mleczne, jak tęcz girlandy, złane łzami mymi. To ich świeżość! Staję się cały camera obscura, a przeszłość igra po mnie jak światło i w serce mi dagerotypuje szczęścia chwile szarym smutku blaskiem. Żebyś mogła mi wyjąć serce z piersi, obaczyłabyś na nim wryte wszystkie miejsca, gdzieśmy byli razem – i katedrę niemiecką, i włoską katedrę, i kościół Piotra, i Neapolu brzegi, i Genui pałace, i Góry Alpejskie, i wzgórze Badenu, i wewnątrz „Pfauna”, i dom Twój w Baden, i dom nasz w Mannheimie, i ten statek parowy na Renie. Mówię Ci, wszystko, wszystko, jak płaskorzeźba, otacza serce moje, a wewnątrz Ty sama, uśpiona głęboko, z wyrazem pokoju na czole, lekko oddychająca – wiesz, tak jak patrzeć na Ciebie, nieraz Ci mówiłem, że było najwyższym dla mnie szczęścia uczuciem. Ot! gdybyś to serce mogła w kamień obrócić i postawić na stoliku, miałabyś pyszną czarę starożytną okrytą rzeźbami. Kadzidła byś w niej paliła lub czasem na pamiątkę moją kilka łez byś tam wrzuciła. Ach! Dially, Dially, Dially! Krzycząc: Dially, bo mi krzyczeć trzeba, krzyczeć, krzyczeć!



---

List Zygmunta Krasieńskiego do Delfiny Potockiej z 8[–9] stycznia 1840. Za wydaniem: Zygmunt Krasieński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, t. 1, s. 132–133.



Myśl może się przenosić przez undulacje ▶ 261  
Świetliste ciało wprawia w wibrację kosmiczny eter ▶ 269

## Każę temu, co stanowi zewnętrzny kształt mój, oderwać się ode mnie

Słuchaj; tego roku wieczorem o 12, pamiętaj, ja sam będę w moim pokoju, Ty bądź także samą u siebie, jeśli możesz; natęż wolę, tak byś mnie się tu pokazała. Zgódź się w duchu z moją wolą ujrzenia Ciebie, przystań i chciej! Ja tymczasem to samo względnie dla Ciebie zrobię – każę t e m u<sup>1</sup>, co stanowi zewnętrzny kształt mój, oderwać się ode mnie i na chwilę stanąć przed Tobą, przystaną z całego serca na to, byś mnie ujrzała, i z woli całej zechcę! Jeśli tak zdołamy się na znikomą chwilę zamienić w duchu na nasze osobistości; jeśli Ty zmuszona moją wiarą i wolą, przyjdiesz tu, a ja Twoją – pójdę tam, a jednak żaden z nas nie ruszy kroku, żaden nie wyjdzie z siebie, jedno się każdy podwoi, cóż to będzie? Wysokim wyrazem życia ducha! Bo duch tak żyje. Duch tak może, a nie materia! Ale w duchu nie tylko jest myśl oderwana, bezkształtna, sucha, bezkolorowa i bezdźwięczna. Duch już w sobie mieści całą zmysłowość materii, tylko że bez jej ciężaru.



---

List Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej z 13[-14] grudnia 1841. Za wydaniem: Zygmunt Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, t. 1, s. 410.



Uzbrojony w wolę, tę elektryczność intelektualną ▶ 322

---

<sup>1</sup> Wszystkie podkreślenia w cytowanych listach pochodzą od autora.

## **Magnetyzm niczym innym, tylko wyrazem zmysłowym woli**

[...] Już nie raz mówiłem, że za dni naszych magnetyzm coraz bardziej działa i rośnie, myślę też, że przy tym najdzielniejszym jego przewodzącielem jest wola ludzka i że on w końcu niczym innym, tylko wyrazem zmysłowym woli ludzkiego ducha. Każda władza duszy musi mieć w okręgu natury swego reprezentanta. Światło na przykład, które może się tak dziwnie rozkładać na siedm farb, i znów w białosć się składać; które może się odbijać, i wtedy formę tylko porwawszy z sobą, postawić się udzielnie od ciała samego na lustrze, które wreście tę formę mnożyć nieskończenie i przenieść w dagerotypie może, jest, moim zdaniem, wyrazem tego, co w duszy naszej zowie się wiedzą o sobie, tego wiecznego podwajania się, potrajania się i posetniania ducha, tego łamania się myśli, które wszystkie zawsze są jednak tym samym duchem: My przez światło wiemy, o naturze jak przez myśli o sobie. Elektryczność znowu, która wszystko roztopia, rozrywa, wiecznie tęskni za czymciś, wiecznie chce się z czymciś ułożyć do równi, a nie może i wtedy pali iskrą, grzmi piorunem jakby jękiem rozpacz, krzykiem potęgi żądź odpowiada namiętności serca, uczuciu temu, które wiecznie nas porywa, wiecznie gna dalej i nigdy, chyba w Bogu lub w Bożych rzeczach, zaspokojenia znaleźć nie może! Oto więc już jedna siła, jasna, wielka, spokojna, to jest światło, równa myśli, filozofii, wiedzy; druga burzliwa, rozpasana, arcybohaterska – równa czuciu, sercu, namiętności. Teraz cóż wypada ze zlania się myśli i serca, filozofii i sztuki jako najwyższego wyrazu serca i piękności przez to serce żądanej, wiedzy wewnętrznej i zewnętrznego bytu? Całość człowieka – ja całe, potęga czynu, wola! [...] Magnes musi mieć wielką styczność, wieczny stosunek ze światłem i elektrycznością, w jedną je wiązać cudowność i pochłaniać harmonią, tak jak wola w nas w jedną zgodę czynną spaja myśl i serce,

wiedzę i czucie! Magnetyzm będzie formą naturalną nadchodzącej epoki, tym aniołem stróżem z nieba zesłanym, by usuwać jej kamyki z drogi! [...]

---



List Zygmunta Krasieńskiego do Delfiny Potockiej z początku lutego 1842. Za wydaniem: Zygmunt Krasieński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, t.1, s. 509–511.



Chodzi o bezwzględne panowanie nad duchowym pierwiastkiem życia ▶ 330



## Nasze Ja żyją w ciągłym działaniu i oddziaływaniu między sobą

[Ż]ycie ducha naszego składa się z ciągłych działań na niego innych ludzkich duchów, czy bliskich, czy odległych, które same nie wiedzą, że nań działają, tak jak on sam nie wie, że one to w tej chwili go atrahują<sup>2</sup> lub odpychają, podobnie do planet, słońc, gwiazd, których bieg zależy od ciężenia wszystkich światów Universum. Mówiłem Ci nieraz, Diale, że każdy z nas w swoim chwilowym objawie jest tylko znakiem, tylko wyrazem, tylko reprezentantem całości swojej, jemu samemu dotąd niewiadomej. Nasze małe, nam znane Ja jest tylko ostatnim punktem objawionym naszego wielkiego, całego, dotąd nam nie odsłoniętego Ja. Ale te wszystkie Ja wielkie nasze są i żyją, choć się do nich nie po czuwamy; żyją i działają na siebie – stąd magnetyzmu świat, stąd odpowiedzialność i solidarność między duchami, stąd to wszystko, co się dzieje w nas niewytłumaczonym sposobem. Nagłe smutki, nagie błyski uniesienia, bez wiadomej przyczyny, natchnienie i melancholia, przecucia i myśli przychodzące nie wiedzieć skąd, sny wreszcie. Im bardziej te działania poznane będą, tym my sami szerszymi i większymi stawać się będziemy. Nieraz, zapewne, nie wiesz o tym, żeś Ty sama w tej chwili przymusiła mnie do smutku lub radości, choć Ty w Paryżu lub Nicei, a Ja w Munich lub w Rzymie. Ja też często muszę działać na Ciebie, a nie poczuwam się do tego. Raz wolną wolą naszą sprzągłszy się w Jedno czucie i myśl staliśmy się odpowiedzialnymi za siebie, ciężącymi ku sobie, nasze wielkie Ja żyją w ciągłym działaniu i oddziaływaniu między sobą, a my się dziwim, kiedy nagle coś nam szepnie w duszy niespodziane słowo żalu lub zaśpiewa pieśń lepszą, my się dziwim, a to my sami, na przekór przestrzeni, tak rozmawiamy z sobą, my sami tak wywieramy się na siebie!

---

<sup>2</sup> Atrahować – przyciągać.



---

List Zygmunta Krasieńskiego do Delfiny Potockiej z 7 kwietnia 1843. Za wydaniem: Zygmunt Krasieński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, t. 1, s. 736–737.



Margaret Fuller ▶ 84

Miłość jest skutkiem atrakcji powszechnej ▶ 405

## Potęga ściągnięcia do siebie miejs i form kochanych

Nieraz wybiorę się z duszą na przechadzkę i w istocie błędę po łąkach na Geoffroy, po wzgórzu pod Reyem, siaduję na oliwnych gałęziach, kładę się pod cyprysami, oddycham powietrzem błękitnym i zdaje mi się, że czekam na Ciebie, mającą przybyć od strony Varu z Paryża. To się przemienia czasem w somnambulizm, bo czymże wszechmagnetyczność, jeśli nie pojawem pochodzącym z woli ducha nakierowanej ciągle i silnie ku czemuś. Olbrzymia żądza, tęsknota, marzenie, jeśli trwałe, nieprzerwane, wciąż działające, muszą wreszcie nabyć potęgi, którą nazwano magnetyczną, potęgi ściągnięcia do siebie miejsc i form kochanych lub odejścia samemu do nich i zamieszkania z nimi.



List Zygmunta Krasieńskiego do Delfiny Potockiej z 7 września 1843. Za wydaniem: Zygmunt Krasieński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, t. 11, s. 34.



Teraz już wiem, przez kogo jestem tak zaczarowany... ▶ 385

## Zdało mi się, że widzę, ale widzę oczyma

Koło 8-mej odebrałem list Twój z 22-go. Przeczytałem go i zarazem Jerzowy list, taki ranny śmiercią babki. Myśl to moją naprowadziło na Rzym, i jaśminy Kampanii, wpadłem w stan, nie wiem jak powiedzieć, magnetyczny ducha, jakieś dreszcze przebiegły mnie chodzącym pod szerokiej jaskini. Pamiętasz siebie w granatowej sukni chodzącą w Bazylei po czerwonym pokoju i szakającą spodem dłoni wyciągniętej jakiegoś czoła dziecięcego. W podobnym byłem stanie – nie ręką tylko, ale całym sobą czułem, że Ty gdzie koło mnie być musisz, że mnie atmosferycznie niejako oblewasz. Świece dwie stały na biurku, na tym samym stoliku, na którym pi-szę, przechadzałem się wzdłuż, w ukos, przez całą izbę, od jednej makaty wiszącej nad drzwiczkami w murze, do drugiej, widzącej obok łózka mego, na której spięte szpilkami Lauterbrunn i Lucerna. Krzesło szerokie, dwuporęczkowe, przypadkiem na środku tego pokoju było zostało, na środku tego dywano ciemnego ster-czało! Wtem, doszedłszy do Lauterbrunn i Lucerny, odwracam się, by znów przez jaskinię iść ku nim – alem nie poszedł, przykuty zostałem do miejsca, jakże Ci to opisać? To trwało trzy sekundy może, nie więcej, a wiecznie zostanie mi w pamięci. Oto zdało mi się, że widzę, ale widzę oczyma, Ciebie stojącą może o 8 kroków ode mnie, opartą łokciem na tym samotnym krześle w środku jaskini, profilem stojącą, od stóp do głów rysujących się w przedziwnych kształtach Twojej kibici na przestrzeni pustej, opartą stopami o dywan, słowem, stojącą bokiem Ciebie samą, doskonale widną, w sukni błękitnociemnej, we włosach, zupełnie Ciebie, i tak da-lece, że spojrzawszy w tej chwili, oblałem się łzami, które mi nie-powstrzymanie buchnęły z ocz, zda mi się, z całej twarzy i z czoła, i ze skroni. Tak nigdy w życiu się jeszcze nie rozplakał, bo nie po ludzku, ale po niebiesku się rozplakałem tak roztkliwiony, rozmię-kły, jakbym się miał roztopić w powietrzu, ale Ciebie już nie było,

ujrzałem Cię, przekonałem się, że to Ty, wpatrzyłem się w Ciebie z nieskończoną tęsknotą, przybity do miejsca, nie mogąc i kroku postąpić – i zniknęłaś! Ale żadnej trwogi nie uczułem o Ciebie, żadnej najmniejszej, i wiem, że Tobie nic się nie stało, żeś ani chora, ani przypadkiem nie miałaś, wiem to, zaraz to wiedziałem i czułem! Tylko mój umysł nastawion magnetycznie postać Twoją oderwał od Ciebie i postawił przed sobą [...].



---

List Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej z 31 października 1844. Za wydaniem: Zygmunt Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, t. 11, s. 550–551.



Stan piąty: jasne widzenie (*clairvoyance*) ▶ 187  
Niektóre objawienia Jasnovidzącej dotyczące widzenia duchów ▶ 431



# Powinowactwa i pociągi





## Miłość jest skutkiem atrakcji powszechnej

Czytając *Chemiją* Jw. Profesora Śniadeckiego, szczególnie rozważaliśmy teorię istot tak nazwanych „Promienistych”: światła, ciepła, elektryczności, magnetyzmu. Dowodziłem, że te istoty nie są ciałami, lecz pewnym fenomenem ciał przyrodzonych; a tym jest oko względem światła, czym ucho względem dźwięku i głosu; słowem, słońce jest basetlą dla oka, jak basetla zwyczajna dla ucha; tak piec narzędziem muzycznym dla całego ciała, jak pachnące kwiaty dla zmysłu powonienia, jak potrawa dla języka. Nie mogę całej osnowy myśli takowych w zupełnym świetle przypomnieć: wiem tylko, że sposób mojego dowodzenia, opowiadania i pojmowania wielce rozweselał moich współtowarzyszów i mieli sobie za największą przyjemność, widząc mnie w trudnościach i ochocie bronienia teorii, jakoż ciągle mnie nowymi osypywali zarzutami. W magnetyzmie uważałem pewny fenomen atrakcji miarkowanej niewiadomym, bardzo delikatnym płynem. Stąd przyszło do uważania magnetyzmu zwierzęcego skutków dziwnych, a stąd do sympatii między płcią męską i żeńską i między ludźmi. Przypuszczałem, że miłość jest skutkiem atrakcji powszechnej (tj. powszechnego przyciągania), modyfikowanej siłami właściwymi istotom organicznym, a w szczególności ludziom, że moc tych sił utrzymywała się przez czystość i niewinność duszy i ciała; że te siły rozprzestrzeniały w pewną około istoty delikatną atmosferę; że siły te wyobrażałem naprzód przez wyraz *płyn delikatniutki*, a potem przez wyraz *promionki*. Dlatego też współtowarzysze moi często przez żart nazywali mnie *płyniasty*, a potem, kiedy się im nowym wyrazem tłumaczyłem, *promionkowicz*, *promienisty*.



---

Zeznania Tomasza Zana przed komisją śledczą, dotyczące historii majówek studenckich w roku 1820, spisane 1 maja 1822 roku, za wydaniem:

Zygmunt Wasilewski, *Promieniści, filareci i zorzanie. Dokumenty urzędowe dotyczące towarzystw tajnych na Litwie (1822–1827)*, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, Nakładem Akademii Umiejętności, Kraków 1897, t. IX, s. 154.



Pytanie, jak powstają związki chemiczne i dlaczego się rozpadają, stawiali sobie na równi adepci(-tki) chemii i alchemii. Newton zaproponował, by tworzenie się i zrywanie chemicznych wiązań wyjaśniać prawami ciężenia, magnetyzmu, elektryczności. W jedynym tekście, jaki można z jego dorobku zaliczyć do dziedziny chemii (opublikowanym w 1710 roku), postawił on tezę, że między cząsteczkami danej substancji istnieje siła, która różni się w zależności od jej rodzaju. W XVIII wieku – określona jako „powinowactwo z wyboru” – staje się tematem wielu naukowych rozpraw. Wiadomo, że jedną z nich – autorstwa Szweda Tornberna Bergmana, zatytułowaną *Powinowactwa wyboru* – czytał w niemieckim przekładzie Johann Wolfgang Goethe, który w liście do przyjaciela przyznawał, że to z niej zaczerpnął tytuł swojej powieści.



Nasze Ja żyją w ciągłym działaniu i oddziaływaniu między sobą ▶ 397

## Jest jedna i ta sama płciowość kosmiczna

Od niejakiego czasu coraz rozleglejsze spostrzeżenia, czynione nad tak nazwanymi nieważkami, będącymi żywiołami kosmicznymi, to jest: nad światłem, ciepłem, elektrycznością, magnetyzmem i galwanizmem, okazały, że wszystkie są ze sobą w najściślejszym związku, a nawet, że wszystkie są tylko odmianami jednego i tego samego zjawiska. Nie ma jednak na to jeszcze zgody, czym jest co do istoty to zjawisko, czy płynem, czy siłą, czy materialnością, czy duchowością.

My poważamy się utrzymywać, że to zjawisko jest wyrazem pierwotnej płciowości całego przyrodzenia, czyli wyrazem owej Schellingowskiej biegunowości (polarność), będącej działaczem ku wyprowadzeniu wszelkich gatunkowości do bytu. Elektryczność, galwanizm i magnetyzm jest jedna i ta sama płciowość kosmiczna, rozstępująca się wszędzie i zawsze na dwa bieguny dodatnie i ujemne, czyli na męskość i żeńskość, to jest na działacza formy i na działacza treści. Zaś światło i ciepło są tego działania zewnętrznym, bezpośrednim skutkiem, z których ciepło jest objawem żeńskim, bo rozkształca i wykształca, a światło jest objawem męskim, bo rozświeca i objaśnia formę.

Tak jak biegun dodatni goni za ujemnym, a ujemny za dodatnim i we wzajemnym pochwyceniu się wydaje światło i chemiczne połączenia albo rozłączenia; jak bieguny jednoimienne odpychają się od siebie i nic stworzyć nie mogą, bo do połączenia ich nie przychodzi – tak w całej naturze szuka twór męski tworu żeńskiego i we wzajemnym zetknięciu się z nim, przy czym zapewne proces elektryczny się odbywa, zapładza nowy płód gatunkowy. Widzimy zaś u zwierząt, jak jedнопłciowe twory unikają się i nienawidzą. W czasie wiosny, gdy winna latorośl kwitnie, i woń ogrodów szeroko się rozściela, gdy granatowe drzewo po wzgórzach się czerwieni, budzi się w tworcach płciowych jakaś

żądza, jakiś pragnienie, jakiś niepokój pożądania. Są to czasy, kiedy i w powietrzu elektryczność się rozwija, kiedy chmury nią brzemienne ku spragnionej ziemi się zbliżają i gdy z poblizy obojga dodatnia elektryczność chmury z ujemną elektrycznością ziemi się połączy, natura ten ożenek upładniający błyskawicą rozświeca, hukiem rozgłośnym po atmosferze zwiastuje. Ku takiemu ożenkowi ma się wtedy i cała organiczna natura. Kwiat się rozwinął w majestacie kolorów i woni, pręcik pyłkiem osuty nachyla się ku słupkowi macicznemu i zapładza jego ziarnka, wśród drżenia, jakby elektrycznego. Trą się ryby, roją się owady, ptastwo gniazda sobie ściele, zwierz po kniejach się cieka<sup>1</sup> – i w piersi człowieka rozbudzają się uczucia miłości, gorętsze i palniejsze niżeli o innej porze.

W całej naturze, gdzie jest czucie, obudzą się uczucie płciowe, uczucie dwoistości, pragnące połączenia. Dusza chciałaby się z duszą złączyć i wyłonić z ciała, szuka swej połowicy, aby się z nią w jedność gatunkową połączyć. Bóg tylko sam jest jednoisty. Cała natura jest dwoistą i w tej chwili, gdy wszechmoc wstępuje w gatunki, czuje swój niedostatek, i dąży do połączenia się w jedność obu płciowości, aby przez tę jedność stało się pojednanie dwóch połowic, a z tego pojednania wyszło nowe pokolenie tych samych utworów, co się znowu na dwie płciowości rozstępują. W tym oraz leży ponowne objaśnienie tego zjawiska natury, że i liczebnie tyle się prawie lęże samic, co samców, czego nieznanym nam dotąd środkiem dokonywa wszechmoc. Jest to prawo natury, które, jak wiele innych praw podobnych, świadczy o bezpośrednich rządach Boga w naturze. My tę opatrność tłumaczymy, pojmując Boga w nieustannym dziele stwarzania świata, a stąd nieustannego wszystkich jego potrzeb obmyślenia. Jak elektryczność albo magnes na dwie przeciwne rozstępuje się własności, ale w równych siłach, tak i płciowość rozstępuje się w naturze organicznej na dwie równe połowice: męską i żeńską.

---

<sup>1</sup> Ciekać – parzyć się.



Karol Libelt, *System umnictwa czyli filozofii umysłowej*, cz. II, w: idem, *Filozofia i krytyka*, t. III, Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1874, s. 73–75.



Podręcznikowe sylwetki Karola Libelta (1807–1875) rozpoczynają się na ogół informacją, że był ulubionym uczniem Hegła, pod którego kierunkiem napisał – nagrodzoną złotym medalem – rozprawę doktorską *De pantheismo in philosophia* (1830). Do późniejszych prac polskiego myśliciela, zgromadzonych przede wszystkim w czterech tomach *Filozofii i krytyki*, przywarła z kolei etykietka „krytyki heglizmu”, określonego w nich jako „samowładztwo rozumu”. Odrzucając racjonalistyczny idealizm, Libelt wysuwa postulat rehabilitacji materii i w miejsce filozofii „bezmaterialnych, bezkształtnych idei” proponuje filozofię zindywidualizowanych, wyobraźalnych kształtów. Jego koncepcja kosmicznej płciowości, realizując te założenia, przypomina zarazem fragmenty, które własnościom planet poświęcił Charles Fourier.



Nasze Ja żyją w ciągłym działaniu i oddziaływaniu między sobą ▶ 397

## Człowieku! Imię twoje ziemia!

Długi szereg jestestw rozdziela nieme głązy od rozumnego człowieka. Ale tę całą przestrzeń jedna linia przebiega. Ten cały przestwór zapełniony. Nie masz żadnej przerwy, żadnego skoku. Żadnego ogniwa w tym łańcuchu nie brakuje.

[...]

Nic powabniejszego nad tę teorię powinowactw i związków natury, niemającej uznania we własnym jestestwie, natury martwej z ożywioną, wreszcie powoli zmierzającą do myśli i rozumienia. Że tym jednym tylko zastawię się przykładem: po złamaniu lub rozbiciu niektórych minerałów, na wewnętrznej powierzchni, pokrytej drobnymi cząstkami ich masy, postrzegamy blaszki połączone z sobą na kształt listków korony w kwiecie. Nazywa się to w mineralogii odłamem blaszkowym, co bym wolał nazwać odłamem kwiatowym. Symetryczny częstokroć układ tych blaszek, około jednego punktu osadzonych na kształt listków, czyż nie zdaje się przepowiadać w świecie martwych kamieni roślinnej natury? I tak jest w rzeczy samej, jeżeli na sam kształt wzgląd nasz obrócimy. Granit – to *maximum*, ta największa wyniosłość anorganicznej natury, jak go nazywa Szubert, sławny naturalista w Niemczech – z trzech części jest złożony: z kwarcu, feldspatu i miki. W tym składzie całe reprezentuje przyrodzenie! I tak: zamiast miki w granitowej skale znajduje się niekiedy szerl (turmalin), czarnym kolorem, kształtem, masą złożoną z igiełek, jakby włóknistą, podobny węglom ziemnym. Poniekąd więc przypomina młodsze państwo roślin. [...] Dalej. Spat skalisty, czyli feldspat – druga część składowa granitu – mający także odłam blaszkowy w kształt listek, po większej części jest białawego, cielistego i czerwonego koloru. Co, jak się podoba rozumieć Szubertowi, ma być oznaką postaciową, niejako figurą krwi zwierzęcej w świecie anorganicznym. Gdziekolwiek w późniejszych

formacjach, okrywających skały granitowe, feldspat znika, tam pospolicie znajdują się warstwy wapna, w większych coraz rozciągające się masach. Ta okoliczność oraz że feldspat w składzie swoim wapno zawiera, naprowadzają na wniosek, jakoby takowe było tylko przemianą feldspatu. A że od najdawniejszych formacji wapienia do najpóźniejszych, po większej części złożonych z za- bytków istot zwierzęcych, przejścia są ciągłe i nieprzerwane: stąd zaś przez stopnie pośrednie do działu zwierząt, które w częściach swoich składowych wapno zawierają, przeto: „feldspat uważać by można w granicie jako reprezentanta, czyli przesłannika i hieroglicznego proroka państwa zwierząt”. Na ostatek: kwarc, trzecia część składowa granitu, stateczną niezmiennością swoją we wszystkich innych stosunkach dział minerałów reprezentuje.

W tym to ciekawym składzie granitu czyż nie zdaje się, jakoby natura anorganiczna, ustanowiwszy pierwotne ogniwa i początki wszystkich swoich utworów, niejako tellurycznym przeczuwała instynktem, co potem nastąpi? I jako się w wyższym i daleko doskonalszym porządku ukształca życie, organizacja? Krótko mówiąc: czyż te istoty, które najczynniej działają w organicznej naturze, nie są także najpotężniejszymi działaczami w anorganicznej, czyli nieorganicznej – i przeciwnie? Ciepło, rozszerzone w całej naturze nieorganicznej, jest także w roślinach i ciałach zwierzęcych. Czyż nie bliski i nierozdzielny związek? Płyn elektryczny, pod ziemią, na ziemi i w powietrzu rozlany, nadaje sprężystość muskułarnemu systematowi i drażliwym włóknom roślinnym. Według nowszych postrzeżeń: nie jest rzeczą niepodobną, żeby się w oku naszym światło rozwijać nie miało. Rośliny wyciągają największą część swojej substancji z wody wszędzie rozpostartej, a główne części istot zwierzęcych mieszczą się w powietrzu atmosferycznym. Człowieku! Imię twoje ziemia! Z ziemi ciało twoje, choć z czterech stron świata przyniesionej: wschodu, zachodu, północy i południa. W ziemi mieszkanie twoje, czyż się w ziemię nie obrócisz? Czyż nie ma ziemi w naszych kościach? Czyż we krwi naszej nie płynie żelazo, metal tak głęboko w łonie ziemi gniazda swoje mający?

[...]

Niechaj jako kto chce tę myśl, która mnie tak daleko uniosła, rozumie: ja wierzyłem i wierzyć będę w podziemną astrologię, w związki czarnoksiężskie, moralne i chemiczne, w powinowactwo – żadną mocą nierozzerwane – natury anorganicznej z organiczną, w związki i powinowactwa kamieni, metali z istotami rozmyślającymi, a bardziej jeszcze dumającymi.

[...]

W dalekiej starożytności utrzymywało się mniemanie, że kamienie silny wpływ wywierają na umysł człowieka. Pisali o tym Arystoteles, Dioskorides, Galenus i Pliniusz. Żydzi, osobliwie sprawujący wysokie urzędy w starożytnym kapłaństwie, od czasów niepamiętnych przykładali do piersi diamentami wysadzone tarcze, godząc przepych z wiarą w jakieś czarodziejstwo drogocennych kamieni. Za naszych czasów wydobyto tę starożytną opinię z zapomnienia. Jeden ze sławnych dzisiejszych naturalistów utrzymuje, że między minerałami a duchem ludzkim rzeczywiście bliskie zachodzą stosunki. Zdanie to umocowały w rozumieniu wielu innych naturalistów mnogie przykłady i doświadczenia. Czytelnicy nasi niechaj przypomną sobie, że w roku 1829 pisma warszawskie ogłosiły projekt na dzieło pod tytułem *Jasnowidzka z Preworst*, które następnie wydał dr Kerner, sławny z biegłości w swej sztuce. Czytałem to dzieło. [...] Pomijam wszelkie inne fenomeny podczas tego jasnowidztwa, lecz nie od rzeczy wspomnieć, jaki wpływ wywierały na pacjentkę różne minerały, które trzymała w ręku. [...] Dlaczegoż teraz kamienie na ludzi zdrowych nie działają w ten sposób? Dlaczego stan słabości, zwanej jasnowidztwem, wznawia te, jak się zdaje, rozerwane tylko stosunki natury anorganicznej z człowiekiem? Czy zatarła się ta własność początkowa kamieni i metali? Czy też my sami podpadliśmy takiej zmianie we względzie naszej natury fizycznej i moralnej, że teraz tylko najstraszliwsze trucizny roślinne i mineralne działać na nas mogą? To jest dopiero za



dotknięciem i przyłożeniem do ciała. A gdzie się moc słowa podziała, którą – jak niosą starożytne podania – tym niemym rozkazywaliśmy istotom? Gdzież się podziała owa pierwotna dzielność woli ludzkiej, którą niegdyś i bez mowy, bez dźwięku, podbijaliśmy pod posłuszeństwo swoje najpotężniejsze moce w naturze? Tak zaiste: przeciąg między nami a ludźmi starożytności bardzo wielki. Jakżeśmy go przeminęli? Na to niechaj historia odpowie. Powinnością jest głosu oznajmić słowo myśli naszej, ale ten głos utracił dawną siłę; myśl zemdląła i słowo przestało być cudotworne. Ten sam Kerner czyni z tego względu uwagę, że coraz bardziej odstępując od natury, wyszliśmy z powinowactwa, jakie niegdyś łączyło ściślejszym związkiem człowieka z innymi jestestwami organicznymi i nieorganicznymi. Powiada on, że przez magnetyzm te zerwane związki znowu się u pewnych osób odradzają. I w rzeczy samej ku temu przyszło, że te osoby więcej widzą we śnie niżeli my na jawie w zupełności sił i najczerstwiejszego zdrowia. Że teraz rozrządzamy siłami przyrodzenia, że stąd tak wielką gospodarską korzyść odnosimy, nic to nas nie zbliżyło do natury. Owszem, zdaje się, jakoby tym mocniej przeciwko nam się obwarowała i tym trudniejsze, a prawie nieprzełamane stawiała przeszkody, że tak chciwie swoje ku niej ręce wyciągamy, że tak usilnie i gorąco pragniemy zniewolić to musem, to fortelem wszystkie jej własności, biegi, misterstwa, praktyki, aby tylko domowej potrzebie naszej służyły. [...] Dzisiejsza cywilizacja coraz usilniej, pod czczym pozorem mistycyzmu i zabobonów, zaciera, zatarła wszystkie wrodzone zdolności pojmowania natury bez doświadczeń i sztucznych aparatów, toż rozkazywania jej najmocniejszym siłom samym chęciem lub uskramiania takowych niechęciem. Owe pierwotne związki ludzi z naturą zastępuje teraz nauka, która, jako się później przekonamy, nauką nie jest. Nauka, umiejętność – wielkie słowo! Życie w ogóle wszystkich razem stworzeń zaczyna powoli ustawać. A pole naszych empirycznych wiadomości jest na kształt ogrodu zasianego pożytecznymi warzywami; piękniejsze, wspanialsze kwiaty w tym kuchennym ogrodzie zdają się być spod obcego

nieba przeniesione i w roślinnej hodowane cieplicity. Licho się też krzewią.

Bądź co bądź wszystko to mnie utwierdza w rozumieniu, że natura przez stopnie pośrednie przechodzi od martwej materii, od pierwotnych kształtów do pojęcia. Czyli innymi słowy: od punktu, na którym nie ma uznania samej siebie w jestestwie swoim, do punktu, z którego sama siebie i wszystkie swoje rozumie działania. Jest związek niezaprzeczony, oczywisty między naturą nieorganiczną i organiczną; jest postęp ciągły, jest nieprzerwany od mchu, porostu do palmy, będącej najwyższym wierzchołkiem działu roślin, jako granit jest największą wyniosłością w świecie anorganicznym itd.



Maurycy Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, t. I, w: idem, *Rozprawy literackie*, oprac. M. Strzyżewski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków 2000, s. 185-199. Pierwotny druk: 1830. W powyższym fragmencie pominięto przypisy autora.



Filozoficzno-estetyczna rozprawa *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* stanowi zwieńczenie – rozpoczętej programowym artykułem *O duchu i źródłach poezji w Polsce* („Dziennik Warszawski, 1825) – krytycznoliterackiej działalności Maurycego Mochnackiego (1803 lub 1804–1834), żarliwego obrońcy romantyków w ich sporze z klasykami, autora licznych recenzji, m.in. *Sonetów* Mickiewicza i *Zamku kaniowskiego* Goszczyńskiego. Zebrane w dwóch tomach studia stanowią próbę przedstawienia ogólnych założeń uprawianej przez Mochnackiego krytyki. Julian Krzyżanowski cel tej rozprawy zdefiniował jako „zbudowanie pewnego systemu filozoficznego, pozwalającego zrozumieć istotę literatury narodowej” (wstęp do: *Polska krytyka literacka. Materiały*, t. 1). Koncepcję narodu wypracowaną przez Herdera Mochnacki łączy tu z filozofią natury Friedricha Schellinga.



Stosunki jej z kruszcami ▶ 421

# Widzenia Fryderyki Hauffe



W 1829 roku ukazuje się dwutomowe dzieło *Jasnowidząca* z Prevorst: spostrzeżenia w względzie wewnętrznego życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata (tyt. oryg. *Die Seherin von Prevorst; Eröffnungen über das innere Leben des Menschen und über das Hereinragen einer Geisterwelt in die unsere*). Jego autor, *Justinus Kerner* (1786–1862) to poeta i lekarz, którego w magnetyzmie zainteresowała zaobserwowana u *somnambuliczek(-ów)* zdolność jasnowidzenia. W 1824 roku opublikował *Geschichte zweyer Somnambulen. Nebst einigen andern Denkwürdigkeiten aus dem Gebiete der magischen Heilkunde und der Psychologie*. Była to relacja z magnetycznego leczenia dwóch młodych kobiet, z których pierwsza zgłosiła się do niego w 1816, a druga – w 1822 roku. Kerner, spisując wypowiedzi swoich pacjentek, przekonywał, że stanowią one cenne źródło wiedzy o duszy i duchowym życiu człowieka. Przekonanie to legło u podstaw jego kolejnej, późniejszej o pięć lat książki, która przyniosła mu światową sławę. Tytułową jasnowidzącą jest *Friederike Hauffe*, uboga i pobożna chłopka, urodzona w wiosce niedaleko *Löwenstein*. Już jako dziewczynka odznaczała się religijnym usposobieniem, miewała wizje, a zarazem skłonności do depresji. Te ostatnie pogłębiły się, gdy wydano ją za mąż, a jeszcze bardziej przybrały na sile, gdy kilka miesięcy po urodzeniu umarło jej pierwsze dziecko. Wówczas podwoiły się również jej dawne dolegliwości, takie jak skurcze mięśni i nagłe utraty przytomności. Jednocześnie coraz większą część swego życia zaczęła ona przebywać w stanie *somnambulicznym*. W 1825 roku przeżyła drugi poród, po którym jej stan pogorszył się jeszcze bardziej, mimo że tym razem dziecko było zupełnie zdrowe, a do dotychczasowych symptomów dołączyły nowe, na tyle dziwne, że zaczęto ją podejrzewać o opętanie. Gdy skutku nie przyniosły zabiegi zawiadanego egzorcysty, o opinię poproszono *Kenera*. Rozpocząwszy terapię magnetyzmem, lekarz spędził przy łóżku chorej ponad trzy i pół roku. Oprócz faktów

dotyczących stanu zdrowia swojej pacjentki skrupulatnie notował jej wizje i przepowiednie. Z czasem wieści o nadzwyczajnych zdolnościach Friederiki Hauffe dotarły do odległych zakątków całej Europy. Przed jej śmiercią w 1829 roku odwiedziło ją wiele osób, w tym uchodzący za znakomitości epoki: Joseph Görres, F. W. J. Schelling, Gotthilf Heinrich von Schubert, David Friedrich Strauss. Jasnowidząca z Prevorst, niezwykle zapis, w którym mózół wypełniania karty choroby łączy się z mistycznym uniesieniem, w polskim przekładzie ukazała się zaledwie trzy lata po tym, jak wyszedł jej niemiecki oryginał. Tłumacz, Wincenty Topor Matuszewski w swojej przedmowie oświadcza, że książka Kernerera „przynosi nam wiadomości z drugiego świata” i dzięki niej „będziemy mogli wiedzieć, co się dzieje po śmierci”. Ślady lektury tego dzieła można znaleźć między innymi u Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Maurycego Mochnackiego, Ludwika Szyrmera. Postać Friederiki Hauffe fascynowała się między innymi Margaret Fuller, która w swoim protofeministycznym traktacie *Woman in the Nineteenth Century* (wydanie książkowe w 1845 roku) opisała ją jako kobietę przyszłości. Jeszcze w XX wieku Kerner budził żywe zainteresowanie. Wagę jego obserwacji uznał między innymi Carl Gustav Jung.

## Przyjazd do Weisenberg

Pani H. przybyła tutaj dnia 25 listopada 1825 r.; była ona obrazem śmierci, całkowicie wynędzniona, niezdolna ani się podnieść, ani położyć. Co trzy lub cztery minuty potrzeba było podawać jej łyżkę zupy, której często przełknąć nie była w stanie, brała ją tylko w usta i wypluwała. Skoro jej nic nie dano, wpadała w mdłość i odrętwienie. Działa jej napuchły mocno skorbutycznie, krew się z nich wydobywała, wszystkie zęby powypadały jej jeszcze w Löwenstein. Miewała na przemian to kurcze i sen magnetyczny, to znowu gorączkę, poty i krwawą biegunkę. Codziennie o godzinie siódmej wpadała w sen magnetyczny. Rozpocynała go zawsze cichą modlitwą, w czasie której składała ręce na krzyż i kładła na piersiach. Gdy mocno usnęła, wyciągała ręce w prostym kierunku na zewnątrz i w tej chwili stawała się Janowidzącą. [...]



---

Justinus Kerner, *Jasnowidząca z Prevorst: spostrzeżenia w względzie wewnętrzznego życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata*, t. I, przeł. W. Topor Matuszewski, Druk. Tłumacza przy ul. Nalewki, Warszawa 1832, s. 54.



Pewna niewiasta z Wilna, lat 22 mająca ▶ 159

## Obraz tej pani

Jeszcze przed rozpoczęciem magnetycznych moich operacji znajdowała się już Pani H. w tak głębokim magnetyczno-sennym życiu, że (jak się to później wykryło) nie była nigdy w stanie życia czuwającego, chociaż w nim być zdawała się. Rozumie się przez się, że była więcej czuwającą jak inni ludzie; jest to bowiem szczególniejszą rzeczą stan taki, co jest czuwaniem najjaśniejszym, nie nazywać go czuwającym – ale, dość na tym, była ona w stanie wewnętrzznego swego życia.

W takim stanie i w takim przymiocie nerwów zbywało jej na własnej organicznej sile, brała ona ją tylko z wypływu sił innych nerwowych duchów, a szczególnie z wypływów, jakie wydawały koniuszki palców i oczy. Mówiła ona: „Powietrze i duch nerwowy innych daje mi jeszcze życie, i tymi tylko utrzymywać go mogę. Oni tego nie czują: są to wypływy, które i tak byłyby stracone, ale nerwy moje przyciągają je do siebie i przez taki tylko sposób żyć jeszcze mogę”.



---

Justinus Kerner, *Jasnowidząca z Prevorst: spostrzeżenia względnie wewnętrznego życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata*, t. I, przeł. W. Topor Matuszewski, Druk. Tłumacza przy ul. Nalewki, Warszawa 1832, s. 58.



Skupianie i zagęszczenie ▶ 285



## Stosunki jej z kruszcami

Mówiliśmy już o tym w pierwszych periodach choroby naszej Jasnowidzącej, że szkło i kryształ wywierały na nią najwięcej odznaczające się działanie. Ze snu magnetycznego kazała się budzić za pomocą szkła, a później kryształu górnego, a jeżeli ten ostatni nieco dłużej leżał jej na dołku pod sercem, sprawiał jej kataleptyczne odrętwienie na wszystkich członkach. Piasek wywierał na niej taki sam skutek, a nawet przydłuższe stanie około szyb okna pociągało już za sobą odrętwienie kataleptyczne. Zapach piasku i krzemionki skutkował dobroczynnie na jej nerwy, ostatnia miała dla niej woń aromatyczną. Za tym zapachem szła często do okna i wachała je. Pojmowała ona ten zapach przez dołek pod sercem, stamtąd zaś rozchodził on się dobroczynnie po całym ciele. Razu jednego szukano ją długo i znaleziono na koniec, że w komórce pod dachem siedziała na kupie piasku, z której zleźć nie mogła z okazji odrętwienia członków. To samo się jej przytrafiło, kiedy przez zapomnienie na ławce albo na schodach z kamienia piaskowego usiadła.



---

Justinus Kerner, *Jasnowidząca z Prevorst: spostrzeżenia w względzie wewnętrzного życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata*, t. I, przeł. W. Topor Matuszewski, Druk. Tłumacza przy ul. Nalewki, Warszawa 1832, s. 75.



Człowieku! Imię twoje ziemia! ▶ 410

## Działanie wody

Jak skoro Pani H. włożyła ręce do wody, tak wkrótce robiło jej się słabo. Nie mogła ona we dnie nic płynnego pić, bo za każdą razą dostawała zawrotu głowy. Gdy zaś słońce zaszło, mogła już pić bez żadnej przykrości, co chciała. We dnie też, w czasie nawet największego gorąca nie chciało się jej pić.

Pociągi, którymi wodę w szklance umagnetyzowałem, spozstrzeżała, czyli widziała w tejże wodzie, gdy snem magnetycznym uśpioną była, bo w miejscach przechodzących pociągów zdawała się jej woda ciemniejszą. W stanie totalnego magnetycznego uśpienia widziała ona te pociągi bardzo jasno i zawsze umiała zgodnie z prawdą powiedzieć, wiele pociągów takiej wodzie dałem, chociaż w stanie czuwającym nic o tym nie wiedziała.

Ile ją razy w stanie magnetycznym do kąpieli wstawić chciano, dawało się spostrzeżeć to szczególniejsze zjawisko, że wszystkie jej członki, nawet piersi i brzuch w dole, przechodziły w szczególniejsze jakoweś skakanie i w stan zupełnej elastyczności, która ją z wody do góry wypychała. Pomocnice, co przy niej były, używały wszelkich usilności przyciskać ją gwałtem do wody, atoli jej siła ciężkości (ciężkość gatunkowa) zamiast do dołu dążyła zawsze w górę, nie mogła przeto być zatrzymaną w wodzie, a nawet gdyby ją i do rzeki wrzucono, nie byłaby poszła do dna, lecz pływałaby po powierzchni wody jak drzewo korkowe.

Przypomnijmy sobie w tym miejscu owe doświadczenia z mniemanymi czarownicami dawniej robione, w których osoby rzucano do wody, a te wedle prawdopodobieństwa w stanie magnetycznym znajdujące się utopić się nie mogły, tylko na powierzchni wody wbrew prawom ciężkości utrzymywały się.



---

Justinus Kerner, *Jasnowidząca z Prevorst: spostrzeżenia w względzie wewnętrznego życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata*, t. I, przeł. W. Topor Matuszewski, Druk. Tłumacza przy ul. Nalewki, Warszawa 1832, s. 102–103.



Woda tak się magnetyzuje ▶ 173

## Jej stosunki z roślinami

Doświadczenia z roślinami odbywały się w podobnymże sposobie i z taką samą przezornością jak i doświadczenia z minerałami [...] rośliny (tak samo jak minerały) tylko na czas krótki do ręki Jasnovidzącej dawane były, i to bez wymieniania ich nazwiska. [...]

Kasztany zielone niedojrzałe sprawiały jej zasłonięcie oczu i mgłę przed oczyma, rzekła, iż od razu nie czuje nic więcej jako tylko swą głowę. Kwiat tego drzewa przez swój zapach czynił ją ospałą i wprowadzał w drzymanie.

Orzech włoski zielony niedościgły (*Juglans regia*) sprawiał jej palenie w oczach, odurzenie w głowie i szczególniejsze uczucie w żołądku podobne do łaskotania.

Po kilku minutach dostała bólu, który się ciągnął od końców palcy obydwu rąk aż do piersi i był mocny. Końce palców puchły widocznie i zaogniły się. Rzekła: „Zdaje mi się, że ten owoc ma jeszcze jakoweś działanie psychiczne”. Jak długo trzymała go w ręku, musiała tylko dobrze myśleć o ludziach i żądała spełnienia takowych życzeń.

Orzechowe drzewo. Bawiła się ona przypadkiem gałązką uschniętą z drzewa orzechowego i wkrótce dostała chryпки w gardle tak mocnej, iż prawie zupełnie straciła głos. Podobne temu zjawisko spostrzegłem na jednej Pani, która tylko wyjmowała orzech z łupiny i nie jadła go wcale, tylko onegoż dotykała się.



---

Justinus Kerner, *Jasnovidząca z Prevorst: spostrzeżenia w względzie wewnętrznego życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata*, t. I, przeł. W. Topor Matuszewski, Druk. Tłumacza przy ul. Nalewki, Warszawa 1832, s. 115–116.



Objawienie się własności uzdrawiającej w pasterzu owiec ▶ 132

## Jej stosunki z materią zwierzęcą

Także i w doświadczeniach z tak małą liczbą materii zwierzęcej postępowano z tą samą ostrożnością i w takimże sposobie, jak przy doświadczeniach z minerałami i roślinami. [...]

Żubrowe kopytko. Zawiesiłem jej kopytko żubrowe na nodze, nie spodziewając się szczególnego działania; atoli jej palce u nóg zaraz się pokrzywiły. Potem wzdłuż pacierza grzbietowego przebiegło jej uczucie do mózdzku, dostała zawrotu, straciła przytomność, zagięła wielkie palce na sposób kurczu, wyróciła oczy, przekręciła szczęki, zgoła, widzieć się dał napad wielkiej choroby.

Kozy dzikiej róg łagodził kurcze.

Brodawki końskie. Ta materia zwierzęca, która nawet w jej przepisach dla siebie czynionych niejako grała rolę, wprowadzała ją wkrótce w sen magnetyczny. Powiedziała: „Gdybym miała wielką chorobę, toby mi to służyło, wywiera ono szczególniejsze działanie na mój mózg”.

Bezoar sprawił jej darcie w ramieniu i szyi oraz uczucie jakby ran i chropowatości, mocno z tego ochrypła.

Ząb trzonowy Mamuta z ziemi wykopany sprawił jej uczucie opieszałości, zmordowania i nudności w żołądku. Ząb ten został w pokoju do nazajutrz, ona zaś wpadłszy w sen magnetyczny powiedziała, iż go precz wynieść potrzeba, gdyż ona przez niego staje się coraz bardziej utrudzoną.

Czaszka ludzka, kawałek czaszki od skroni sprawiła jej darcie w ramieniu i nudności, była jej przeto przeciwną. Kość ta obwinęta była w papier i nie wiedziała ani przed, ani potem, co w rękę trzymała.

Pajęczyna zebrana w małą kulkę (nie wiedziała wcale, co to było) sprawiła jej zaraz klócie w rękę tym, na którym leżała, potem klócie wzdłuż ręki, potem uczucie jak to biegło aż do ramienia. Następnie całe jej ciało opanowała niespokojność, a ręce jej

mimowolnie wydawały ruch, w którym jedna drugą okrążała. Po-  
tem znowu nastąpiło chromanie w mięśniach, szyi i w ramionach,  
i nie mogła ani głową, ani ramionami ruszać.

Poruszanie rąk ustawało powoli, gdy jej ręce trzymałem przez  
czas niejaki w spokojności. Potem miała uczucie, jakoby wpłynęła  
do niej siła i ruchawość.



Justinus Kerner, *Jasnowidząca z Prevorst: spostrzeżenia w względzie wewnętrz-  
nego życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata*,  
t. I, przeł. W. Topor Matuszewski, Druk. Tłumacza przy ul. Nalewki, War-  
szawa 1832, s. 132–134.



Stan czwarty: budzi się zmysł wewnętrzny ▶ 184  
Człowieku! Imię twoje ziemia! ▶ 410

## Widzenie samej siebie

Pani H. opowiadała mi na jawie, że przed kilku laty widziała samą siebie [...]. Wówczas leżąc w łóżku, widziała sama siebie na krześle siedzącą. Długo się sobie przypatrywała. I chciała krzyknąć, ale nie mogła. Na koniec przemogła i krzyknęła na męża, atoli ten drugi jej obraz w ten moment znikł.

[...]

W dniu 28 maja 1827 r., gdy u niej byłem po południu o godzinie trzeciej i z nią nie rozmawiałam [?], spostrzegła także samą siebie na krześle przeciw sobie stojącym siedzącą (jak mi to zaraz następnie opowiedziała) w ubiorze takim, który wprawdzie posiadała, ale go na sobie wówczas nie miała. Chciała krzyknąć, lecz ani krzyknąć, ani ruszyć się nie mogła. Oczy miała mocno otwarte, a nic nie widziała jak tylko siebie samą i owe krzesło, na którym siedziała. W ciągu takowego widzenia siebie samej miała tylko na myśli (choć o tym pierwiej nie myślała), że:

*Jedna doba żywota niebem jaśniejca  
Jest więcej, niż są ziemi przeciąg dni tysięcy.*

Obraz jej wstał i pobiegł wprost na nią, i wówczas dopiero gdy się do niej przylepił, przeszło ją jakby elektryczne wstrząśnienie, które ja widziałem, a po nim dopiero wydała krzyk i opowiedziała mi, że się widziała i w jakim sposobie.



---

Justinus Kerner, *Jasnowidząca z Prevorst: spostrzeżenia względnie wewnętrznej życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata*, t. I, przeł. W. Topor Matuszewski, Druk. Tłumacza przy ul. Nalewki, Warszawa 1832, s. 192–194.



Czy wciąż śpisz? ▶ 254

## Czułość Jasnowidzącej w podzieleniu cierpień chorujących

Nadzwyczajną czułość posiadała Pani H. w podzieleniu cierpień chorujących, tak dalece, iż za zbliżeniem się chorującego człowieka, nie dotykając go się nawet, a jeszcze bardziej gdy go się dotknęła, uczuwała natychmiast te same cierpienia w miejscach tych samych, w których je czuł chorujący, nie miał potrzeby chorujący opowiadać, co go bolało lub co mu było, ona sama z największym jego zadziwieniem recytowała mu najakuratniejsze wszelkie jego cierpienia.

Najczęściej uczuwała ona obok stanu fizycznych cierpień jeszcze i stan psychiczny takiego człowieka, a mianowicie jego smutek, radość itd.; stan psychiczny przelewał się na jej duszę.

Stan takowy jej czułości pochodził jedynie z przyczyny znacznego rozwolnienia, czyli odłączenia się ducha nerwowego od ciała tej Pani, i z tej też równie przyczyny przechodziła jej czułość na skutki kruszców, roślin i materii zwierzęcych, których działania komunikowały się natychmiast w jej wnętrzu.



Justinus Kerner, *Jasnowidząca z Prevorst: spostrzeżenia względnie wewnętrzного życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata*, t. I, przeł. W. Topor Matuszewski, Druk. Tłumacza przy ul. Nalewki, Warszawa 1832, s. 221.



Nasze Ja żyją w ciągłym działaniu i oddziaływaniu między sobą ► 397



## Mowa, czyli język wewnętrzny

W stanie lekkiego snu magnetycznego, jak już wyżej powiedziano, mówiła Pani H. bardzo często jakimś językiem, który do orientalnego zdawał się być podobnym. Twierdziła ona w lekkim śnie magnetycznym, że ta mowa spoczywa w niej z natury i że to jest język podobny temu, którym mówiono za czasów Jakuba, że oraz każdego człowieka podobny język jest udziałem. [...] Język ten wydawał się głośno-brzmienny, chociaż często z tonami gardłowymi, jak np. ze słowem dalmahan był połączony. Jej wyrazy, w tym co do zrozumienia dać chciała, były tak konsekwentnie wymawiane, że ludzie, z którymi dłuższy czas obcowała, po trosze rozumieć ją przyzwyczajali się. Często mawiała, że językiem tym najwewnętrzniejsze uczucia swoje może wyrazić, a gdyby co chce po niemiecku powiedzieć, to musi dopiero z tej mowy tłumaczyć; jest to tedy język wewnętrznego życia, który z dołka pod serce, nie zaś z mózgu pochodzi; stąd też idzie, że Imion, Godności itp. wyrazów, których w mowie tej nie znajduje, z trudnością tylko albo wcale wymawiać nie może, a z tej przyczyny w podobnych przypadkach musi używać liczb na świat zewnętrzny wychodzących, aby te słowa nimi tłumaczyć. [...]

W głębokim magnetycznym uśpieniu mawiała często, że podobnym językiem rozmawiają także duchy, a nawet i sama z nimi mimowolnie tymże językiem jakby w magnetycznym uśpieniu rozmawiała. W głębokim śnie magnetycznym powiedziała jednego razu: „Chociaż duchy czytają myśli nasze i żadnego do tego języka nie potrzebują, to przecież język ten należy do duszy, dusza zabiera go z sobą w świat duchów, bo tam rządzi człowiekiem dusza i ciało jego wyobraża. Rozmawiają duchy tym językiem tylko według swych sił duchownych, bo i tam także wszystko się odbywa stopniowo. Język ten przechodzi tam wraz z duszą, gdy ta dla ducha unosząc się oponę tworzy”.



Justinus Kerner, *Jasnowidząca z Prevorst: spostrzeżenia względzie wewnętrznego życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata*, t. I, przeł. W. Topor Matuszewski, Druk. Tłumacza przy ul. Nalewki, Warszawa 1832, s. 283–287.



Spirytyzm niszczy przesady ▶ 461

## Niektóre objawienia Jasnowidzącej dotyczące widzenia duchów

Nasza Jasnowidząca względnie widzenia duchów, bądź to ustnie, bądź piśmiennie, tak się wyrażała: „Tak ludzie ci, których udziałem zmysłowe jest życie (co żyją zmysłami mózgu), jako i ci, których udziałem czuwające jest życie (których zmysły w dołu pod sercem się objawiają), mogą chwilami spostrzegać i widzieć duchów, zawsze jednak widzenie takie odbywa się okiem duchownym przez cielesne oko działającym”.

Może wprawdzie człowiek za pomocą duszy swojej mieć przecucia, a nawet i uczuwanie rzeczy duchownych, ale przecież za pomocą duszy nie może przyjść do zdolności widzenia duchów. Jeżeli zaś przez duszę duch jest pobudzonym, tedy i przecucia i widzenie duchów następować mogą, zawsze jednak widzenie takie u ludzi, co tylko zmysłami mózgu uczuwają, będzie tylko chwilowym i z okazji mózgu zachwianym.

Kiedy się zaś widzi duchów, tak jak ja ich widzę, albo kiedy życie uczuwające, tak jak u mnie w dołku pod sercem spoczywa, tedy widzenie onychże ani przez samego siebie, ani przez innych ludzi zachwianym, czyli w wątpliwość podanym być nie może.

[...] Widuję często mnóstwo duchów, z którymi w żadnym związku nie jestem, widuję znowu tych, którzy do mnie się udają; ze mną rozmawiają, a nawet jakby w mojej społeczności po kilka miesięcy zostają. Widuję ich w różnym czasie, i we dnie, i w nocy, i w przytomności ludzi, i bez nich; zawsze w takim razie czuвам i nie czuję, aby we mnie coś innego zaszło lub aby widzenie to z czego innego pochodziło. Widuję ich bądź gdy jestem słabszą, bądź zdrowszą, bądź gdy pełność krwi w sobie uczuвам lub jej stratę, widuję ich nie tylko podczas boleści, ale nawet kiedy mi zupełnie dobrze, tak podczas największych cierpień duszy, jako i podczas radości, bądź czyli jestem zatrudnioną, bądź spokojną, zgoła nie mogę się od tego uchylić. Nie stoją te duchy zawsze przede

mną, ale przychodzą do mnie częściowo, tak jak ludzie, co mnie odwiedzają, bez względu, czyli w pozycji duchownej czy cielesnej zostają. Nawet wówczas kiedy miłego spoczynku snu używam, budzą mnie duchy, nie wiem, jakim sposobem, ale ja to czuję, że mnie one budzą i że nie byłabym się obudziła, gdyby mnie nie obudziły te duchy, które przed moim łóżkiem stoją i których ja czuwającymi widzę oczyma.

[...] Wyglądają te duchy jakby mała chmurka, którą zdaje się, że można przejrzeć, ale ja tego nie mogę dokazać. Nie widziałam nigdy, aby te duchy cień jaki przed sobą lub za sobą miały. [...] postać jest taka sama jak była za życia, ale nie ma kolorów, jest tylko nieco siwą, ubiór ich jest takiż jak go za życia nosić mogli, ale również bez kolorów jakby z jakiej chmury. Tylko u duchów lepszych, a tym samym światlejszych, spostrzegam inny ubiór, to jest: zawsze długą fałdowaną jasną szatę, jakby pośrodku ciała pasem przewiązaną. Forma twarzy taka sama jak była za życia, tylko siwawa, twarz najczęściej smętna i ponura; oczy są jasne, jakby ogniste; nie widziałam nigdy u duchów włosów na głowie; wszystkie duchy płci żeńskiej pokazują mi się w jednakowym ubiorze na głowie, który ma zasłonę ponad skronie spadającą i włosy okrywającą, a na tym dopiero ubiorze mają ubiór, jaki za życia nosiły. Lepsze duchy objawiają mi się w jaśniejszej postaci, zaś złe duchy w postaci ciemnej.



Justinus Kerner, *Jasnowidząca z Prevorst: spostrzeżenia w względzie wewnątrznego życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata*, t. 2, przeł. W. Topor Matuszewski, Druk. Tłumacza przy ul. Nalewki, Warszawa 1833, s. 9–12.



Potęga ściągnięcia do siebie miejsc i form kochanych ▶ 399  
Zdało mi się, że widzę, ale widzę oczyma ▶ 400

## Wydarzone fakta w Weisenberg. Wydarzenie szóste

W dniu 8 października 1828 o godzinie 9 wieczorem znajdowali się w pokoju Pani H. jej matka, młodsza siostra i Pani Mensch, która w żadne objawienia duchów nie wierzyła.

Otworzyły się raptem drzwi sypialnego pokoju, w którym Pani H. leżała, i stanęła postać ducha przed nią, którą ona sama tylko widziała; była to postać, co dawniej do niej uczęszczała i której długi już czas nie widziała. Leżała spokojnie, ani słowa nie mówiła. Przytomni jednak przez ściśnienie piersi i ociężałość oddechu czuli, że jest coś niewidzialnego w ich bliskości, a Pani H. (jak to później opowiedziała) widziała, że duch przechodził się w półkole wedle siedzących.

Razem siła jakaś niewidzialna podniosła Panią Mensch z krzesłem w górę tak, iż krzyczeć zaczęła o pomoc. Siostra Pani H.... uczuwała całą postać ducha (jak się później wyraziła), chociaż go oczami nie widziała, a to tak dokładnie, iż opis jej zgadzał się z opisem Pani H.; uczuwała ona każdy krok tego ducha; „był to cień (mówiła), którego ja nie widziałam, ale tak dobrze go czułam, jakbym go oczami widziała”, nie widziałam go, a przecież go widziałam. Zdawało mi się, że w tym cieniu były myśli, komunikowały się mnie i wzbudzały we mnie litość; nie widziałam go oczyma; widziałam go moim wnętrzem”.



---

Justinus Kerner, *Jasnowidząca z Prevorst: spostrzeżenia w względzie wewnętrznego życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata*, t. 2, przeł. W. Topor Matuszewski, Druk. Tłumacza przy ul. Nalewki, Warszawa 1833, s. 243–244.



Stół porywał ze sobą do obojczygo krążenia ▶ 447

## Wydarzenie dwudzieste

W dniu piątkowym 20 marca 1829 r. około godziny 9 wieczorem kiedy Pani H. jeszcze nie spała, pokazał się jej duch płci żeńskiej w staroświeckim ubiorze trzymający w ręku serce ludzkie, którego nigdy pierwej nie widziała. Przełękła się ogromnie i odwróciła się, dopóki nie uczuła, że ta postać się już oddaliła. Zjawisko to nader szczególniejszym się jej zdawało, zaraz nazajutrz rano odrysowała go i mnie pokazała.

W cztery dni potem obudziła się przez szelest, jakby wagi zegaru na wieży z łoskotem zwykłym opuszczały się, i skoro się obejrzała, spostrzegła zaraz, że znowu owa postać stoi, trzymała ona w jednym ręku serce, a drugą wskazywała na Panią H. i rzekła: „O to jest, co cię obudziło!”, rozumiała przez to ów szelest.

Pani H. musiała znowu odwrócić twarz od tego zjawiska, po niejakiem czasie powtórzył się ten szelest, duch ten znowu przed nią stanął, przecież nie mogła się odważyć mówić z nim<sup>1</sup>.

Czyli z powyższym zdarzeniem miało jakowy związek niniejsze zjawisko, nie można było tego wyśledzić, bo Pani H. nigdy o tym nie mówiła, zdaje się jednak, iż powątpiewać wypada, kiedy i ona sama nigdy o takim związku nie myślała. Kiedy ów duch żeński tutaj po raz pierwszy w Oberstenfeld (20 marca 1829) Pani H. pokazał się, wtenczas także mieszkańcy Oberstenfeld graniczący z kościołem instytutu raptem przez mocny jakowyś odgłos obudzeni zostali i przestraszeni, który zdawało się, jakby z podziemi pod kościołem wychodził. Nauczyciel szkolny udał się tam

---

<sup>1</sup> Pani H. mawiała często, że duch płci żeńskiej, skoro nie jest szczęśliwy, wygląda daleko straszniejszy i nie równie jest uporczywy niżeli duch płci męskiej. W rzeczy samej, trudno temu zaprzeczyć, że już podczas życia namiętność kobiety albo nawet zły zamiar lub zła chęć są daleko uporczywsze, w wyrafinowaniu środków daleko przemysłniejsze, a tym samym straszniejsze niżeli męczyzny złośliwego najczęściej wprost i otwarcie postępującego.

niezwłocznie w towarzystwie dobranej osoby, ale nic takiego nie mógł odkryć, co by go na przyczynę tego łaskotu naprowadzić mogło. Chciał wejść w podziemny sklep kościoła, lecz mu się to nie udało, w żaden sposób bowiem do sklepu otworzyć nie można było, chociaż tenże zwykle z łatwością kluczem otwierać się dawał. Kiedy zaś nazajutrz powtórzono usiłowanie, otworzono i w miejscu tym, które duch owego rycerza [...] Pani H. jako szczególniejsze miejsce wskazywała, znaleziono różne szpargały pergaminowe w trąbki pozwijane, genealogię dawnych matron tegoż instytutu, a na jednej z nich stało także wypisane imię żony owego rycerza.



---

Justinus Kerner, *Jasnowidząca z Prevorst: spostrzeżenia w względzie wewnętrznego życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata*, t. 2, przeł. W. Topor Matuszewski, Druk. Tłumacza przy ul. Nalewki, Warszawa 1833, s. 265–267.



Duchy zaczynają objawiać się przez pukanie ► 441

## Ostatnie dni życia i zgon Jasnowidzącej

Jeszcze przed wydaniem drugiego tomu, w dniu 5 sierpnia 1829 nastąpiło zupełne rozwiązanie więzów życia Pani H. [...]

W dniu 5 sierpnia wpadła to w obłąkanie, to w sen magnetyczny, a po części zdawała się też być czuwającą, lecz mówić już nie mogła. Z widocznym upragnieniem słuchała tego, co jej mówiono o życiu i cierpieniach Zbawiciela świata, i pokazywała często na swe serce, dając do zrozumienia artykułowanymi słowy, że ten tylko może umierać spokojnie, który Jezusa sercem wyznawa, żądała, aby odmawiano pieśń „Jezu! uspokój mnie” i drugą „Jezu! Jezu! przybądź mi na pomoc”. Często wymawiała silnie nazwisko moje (ja nie byłem przy jej śmierci) i kiedy już zdawała się być umarłą i odrętwiałą, a wymówiono moje nazwisko, powracała do życia i zdawała się nie móc umrzeć. Było to dowodem, że związek magnetyczny między nami zdawał się nie być jeszcze przerwany i w ogóle zdolną była aż do ostatniej chwili życia swojego pojmować wpływ magnetyczny: kiedy bowiem całkiem już zziębła i szczęki jej odrętwiały zupełnie, dała jej matka trzy magnetyczne pociągi, po których otworzyła oczy i ruszała wargami.

Zdawało się, że szczególnie w chwili jej zgonu duch ojca jej przebywał i odchodził, a nawet spostrzegła go matka jej i siostra; spomiędzy tylu odwiedzin duchów było to po raz pierwszy, że jej matka ujrziała wtenczas ducha, kiedy ducha jego spostrzegły, powiedziały o tym umierającej, a ta dała im poznać artykułowanymi słowy, że także go widziała i że się w tym nie mylą.

O godzinie 10 widziała jej siostra, że wysoka światła postać weszła do pokoju i w tej samej chwili umierająca wydała okrzyk radosny. Zdawało się, że duch opuścił jej ciało, a po kilku chwilach opuściła go także dusza, opona ich leżała, jakby coś obcego, nie mając ani śladu poprzednich zarysów twarzy.

Zdawało się, że i podczas życia Pani H. twarz jej nabierała wszelkie swe zarysy od ducha i duszy, dlatego też żaden malarz nie



był w stanie wyrazić trafnie zarysów jej twarzy, robiono kilkakrotnie doświadczenie, ale zawsze nadaremnie. Po wyzionięciu więc ducha i wyjściu duszy z ciała twarz jej musiała się wydawać jakby rzecz obca wcale do niej nie należna ani podobna.

Tej samej nocy, której życie zakończyła (czego ja wcale nie spodziewałem się), przyśniło mi się, widziałem ją we śnie zupełnie zdrową, że szła gdzieś z dwoma niewiastami. Nazajutrz rano otrzymałem wiadomość o jej śmierci.

W dniu 7 sierpnia Pan Doktor Off z Loewenstein otworzył jej ciało, pokazało się ono bardzo strawione; szczególnie stan choroby dał się widzieć w dolnym brzuchu, gruczoły tego miejsca były zatwardzone, wątroba była także nadpsuta, w pęcherzu żółciowym był kamień znacznej wielkości, o którym Pani H., będąc jeszcze przy życiu, często wspominała. Serce i jego naczynia były w stanie zapalnym, a szczególnie płuca, najpewniej z okazji górzystego ostrego powietrza, którego delikatna tkanka płuc znosić nie mogła. Czaszkę znalazł Pan Doktor Off w najlepszym stanie, aż do podziwienia nader pięknie zbudowaną, mózg we wszystkich swych częściach tak dalece był zdrowy i doskonały, iż twierdził, że mu się to nigdy jeszcze nie zdarzyło przy rozbieraniu ciał na tak zdrowy i pięknie zbudowany mózg natrafić. Obejrzał także cały pacierz grzbietowy wzdłuż i ani na nim, ani na splocie nerwów w dołku pod sercem żadnego stanu choroby nie dostrzegł.

W dniu 8 sierpnia złożone zostały zwłoki Pani H. do wiecznego spoczynku na cmentarzu w Loewenstein obok zwłok jej dziada, ojca i babki, która się nią w jej życiu opiekowała.

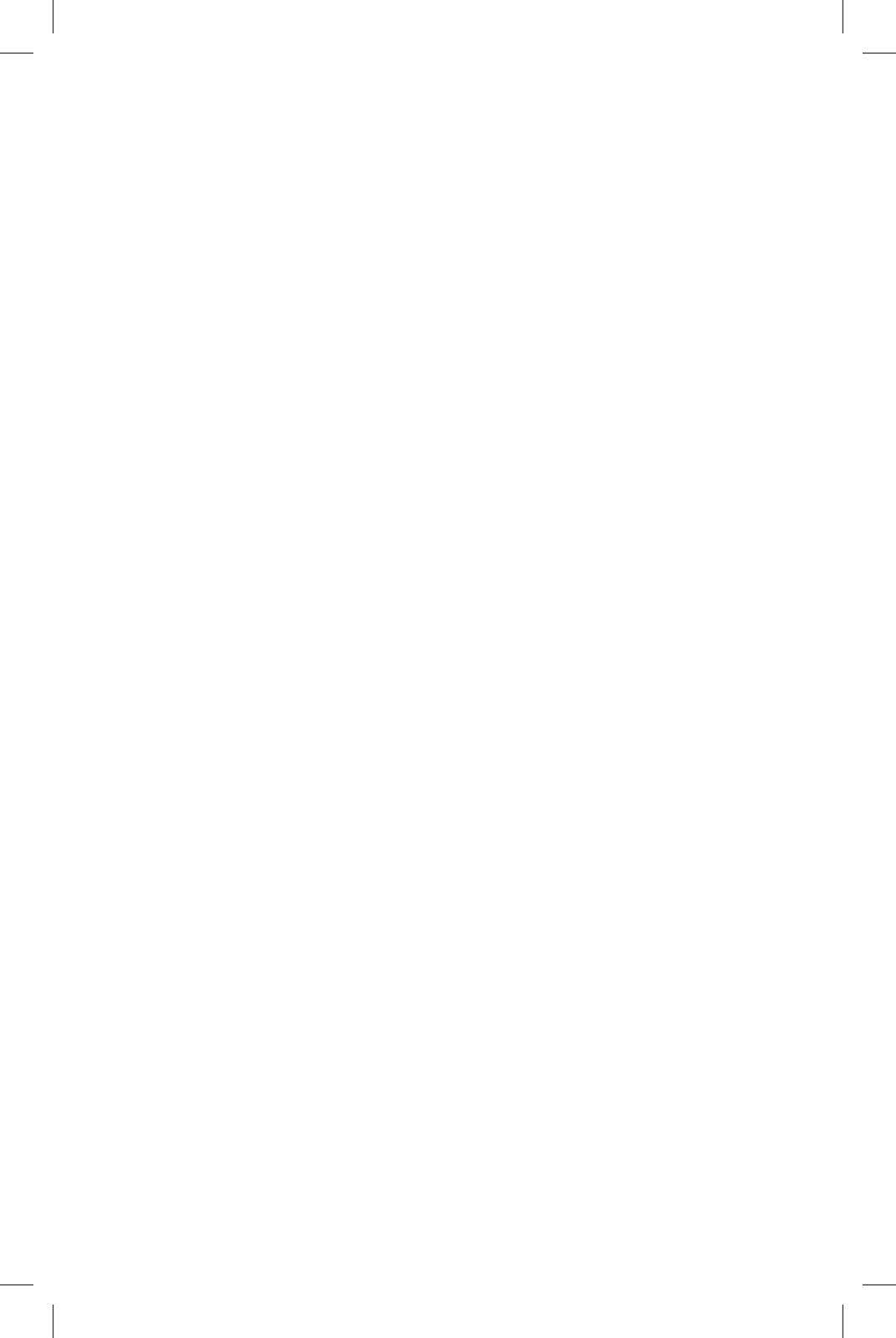


---

Justinus Kerner, *Jasnowidząca z Prevorst: spostrzeżenia w względzie wewnętrznego życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata*, t. 2, przeł. W. Topor Matuszewski, Druk. Tłumacza przy ul. Nalewki, Warszawa 1833, s. 296–304.



Pewna niewiasta z Wilna, lat 22 mająca ▶ 159



# Wirujące stoliki



## Duchy zaczynają objawiać się przez pukanie

Posłuchajmy, jak się ta nauka poczęła i rozeszła, a to nam da pojęcie o jej wartości rzetelnej. W ciągu lata i jesieni r. 1849<sup>1</sup> gruchnęła pogłoska, że w Rochester, gdzie najwięcej było w okolicy Mormonów, duchy nieboszczyków zaczynają przeszkadzać i żywym objawiać się przez pukanie. Jako pośredniczki do znoszenia się z zaświatem wymieniono siostry Małgorzatę i Katarzynę Fox, piętnasto- i trzy-nastoletnie dziewczęta. Zaraz to gruchło szeroko, nie mówiono tylko o tym nowym odkryciu, które miało świat odrodzić i stać się drugą ewangelią; jakoż niebawem, na żądanie samych duchów, odczytaną została publicznie rozprawa o początku i charakterze: *spiritual manifestations*. Owe dwie guślarki, czyli tak zwane medium, znajdowały się na tym zgromadzeniu, popisując się wywoływaniem duchów, które się bardzo szczęśliwie udało.

Jednakże dla sprawdzenia faktu wybrano komitet, mający zastanowić się nad tą potęgą czarnoksiężką i wypadki głębokich badań złożyć na następnym publicznym posiedzeniu.

Tak się też i stało: komitet złożył raport, że słyszał mistyczne pukanie, ale nie wie, skąd pochodzi. Że zaś w komitecie byli sami mężczyźni, uradzono, żeby go zastąpić kobietami, które gruntowniej mogą prawdy domacać. Ale komitetowe panie, pomimo że kazały do koszuli przetrząść one guślarki, pomimo że im związały nogi, zawsze słyszały pukanie... Tak tedy ugruntowała się prawda i stosunek ze światem duchów, i fenomen niewytłumaczony lub źle tłumaczony wzięto za matematyczny pewnik.

Owe panny Fox, widać niebite w ciemię, zaraz od początku pojęły zawód swój ze strony praktycznej; zrozumiały one, że każde rzemiosło, osobliwie takie, co spekuluje na łatwowierność ludzi, jest prawdziwą kopalnią złota. Jakoż przeciągając z jednej prowincji

---

<sup>1</sup> Pomyłka autora. Wydarzenia, o których tu mowa, miały miejsce w 1848 roku.

do drugiej, nie tylko zebrały dużo grosza, obudziły ciekawość, natorwały wierzących i admiratorów, ale i naśladowców.

Zdolność komunikowania się z duchami nie ograniczała się już na samych pannach Fox; nie dość, że nieboszczykowie pukali, ale zaczęli się na żywe oczy pokazywać tak dalece, iż nie było prawie miasteczka, gdzie by podobnego nie robiono eksperymentu. Rozszerzyło to się piorunem po Stanach Zjednoczonych i spirytualiści tworzą obecnie sektę w całym znaczeniu uorganizowaną. Zwykle sztuki owych guślarów z Rochester stały się przedmiotem umiejętności i naukowych badań mędrków zaatlantycznych, którzy pochwytawszy to i owo z mesmeryzmu i z książki Reichenbachowskiej „o Odzie”, a wszystko uosobliwszy cytacjami z Biblii, wzniesli gmach filozoficznej teorii.



Karol Kucz, *Pamiętniki miasta Warszawy*, t. I, Nakładem Henryka Natanson, Warszawa 1854, s. 267–268.



Karol Kucz (1815–1892) – dziennikarz, wydawca, komediopisarz; w latach 1848–1863 redaktor „Kuriera Warszawskiego”; założyciel, redaktor i wydawca (między 1865 a 1882) „Kuriera Codziennego”. *Pamiętniki miasta Warszawy z roku 1853* (1854) powstały jako alternatywa dla historii skupionej na życiu elit i „wielkich politycznych wypadkach”. Ambicją autora było „objęcie w nich tak treści społecznego życia, a tym samym i obyczajów Warszawian, jako też całego obrazu tegoczesnej umysłowości, bez wyłączenia najmniejszego faktu zespolonego jak z jednym, tak z drugim” (*Pamiętniki...*, s. 1).



Spirytyzm niszczy przesady ▶ 461

## Jakby ziemia obracała się wokół stołowej nogi

Szanowny Panie. Zostałem ostatnio poproszony o wzięcie udziału w dochodzeniu dotyczącym wirujących stolików. Mam nadzieję, że nie pomyśli Pan, iż uznałem za niezbędne przeprowadzenie go na własny rachunek. Wniosek na temat natury tego zjawiska sformułowałem szybko i nie uległ on zmianie. Często jednak byłem źle cytowany i tak wiele przypisywano mi opinii, że doszedłem do wniosku, że eksperyment umożliwi mi wydać jeden osąd, który być może Pan zgodzi się udostępnić zainteresowanym sprawą. Efekt wywoływany przez kręcących stolikami przypisywano elektryczności, magnetyzmowi, urokowi, jakiejś nieznannej lub dotąd niezidentyfikowanej sile zdolnej wpływać na nieożywione ciała, obrotowi ziemi, a nawet diabelskiemu bądź nadprzyrodzonemu działaniu. Fizyk jest w stanie przebadać wszystkie z tych założonych przyczyn oprócz ostatniej, która będąc bardziej kwestią wiary i przesądu, nie może stać się przedmiotem jego uwagi. Opis doświadczenia byłby zbyt długi, by otrzymać miejsce na Waszych łamach. Znajdą go Państwo w przyszłą sobotę w „Athenaeum”, tutaj przedstawię jedynie ogólne wyniki. Wierząc, że pierwsza z założonych przyczyn, a mianowicie quasi-mimowolny ruch mięśni (ponieważ w przypadku większości podmiotów wynik tego ruchu jest zgodny z życzeniem bądź wolą), była prawdziwą przyczyną, najpierw należało wykluczyć, aby umysł obracający stolikami miał nadmierny wpływ na skutki powstałe w wyniku zastosowania określonych tworzyw. Wykonano do tego celu mnóstwo płytek składających się z papieru ściernego, płyty pilśniowej, kleju, szkła, ceramiki, cynfolii, kartonu, gutaperki, wulkanizowanego kauczuku, żywicznego kitu. Związane razem i umieszczone na stole pod ręką kręcącego nie zatrzymały przepływu siły; stolik obracał się lub poruszał dokładnie tak, jakby płytek nie było, ku całkowitej satysfakcji zebranych. Eksperyment został powtórzony, z różnymi substancjami i osobami, o różnych porach, z tym samym

wynikiem. W efekcie nie było zastrzeżeń, by substancji tych użyć do budowy aparatu. Następnym krokiem było ustalenie miejsca i źródła ruchu, uzgodnienie tego, czy stół rusza rękę, czy ręka rusza stół, w tym celu zbudowano odpowiednie wskaźniki. Jeden z nich składał się z lekkiej dźwigni, mającej swój punkt podparcia na stole, z krótkim ramieniem przyczepionym do szpilki wbitej w tekturę, która mogła się ślizgać po powierzchni stołu i ze swoim dłuższym ramieniem rzucającym cień jako wskaźnik ruchu. To jasne, że gdyby eksperymentator zechciał przesunąć stół w lewo, a ten przemieściłby się stosownie, wskaźnik również przemieściłby się na lewo, a punkt podparcia zmieniłby miejsce wraz ze stołem. Jeśli ręce przemieściłyby się w lewą stronę bez stołu, wskaźnik skierowałby się na prawo. A jeśli nie ruszyłyby się ani stół, ani ręce, nieruchomy pozostałby również sam wskaźnik. Rezultat był taki, że kiedy uczestnicy widzieli wskaźnik, pozostawał on bardzo stabilny; kiedy był ukryty przed nimi lub gdy nie patrzyli na niego, odchyłał się, chociaż wierzyli oni, że naciskali zawsze zdecydowanie w dół. Kiedy stolik się nie ruszał, wypadkowa siły ręki wciąż skierowana była w stronę, w którą istniało życzenie, by stół szedł, co było wykonywane całkiem mimowolnie przez działającą grupę. Wypadkowa ta była charakterystyczna dla chwili, gdy wraz z upływem czasu oczekiwania przez wzrastający nacisk palce i ręce sztywnieją, drętwieją i tracą czułość do stopnia, który wystarcza, by ruszyć stolik lub uciskane materiały. Najcenniejszym jednak rezultatem tego testowego urządzenia (które potem zostało udoskonalone i uniezależnione względem stołu) jest jego korygująca władza, jaką posiada nad umysłem kręcącego stolikami. Jak tylko wskaźnik zostanie umieszczony przed najgorliwszymi i oni dostrzegają – tak jak w mojej obecności zawsze to robili – że mówi on prawdziwie, czy oni naciskają tylko w dół czy ukośnie, wówczas wszystkie efekty wirujących stolików ustępują, nawet jeśli towarzystwo trwa w pragnieniu ruchu, aż zmęczą się, wyczerpią. Nie ma potrzeby namawiania czy sprawdzania rąk – siła znika; i to tylko dlatego, że towarzystwo uświadomiło sobie, co robi mechanicznie, więc nie mogą nadal bezwiednie oszukiwać się. Wiem, że niektórzy



mogą powiedzieć, że to tektura obok placów porusza się pierwsza i że to ona zarówno ciągnie stół, jak i kręcących stoliki. Mogę na to odpowiedzieć jedynie, że tektura może w praktyce sprowadzać się do cienkiej kartki papieru ważącej tyle co ziarno lub do błony, a nawet końca dźwigni i (w zasadzie) do naskórka samych palców. Wówczas wnioski, które się nasuwają, są zbyt absurdalne, by je przyznać, stół sam staje się obciążeniem, a osoba trzymająca palce w powietrzu, czy to gołe, czy to zakończone błoną lub tekturą, powinna zostać, jednak powstrzymuję się od rozważania urojonych choć następczych skutków, które nie mają w sobie nic filozoficznego ani rzeczywistego. Do tej pory byłem szczęśliwy ze spotkania z najbardziej szanowanymi i uczciwymi, choć sangwinicznymi osobami, wierzę, że umysłowy sprawdzian, który proponuję, stanie się dostępny dla tych, którzy naprawdę pragną zgłębić filozofię tematu, i zadowolając się rezygnacją z oczekiwania, pragną jedynie, by wiodły ich fakty i prawda natury. Ponieważ jestem niezdolny nawet teraz odpowiedzieć na wszystkie listy, jakie przychodzą do mnie w tej sprawie, być może Pan pozwoli mi zatrzymać ich dalszy napływ poprzez powiedzenie, że mój aparat można zobaczyć w sklepie wytwórcy aparatów instrumentów filozoficznych. Newman, 122, Regent-street.

Niech Pan mi pozwoli dodać, zanim przejdę do konkluzji, że jestem ogromnie zaskoczony odkryciem, jakie ten całkowicie fizyczny temat uczynił z publicznego umysłu. Bez wątplenia istnieje kilka osób, które wydały właściwy osąd lub zachowały ostrożną rezerwę, gdyż sam znam kilka takich i publiczna komunikacja okazała się taką być. Ale ich liczba to niemal nic w porównaniu z ogromną masą, która uwierzyła i niesie świadectwo, które jest, jak sądzę, dziełem błędu. Nie odwołuję się tutaj do rozróżnienia między tymi, którzy zgadzają się ze mną, i tymi, którzy się różnią. Mówiąc o ogromnej masie, mam na myśli odrzucenie wszelkich rozważań dotyczących równoważności przyczyny i skutku, tych, którzy odwołują się do efektów elektryczności i magnetyzmu, nic jednak o tych siłach nie wiedzą lub przyciągania, nie pokazują jednak żadnej czystej siły przyciągającej lub do obrotu ziemi, tak

jakby ziemia obracała się wokół stołowej nogi, lub do nieznaney siły fizycznej bez dociekania, czy nie wystarczą do tego znane siły lub nawet odnoszą je do diabelskiej lub nadprzyrodzonej potęgi raczej, niż zawieszą swój osąd lub uznają, że nie są odpowiednio wykształceni w tych dziedzinach, żeby rozsądzić o naturze działania. Myślę, że system edukacji, który mógł pozostawić umysłową kondycję publicznego ciała w stanie, w jakim się ona obecnie znajduje, musi mieć jakieś poważne braki w swojej podstawowej zasadzie.

Pański Uniżony Sługa  
M. Faraday  
Royal Institution, 28 czerwca



Michael Faraday, *Do redaktora „Times’a”*, 30 czerwca 1853 r., s.8. Przeł. J. Brzeziński, przejrzał i poprawił R. Sudół.



W 1853 roku moda na seanse spirytystyczne trwa już od kilku lat. Ich wzór stworzyły siostry Fox, mediumiczne nastolatki Margaret i Katherine. Uczestnicy seansu siadali wokół stołu, dłonie albo kładąc na blacie tak, by palce stykały się z rękami sąsiada(-ki), albo trzymając je tuż nad jego powierzchnią. W tej pozycji czekano, aż stół podniesie się i zacznie się obracać. Wierzący przypisywali ten ruch duchom, jednak w seansach uczestniczyło wówczas z ciekawości wiele osób, które z czasem, coraz bardziej zaintrygowane zagadkowymi zjawiskami, chciały usłyszeć zdanie naukowców. W roli tej obsadzony został Michael Faraday, uważany za niekwestionowany autorytet, który zgodził się przeprowadzić na grupie chętnych kilka doświadczeń. Choć jego wyjaśnienie nie wszystkim wydało się zadowalające, to jednak w pewnym sensie zapoczątkowało ono naukowe badania nad komunikacją z duchami zmarłych. Ich kulminacją było założenie w 1882 roku, istniejącego zresztą do dziś, Towarzystwa Badań Zjawisk Paranormalnych (Society for Psychical Research).



Apokaliptyczne podrzuty historii ▶ 453  
Spirytyzm niszczy przesady ▶ 461

## Stół porywał ze sobą do ochoczego krążenia

Kraków d. 14 kwietnia 1853

Odczytawszy z niedowierzaniem artykuł o skaczących stołach w nr. 84 „Czasu”, nie spodziewałem się, że jeszcze tego samego dnia przekonam się o istotnej prawdzie zjawisk w nim opisanych. To rychłe naoczne przekonanie się o tak ciekawym i tajemniczym zjawisku zawdzięczam prof. Sławikowskiemu, który ze zwykłą swą uprzejmością zaprosił mnie dzisiaj do siebie w celu robienia doświadczeń opisanych w pomienionym artykule. Widząc jak w obszernej sali, wobec licznie zgromadzonych gości, przy kilku stolikach nadarmo usiłowano wywołać pożądane ruchy, zaprosiłem pół żartem, pół serio kilka osób do ubocznego węższego o jednym oknie pokoju. Tam wzbudzając w sobie silną wiarę, iż mogą być w naturze siły, których nie znamy, siedliśmy przy orzechowym stoliku 3 stopy długim, 2 stopy szerokim, 2 stopy wysokim, przestrzegając jak najściślej dopełnienia wszystkich warunków, od których według wspomnianego artykułu zależy udanie się doświadczenia. Było nas osób sześć, trzy damy i trzech mężczyzn. Utworzyliśmy więc koło z trzech par złożone, tak iż każdy mężczyzna miał swoją damę po prawej ręce, po lewej zaś damę poprzedzającej pary. O godzinie 5 położyła każda osoba składająca koło palec mały ręki prawej na palec mały u lewej ręki obok siedzącej osoby. Po 10 minutach uczułem wiatr lekki od palców idący do łokcia w ręce lewej, wnet i inne osoby w kole będące uczuły już to pewne ciepło w końcach palców rozchodzące się przez ręce do ramion, a nawet do twarzy, już to lekkie drżenie w rękach i rodzaj prądu wewnętrznego płynącego od jednej ręki do drugiej, który przypominał wstrząśnienia sprawiane przez bardzo słabe prądy magneto-elektryczne, tak zwane libracje. Te zjawiska odtąd to się wzmacniały, to osłabiały, wszakoż nie zawsze równocześnie

u wszystkich osób w kole będących; czasem zdawało się, jak gdyby kolejno udzielały się od lewej do prawej. Niektóre osoby czuły ciepło i wspomniane drżenie w lewej, inne w prawej ręce, a nawet zdawało się z opisów, że uczucia różne były nieco w różnych osobach. Po 25 minutach od chwili rozpoczęcia doświadczenia noga stołu położona ze strony południowo-zachodniej z trzaskiem posunęła się ku wschodowi blisko o 1 cala. Odtąd to trzaskanie stołu i towarzyszące mu posunięcie się jednej z czterech jego nóg powtarzało się już to w krótszych, już to w dłuższych ustępach, tak iż cały stół, którego dłuższe boki pierwotnie równoległe były do dłuższych ścian pokoju, po upływie 40 minut skręcił się widocznie. Obrót odbywał się od zachodu przez południe ku wschodowi i północy na około nogi północno-zachodniej. Przed każdym poruszeniem się stołu wzmacniało się wspomniane drżenie rąk, podobnie ciepło w rękach, u niektórych osób w dłoniach, i opisane wyżej prądy we wszystkich osobach koło składających; tak iż zwracając pilnie uwagę na te uczucia, posunięcie stołu na kilkadziesiąt sekund można było przepowiedzieć. Po upływie godziny pomienione prądy i uczucie ciepła ciągle się wzmagały; stół drżał coraz silniej, ręce wszystkich osób w kole będących widocznie się trzęsły. Potem wydawało się, jakoby górna część stołu okręcać się i od nóg oderwać się chciała. O godzinie 6 i 45 minucie, to jest w pięć kwadransów od chwili zamknięcia koła, stół rozpoczął dość nagle formalny obrót, od zachodu przez południe ku wschodowi i północy. Myśmy powstali. Usunięto krzesła. Uczucie, które mnie naówczas całego przejęło, było nadzwyczaj przyjemne. Jakieś błogie ciepło od stołu przez ręce rozchodziło się po całym ciele. Wesołość nie do opisanie, rodzaj uniesienia. Stół porywał ze sobą do ochoczego krążenia, jakby do tańca. Palce zdawały się lekko przyciągane do stołu. Kilku z widzów utrzymywało, iż stół krążył około jednej tylko nogi, to jest około północno-zachodniej, w pomienionym wyżej kierunku. Lecz gdy przy skręceniu się stołu o 90 blisko stopni w wąskim pokoju jedna z osób koło składających, unikając zetknięcia się z krążącym stołem, oparła się o sofę i tym sposobem w ruchu wstrzymaną

została stół zaczął się pochylać ku stronie północnej, a nogi stołu trzeszczeć i łamać się poczęły. Naówczas ta sama osoba odepchnęła stół nogą w kierunku od wschodu ku zachodowi. Koło na chwilę przerwane znów zamknięto. Wtedy to rozpoczęło się coraz bardziej przyspieszane krążenie stołu, które prawie mimowolnie nas porywało do ochoczego i również przyspieszonego krążenia, czyli raczej biegania, bynajmniej nas nie utrudzając. Po trzech obrotach stół został uszkodzonym, koło przerwane i obrót ustał. Stół stał na posadzce woskowanej. Myśmy siedzieli na krzesłach drewnianych, niewysłanych. Stół był o czterech nogach wywijanych na zewnątrz, bez kółek; słowem, do obrotu wcale niestosownie zbudowany. Sądząc, iż Szanowny Redaktor chętnie zamieści w swym piśmie tak rychłe sprawdzenie tego szczególnego zjawiska, zostaję z winnym poważaniem

Kuczyński Prof. fizyki w Uniw. Jag. P. S. Osoby koło składające były Pani domu, dwie panny, Dr. Fierich dziekan i prof. prawa,  
Dr. Czzyrniański prof. chemii w tutejszym Uniwersytecie i wyżej podpisany



*List o skaczących stołach*, „Czas” 1853, nr 87, s. 2.



Z 14 kwietnia 1853 roku pochodzi najstarsza znana polska relacja z seansu spirytystycznego. Sporządzona przez uniwersyteckich profesorów i opublikowana w formie listu do redakcji nie przypomina jednak rzeczowej i chłodnej wypowiedzi Faradaya. Tym opisem szaleńczego wiru stołu „Czas” zapoczątkowuje ciąg tekstów zdających sprawę ze spirytystycznych seansów.



Wydarzenie dwudzieste ▶ 434



# Widma rewolucji





## Apokaliptyczne podrzuty historii

[...] Hume<sup>1</sup>, medium, sam twierdzi, że wciąż z duchami ma do roboty, ale z samymi dobrymi. Że złych tylko kilka oglądał w życiu; że Bóg teraz zezwolił na te dziwne i dziwaczne po salonach obcowania z duchami, by ród człowieczy zwątpiały nazad do wiary w nieśmiertelność duszy przywieść. Teoria najzręczniejsza w jego własnym interesie.

Ja zaś myślę, że w nas złożonych z dwóch przeciwnych biegunów, ciała i duszy, musi być coś trzeciego, służącego za pośredniczy związek między nimi, za klamrę duszy spiętej do ciała: coś mającego pewne przymioty ciała i zarazem pewne idealności. W naturze planetarnej widzę już podobne płyny czy siły, jeszcze cielesne, a już prawie nie: światło, ciepłik, elektryczność itd., itd.

Tę klamrę, tę spójnię, ten płyn pośredniczący w organizmie ludzkim nazywam x, a jeśli trzeba – magnetycznością, co zupełnie na jedno wypadnie.

Jego więc przyrodą i celem: duszy przenosić myśli, wzruszenia, rozkazy – ciału; i na odwrót, ciała wrażenia, doznania i poczucia – duszy! Za pomocą to jego musi myśl czysta, oderwana, przemieniać się w kształt, w obraz, do czego już dąży bezprzestannie

---

<sup>1</sup> Hime Hume (tak w tekście głównym) – właśc. Daniel Dunglas Home (1833–1886) – szkocki spirytysta i słynne medium. Home'a poznał w 1855 roku w Florencji szwagier Krasieńskiego, interesujący się zjawiskami magnetycznymi hrabia Aleksander Branicki (1821–1877), który zresztą został na ponad rok protektorem Szkota. Poeta zetknął się z Home'em dwa lata później i mocno zaintrygowany, zaczął u siebie organizować seanse. W pierwszym z nich brała udział między innymi Delfina Potocka, która omal nie zemdląła, poczuwszy na swojej ręce dotknięcie „zaświatowej siły”. Seanse Krasieński przestał organizować po tym, jak któryś z kolei zakończył się gwałtownym atakiem Home'a, na co dziennik „Indépendance” zareagował, nazywając dom poety „oberżą szatana”. W liście, który autor *Nie-boskiej komedii* napisał wkrótce potem do Adama Sołtana, zachowała się następująca relacja: „Posiedzenie było u mnie, ale nic a nic nie pokazało się, tylko medium samo dostało strasznego napadu nerwowego i konało długo na swojej kanapie”.

na jawie, do czego zaś najzupełniej i najwyraźniej dochodzi w snach. Na jawie wola nasza wciąż myśli potrzebująca, czy do rozumowania, czy do czynu, przeszkadza jej ciężeniu ku kształtowi i obrazowaniu się, zresztą raczej w dźwięk ją słowa pochwytuje ciągle niż w barwy postaci. Dopiero w sztukach wola każe myśli tak samo rozumować, służyć czynom, jak na jawie i zarazem pozwala jej, jak we snach, przeobrażać się w obraz i postać. W sztukach jest już pewne, ale normalne zawsze, bo pod woli kierunkiem, wciąż połączenie stanu jawy ze stanem snu. W sztukach wielki już okazuje się rozwój, wielka czynność, ale normalna zawsze, płynu magnetycznego, gdyż ta czynność, choć podniesiona nadzwyczaj, odbywa się jeszcze po ludzku, w promieniach słońca, nie zaś omackiem i bałamutnie w blaskach niepewnych księżycowej strony ducha ludzkiego.

Ten sam płyn w innych okręgach żywota społecznego i społecznego tryska blaskiem z ócz mówcy na trybunie, z ócz bohatera w chwili boju, i niesie przeciwnikom grom wewnętrzny jego ducha. Tenże sam płyn w miłości pomiędzy płciami nadzwyczajnie wywołuje zjawiska działające także na oddal od osób.

Lecz w tych wszystkich wyliczonych razach, jak i w mnóstwie innych, porządnie i go – dziwie, choć nadzwyczajnie, dopełnia służby naznaczonej prawami stworzenia, bo choć wciąż niepojęty jak wszystko w świecie, wciąż działa pod władzą ześrodkowaną duszy i woli.

Najdoskonalszym i najwyższym wykształceniem woli i duszy jest świętość. Można by zatem przypuścić, że ten pośrednik, płyn czy siła x, jeszcze bardziej pod jej wpływem i jarmem się idealizuje i wreszcie dochodzi do takiego stopnia odcieleśnienia, że może duszy uświęconej służyć niejako za zwierciadło pośredniczące, w którym odbija się chwała i działanie duchów niebieskich.

Z drugiej strony, jeśli w ciele nastąpi rozstrój chorobny, katalptyczny, epileptyczny albo jaki chcieć, ten sam płyn wymyka się anarchicznie spod ujęcia woli, spod ześrodkowanego zwierzchnictwa duszy, i na zewnątrz chorobliwymi upławami wpływając, promienieje na przytomnych i wtedy albo ich omamia jak trucizna

narkotyczna, albo też, istotnie w zapalczywości a bezrządności anarchii swej, dokazuje zjawisk niewytłumaczonych i bezlogicznych. Teraz, dalej idąc, można by przypuścić, że jeśli człowiek nim wówczas już nierządzący, ale opanowan przezeń, zacznie chcieć go coraz bardziej nadużywać lub ciągnąć zeń korzyści; jeśli chorobę uzna lub przystanie na nią jak na stan normalny, na to, by nią frymarczyć czy z ciekawości, czy z pychy, czy z obłudy – słowem to, co swawolnym i niejako przeciwnym naturze, zacznie coraz dalej pchać i pchać, i będzie się u rozstroju własnego prosił o światło, o siłę, o panowanie drugim, o cuda ziemskie mające mu zjednać potęgę lub rozkosz – to łatwo dojść może u końca lub u pewnego rozstaju tej drogi do zetknięcia się za pomocą tej siły przeciw niemu zbuntowanej, a jednak przezeń używanej, ze złymi duchami – tym bardziej że kształty przybierane przez duchy z za świata, gdy się objawiają zmysłom naszym, mogłyby prawdopodobnie z tego samego płynu się składać.

W tym przypuszczeniu nic nie leży sprzecznego rozumowi. To, co w nas służy duszy za spojnię z ciałem, mogłoby, z nas upływając, posłużyć na chwilę duchom za odzienie znikome, za organa chwilowe, za przyswojeniem których one by mogły wejść w zetknięcie z nami. Ten płyn chwytają z nas jak nadzy, ubodzy, pozbawieni szat chwytają rzuconą im odzież, i dopiero jej fałdami okryte, mogłyby pewne sprawiać dotkliwe i widzialne wrażenia na zmysły nasze. Nie tylko złe duchy, ale i cierpiące, niepotępione, na pierwszych szczeblach wyczyszczenia będące, ciężące jeszcze przeszłym żywotem do ziemi, mogłyby za pomocą tej płynności czy promienności z nas upływającej obcować z nami, bo w niej by znalazły, czego im brak do podobnego obcowania, to jest kształt i pewien gatunek cielesności już odcieleśnionej, a jednakże jeszcze cielesnej; to samo by znalazły, co każdy z nas w tym płynie ma, to jest przenośnika i przeprowadziciela działań duszy własnej do nerwów ciała własnego.

Tu powstaje straszne pytanie, a jedno z najważniejszych, może najważniejsze wieku, bo jeśli istotnie mediumy ułaniają nam

zеткиnięcie z duchami, toć pytanie: z jakimi? Oczywiście, że nie ze zbawionymi, już zaopatrzonymi w Boga, chyba że z jakimi mierzonymi lub obojętnymi. Lecz sąż takowe obojętne, ni złe, ni dobre, poza światem? A jakżeż przypuścić, że bolejące i wycyszczające się, zatem ciężące już ku Bogu, mogą przyjść, dzwonekami poruszać, chustki na węzły zawiązywać, na akordeonach przygrywać? Jakżeżby powaga ich boleści uroczystej w tej chwili odpowiadniała, chyba należałoby przypuścić, że one bezwładne, biedne, niemocne tym, że pozbawione ciała, w pierwszych chwilach odzyskania czegoś, co im niby za organa i zmysły służy, jak dzieci nowo narodzone nie umieją się tym czymścić posługiwać i omackiem, błędnie, niezaradnie działają, nagle ze świata księżycowego zetknięte nazad ze światem słonecznym życia.

Możnaż na takim domyśle się oprzeć? A jeśli to same złe duchy, tak mnogie i publicznie, tak demokratycznie, że tak powiem, wszędzie, za lada stolika dotknięciem przybiegające i obcujące z rodem ludzkim, z którym dawniej tylko wyjątkowo i za pośrednictwem piekielnych obrzędów obcowały, cóż to za straszny znak? Czyż nie dowód, że zepsucie rozpowszechniło się nad miarę wszelką i że wkrótce w dziejach ukazą się kłęski równie jak ono szerokie i powszechne? Wtedy by, jak sępy do ciał mających wkrótce skonać, zlatywały się do nas duchy one, i Hume byłby, sam nie wiedząc o tym, zapowiedzią, poręką, przesłańcem apokaliptycznych podrzutów w historii...



Zygmunt Krasiński, *List do nieznanego adresata*, w: *Wyjątki z listów Zygmunta Krasińskiego*, t. I, wstęp K. G[aszyński], Paryż 1860 [właśc. 1859], s. 230–235.



Fragment tego listu odpowiada rozprawce, którą – opatrzoną tytułem *Magnetyczność* – można znaleźć w siódmym tomie *Pism* Zygmunta Krasińskiego z 1912 roku pod redakcją Jana Czubka. Jako źródło badacz wskazywał – znajdujący się jeszcze wówczas w Bibliotece Ord. Krasińskich

w Warszawie – autograf. Wydanie Czubka długo uchodziło za pierwodruk przytoczonego powyżej tekstu i to z niego właśnie korzystali przeważnie badacze twórczości poety. Jak jednak wykazał ostatnio Bartłomiej Kuczowski („Sztuka Edycji” 2014, nr 1–2), list do nieznanego adresata ukazał się wcześniej – w zbiorze zredagowanym przez Konstantego Gaszyńskiego, wydanym w 1859 roku (*Wyjątki z listów Zygmunta Krasieńskiego*, t. I, Paryż 1860 [właśc. 1859], s. 230–235). Jest to poprawiona wersja wcześniejszego listu, który poeta napisał do Hieronima Kajsiewicza 11 marca 1857 roku i który w większym stopniu stanowił osobistą relację z seansu z Homem niżli rozprawę o zacięciu filzoficznym (pierwodruk tej wersji miał miejsce w 1897 w „Przeglądzie Polskim”). Swoją propozycję, by podstawą kolejnych edycji uczynić wybór Gaszyńskiego, a nie *Pisma* pod redakcją Czubka, Kuczowski uzasadnia, wskazując na – obecne w tomie z 1912 roku – liczne ingerencje w tekst, nie do końca dające się uzasadnić z filologicznego punktu widzenia.



Duchy zaczynają objawiać się przez pukanie ▶ 441

## Objawić republikanom istnienie duszy

15 listopada 1853

Rozmowa na temat stołów

Victor Hugo:

Fenomen wirujących stołów ma na celu przywieść ludzi do spirytyzmu, przywieść ich tam bezzwłocznie. Rewolucja jest przygotowana; partia republikańska, która dokona tej rewolucji, jest również gotowa. Ale partia i lud nie mają wiary. Nie wierzą w Boga. Boga, który widzi powolną pracę ludzkiej myśli i objawia się im nieoczekiwanie w bezspornym zjawisku fizycznym, jakim są wirujące stoły.

[...]

6 grudnia 1853

Victor Hugo:

Poszedłem wczoraj do Leguevela na seans ze stołami. Kiedy do niego wszedłem, był tam Marat<sup>2</sup>. Stół zawirował i rzekł: „Boję się Hugo”. Następnie przemówił. Marat – muszę powiedzieć – przyznał mi zupełną rację. Powiedział, że w przeszłości, podczas Rewolucji 93, gdybym był taki jak on, strąciłbym głowę Ludwika XVI, przekładając Francję nad Króla, wołąc zostać królobójcą niż ojcobójcą.

Zrobiło to duże wrażenie na obecnych tam wygnańcach<sup>3</sup>. Byli osłupieni, widząc, że Marat składa mi hołd.

Tak czy owak, zjawiska związane ze stołami są fascynujące. Nie ma od nich ciekawszego fenomenu do zbadania, i to bez względu na to, czy ktoś nimi kieruje i wywołuje złudzenia siłą swojej myśli, czy stoi za tym inna obecność.

---

2 Jean-Paul Marat (1744–1793) – działacz polityczny okresu rewolucji francuskiej.

3 W 1851 roku po zamachu stanu dokonanym przez Napoleona III Victor Hugo zdecydował się opuścić Francję. Na wygnaniu pozostał przez 19 lat. Opisywany seans odbywał się na wyspie Jersey, która udzieliła schronienia innym przeciwnikom II Cesarstwa.

Auguste Vaquerie:

Obecność osoby trzeciej to rzecz, która świat wywraca do góry nogami i ucina wszelkie dyskusje. Jeśli ją udowodnić, to ważka kwestia nieśmiertelności duszy zostanie rozwiązana, ale nie na drodze dysputy, za sprawą ludzkiej myśli, lecz za pomocą środka materialnego, pospolitego. Dowodzi to, jak bezsilna jest ludzka myśl.

Victor Hugo:

Nie, to nie dowodzi bezsilności myśli. Praca człowieka nie jest tu mniej ciężka i doniosła. Mamy i będziemy mieć kontakt ze światem niewidzialnym, lecz charakter tego kontaktu nie wpłynie na wolność ludzkiego Sumienia. Fenomen stołów skłoni do myślenia niedowiarków, zwalczy ironię i sceptycyzm, z jakimi mówiono o Świecie Niewidzialnym. Przed piętnastoma dniami widziałem bardzo inteligentnych republikanów, którzy nie wierząc zupełnie w istnienie duszy, teraz potwierdzają jej istnienie, ponieważ przemówiły do nich Stoły.

Auguste Vacquerie:

Ależ to jest właśnie smutne! Jakże to? Nie zdołała ich nawrócić pańska myśl, a wystarczyły środki materialne?

Victor Hugo:

Niewątpliwie. Partia republikańska, która jest partią wyzwolenia i przyszłości, jest zarazem – rzecz osobliwa – partią zwątpienia i ateizmu. Czyści republikanie nie wierzą w nic i wielu z nich mnie krytykuje wyłącznie za to, że wierzę w Boga. Oto więc partia przyszłości, która jest partią niedowiarków. Trzeba sprawić, by zaczęli wierzyć, by uwierzyli natychmiast. Bóg pozwolił stołom przemówić i objawić republikanom istnienie duszy, żeby ci stali się wierzący.



Adèle Hugo, *Le journal d'Adèle Hugo*, red. F. V. Guille, t. 2 (1853), Paris 1971, s. 339–409. Przeł. K. Czczot, przejrzał i poprawił J. Brzeziński.



Opublikowane zapiski Adèle pochodzą z lat 1852–1855, a więc z okresu poprzedzającego jej ucieczkę, który – w związku z wygnaniem Wiktora Hugo z Francji – spędziła ona przede wszystkim na wyspach anglo-normandzkich, w roku 1855 przeprowadzając się z Jersey na Guernsay. W 1853 pani de Girardin wprowadza pisarza i jego najbliższych w tajemnice wirujących stolików.



Dar przyrodzenia wszystkim ludziom wspólny ► 129



## Spirytyzm niszczy przesady

### **W jaki sposób duchownictwo<sup>4</sup> może dopomóc do postępu?**

„Przez zburzenie materializmu, największej plagi społeczeństwa, da ono poznać ludziom, gdzie spoczywa ich cel prawdziwy. Życie przyszłe, bez zasłony wątpliwości, będzie lepszą wskazówką dla człowieka, jak sobie ma przyszłość zapewnić za pomocą teraźniejszości. Niszcząc przesady sekt, kast i barwy skóry, nauczy ludzkość tej wielkiej łączności, jaka ich w bratnią całość związać powinna”<sup>5</sup>.

### **Czy nie zachodzi obawa, aby duchownictwo nie potrafiło zapanować nad lekkością ludzką i przywiązaniem jej do rzeczy materialnych?**

„Jest to za mało znać ludzi, by przypuszczać, że się dadzą przeobrazić na skinienie różdżki czarodziejkiej. Pojęcia zastępują się u nich stopniowo, w miarę rozwoju jednostek; potrzeba całych pokoleń, aby zatrzeć zupełnie dawniejsze nawyki. Przeobrażenie to może nastąpić tylko w ciągu dłuższego przeciągu czasu, stopniowo i w niewielkich odstępach; z każdym pokoleniem część zasłony musi odpadać; duchownictwo ją całkiem zdziera; na oczekaniu atoli, gdyby miało ono tylko za cały skutek poprawę błędów chociażby w jednym człowieku, będzie to krok naprzód, który uważać wypada za dobrodziejstwo, bo za tym pierwszym pójdą inne z łatwością”.

---

4 „Duchownictwo” (w oryginalne „spiritisme”) w dwudziestowiecznych tłumaczeniach (poczynając od przekładu J. Ch. w 1936) było spolszczane jako „spirytyzm”.

5 Cudzysłowy użyte w dialogu markują odpowiedź udzieloną przez duchy. Kwestie nieobjęte cudzysłowem pochodzą od autora publikacji, Allana Kardeca. W wydaniu książkowym informuje o tym przypis umieszczony pod pierwszą odpowiedzią.

[...]

**Wszyscy ludzie czy są równi wobec Boga?**

„Tak jest, bo wszyscy dążą do jednego celu, a Bóg ustanowił swe prawa dla całego świata. Macie przysłowie: słońce świeci dla wszystkich, w tym powiedzeniu mówicie więcej, jakby się to wam mogło zdawać”.

Wszyscy ludzie są poddani jednakim prawom natury, wszyscy rodzą się w jednakiej niemocy, są poddani jednakowym boleściom; a ciało bogacza tak samo niszczy się jak i ciało nędzarza. Bóg nie dał żadnemu człowiekowi wyższości przyrodzonej, ani przy urodzeniu, ani przy śmierci: wszyscy są równi wobec Niego.

[...]

**Nierówność warunków społecznych czy jest prawem natury?**

„Nie; jest ona dziełem człowieka, ale nie Boga”.

**Nierówność ta czy zniknie kiedy na ziemi?**

„Wiecznymi są tylko prawa Boże. Czy nie widzisz, jak się ona zaciera z dniem każdym? Nierówność ta całkiem zniknie razem z panowaniem pychy i samolubstwa; pozostanie tylko różnica za-sługi. Przyjdzie dzień, w którym członkowie tej wielkiej rodziny, dzieci Boga, przestaną uważać za coś lepszego krew jednego od drugiego; Duch może być mniej więcej czystym, ale to wcale nie zależy od położenia towarzyskiego”.

**Co trzymać o tych, którzy nadużywając stanowiska społecznego, uciskają i wyzyskują słabszego na swą korzyść?**

„Zasługują oni na klątwę: biada im! będą kiedyś sami uciskani, odradzając się w takim istnieniu, w którym będą zmuszeni wycierpieć to wszystko, co inni przez nich cierpieli”.

[...]

**Nierówność bogactw czy bierze swe źródło w nierówności zdolności, dających jednym więcej środków do nabycia jak innym?**

„Tak i nie”.

**A podstęp i kradzież, co powiesz o nich? Bogactwo sukcesyjne nie jest przecie owocem złych namiętności?**

„Skąd wiesz o tym? Pójdź do źródła, a zobaczysz, że nie zawsze jest ono czystym. Czy możesz wiedzieć, że nie powstałe pierwotkowo z grabieży lub niesprawiedliwości? Ale pomijając początek, mogący być złym, czyż sądzisz, że pragnienie dóbr ziemskich, nawet najlepiej nabytych, i chęć ukryta nabycia ich najprędzej są to uczucia chwalebne? Nastąpi sąd Boży, a zapewniam cię, że jest on daleko sroższy od sądu ludzkiego”.

[...]

**Mężczyzna i kobieta czy są równi wobec Boga i czy mają jednakie prawa?**

Bóg dał obojgu zdolność poznania dobrego i złego oraz zdolność kształcenia się postępowego.

**Skąd pochodzi niższość moralna kobiety w niektórych krajach?**

„Pochodzi z panowania niesłusznego, jakie sobie nad nią przywłaszczył mężczyzna. Jest to skutek wadliwych ustaw społecznych i nadużycie prawa silniejszego. U ludzi mało rozwiniętych moralnie siła staje się prawem”.

[...]

### Czy są ludzie, których by przeznaczeniem było być własnością innych?

„Wszelkie poddaństwo jednego człowieka względem drugiego jest przeciwne prawu Bożemu. Niewolnictwo jest to nadużycie siły; zniknie ono z postępem, jak zniknąć muszą wszelkie nadużycia”.



Allan Kardec, *Księga duchów zawierająca zasady nauki duchowniczey o nieśmiertelności duszy, o naturze duchów i ich stosunkach z ludźmi: podług wiadomości udzielonych kilku pośrednikom przez duchy wyższe*, zebr. i uporządkował A. Kardec, [brak autora przekładu], F. Głodziński, Lwów 1879, s. 344–353. Jest to tłumaczenie dwudziestego drugiego wydania francuskiego. Pierwodruk: Allan Kardec, *Le livre des esprits, contenant les principes de la doctrine spirite sur la nature des esprits, leurs manifestations et leurs rapports avec les hommes*, E. Dentu, Paris 1857.



Pod pseudonimem Allan Kardec pisał Hippolyte Léon Denizard Rivail (1804–1869), twórca francuskiego nowoczesnego spirytyzmu i jego najważniejsza postać w pierwszych dekadach. Spirytyzmem zainteresował się on dopiero w wieku pięćdziesięciu lat. Wcześniej zaś zajmował się pedagogiką. Ukończywszy naukę w Yverdon, placówce prowadzonej przez ucznia Jeana-Jacques’a Rousseau, Johanna Heinricha Pestalozziego, który kierując się zasadami wyłożonymi w *Emilu*, w pracy wychowawczej kładł przede wszystkim nacisk na współpracę i wzajemną pomoc, Rivail wrócił do Paryża i otworzył prywatną szkołę, kształcąca w tym samym duchu. W 1828 roku wydał *Plan ulepszenia edukacji publicznej (Plan pour l’amélioration de l’Education Publique)*, gdzie spłacając swój dług Pestalozziem, dał zarazem wyraz swojej fascynacji filozofią Charles’a Fouriera. W 1854 roku przyłączył się do grupy przyjaciół organizujących seanse spirytystyczne. Rolę mediów odgrywali w niej dramaturg Victorien Sardou i astronom Camille Flammarion. Wkrótce Rivail otrzymał od nich około pięćdziesiąt zapisanych zeszytów w których zostały zebrane wypowiedzi pojawiających się podczas seansów duchów. W trakcie pracy nad uporządkowaniem treści zeszytów doznaje objawienia. Duchy odsłaniają przed nim

jego poprzednie życie, w którym nazywał się Allan Kardec, a także przyszłą misję: ustanowienie spirytystycznego ruchu i propagowanie jego – dyktowanej w częściach podczas seansów – doktryny. Wydana w 1857 roku *Księga duchów* przynosi natychmiastowy sukces. Wielokrotnie wznawiana, zyskuje wkrótce status spirytystycznej biblii.



- Dar przyrodzenia wszystkim ludziom wspólny ▶ 129
- Objawienie się własności uzdrawiającej w pasterzu owiec ▶ 132
- Obrona uczonych babulek ▶ 136

## Mówiła o obowiązku wobec siebie i sióstr

Sza, sza – mamrotał od czasu do czasu. – To przyjdzie, moje drogie dziecko, przyjdzie. Poddaj się mu, niechaj się wzmocni. Duch się pojawi wedle własnego uznania. – Chwilami unosił ręce, aby strząsnąć poły długiego prochowca, opadające mu na nadgarstki. Basil Ransom widział to wszystko, podobnie jak twarz swojej kuzynki i jej wzrok utkwiony w zaciśniętych powiekach młodej prorokini. W końcu się znecierpliwiał, ale nie spóźnieniem natchnionego głosu (choć minął już jakiś czas), tylko groteskowymi popisami Tarranta, które budziły w nim fizyczną odrazę i zdawały się godzić w cześć bezwolnej panny. Rozzłościły go tak strasznie, że dopiero po fakcie zadał sobie pytanie, czy nawet taki padalec nie ma prawa robić z córką tego, co zechce. Poczul więc ulgę, kiedy Verena wstała, na co Tarrant się cofnął, jakby jego rola tym samym dobiegła końca. Stała wyciszona, z niewidzącym wzrokiem, i po krótkiej chwili przemówiła.

Rozpoczęła nieskładnie, prawie bezgłośnie, jakby mamrotała we śnie. Ransom nie mógł jej zrozumieć; uznał to za nader dziwne i był ciekaw, co powiedziałyby doktor Prance. „Porządkuje swoje myśli, zaraz wyjdzie na prostą”, zabrzmiała wypowiedziana ścisłym tonem uwaga mesmerysty. Jego słowa się sprawdziły i po chwili w istocie wyszła, elektryzując publiczność. Posuwała się powoli i z rozmysłem, jakby nasłuchiwała podpowiedzi suflera, łapiąc po kolei zdania podsuwane jej z dużej odległości, której zmierzyć nie sposób. Potem wróciła jej pamięć albo natchnienie i znów weszła w rolę. Odgrywała to z niezwykłą prostotą i wdziękiem, po upływie dziesięciu minut nie ulegało wątpliwości, że cała widownia – pani Farrinder, panna Chancellor i niedowiarek z Missisipi – znalazła się pod jej urokiem.

Powiedziałem „dziesięć minut”, jednakże prawdą jest, że młodzienc stracił poczucie czasu. Zastanawiał się potem, ile trwało

wystąpienie; w końcu skonstatował, że jej dziwna, słodka, nieoszlifowana, absurdalna i urocza improwizacja zajęła pół godziny. Nie chodziło o to, co dziewczyna mówiła: nic go to nie obchodziło; ba, nie rozumiał ni w ząb, wiedział tylko, że dotyczy słodczy i dobroci kobiet, od zarania stłamszonych pod żelazną podeszwą mężczyzny. Dotyczyło ich równości, a może nawet (był nie całkiem przytomny) wyższości kobiet. Mówiła, że wreszcie nadszedł ich dzień, o uniwersalnej więzi, obowiązku wobec siebie i sióstr.

[...]

- Naturalnie przemawiam tylko do kobiet, do moich najukochańszych sióstr; nie zwracam się do mężczyzn, gdyż moje słowa nie będą im w smak. Udają, że nas podziwiają, ale mogliby podziwiać trochę mniej, a bardziej doceniać. Nie wiem, co im zrobiliśmy, że do niczego nas nie dopuszczają. Może ufałyśmy im za bardzo, więc pora ich ocenić i oznajmić, że trzymając nas z dala od wszystkiego, słabo się spisali. Kiedy się rozglądam po świecie i widzę, do czego oni go doprowadzili, wyznam, że mówię do siebie: „Ciekawe, co powiedzieliby, gdyby to była nasza wina!”. Kiedy patrzę na niedolę ludzkości i myślę o cierpieniu, które wypełnia świat w każdej minucie i godzinie, myślę, że skoro tylko na to ich stać, pora, byśmy zaprowadziły tu porządek. Trudno wyobrazić sobie gorszą sytuację, prawda? Gdyby to była nasza sprawka, że wstydu zapadłybyśmy się pod ziemię. Bieda, ciemnota i gwałt, Zło, zaraza i wojny! Wojny, coraz to kolejne, którym nie widać końca. I krew, w której świat jest skąpany! Bo zabijanie i wymyślanie na to sposobów coraz bardziej wymyślnych jest największym osiągnięciem mężczyzn. Myślę, że trzeba położyć temu kres, pracować na coś lepszego. Okrucieństwo... pełno go wokół! Czemu nie zastąpić go czułością? Dlaczego ma się marnować w głębi kobiecych serc, podczas gdy przybywa armii, więzień oraz ludzkich nieszczęść? Jestem tylko dziewczyną, prostą Amerykanką, i oczywiście nie widziałam wiele i mało wiem o życiu. Ale odczuwam pewne rzeczy jakby towarzyszyły mi od urodzenia: dźwięczą mi w uszach w nocnej ciszy

i przelatują przed oczami w ciemnościach. Kobieta więc mogłaby wiele dokonać, gdybyśmy wszystkie splotły ręce i wzniosły nasze głosy ponad bestialski zgiełk świata, który zagłusza błaganie o łaskę i sprawiedliwość, wołania cierpiących. Połączmy siły, a dźwięk płynący z naszych ust stanie się głosem światowego pokoju! W tym celu musimy sobie zaufać, bo nasza dobroć i szczerłość to klucze do sukcesu. Pamiętajmy, że świat należy też do nas – chociaż niewiele miałyśmy do powiedzenia – i jeszcze nie jest przesądzone, czy będzie padołem łez, czy przybytkiem miłości!



Henry James, *Bostończycy*, przeł. M. Moltzan-Małkowska, Prószyński Media, Warszawa 2014, s. 78–82.



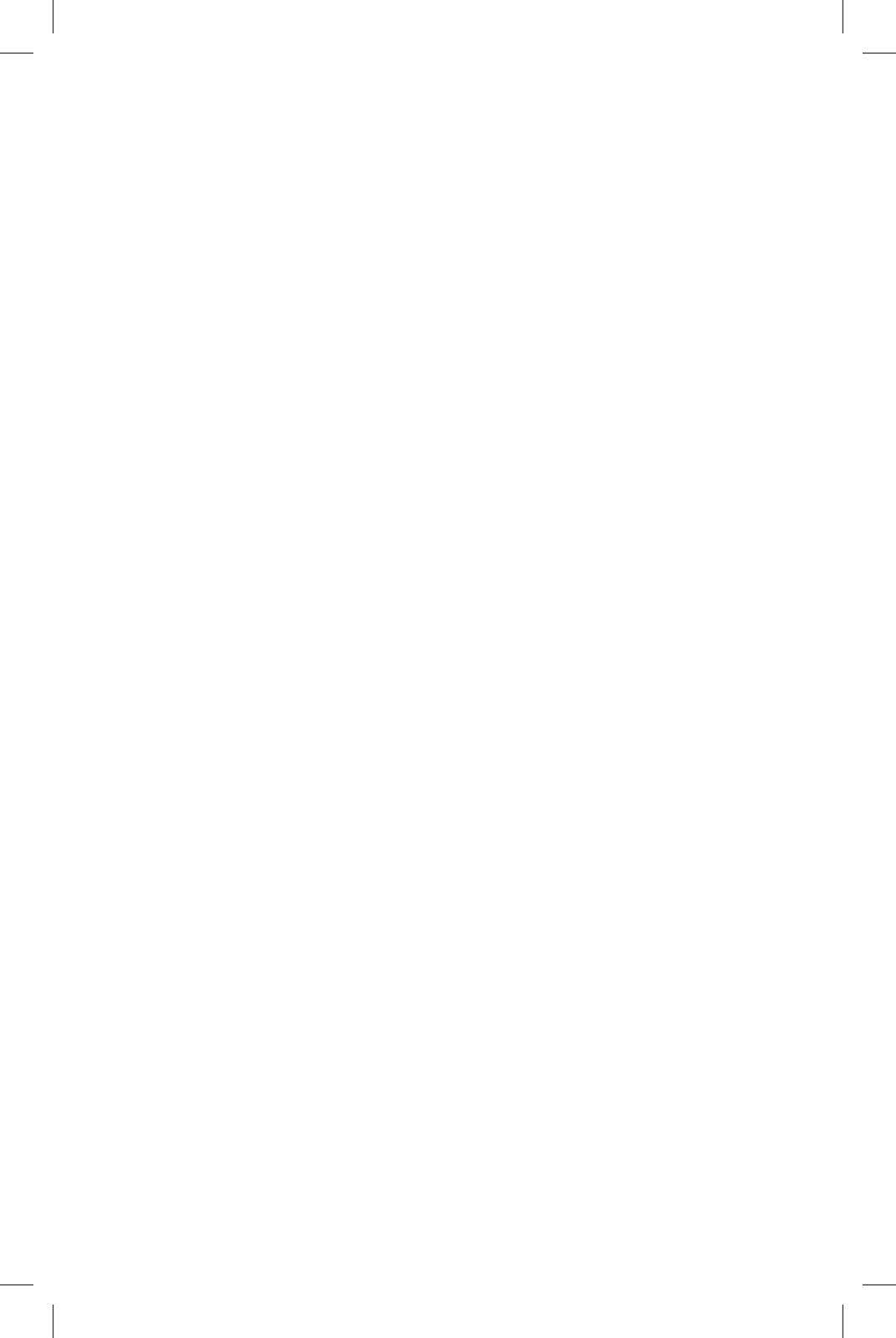
*Bostończyków* James pisał w latach osiemdziesiątych XIX wieku, a więc po najbardziej gorącym okresie pierwszej fali feminizmu. Powieść zawiera jednak całą galerię portretów kobiet oddanych sufrażystowskiej działalności z jednej strony i alternatywnym, niekiedy mistycyzującym praktykom medycznym z drugiej. W opracowaniach tej powieści podkreśla się często, że większość opisanych w niej postaci miała swoje odpowiedniki w rzeczywistości. Za pierwowzór Verany Tarrant uchodzi najczęściej obdarzona ogromną charyzmą i niesłychanie popularna w latach pięćdziesiątych XIX wieku mediuciczna mówczyni Cora Hatch. Mogła nim jednak równie dobrze być Anna Dickinson, również spirytystka, której oratorskie talenty usiłowała pozyskać dla ruchu kobiecego Susan B. Anthony.



Pokazywali ją i zmuszali do udawania paroksyzmów i ślepoty ▶ 101  
 Obrona uczonych babulek ▶ 136  
 Obraz tej pani ▶ 420



## **Chronologiczny spis utworów**



- 1775 Franz Anton Mesmer, *Lettre de M. Mesmer, Docteur en Médecine à Vienne, à M. Unzer, Docteur en Médecine, sur l'usage médicinal de l'Aimant.*
- 1779 Franz Anton Mesmer, *Mémoire sur la découverte du magnétisme animal...*
- 1784 Armand Marie Jacques Chastenet de Puységur, *Mémoires pour servir à l'histoire et à l'établissement du magnétisme animal.*
- 1784 Franz Anton Mesmer, *Catechisme du magnétisme animal.*
- 1784 J.-S. Bailly, *Rapport secret présenté au ministre et signé par la Commission précédente.* Raport sporządzony w 1784, pierwszy raz ukazał się drukiem w 1800.
- 1790 prapremiera: Lorenzo da Ponte, *Così fan tutte, ossia La scuola degli amanti*, libretto do opery Wolfganga Amadeusa Mozarta.
- 1803–1823 okres opisywany w *Pamiętnikach dra Józefa Franka.*
- 1807 Armand Marie Jacques Chastenet de Puységur, *Du magnétisme animal, considéré dans ses rapports avec diverses branches de la physique générale.*
- 1810 Heinrich von Kleist, *Kasia z Heilbronn.*
- 1810 John Haslam, *Illustrations of Madness: Exhibiting a Singular Case of Insanity, and No Less Remarkable Difference of Medical Opinion: Developing the Nature of An Assailment, and the Manner of Working Events; with a Description of the Tortures Experienced by Bomb-Bursting, Lobster-Cracking, and Lengthening the Brain, etc.*
- 1813 Joseph Philippe François Deleuze, *Histoire critique du magnétisme animal.*
- 1814 E. T. A. Hoffmann, *Magnetyzer. Zdarzenie z życia rodzinnego.*
- 1816 Aleksander Łopaciński, *Domysły nad mniemaniem o dawnych wyziewach jestestw zwierzęcych.*
- 1816 Ignacy Emmanuel Lachnicki, *Do wydawców Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego.*
- 1816 Ignacy Emmanuel Lachnicki, *Doświadczenie magnetyczne z prętem metalowym.*
- 1816 Ignacy Emmanuel Lachnicki, *Krótką wiadomość o Magnetyzmie zwierzęcym.*

- 1816 Ignacy Emmanuel Lachnicki, *Dziennik magnetyczny*.
- 1817 Antoni Poszman, *Uwagi o magnetyzmie*.
- 1817 *Awantura na moście. Wyjątek z komedii*.
- 1817 Ignacy Emmanuel Lachnicki, *Dziennik magnetyczny choroby pana Ignacego Bohdanowicza*.
- 1817 Ignacy Emmanuel Lachnicki, *Wyjątek z Dziennika Magnetycznego*.
- 1817 J. C., *Do wydawców Pamiętnika Magnetycznego. Doświadczenie magnetyczne*.
- 1817 Joseph Philippe François Deleuze, *O śnie czuwającym magnetycznym* (Wyjątek z dzieła: *Histoire critique du magnétisme animal*).
- 1817 Karol von Hibental, *Opisanie wyleczenia przez magnetyzm zwierzęcy doświadczeniem stwierdzonego przez doktora Karola von Hibentala*.
- 1817 Ludwik Sauvan, *Niektóre uwagi nad magnetyzmem zwierzęcym*.
- 1817 Michał Paszkowski, *Do wydawców Pamiętnika Magnetycznego*.
- 1817 *Nowe doświadczenie magnetyczne*.
- 1817 *O trybach przypadkowych pojęcia naszego*.
- 1818 [Anonim], *Zdanie o magnetyzmie i odpowiedź na nie*.
- 1818 Georg Heinrich Nick, *Nadzwyczajne skutki zwierzęcego magnetyzmu, doświadczone na osobie płci żeńskiej w Sztuttgardzie*.
- 1818 Jerzy Konrad, *Wyjątek z Dziennika magnetycznego P. Jerzego V. Konrada farmaceuty w Klecku*.
- 1818 Joseph Philippe François Deleuze, *Mniemanie Vanhelmonta o przyczynie, przyrodzeniu i skutkach magnetyzmu*. (Tłumaczenie z dzieła periodycznego *Bibliothèque du Magnétisme animal*).
- 1818 Józef Frank, *Historia katalepsji (a) połączonej z somniami (b) i ekstazją (c)*.
- 1818 *Magnetyzm przez C. W. Hufelanda, Królewsko-Pruskiego radcę stanu, kawalera orderu orła czerwonego 2. klasy, rzeczywistego, nadwornego lekarza, profesora medycyny w uniwersytecie Berlińskim i t. d.*
- 1818 *Wyjątek z Dziennika magnetycznego P. Jerzego V. Konrada Farmaceuty w Klecku*.
- 1819 [Anonim], *Obrona uczonych babulek, przeciwko piśmku wyciągniętemu z Wileńskich brukowych wiadomości, umieszczonego w Gazecie Warszawskiej pod Nr. 6 z motto: mundus vult decipi*.
- 1820 Jan Baudouin de Courtenay, *Rzut oka na mesmeryzm czyli systemat wzajemnych wpływów i skutków: objaśniający teorię, praktykę magnetyzmu zwierzęcego*.

- 1820 Zygmunt Wasilewski, *Promieniści, filareci i zorzanie. Dokumenty urzędowe dotyczące towarzystw tajnych na Litwie (1822–1827)*.
- 1821 Jan Baudouin de Courtenay, *Dokończenie mesmeryzmu, czyli cała tajemnica magnetyzmu zwierzęcego odkryta...*
- 1825 Joseph Philippe François Deleuze, *Instruction pratique du magnétisme animal*.
- 1829 Justinus Kerner, *Jasnowidząca z Prevorst: spostrzeżenia względnie wewnętrznego życia człowieka, tudzież przenikania świata duchów do naszego świata*.
- 1830 Ludwik Szytmer, *O magnetyzmie zwierzęcym*.
- 1830 Maurycy Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*.
- 1832 premiera *Ślubów panieńskich* Aleksandra Fredry (sztuka ukazała się drukiem w 1834).
- 1839 *List Zygmunta Krasieńskiego do Delfiny Potockiej z 24 grudnia 1839*.
- 1844 Bronisław Trentowski, *Demonomania czyli Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci*.
- 1844 Edgar Allan Poe, *Rewelacje mesmeryczne*.
- 1844 Józef Dzierzkowski, *Lekarz magnetyczny*, w: idem, *Powieści Józefa Dzierzkowskiego*.
- 1844 *Notatki br. Stanisława Chodźki przywiezione z Solury 4–12 września 1844*.
- 1845 Edgar Allan Poe, *Prawdziwy opis wypadku z panem Waldemarem*.
- 1846–1849 Alexandre Dumas, *Józef Balsamo*.
- 1849–1850 Alexandre Dumas, *Naszynnik królowej*.
- 1850 Piotr Semenenko, *O magnetyzmie nauka X. Piotra Semeneki miana dnia 9 lutego 1850 roku w kościele Matki Bożej Wniebowziętej*.
- 1851 Nathaniel Hawthorne, *Dom o Siedmiu Szczytach*.
- 1852 Józef Kremer, *Wykład systematyczny filozofii obejmujący wszystkie jej części w zarysie*.
- 1853 Adèle Hugo, *Le journal d'Adèle Hugo*.
- 1853 James Braid, *Hypnotic therapeutics: illustrated by cases: with an appendix on table-moving and spirit-rapping*.
- 1853 *List o skaczących stołach*.
- 1853 Michael Faraday, *Do redaktora „Times'a”*.
- 1854 Augustin René Bellanger, *Historia analityczna krytyczna, filozoficzna i lekarska magnetyzmu zwierzęcego*.
- 1854 Karol Kucz, *Pamiętniki miasta Warszawy*.

- 1856 D.n., *Magnetyzer Ragazzoni*.
- 1857 Allan Kardec, *Księga duchów zawierająca zasady nauki duchowniczej o nieśmiertelności duszy, o naturze duchów i ich stosunkach z ludźmi: podług wiadomości udzielonych kilku pośrednikom przez duchy wyższe*.
- 1857 Théophile Gautier, *Awatar*.
- 1859 [Anonim], *Parę słówek o magnetyzmie*.
- 1859 Margaret Fuller, *The new science, or the philosophy of mesmerism or animal magnetism*.
- 1859 Zygmunt Krasieński, *List do nieznanego adresata*.
- 1862 Aleksander Fredro, *Godzien litości*.
- 1863 Wiktor Feliks Szokalski, *Fantazyjne objawy zmysłowe*.
- 1866 Wincenty Korotyński, *Duchownicy i tajemnice ich nauki, wyczerpnięte z procesu Dra Horsta przez Wincentego Korotyńskiego*.
- 1874 Karol Libelt, *System umnictwa czyli filozofii umysłowej*.
- 1885–1886 Henry James, *Bostończycy*.
- 1886 Robert Louis Stevenson, *Doktor Jekyll i Mr Hyde*.
- 1887–1889 Bolesław Prus, *Lalka*.
- 1889 Jean-Martin Charcot *Leçons du mardi à la Salpêtrière. Policlinique. 1888–1889. Notes de Cours Course de MM. Blin, Charcot, and Colin*.
- 1894 George Du Maurier, *Trilby*.
- 1930 Tomasz Mann, *Mario i czarodziej*.

## Spis ilustracji





1. *Efekty magnetyzmu... zwierzęcego*. Koniec XVIII w. Wellcome Collection.
2. *Moc magnetyzmu*. 1770–1870. Bibliothèque Nationale de France.
3. *Magiczny palec lub magnetyzm zwierzęcy*. 1784–1785. Bibliothèque Nationale de France.
4. *Nasze moce są w związku*. Ilustracja z książki Cornelisa Vetha *De arts in de caricatuur*. Amsterdam [ok. 1925].
5. *Magnetyzm zwierzęcy. Poważne zajęcie dla głębokich myślicieli i wierzących umysłów*. Akwaforta za Michaeliem Voltzem [?]. 1815. Wellcome Collection.
6. *Seans magnetyczny*. 1784. Bibliothèque Nationale de France.
7. *Bakiet Mesmera*. Wellcome Collection.
8. Ilustracja z książki Armanda-Marie-Jacques'a de Chastenet de Puységur *Mémoires pour servir à l'histoire et à l'établissement du magnétisme animal*. Paris 1820. Bibliothèque Nationale de France.
9. Henri Thiriat, *Wanna Mesmera lub wierne przedstawienie działania magnetyzmu zwierzęcego*. Druga połowa XIX w. Wellcome Collection.
10. Samuel Collings, *Magnetyczne ambulatorium*. 1790. Library of Congress.
11. André Brouillet, *Profesor Jean-Martin Charcot nauczający w Salpêtrière w Paryżu*. 1887. Paris Descartes University.
12. Henry Fuseli, *Nocna mara*. 1781. Detroit Institute of Arts.
13. Paul Régnard, *Letarg wywołany nagłym zaciemnieniem*. Zdjęcie z książki Jean-Martina Charcot *Iconographie photographique de la Salpêtrière*. 1878.
15. Harry Furniss, *Nancy in hysterics*. Ilustracja z książki Charlesa Dickensa *The adventures of Oliver Twist*. 1910.
16. *Hipnoza wywołana kamertonem*. Zdjęcie z książki Károlyego Laufenuera *Előadások az idegélet világából*. Budapest 1899.
17. *Stan kataleptyczny*. Zdjęcie z książki D. Youngera *The magnetic and botanic family physician, and domestic practice of natural medicine*. 1887.
18. *Mesmerysta stosujący magnetyzm zwierzęcy na siedzącej pacjentce*. Ok. 1845. Wellcome Collection.
19. *Magnetyczny fluid generowany przez cząsteczki Paciniego*. Ilustracja z książki Taddeo dei Consoni, *La esistenza e spiritualità dell'anima*. 1855.

20. *Mesmerysta stosujący magnetyzm zwierzęcy na pacjentce, która odpowiada atakiem konwulsji*. 1845. Wellcome Collection.
21. *Pieśń somnambulistki*. Ok. 1847. Baylor University, Crouch Fine Arts Library.
22. *Magnetyzm zwierzęcy. Mesmerysta wprowadzający pacjentkę w kryzys*. Ilustracja z książki Ebenezera Sibly'ego *A key to physic and the occult sciences...* 1802.
23. *Eksperyment z magnetyzmem zwierzęcym*. Ilustracja z książki Charlesa Fersona Duranta *Exposition, or a new theory of animal magnetism, with a key to the mysteries: demonstrated by experiments*. 1837.
24. *Duchowy telegraf w ruchu*. „The Lantern” 1852.
25. Pierwszy opublikowany rysunek Michaela Faradaya przedstawiający linie magnetycznego przepływu wokół magnetycznego prętu. Ilustracja z książki *Philosopher's Tree. Michael Faraday's Life and Work in His Own Words*.
26. *Baket ośmiokątny służący do leczenia różnych chorób*. Ilustracja z książki *Correspondance de M. M\*\*\*\*\* [Mesmer] sur les nouvelles découvertes du baquet octogone, de l'homme-baquet, et du baquet moral, pouvant server de suite aux Aphorismes*. 1785.
27. Jedyne zachowany egzemplarz bketu Mesmera. Musée d'Histoire de la médecine et de la Pharmacie w Lionie.
28. *Człowiek-baket*. Ilustracja z książki *Correspondance de M. M\*\*\*\*\* [Mesmer] sur les nouvelles découvertes du baquet octogone, de l'homme-baquet, et du baquet moral, pouvant server de suite aux Aphorismes*. 1785.
29. Okładka broszury satyrycznej na Franza Antona Mesmera. 1784.
30. *Chcę, chcę*. Grafika Williama Blake'a ośmieszająca naukowe wysiłki. 1793.
31. J. J. Grandville, *Inny świat*. 1844. Nortwestern Library.
32. James Tilly Matthews, *Powietrzny warsztat tkacki*. Ilustracja z książki Johna Haslama *Illustrations of madness: exhibiting a singular case of insanity*. 1810.
33. Telegraf Saumela Morse'a.
34. *Odkrycie butelki ledejskiej w laboratorium Musschenbroeka*. Ilustracja z książki Augustina Privata Deschanela *Elementary treatise on natural philosophy*. 1876.
35. *Odkrycie hipnotyzmu. Publiczne doświadczenie z hipnotyzmem*. Ilustracja z „La Science Illustrée”. 1888.

36. Honoré Daumier, *Hipnotyzer*. Science Photo Library.
37. Wilton Lackaye jako Svengall w sztuce *Trilby* w reż. Paula Pottera, 1895. The New York Public Library Digital Collections.
38. *Mechaniczna, mistyczna wróżka*. Lata 90. XIX w.
39. *Stukanie stołu*. Grafika z XIX w.
40. Deseczka do automatycznego zapisu używana podczas seansów spirytystycznych.
41. Faustine Parmantié, *Maria Theresia von Paradis*. 1784.
42. Gabriel von Max, *Jasnowidzka z Prevorst*. 1892. Galeria Narodowa w Pradze.
43. Angelica Kaufmann grająca na szklanej harmonice.
44. Siostry Fox, od lewej: Leah, Kate i Margaret.
45. Nadejście spirytyzmu. Druga połowa XIX w.



# Ilustracje



↑ 1.



↑ 2.



→ 3.



↑ 4.



↑ 5.

↓ 6.

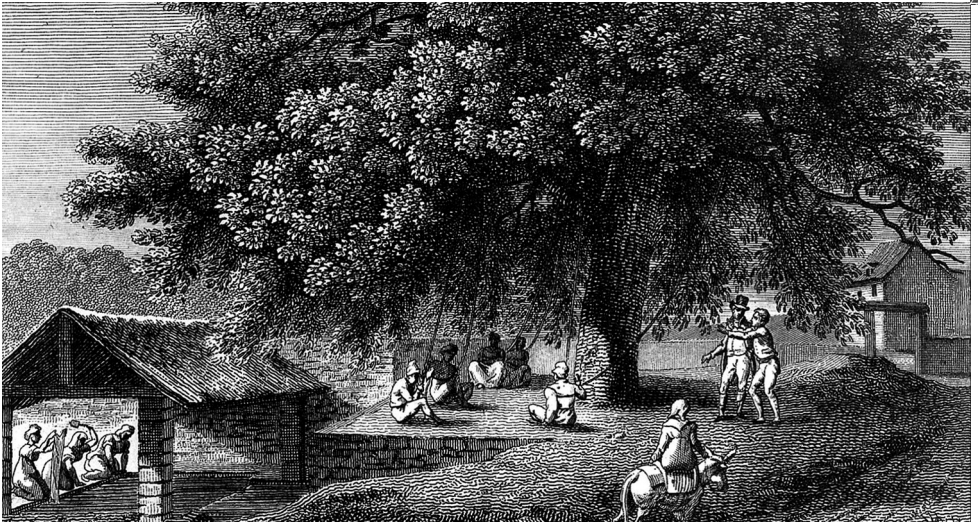






→ 7.

↓ 8.



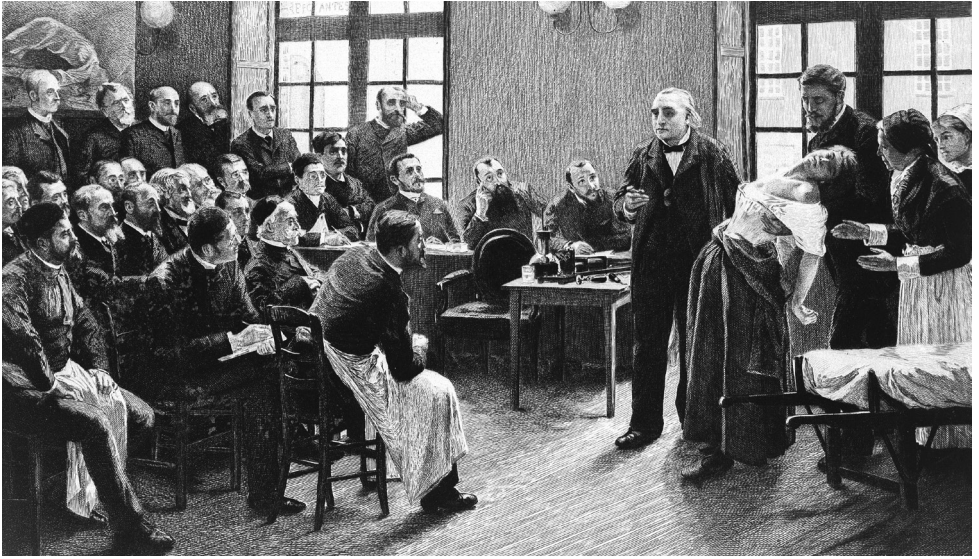




↑ 9.



← 10.



↑ 11.



↑ 12.



↑ 13.



↑ 14.

↓ 15.





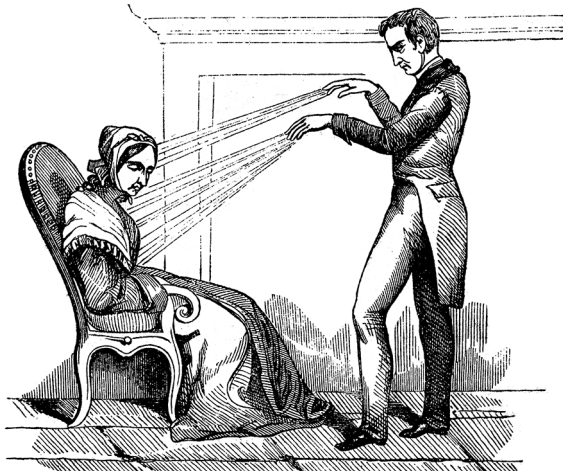


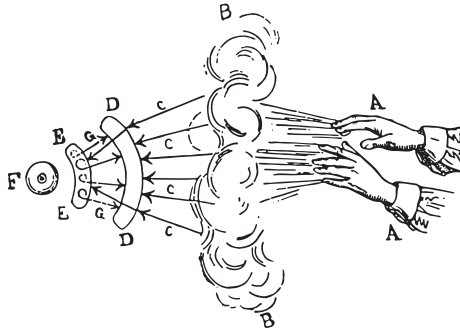
↑ 16.



↑ 17.

↓ 18.



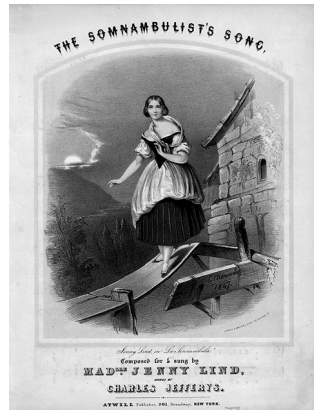


↑ 19.

↓ 20.



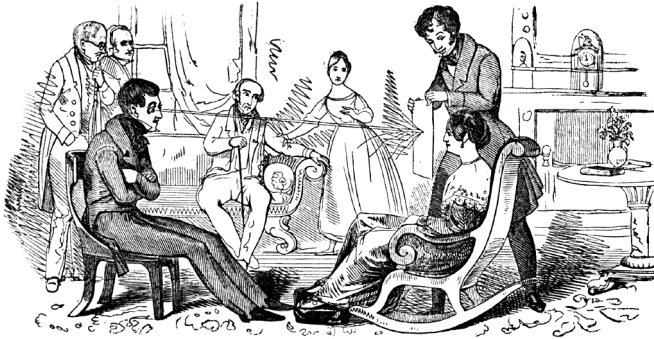
↓ 21.





→ 22.

↓ 23.

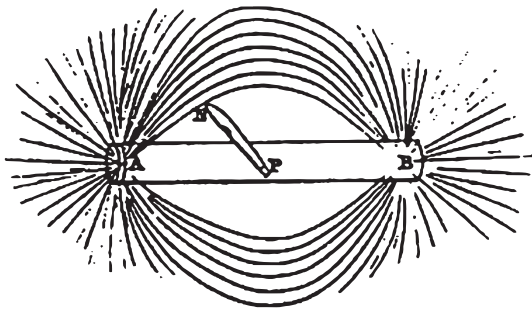


**EXPERIMENT IN ANIMAL MAGNETISM.**

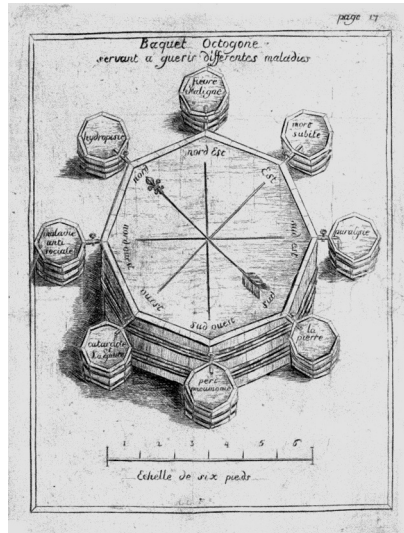
ОЗНАЧ (or tissue paper) scattering the "will" of the Magnetizer to prevent somnambulism. *Vide Chapter XIV.*



↑ 24.

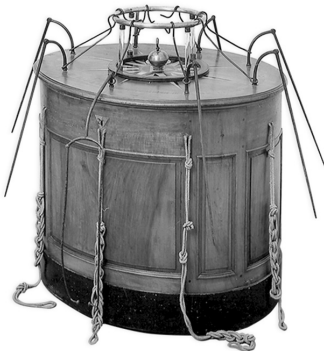


↑ 25.

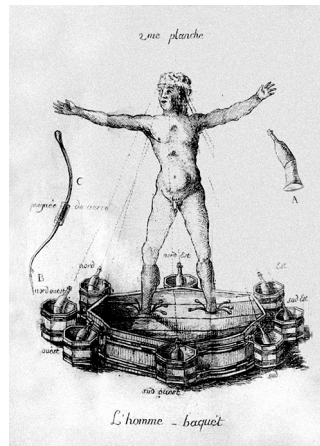


→ 26.

↓ 27.



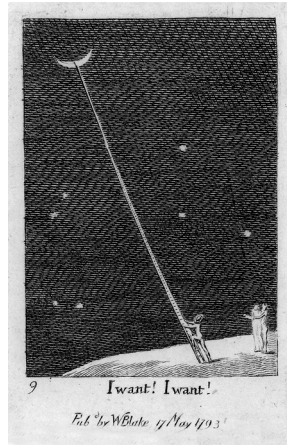
↓ 28.





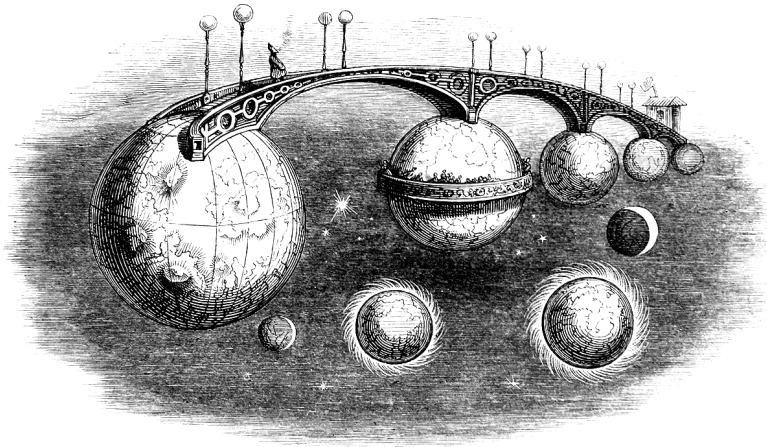


↑ 29.

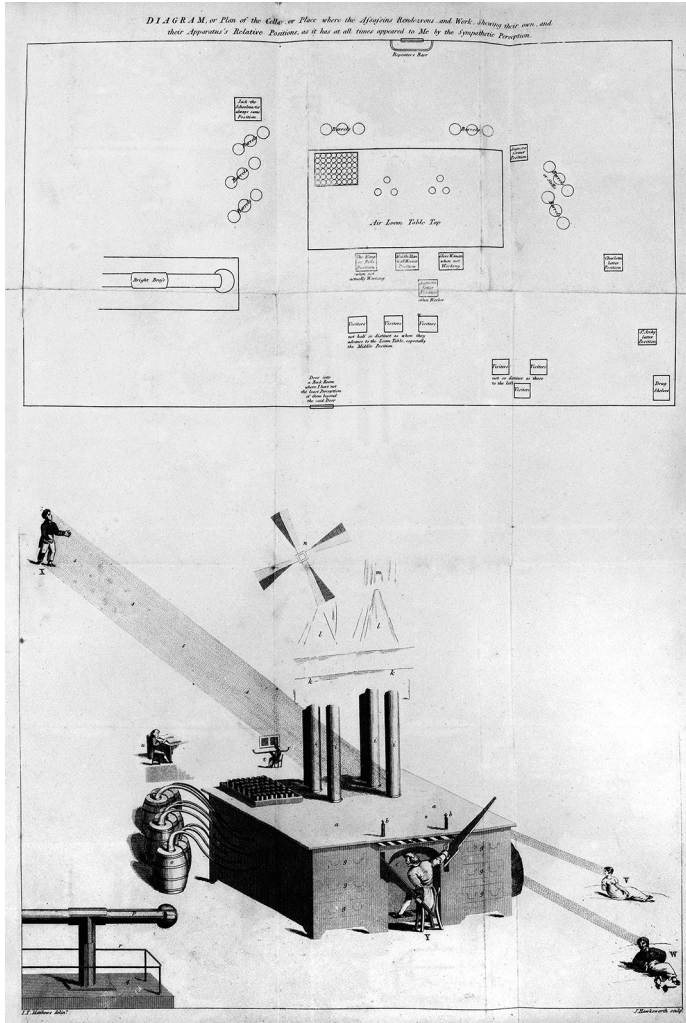


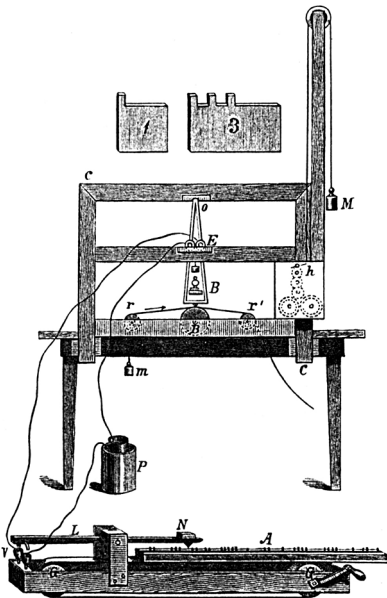
↑ 30.

↓ 31.



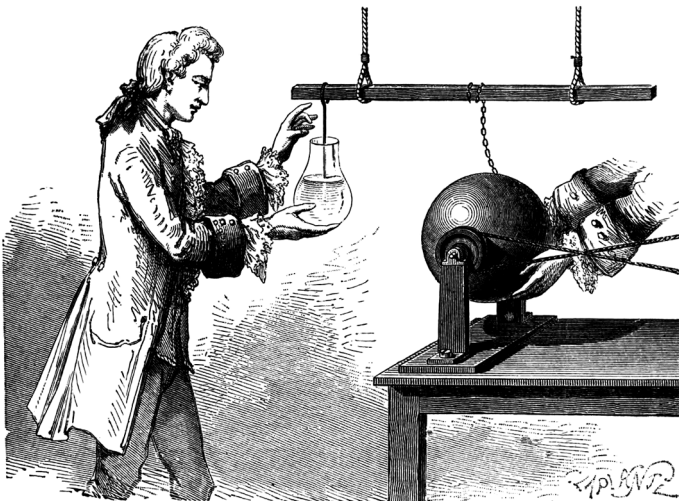
↓ 32.





← 33.

↓ 34.



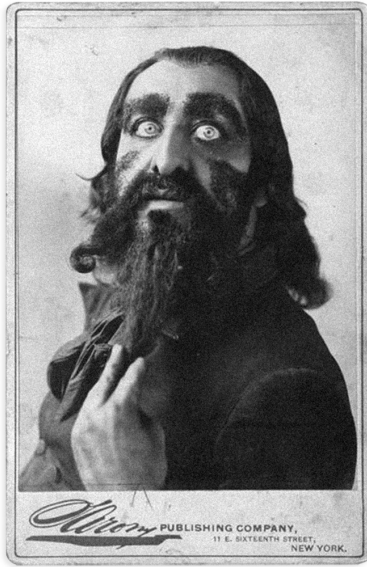


↓ 36.

→ 35.

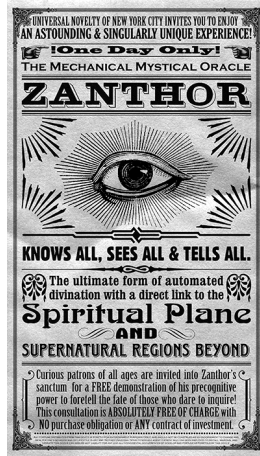




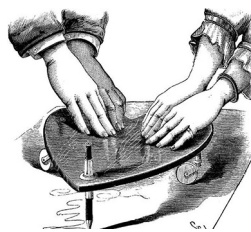


← 37.

↓ 38.



↓ 39.



↑ 40.



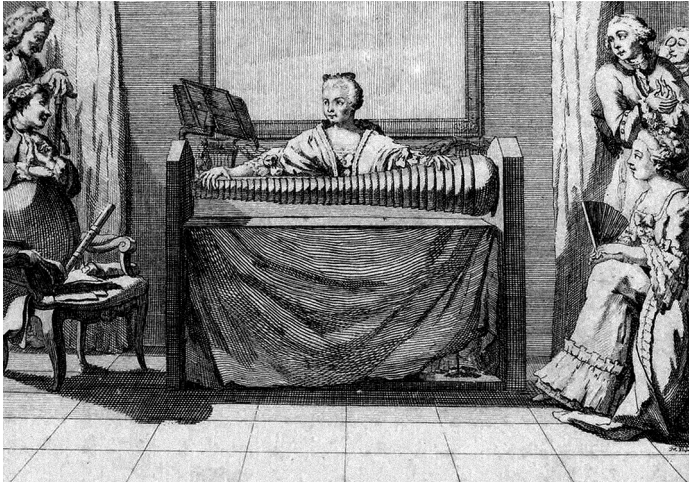
↑ 41.



↑ 42.

↓ 43.





↑ 44.

↓ 45.

↓ 46.



**REDAKCJA:** Ewa Baranowska

**KOREKTA:** Ewa Kiedio

**PROJEKT GRAFICZNY:** Daria Malicka

**SKŁAD I ŁAMANIE:** Marcin Kiedio

Projekt Pracowni Romantycznej IBL PAN, nr: 0097/NPRH2/  
H11/81/2013, finansowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa  
Wyższego, opracowywany w l. 2013–2017



NARODOWY PROGRAM  
ROZWOJU HUMANISTYKI

**KIEROWNIK GRANTU I REDAKTOR NAUKOWY SERII:**

dr hab. Marta Zielińska

**RECENZENT TOMU:**

dr hab. Jerzy Borowczyk

**REDAKTOR PROWADZĄCY SERII:**

Krzysztof Smólski

© Copyright by Katarzyna Czczot, 2016

© Copyright by Instytut Badań Literackich PAN, 2016

ISBN: 978-83-65573-37-7

Druk: Oprawa Sp. z o.o., ul. Dowborczyków 17, 90-019 Łódź